

JADWIGA COURTHS-MAHLER



Edytorsko zaadaptowała tekst  
i przygotowała do druku  
Halina Kutybowa

Redakcja techniczna  
Lech Dobrzański

Projekt graficzny okładki  
i strony tytułowej  
Marek Mosiński

Wydawca powojennego wydania  
P.P.U. „Akanit” sp. z o.o., Katowice  
Nakład 65000 + 150 egz.  
Ark. druk. 11,5. Ark. wyd. 10,70.  
Podpisano do druku i druk ukończono  
w czerwcu 1991 r.  
Łódzkie Zakłady Graficzne  
Łódź, ul. Dowborczyków 18  
Zam. 147711/91

Hrabia Rudolf von Ravenau przechadzał się po swoim gabinecie, pogrążony w głębokiej zadumie. Na szlachetnej, bladej twarzy starca malował się wyraz bólu. Na czole zarysowała się dziwnego kształtu zmarszczka, znamionująca upór i silną wolę; był to znak szczególny całej rodziny Ravenau'ów.

Starzec przystanął wreszcie przy jednym z wysokich okien o głębokich niszach, przesłoniętych ciężkimi storami z brokatu.

Spojrzenie jego pobiegło na szeroki dziedziniec zamkowy, wybrukowany wielkimi kamiennymi płytami, między którymi rósł delikatny, szarozielony mech.

Pośrodku dziedzińca zajmował miejsce stary wodotrysk z piaskowca, otoczony trawnikiem. Cztery groteskowe ciała smoków wity się wokół basenu. Głowy kamiennych potworów unosiły się nad krawędzią zbiornika, jakby chciały pochłonać strumień, bijący ze środka wodnego zwierciadła.

Spojrzenie hrabiego zatrzymało się na wodotrysku, którego dzieje były nierozzerwalnie związane z historią jego domu.

Hrabiowie Ravenau pochodzili ze starego dumnego rodu; należeli oni do nielicznych magnackich rodzin, które potrafiły po dziś dzień zachować dawną fortunę i świetność. Przez małżeństwo hrabiego Rudolfa z hrabianką Ulryką von Schenrode, wspaniałą pałac Schenrode z obszernymi przyległościami, oddalony o godzinę drogi od Ravenau - przeszedł również na własność Ravenau'ów. Zaczęli się oni od tego czasu nazywać hrabiami Ravenau-Schenrode.

Obecnie pozostał przy życiu jeden tylko Ravenau, ów znępany starzec, który z ponurym obliczem stał w tej chwili przy oknie swego gabinetu. Kto wie, jak długo jeszcze żyć będzie... Może jego zmęczone oczy zamkną się wkrótce na wieki...

Odwrócił się od okna i zasiadł przy biurku. Drżącymi rękami ujął otwarty list, który leżał przed nim. Raz jeszcze przebiegł oczyma treść skreśloną energiczną, kobiecą ręką.

*Pozwalam sobie zwrócić uwagę Pana Hrabiego, że hrabianka Julia ma już lat dziewiętnaście. Ukończyła chlubnie nauki, a jej maniere również są bez zarzutu. Spodziewamy się, że Pan Hrabia będzie zadowolony z wyników naszej pracy, gdyż hrabianka Julia była zawsze ozdobą naszego zakładu. Wyrosła na miłą, ładną i doskonale wychowaną panienkę.*

*Chętnie zatrzymałybyśmy ją u siebie, musimy jednak uważać, że wszystkie rówieśnice hrabianki od dawna już opuściły naszą pensję i zostały wprowadzone w świat. Hrabianka Julia nie przestaje się pytać, czemu dotąd nie wzywa się jej do domu. Uważamy za nasz obowiązek donieść o tym Panu Hrabiemu.*

*Prosimy bardzo, aby Pan Hrabia zastanowił się nad tą sprawą i zdecydował, jak pokierować dalszymi losami hrabianki.*

*Czekamy na odpowiedź oraz wskazówki.*

*Polecając się względem Pana Hrabiego, kreślimy się z wysokim poważaniem*

*Siostry Leportier*

Hrabia z ciężkim westchnieniem odłożył list.

- Dziewiętnaście lat - szepnął do siebie, pogrążony w głębokiej zadumie.

Czyżby lata miały skrzydła? Te samotne ciężkie lata, podczas których z początku ziorzeczył ludziom, bluźnił przeciw Bogu, potem zaś powoli zapadł w tępą, bolesną martwość?

Hrabianka Julia! Jego wnuczka, jedyne dziecko przedwcześnie zgasłego syna! Hrabianka Julia! Czemu wygnał ją z zamku swoich

ojców, czemu nie życzył sobie, by mieszkała z nim pod jednym dachem? Czemu nie pozwolił, by została u jego boku, by jej widok pocieszał jego smutną starość? Dlaczego nie chciał, by przyjechała i ukoili jego boleść?

Spojrzał na portret syna, przedstawiający go w naturalnej wielkości. Zmarły miał piękne szlachetne rysy ojca, na czole jego rysowała się również charakterystyczna zmarszczka. Tylko w oczach płonęła ogromna radość życia. Spoglądały one ze słonecznym uśmiechem z portretu, jakby naprawdę patrzyły na ojca.

- Twoje dziecko, Jerzy! Twoje dziecko! - szepnął samotny starzec.

Mocno wpiły się oczy hrabiego w pogodną, jasną twarz syna. Wszystko to już od dawna obróciło się w proch... Nic nie pozostało zgorzkniałemu starcowi, nic z tego, co stanowiło jego dumę, chlubę i nadzieję. Był samotny, nie miał nikogo bliskiego, prócz wnuczki - dziecka Jerzego... A to dziecko, tę świętą spuściznę oddał na wychowanie w ręce obcych ludzi.

Po śmierci ojca, sześciolatka wówczas dziewczynka została odwieziona na pierwszorzędną pensję w Genewie. Podczas tych całych lat, hrabianka Julka ani razu nie przebywała w domu dziadka.

Czemu jednak Julka musiała wzrastać na obczyźnie, z dala od swego dziadka? Bo była nie tylko córką swego ojca, ale także i kobiety, która stała się przyczyną przedwczesnej śmierci syna, która sprowadziła wstyd i hańbę na jego dom, która złamała mu życie.

Jerzy ożenił się wbrew woli ojca z aktorką, córką zubożałego arystokraty węgierskiego, którą poznał w Paryżu. Oczarowała go swoim wdziękiem, wpadł w sieci zalotnej syreny o czarnych oczach i włosach koloru czerwonego złota.

Ojciec poruszył ziemię i niebo, aby małżeństwo syna nie doszło do skutku. Wszelkie usiłowania jednak okazały się daremne. Nie chcąc na zawsze poróżnić się z ukochanym jedynakiem, musiał pogodzić się z losem i usankcjonował wreszcie ten związek, który został zawarty za granicą.

Hrabia Jerzy przeżył dwa lata niezmaconego niczym szczęścia ze

swą piękną małżonką. Mieszkali w zamku Schenrode, gdzie po roku urodziła się Julia.

Hrabia Ravenau zmartwił się ogromnie, że dziecko nie było synem. Stosunek jego do Gwendoliny pozostał chłodny, uważał ją za obcą. Piękna hrabina przez dwa lata odgrywała rolę kasztelan-ki, po czym zaczęło się jej nudzić ciche samotne życie. Udało się jej wreszcie nakłonić męża, aby spędził z nią zimę w Nicei.

Tam spotkała się ze swoim dalekim krewnym, Henrykiem de Clavigny, w którym się zakochała. Młodzieniec potrafił wyzyskać namiętność pięknej Gwendoliny. W tajemnicy przed mężem zastawiła ona bezcenne diamenty rodowe, aby móc wręczyć większą sumę Henrykowi.

Jerzy po raz pierwszy powziął wobec żony jakieś podejrzenia, gdy byli razem na balu, a hrabina jawnie wyróżniała Henryka de Clavigny. W jakiś czas później zastał ich oboje sam na sam i wydało mu się, że żona dała mu powód do zazdrości.

Uniesiony słusznym gniewem, schwycił za broń, aby ukarać Henryka. Ten jednak uprzedził go i strzelił pierwszy... Jerzy, brocząc krwią, osunął się z przestrzeloną piersią na posadzkę.

Stary hrabia Ravenau pośpieszył natychmiast do łóżka ciężko ran- nego syna. Po wstrętnej scenie, którą urządziła mu Gwendolina, hrabia Rudolf zmusił ją, by natychmiast wyjechała.

Małżeństwo zostało rozwiązane. Clavigny w porę zbiegł, a Gwendolina nigdy go już nie zobaczyła.

Jerzy nigdy już nie odzyskał zdrowia. Gdy następnego lata powrócił z ojcem do Ravenau, był złamanym, chorym człowiekiem; w tym czasie sąd zatwierdził rozwód, a Gwendolina została raz na zawsze wykreślona z jego życia. Czy wymazał również jej wspomnienie z pamięci? Nikt tego nie wiedział. Jerzy nigdy wprawdzie nie wymawiał jej imienia, lecz w oczach jego pojawiał się nieraz wyraz bólu i okrutnej męki.

Stary hrabia nie odstępował łóżka syna, którego otaczał wzruszającą opieką i staraniem. Jego samego ten cios zupełnie zmiażdżył.

Zacięta nienawiść do kobiety, która zniszczyła życie jego syna, wypełniła serce starca; stał się twardym, posępnym człowiekiem.

Małeńka Julka rosła zdrowo, była dzieckiem żywym, pogodnym,

wesołym. Gdyby zależało to od woli hrabiego Rudolfa, dziewczynka nie opuszczałaby wcale zamku w Schenrode. Jerzy jednak tęsknił za córeczką, która była jedyną pamiątką krótkotrwałego, zwodniczego szczęścia.

Hrabia Rudolf starał się unikać dziewczynki. Nie patrzył na nią niemal. Nienawiść, jaką żywił ku matce, przeniósł teraz także na niewinne dziecko. Ach, gdybyż to przynajmniej był syn!

Widział, że syn powoli dogorywa. Żadna siła na ziemi nie mogła mu powrócić dawnej mocy i zdrowia. O tym, co starzec przeżył podczas tych lat, gdy spędzał z umierającym synem samotne letnie miesiące w Ravenau i samotne zimy na południu, - o tym mówiły tylko jego smutne oczy. Z ust jego nie dobyło się nigdy słowo skargi, lecz w owym czasie pojawiły się pierwsze poważne oznaki, mającej się później rozwinąć, choroby serca.

Sąsiedzi i przyjaciele hrabiego Ravenau'a nigdy nie dowiedzieli się dokładnie, co się właściwie stało. Przez służbę rozeszła się wieść, że hrabia Jerzy z żoną ulegli wypadkowi podczas przejażdżki powozem, przy czym Gwendolina umarła.

Ojciec i syn nie przeczyli temu, zwłaszcza, że hrabia Jerzy pragnął, by mała Julka uwierzyła w śmierć matki. Nieliczni goście, którzy z początku, po powrocie obu hrabiów, przyjeżdżali do Ravenau, zaniechali powoli dalszych odwiedzin. Jeden tylko, niezrażony niczym, był częstym gościem, a jako wierny, przywiązany przyjaciel, starał się rozweselić biednych samotników. Fryderyk von Gerlachhausen, którego posiadłość leżała między Ravenau i Schenrode, był najlepszym, najserdeczniejszym druhem Jerzego, choć liczył o dziesięć lat więcej od niego.

Fryderyk von Gerlachhausen przyjeżdżał często do Ravenau. Niekiedy zabierał ze sobą swego synka Gotfryda; chłopiec bawił się wówczas z małą Julką, która wielkimi dziecinnymi oczyma wpatrywała się w swego towarzysza. Był o wiele starszy od niej i okazywał małej hrabianeczce swoją wyższość nad nią.

Przez cztery lata jeszcze wlokło się życie hrabiego Jerzego. Umarł na rękach długoletniej wiernej gospodyni, która służyła w Ravenau i była do niego serdecznie przywiązana. Przy łóżku siedzieli ojciec

i Fryderyk von Gerlachhausen, którzy trzymali kostniejące ręce umierającego.

Gdy wydał ostatnie tchnienie, zabrzmiały nagle za drzwiami, w długiej galerii zamkowej lekkie dziecięce kroki. Sześćoletnia hrabianka bawiła się ze swoim jamnikiem, a patrząc na zabawne skoki psa, wydawała okrzyki radości. Ten wesoły głos rozdzierał serce hrabiego Rudolfa. Wlepił posępne oczy w drzwi, po czym odwrócił się. Drżącą ręką zamknął oczy zmarłemu, nie odrywając ani na chwilę wzroku od ukochanych rysów.

Od tego czasu hrabia Rudolf popadł w ciężką melancholię.

Małżeństwo Julka było zbyt młode, aby pojąć w całej doniosłości nieszczęście, jakie ją spotkało. Dziewczynce nie wolno było pokazywać się na oczy. Fryderyk von Gerlachhausen usiłował na próżno pogodzić zgorzkniałego starca z niewinnym dzieckiem.

Pani Henrieta Wohlgemuth, poczciwa gospodyni hrabiego zajęła się dziewczynką, okazując jej dużo miłości. Wiedziała ona niejedno, o czym nie miała pojęcia pozostała służba.

Fryderyk von Gerlachhausen pragnął oddać Julię na wychowanie swej żonie. Hrabia Rudolf jednak nie zgodził się na to. W kilka tygodni po śmierci ojca, wysłał dziewczynkę do pensjonatu w Genewie.

Podczas ostatnich lat hrabia Rudolf von Ravenau mieszkał samotny i opuszczony w swoim wielkim wspaniałym zamku. Rozmawiał jedynie ze swymi oficjalistami, od czasu do czasu zamieniał parę słów z gospodynią. Józef, kamerdyner Jerzego, został kasztelanem zamku w Schenrode. On jeden pamiętał dobrze wypadki, które rozegrały się w Nicei, umiał jednak milczeć jak grób.

Podczas posiłków hrabia Rudolf siedział sam jeden w przestronnej jadalni przy pięknie zastawionym stole, uginającym się od wspaniałych sreber i porcelany. Za nim, przy kredensie, stawał zwykle pan Franciszek Seidelmann i wzrokiem wydawał zlecenia lokajom. Franciszek Seidelmann był jakby mężem zaufania hrabiego. Na poły kamerdyner, na poły ochmistrz, zajmował pierwsze miejsce wśród męskiej służby, podczas gdy pani Wohlgemuth rządziła wśród służących. Tych dwoje władców sprzeczało się trochę przy każdej sposobności; na ogół jednak żyli ze sobą w przykładowej zgodzie.



Hrabia Rudolf nigdy nie oglądał fotografii Julii, które mu co pewien czas przysyłano. W całym zamku nie było również żadnego portretu pięknej Gwendoliny.

A teraz, gdy hrabianka przebyła prawie trzynaście lat na pensji w Genewie, właścicielki tego zakładu, siostry Leportier napisały hrabiemu, że wnuczka jego jest już zbyt dorosła, aby nadal pozostać pod ich opieką, w murach szkoły. Teraz nie wypadało po prostu zwlekać dłużej z przywołaniem wnuczki do domu. Należało zawezwać ją, przyspieszyć jej powrót. Hrabia sam doszedł do wniosku, że obecnie nie może postąpić inaczej.

Obudziła się w nim wątpliwa nadzieja, że Julka będzie podobna do ojca, że wrodziła się w Ravenau'ów i nie przypomina pod żadnym względem znienawidzonej przez niego matki.

Ach, gdyby to było możliwe, gdyby mógł ją pokochać! Rozjaśniłaby swoją obecnością jego smutne życie...

Wszystko jedno! Niezależnie od tego powinien zawezwać do domu dziedziczkę Ravenau i Schenrode, przyszłą panią rozległych włości. Obecnie, gdy dorosła, miejsce jej było u jego boku.

Należało również pomyśleć o mężu dla niej. Ta sprawa jednak nie przedstawiała najmniejszych trudności. Hrabia Rudolf od dawna już wybrał małżonka dla swej wnuczki. Ravenau i Schenrode miały przysiąc właścicielowi, którego hrabia uważał za godnego siebie następcę. Postanowił, że będzie nim Gotfryd von Gerlachhausen.

Młodzieniec ten był nieodrodnym synem swego szlachetnego ojca, pracowity, uczciwy i niezmiernie prawy. Hrabia uczeplił się tej myśli, jak ostatniej deski ratunku, skupił resztki swej żelaznej woli, aby urzeczywistnić ten zamiar.

Wiedział, że jeszcze Fryderyk von Gerlachhausen walczył z całym siłą, by nie oddać rodzowego majątku w obce ręce. W Gerlachhausen brakło kapitału. Gotfryd poszedł w ślady ojca, pragnął uchronić swoją posiadłość od ruiny. Wspierany przez swoją dzielną, energiczną matkę, pracował nieustraszenie od świtu do późnej nocy. Elegancki, miły oficer przeistoczył się w doskonałego gospodarza.

Hrabia Rudolf, siedząc przy biurku, raz jeszcze rozpatrywał ze wszystkich stron swój pomysł. Potem stanowczym ruchem ujął pióro i zabrał się do pisania.

Przede wszystkim odpowiedział na list sióstr Leportier. Donosił, że w przeciągu krótkiego czasu przyśle po wnuczkę swego zarządzającego. Pojedzie z nim również panna służąca, przeznaczona do osobistych posług hrabianki.

Skonczywszy ten list, napisał drugi, znacznie krótszy do Gotfryda von Gerlachhausen. Włożył go do koperty i wysłał przez konnego gońca do posiadłości młodego człowieka.

\*  
\*

\*

Gotfryd von Gerlachhausen powrócił właśnie z konnej przejażdżki po polach. Szybko oczyścił się z kurzu, po czym wszedł do staroświecko urządzonej jadalni. Przywitał się serdecznie z matką, następnie zasiadł przy stole i zabrał się do doskonale przyrządzonego posiłku.

Pani von Gerlachhausen, pięćdziesięcioletnia, lecz żwawa i przy stojna jeszcze kobieta, nakładała bezustannie coraz to inne smaczne kąski na talerz jedynaka, ciesząc się jego doskonałym apetytem.

- Co słyhać, mamó? - spytał syn, jedząc. - Czy miałaś jakichś gości?

- Nie! A jednak mam dla ciebie niespodziankę.
- Ciekaw jestem jaką?

- Hrabia Ravenau przysłał do ciebie list. Postaniec czeka w kuchni na odpowiedź.

- Hrabia Ravenau? Przysłał list do mnie?
- Tak, mój drogi. Oto ten list, przeczytaj.

I matka podała Gotfrydowi podłużną kopertę, którą młodzieniec natychmiast otworzył.

- Czemu nie wręczyłaś mi od razu tego listu, kochana mamó?

- Nie sądziłam, że to tak pilne, abyś z tego powodu miał później jeść obiad. Hrabia przez całe lata nie zwracał się do nas, niewiedział, czy żyjemy...

Pani von Gerlachhausen żywiła cichą urazę do hrabiego Rudolfa.

Uważała go za człowieka niewdzięcznego. Mąż jej był serdecznym przyjacielem jego syna, składał mu zawsze dowody szczerzej przyja-

źni, był jedynym, który pozostał przy Jerzym aż do ostatniego tchnienia. Gdy jednak Gotfryd pojechał w swoim czasie do Ravenau,

aby odwiedzić sędziwego hrabiego, nie został wcale przyjęty.

Takie

postępowanie oburzało panią Annę. Mimo to patrzyła z pewnym

zainteresowaniem w twarz syna, który czytał list.

- No i co? Co pisze pustelnik z Ravenau?

Gotfryd podniósł oczy.

- Prosi mnie w bardzo serdecznych słowach, abym go jak najprę-

dziej odwiedził. Zdaje się, że sprawa jest nagląca.

Na twarzy matki ukazał się objaw niedowierzania.

- Zartujesz chyba! To niemożliwe!

- Przeczytaj sama.

Pani von Gerlachhausen przeczytała, po czym ze zdumieniem

potrząsnęła głową.

- To rzeczywiście wielka niespodzianka. W każdym razie, nie

możesz odmówić i powinieneś do niego zaraz pojechać.

Gotfryd zaczął się śmiać.

- Jak to, mamie? Czy to takie pilne?

- Ależ tak, mój synu. Skoro hrabia tak usilnie o to prosi, potrzebuje na pewno twojej pomocy. Nie każesz mu chyba długo czekać?

Pocałował matkę w rękę.

- Moja kochana, dobra mateczka! Nie ma w tobie krztynki

zawziętości, zawsze jesteś skora do zgody. Wystarczy ci pewnośc, że ktoś

potrzebuje twojej pomocy, aby cię natychmiast udobruchać.

Dobrze,

dobrze mateczko, stanie się jak sobie życzysz. Powiem

posłańcowi,

że dziś po południu przyjadę do Ravenau. Czy dobrze, mamie?

Czy

jesteś zadowolona?

Skinęła z uśmiechem głową, syn zaś udał się do kuchni, aby dać

odpowiedź posłańcowi.

\*

\*

\*

Hrabia Ravenau wydał polecenie, aby wprowadzono pana von Gerlachhausen do jego gabinetu. Starzec przeszedł do tego

pokoju.

Siedział blady, ponury, z zaciśniętymi wargami i oczyma, pełnymi

zadumy. Niecierpliwie oczekiwał zapowiedzianego gościa.

Myśli jego krążyły wokoło osoby wnuczki. Usiłował przedstawić

sobie w wyobraźni, jak też Julia wygląda. Ach, gdyby przynajmniej

najfantastyczniejsze opowieści, kiedy zaś pani Henrieta urzędowała w „wieży upiorów” gruntowne sprzątanie, dziewczęta za każdym razem płakały i wyrzekały, bojąc się tam wejść, bo „straszy”. Dochodziło zawsze do głośnej rozprawy, zanim służące, uzbrojone w ścierki i szczotki do zmiatania, decydowały się wreszcie pójść z panią Wohlgemuth do rzekomego siedliska duchów.

Hrabia Ravenau znał te wszystkie historie o duchach, lecz wzszał tylko ramionami, gdy mu o nich napomykano. Nikt nie wiedział, jak powstały. Hrabia kiedyś przeglądał stare kroniki rodzinne, aby natrafić na jakieś ślady tego podania, przy czym przeczytał opisany następujący wypadek:

*W Roku Pańskim 1680 znaleziono hrabiego Rodryga Ravenau'a zamordowanego w „wieży upiorów”. W piersi jego tkwił cienki sztylet - własność małżonki jego, hrabiny Katarzyny-Szarloty. Ta ostania .- z domu księżniczka Twiel - została posądzona o zabójstwo męża. Zanim jednak zdołano wymierzyć jej sprawiedliwość, odebrała sobie życie tym samym sztyletem, którym zamordowała małżonka.*

Jej własny syn wierzył w winę matki, on to właśnie spisał to wydarzenie. Podobno dusza zbrodniczej Katarzyny nie mogła zaznać spokoju i skazana na wieczyste męki, krążyła po galerii i dziedzińcu zamkowym. Przepowiednia głosiła, że zostanie ona zbawiona, gdy ostatni potomek rodu Ravenau będzie złożony w grobowcach rodzinnych.

Hrabia Rudolf wolnym krokiem przemierzał galerię, przechodząc od obrazu do obrazu. Przed niektórymi wizerunkami przystawał, jakby pragnął wyryć sobie w pamięci ich rysy. Przede wszystkim przyglądał się badawczo portretom kobiet swego rodu. Miały one wszystkie jasne oczy, błękitne lub szare, większość posiadała ciemne włosy, mało było wśród nich blondynek. Ani jedna z tych hrabin von Ravenau nie miała czarnych oczu, ani jedna!

Lecz nie! Hrabia Rudolf zatrzymał się nagle i wlepił posępny wzrok w portret kobiecy, wiszący niedaleko drzwi, wiodących do „wieży upiorów”. Pod płótnem umieszczony był szyldzik z napisem: „Katarzyna-Szarłota, księżniczka Twiel. Urodzona 13 marca 1649. Zmarła 21 lipca 1680”.

Starszy pan patrzył na delikatne kapryśne rysy tej kobiety, wywo-

najfantastyczniejsze opowieści, kiedy zaś pani Henrieta urzędowała w „wieży upiorów” gruntowne sprzątanie, dziewczęta za każdym razem płakały i wyrzekały, bojąc się tam wejść, bo „straszy”. Dochodziło zawsze do głośnej rozprawy, zanim służące, uzbrojone w ścierki i szczotki do zamiatania, decydowały się wreszcie pójść z panią Wohlgemuth do rzekomego siedliska duchów.

Hrabia Ravenau znał te wszystkie historie o duchach, lecz wzszał tylko ramionami, gdy mu o nich napomykano. Nikt nie wiedział, jak powstały. Hrabia kiedyś przeglądał stare kroniki rodzinne, aby natrafić na jakieś ślady tego podania, przy czym przeczytał opisany następujący wypadek:

*W Roku Pańskim 1680 znaleziono hrabiego Rodryga Ravenau'a zamordowanego w „wieży upiorów”. W piersi jego tkwił cienki sztylet - własność małżonki jego, hrabiny Katarzyny-Szarloty. Ta ostania .- z domu księżniczka Twiel - została posądzona o zabójstwo męża. Zanim jednak zdołano wymierzyć jej sprawiedliwość, odebrała sobie życie tym samym sztyletem, którym zamordowała małżonka.*

Jej własny syn wierzył w winę matki, on to właśnie spisał to wydarzenie. Podobno dusza zbrodniczej Katarzyny nie mogła zaznać spokoju i skazana na wieczyste męki, krążyła po galerii i dziedzińcu zamkowym. Przepowiednia głosiła, że zostanie ona zbawiona, gdy ostatni potomek rodu Ravenau będzie złożony w grobowcach rodzinnych.

Hrabia Rudolf wolnym krokiem przemierzał galerię, przechodząc od obrazu do obrazu. Przed niektórymi wizerunkami przystawał, jakby pragnął wyryć sobie w pamięci ich rysy. Przede wszystkim przyglądał się badawczo portretom kobiet swego rodu. Miały one wszystkie jasne oczy, błękitne lub szare, większość posiadała ciemne włosy, mało było wśród nich blondynek. Ani jedna z tych hrabin von Ravenau nie miała czarnych oczu, ani jedna!

Lecz nie! Hrabia Rudolf zatrzymał się nagle i wlepił posępny wzrok w portret kobiecy, wiszący niedaleko drzwi, wiodących do „wieży upiorów”. Pod płótnem umieszczony był szyldzik z napisem: „Katarzyna-Szarłota, księżniczka Twiel. Urodzona 13 marca 1649. Zmarła 21 lipca 1680”.

Starszy pan patrzył na delikatne kapryśne rysy tej kobiety, wywo-

dzającej się ze świetnego książęcego rodu. Była ona ze względu na swoje pochodzenie najmożniejszą spośród wszystkich hrabin von Ravenau. Białe oblicze zdradzało namiętny, gwałtowny charakter. Purpurowe usta lśniły niby krwawa pieczęć w białej twarzy.

Stał bez ruchu, wbijając się spojrzeniem w jej czarne oczy; jednocześnie zaś przypominał sobie inną kobietę - żonę swego syna.

I ona miała takie głębokie czarne oczy, i ona była powodem śmierci męża, choć nie zginął z jej ręki.

Zmęczonym, chwiejnym krokiem odszedł od portretu.

Powracając galerią zatrzymał się jeszcze przy dwóch ostatnich obrazach, wiszących na ścianie, koło drzwi, prowadzących na schody.

Jednym z nich był portret syna. Kopia tego obrazu wisiała na dole w gabinecie hrabiego. Drugi przedstawiał żonę hrabiego Rudolfa, Ulrykę.

Była to kobieta o delikatnych rysach, uduchowionym obliczu i ciemnobłękitnych oczach, które syn odziedziczył po niej; miała drobne, pięknie wykrojone usteczka oraz prześliczne, smukłe ręce, które spoczywały, lekko splecione, na kolanach.

Długo wpatrywał się hrabia w słodką twarzyczkę kobietą. A z piersi jego uleciało westchnienie.

Na dole, w hallu spotkał panią Wohlgemuth. Poprosił, aby wyszła z nim do pokoju.

- Chciałbym z panią pomówić w pewnej sprawie - rzekł do niej.

Pani Henrieta dygnęła z szacunkiem, po czym poszła za hrabią do gabinetu. Tam zatrzymała się przy drzwiach.

Hrabia zaczął przechadzać się po pokoju, nie mówiąc ani słowa.

Pani Wohlgemuth sądziła, że zapomniał zupełnie o jej obecności.

Właśnie miała zamiar lekko odchrząknąć, aby mu przypomnieć o sobie, gdy hrabia odwrócił się i stanął przy niej.

- Jakże pokoje w zamku nadają się najbardziej na mieszkanie dla młodej panny? - spytał krótko.

Pani Wohlgemuth była tak zaskoczona tym pytaniem, że niemal nie upadła. Serce jej mocno, gwałtownie zabiło. Młoda panna? Zapewne hrabia miał na myśli jej małą kochaną panienczkę.

Pocz-

ciwa staruszka zaczerpnęła tchu, wreszcie wyjąkała:  
- Wszystkie pokoje, jaśnie panie. Niech jaśnie pan  
rozkaże, które  
re trzeba otworzyć.

- Przypuszczam jednak, że nie wszystkie pokoje będą odpowiednie dla tego celu. Pani mnie nie zrozumiała. Chodzi mi o to, w których pokojach ma zamieszkać moja wnuczka, hrabianka Julia.

Zacnej gospodyni nabiegła krew do twarzy. Ręce jej drżały ze wzruszenia.

- Najlepsze byłyby pokoje na pierwszym piętrze położone nad apartamentami jaśnie pana - odparła wreszcie.

Nie zdradziła ani słowem, że od wielu lat otacza te pokoje szczególnym staraniem, czekając wciąż na to, iż hrabianka Julia przyjedzie kiedyś i zamieszka w nich. Hrabia zwrócił się ponownie do pani Wohlgemuth.

- Tak pani sądzi? Czy są one całkowicie urządzone?

- Owszem, panie hrabio. Co pewien czas sprzątano tam, kazałam je również wietrzyć.

- Doskonale! A teraz dalej! Czy wśród naszej żeńskiej służby znajduje się jakaś osoba, która by mogła usługiwać hrabiance? Mam na myśli pannę służącą, która by potrafiła wytwornej pani pomagać przy toalecie.

- Nie, jaśnie panie. Mamy tylko zwyczajne dziewczęta, zdadne do domowej roboty.

- Aha! Wobec tego, należy się jak najprędzej wystarać o taką osobę. Najlepiej będzie, jeżeli pani da ogłoszenie do większych dzienników stołecznych. Seidelmann może ułożyć ogłoszenie. Wybór pozostawiam pani. Proszę się wystarać, aby wykwalifikowana panna służąca przyjechała za jakieś dwa-trzy tygodnie do Ravenau. Będzie musiała wraz z Seidelmannem wyjechać do Genewy, aby już podczas podróży być na usługi hrabianki Julii. Polegam na pani i pozostawiam pani w tym wypadku całkowitą swobodę.

Henrieta Wohlgemuth znowu dygnęła w milczeniu, na znak, że wypełni polecenie.

\*

Gotfryd von Gerlachhausen przyjechał tymczasem, a po chwili wszedł do gabinetu hrabiego. Gdy powstał na przywitanie, starzec



zmierzył go badawczym, przenikliwym spojrzeniem. Gotfryd  
złożył

15

mu uprzejmy lecz chłodny ukłon, Ravenau jednak zbliżył się do młodzieńca i wyciągnął do niego rękę.

- Witam cię serdecznie, drogi Gotfrydzie. Dziękuję ci, że spełniłeś tak prędko moją prośbę.

Gotfryd patrzył ze szczerym współczuciem na pobrużdżoną pierś i twarz starca.

- Gdy przyjechałem ostatnim razem do Ravenau, pokazano mi wyraźnie, że jestem niepożądanym natrętem, obcym człowiekiem...

Hrabia zapraszającym ruchem wskazał mu krzesło, po czym sam zajął miejsce.

- Niepożądany natręt? Obcy człowiek? Syn Fryderyka von Gerlachhausen obcym w Ravenau? Nie, mój drogi Gotfrydzie, zrozumiałeś fałszywie moje zachowanie. Gdyby żył twój zacny ojciec, który pozostał aż do końca wiernym druhem mego syna i moim, wyjaśniłby ci z pewnością pobudki takiego postępowania. Powiedziałby on: starcy Ravenau pragnie prowadzić żywot pustelniczy, nie chce wnosić swoich cierpień za mury tego zamku. Nie zapomniałem cię jednak, Gotfrydzie. Podaj mi rękę i powiedz, że nie masz do mnie żalu.

Gotfryd uściskał serdecznie dłoń starego pana.

- Czy wolno spytać, w jakim celu wezwał mnie pan do siebie, drogi hrabio? Czy mogę panu w czymkolwiek pomóc?

Ravenau odwrócił się do niego. Nie odpowiadając na pytanie młodzieńca, rzekł nagle:

- W najbliższym czasie powróci do Ravenau moja wnuczka.

Gotfryd spojrział na niego ze zdumieniem.

- Hrabianka Julia powraca? - zapytał zdziwiony.

- Tak! Widzę, że cię to dziwi - odparł hrabia z bladym uśmiechem.

- W każdym razie, bardzo mnie to cieszy - rzekł szczerze Gotfryd. Ravenau spoglądał na niego w zamyśleniu.

- Czy wiesz, Gotfrydzie, co powiedział mój syn do twego ojca, gdy ten podawał do chrztu naszą Julka?

Gotfryd zaprzeczył. Ravenau popatrzył na niego przeciągle, po czym mówił dalej:

- A więc powtórzę ci te słowa, Gotfrydzie.

Mój syn zawołał:



-Fryderyku, to jest twoja przyszła synowa. Twój Gotfryd i moja Julka - Gerlachhausen i hrabianka Ravenau - to przecież doskonale

połączenie. Co powiesz na to, kochany Gotfrydzie?

Na twarzy młodzieńca odbiło się zakłopotanie.

- Nie mogę właściwie nic powiedzieć, drogi panie hrabio.

- To niewiele. Może ci się zdaje, że pytam tak sobie, bez głęb-

szej przyczyny? Nie, mój drogi, nie poprzestanę na tym krótkim

„nic”. Pytam zupełnie poważnie, jak się zapatrujesz na tę propozycję

mego syna, która wypłynęła ze szczerego pragnienia, aby ten zwią-

zek doszedł do skutku. A może nie chcesz mi odpowiedzieć?

Może

już oddałeś innej serce i rękę, może nie jesteś wolny? W takim razie...

- Nie, panie hrabio, jestem wolny. Mimo to, nie potrafiłbym dać na to pytanie innej odpowiedzi.

- Wobec tego, zapytam inaczej: czy stoi coś na przeszkodzie,

aby moja wnuczka została twoją żoną?

- Panie hrabio - odparł Gotfryd, wzburzony - nie wiem dopra-

wdy, co mam odpowiedzieć. Hrabianka Julia i ja staliśmy się dla

siebie zupełnie obcymi ludźmi. Każde z nas rozwinęło się w odrębny

sposób. Skądże ja mogę wiedzieć, czy poczujemy do siebie nawzajem

sympatię, gdy się znowu po tylu latach zobaczymy. A co

najważniej-

sze - wnuczka pańska jest jedną z najbogatszych dziedziczek w

kraju, ja zaś jestem ubogim człowiekiem - to nie harmonizuje ze

sobą.

- Więc nie chcesz się starać o Julkę, dlatego że zostanie moja

spadkobierczynią? Więc bogactwo jej uważasz za przeszkodę?

- Nie pomyślałbym przynajmniej nigdy o takim związku, chyba

w jednym tylko wypadku, gdyby w sercach naszych zbudziła się

ogromna, święta miłość, zacierająca wszelkie różnice majątkowe.

Nie potrafiłbym się starać o rękę panny, tylko dlatego, żeby zdobyć

jej posag. Uważałbym to za niegodne mego ucziwego imienia.

Hrabia Ravenau położył rękę na ramieniu młodego człowieka.

- Twoje poglądy przynoszą ci zaszczyt. Teraz jednak pomówmy

rozsądnie ze sobą. Ravenau i Schenrode będą potrzebowały pana,

gdy mnie już nie będzie. Nie znam nikogo, komu bym z  
większą  
chęcią powierzył mój majątek, jak właśnie tobie.

Gotfryd słuchał z głębokim wzruszeniem. To, co mu ofiarowywa-  
no, było po prostu przytłaczające. Znał bogactwo hrabiów Ravenau.  
Propozycja ta olśniła go i oszołomiła. Szybko jednak odzyskał jasność  
myśli. Był to przecież tylko plan starego człowieka, który przez pamięć  
jego ojca, okazywał mu niezwykłą życzliwość. Nie miał potrzeby decy-  
dować się jeszcze, wypowiedzieć się za nią lub przeciw niej.  
- Jestem bardzo wzruszony, panie hrabio - odezwał się wreszcie  
- czuję się zaszczycony pańską dobrocią i zaufaniem. Dziękuję panu  
serdecznie. Zapomina pan jednak, że wszystko zależy od decyzji  
hrabianki Julii.

- Nie zapominam o tym, choć przypuszczam, że mój autorytet  
zaważy również na szali. Julka wychowywała się na pensji, prowa-  
dziła, na moje życzenie, bardzo cichy, skromny tryb życia. Sądzę,  
że uda ci się z łatwością zdobyć jej młode serduszko. Julka wyrosła  
podobno na ładną i dobrą panienkę, spodziewam się, że ci się spo-  
doba. Jeżeli pytałem, czy z twojej strony nie ma żadnych przeszkód,  
to miałem zupełnie co innego na myśli. Słyszałeś zapewne od twoich  
rodziców dzieje małżeństwa mego syna?

Gotfryd spojrział na niego z wahaniem. Potem jednak odпові-  
dział otwarcie.

- Tak, rodzice rozmawiali często w mojej obecności o nieszcze-  
ściu, jakie dotknęło pańskiego syna. Mówili, że hrabina Gwendolina  
złamała życie swego męża, że zniszczyła przyszłość hrabiego Jerzego  
Ravenau'a.

Hrabia westchnął ciężko, po czym ciągnął dalej:

- O to mi właśnie chodzi, Gotfrydzie, Czy mógłbyś się ożenić  
z córką takiej kobiety?

- Czyż dziecko odpowiada za czyny rodziców? Ważne jest tylko,  
jaką jest ona sama. Cóż mnie obchodzi jej matka?

- Ale ona żyje, przecucie mówi mi, że żyje. Julka wprawdzie  
wierzy, że wówczas umarła. Gdzie ta kobieta przebywa, w jakich  
znajduje się warunkach, tego nie wiem. Powiedz mi, Gotfrydzie,  
czy gdybyś kochał Julę, nie odstraszałoby cię od niej wspomnienie

tamtej kobiety?

- Nie, panie hrabio. Byłby to jeden powód więcej, abym ją kochał i otaczał opieką.

Ravenau odetchnął z ulgą, po czym potrząsnął serdecznie ręką młodzieńca.

- Gotfrydzie, dziękuję ci. Otaczać ją opieką, tego właśnie pragnę. Nie powinna się nigdy dowiedzieć, że jej matka żyje. Nie chcę, aby ta okropna istota stanęła kiedykolwiek na drodze życia swej córki. Gdyby Julia została twoją żoną, wiedziałbym, że będzie miała mocne oparcie moralne. Wiedz o tym, mój drogi, że moim jedynym ostatnim życzeniem jest, byś poślubił Julię. Tylko w tym wypadku byłbym pewny, że jej matka nie wtargnie tutaj po mojej śmierci, że nie będzie rozsiewała zatrutego ziarna.

Gotfryd zerwał się i przesunął ręką po włosach.

- Pańska propozycja przyszła tak niespodziewanie, że nie mogę się od razu zdecydować. Jeżeli oboje będziemy do siebie mieli sympatię, a hrabianka Julia zgodzi się zostać moją żoną, wówczas dołożę wszelkich starań, by nie zawieść pokładanego we mnie zaufania. Przede wszystkim jednak musimy się zobaczyć i bliżej poznać. Teraz jeszcze nie mogę wiązać się obietnicą.

- O tym dziś jeszcze nie może być mowy, drogi Gotfrydzie. Pragnąłem się jedynie upewnić, czy w zasadzie nie masz nic przeciwko moim planom. Gdybym miał męskiego potomka, nie myślałbym o tym. Ravenau i Schenrode są mi jednak zbyt drogie, abym je miał oddawać w ręce pierwszego lepszego awanturnika. A przy tym Julka powinna dostać energicznego męża, który by ją ochroniał... przed własną matką. Nie jest bynajmniej wykluczone, że będzie ona próbowała w przyszłości zadomowić się tutaj. Julia jest młoda, niedoświadczona, nie potrafi stawić oporu tej intrygantce. Gotfrydzie! Gdybyś został mężem Julki, musiałbym ci postawić ten jeden warunek! Jej matce nie byłoby wolno nigdy przyjechać do Ravenau.

Gotfryd spojrzał mu w oczy.

- Zapewniam pana, że przystałbym bez wahania na ten warunek. Od rodziców słyszałem o tej kobiecie dosyć, aby zrozumieć pańskie życzenie.

- Czy możesz mi przyrzec, że Julka nie dowie się nigdy, iż matka



jej żyje?  
- Przyrzekam to, panie hrabio.

19

\*

Już następnego dnia hrabia odwiedził matkę Gotfryda, aby i z nią pomówić o swoich pragnieniach i planach. Pani von Gerlachhausen oświadczyła hrabiemu, że cieszyłaby się ogromnie, gdyby młodzi ludzie spodobali się sobie. Prosiła jednak, aby hrabia pod żadnym względem nie starał się wpływać na Julię. Gotfryd cofnąłby się z całą pewnością, gdyby dowiedział się, że na młodą pannę wywierano nacisk.

Zacna kobieta nie zataiła natomiast przed hrabią, że Gotfryd przeżył niedawno bolesny zawód miłosny. Kochał on damę dworu księżnej - matki, pannę Klarę von Hochheim; wierzył niezbitnie w jej wzajemność, dopóki nagle nie zaręczyła się z bogatym konkurentem, baronem Karsten. Gotfryd cierpiał bardzo z tego powodu, zwłaszcza, iż w tym samym czasie umarł jego ojciec. Obecnie uspokoił się wprawdzie po stracie ukochanej dziewczyny, mimo to matka chciała, aby hrabia wiedział o tym.

Hrabia Rudolf nie przykładał do tej sprawy wielkiej wagi. Żegnając się, polecił jeszcze swoją wnuczkę łaskawym względom pani von Gerlachhausen. Rozstali się ze sobą w największej przyjaźni.

W ostatnich dniach przed przyjazdem Juli na zamku w Ravenau panował wielki ruch. Pani Wohlgemuth raz jeszcze uporządkowała i sprzątnęła pokoje przeznaczone dla jej młodej pani.

Ogłoszenie, podane do dzienników przyniosło pożądany skutek. W kilka dni potem, pani Wohlgemuth przyjęła zręczną ładną pannę służącą, na którą męska służba patrzyła z wielkim upodobaniem. Joanna Mebius posiadała doskonale świadectwo, wystawione przez jej ostatnią chlebodawczynię, u której służyła trzy lata. Sprawiała wrażenie miłej i skromnej dziewczyny. Jej grzeczne układne obejście podobało się bardzo pani Wohlgemuth, toteż dała jej pierwszeństwo przed innymi kandydatkami. Dziewczyna została od razu w Ravenau

i okazała się bardzo zręczna przy urządzaniu pokoi dla hrabianki Julki.

Teraz Seidelmann wraz z nową panną służącą wyjechał do Genewy. Wszyscy byli pełni niecierpliwego wyczekiwania. Największy niepokój odczuwał sam hrabia Ravenau.

W ostatnich czasach Gotfryd bywał często w Ravenau. Między nim a starym panem doszło jeszcze do niejednej rozmowy, która toczyła się wokół najgorętszego pragnienia hrabiego Rudolfa. Gotfryd wywierał na starca dobroczynny wpływ. Hrabia już dziś uważał go niejako za swego następcę i omawiał z nim różne poufne sprawy.

Hrabia Ravenau sporządził na wszelki wypadek dokumenty, które przechowywał w niewidocznej skrytce swego biurka. Wtajemniczył Gotfryda w mechanizm tego schowka obznajmił go z treścią dokumentów. Papiery te zawierały wszystkie najdokładniejsze informacje o żonie zmarłego syna, jakie hrabia w swoim czasie zdołał zebrać. Gotfryd miał wręczyć te dokumenty Julii, w wypadku, gdyby pomimo zachowania największej ostrożności, nie mógł jej uchronić od zbliżenia z matką. W piśmie tym zawarty był surowy rozkaz, aby Gwendolina nie ważyła się nigdy przebywać w Ravenau i Schenrode. Gotfryd musiał dać hrabiemu słowo honoru, że uczyni wszystko, co będzie w jego mocy, aby wypełnić to polecenie.

Ravenau ani przez chwilę nie liczył się z możliwością, że jego najgorętsze życzenie mogłoby się nie spełnić. Gotfryd doznawał przy tym uczucia przykrego zakłopotania, choć czuł się zaszczyconym, że starzec okazuje mu tak wielkie zaufanie. Zdawał sobie doskonale sprawę z korzyści, jakie przyniosłby mu związek z hrabianką Julią, nie potrafił się jednak pogodzić z myślą, że Ravenau z góry pozbawił go prawa decydowania w tej sprawie; raniło to jego męską ambicję. Hrabia okazywał mu jednak tyle szczerzej życzliwości, że nie mógł w sposób stanowczy i szorstki odrzucić od razu jego propozycji.

\*

\*

Hrabia Ravenau przechadzał się niespokojnym krokiem po swoim gabinecie. Powóz, który wyruszył na stację Schwarzenfeld po Julię, powinien był lada chwila przyjechać. Hrabia postanowił, że

przyjmie  
Julię tutaj, w gabinecie. W momencie zobaczenia jej po tylu  
latach,  
pragnął być z nią sam. Nie czuł się na siłach, aby powitać  
wnuczkę  
w obecności osób trzecich.

W Gerlachhausen rozkwitły róże, które słynęły na całą  
okolicę  
ze swej piękności. Gotfryd sam zebrał najpiękniejsze i ułożył z  
nich

wiązanek, którą wraz ze swym biletem wizytowym przesłał do  
Ra-  
venau. Pani Wohlgemuth, umieściła wspaniałe kwiaty na  
najwidocz-  
niejszym miejscu w buduarze Julki. Potem udała się na  
stopnie  
ganku, gdzie zebrała się cała służba na powitanie młodej  
dziedziczki.  
Pani Wohlgemuth własnoręcznie umiała zielenią wysoki,  
trochę  
zwiątrzały portal z piaskowca, ozdobiony herbami  
Ravenau'ów.

- Żeby jakoś bardziej uroczyście wyglądało - mówiła do  
służby.

Wreszcie na szerokiej drodze podjazdowej ukazał się  
powóz,

który zatrzymał się przed gankiem. Wysmukła postać  
hrabianki Julii,  
wsparta na ramieniu Seidelmana, wynurzyła się z powozu.

Młoda  
panna odpowiedziała uprzejmym, wdzięcznym ukłonem na  
uniżone  
pozdrowienia służby, lecz oczy jej z niepokojem szukały  
kogoś.

Gdzież był dziadek? Twarzyczkę jej przesłonił cień. Już na  
dwor-

cu na próżno rozglądała się wokoło. Sądziła, że przynajmniej  
teraz

ujrzy go na progu domu, że poda jej rękę i wprowadzi ją do  
dumnej  
siedziby przodków.

Zaniepokojona, wstępowała powoli na szerokie schody.

Dziedzi-  
niec zamkowy był zalany słońcem, wodotrysk szemrał  
cichutko, jak-  
by chciał powitać dziedziczkę Ravenau.

Pani Wohlgemuth zauważyła niepokój w spojrzeniu Julki, a  
serce

staruszki zabiło głośno z rozczulenia. Odłączyła się od  
pozostałej

służby i podeszła do hrabianki.

- Niech Bóg błogosławi jaśnie panienkę! - rzekła,  
wzruszona.

Jula spojrzała na miłą pomarszczoną twarz gospodyni.

Obudziło

się w niej nagle jakieś wspomnienie, wydało się jej, że musiała  
już

widzieć tę otyłą, czarno ubraną kobietę w białym fartuchu, z  
powie-

wającymi wstęgami u czepka. Obrzuciła pytającym  
spojrzeniem wil-

gotne od łez oczy staruszki.

- Dziękuję! Mam wrażenie, że się już znamy.

Pani Henrieta dygnęła.

- Gdy panna hrabianka była małą dziewczynką, nosiłam ją  
czę-  
sto na ręku. Jestem pani Wohlgemuth, zarządzająca w zamku Rave-

nau.

Julka z uśmiechem podała jej rękę.

- Widzę, że muszę odnowić bardzo dawną znajomość -  
powie-  
działa, wodząc wciąż niespokojnym wzrokiem po ganku.

22

- Pan hrabia czeka na jaśnie panienkę w swoim gabinecie

- rzekła szybko pani Wohlgemuth.

Wysmukła piękna dziewczyna raz jeszcze skinęła główką zgromadzonej służbie.

- Proszę mnie zaprowadzić do niego - rzekła na pozór spokojnie, choć była bliska płaczu.

Otworzyły się na oścież szerokie drzwi gabinetu. Julia przekroczyła próg i stanęła naprzeciw dziadka. Potok słonecznych promieni oświecał jej twarz. Hrabia podniósł się i szeroko otwartymi oczyma wpatrywał się we wdzięczną postać. Do głębi wstrząśnięty, objął kurczowo poręcz swego fotela. Co to? Czy zmartwychwstała jego młodość? Czyż nie stało tu przed nim wierne odbicie jego ukochanej żony Ulryki?

Nie - czoło było innego kształtu,, prawdziwe czoło Ravenau'ów

- włosy miały odcień cokolwiek jaśniejszy... Tylko oczy, te ciemno-niebieskie dziewczęce oczy, które pełne trwogi, wзираły z pobladłej twarzyczki, tak, to były oczy jego syna, jego żony.

Chwała Bogu! Julia była w każdym calu hrabianką Ravenau.

Nawet na czole miała ową słynną, dziwnie zarysowaną zmarszczkę.

Hrabiego ogarnęło ogromne wzruszenie. Czuł zbliżający się atak sercowy, na czoło wystąpił mu zimny pot.

Oboje przez chwilę spoglądali na siebie w milczeniu.

Potem Ravenau zbliżył się do wnuczki i wyciągnął do niej rękę.

- Niech cię Bóg błogosławi, Julko! Witam cię serdecznie!

A teraz odejdz, pragnę zostać sam... Pani Wohlgemuth zaprowadzi

cię do twoich pokoi. Wybacz mi... Zobaczymy się później... idź, moje dziecko...

Skinął ręką, ruchem pełnym znużenia. Dziewczyna doznała wra-

żenia dziwnego chłodu, dławili ją łzy. Nie wiedziała, co dzieje się

w duszy dziadka, nie przeczuwała, ile kosztuje go panowanie nad

sobą. Sprawił jej wielki ból tym krótkim oziębłym przywitaniem.

Czyż w taki sposób wita się jedyną wnuczkę po długich latach rozłą-

ki? Julka wyszła wolnym krokiem, powstrzymując z trudem łzy.

Za drzwiami czekała już pani Wohlgemuth, która szybko

zbliżyła

się do Julki.

- Czy mogę zaprowadzić jaśnie panienkę do jej pokoiów?

Pan





hrabia jest z pewnością zbyt wyczerpany, aby pójść z jaśnie pa-  
nienką...

- Czy hrabia Ravenau jest bardzo chory? - spytała cicho

Julka.

- To właściwie nie choroba, jaśnie panienko. Pan hrabia przeżył wiele nieszczęść, długie lata samotności i smutku podkopały jego siły. Najmniejsze wzruszenie mu szkodzi...

Julka weszła na schody i nie zdążyła zobaczyć, jak Seidelmann spiesznie biegnie do pokoju dziadka. Zaledwie Julka opuściła gabie-  
net, hrabia poczuł, że jest u kresu sił. Z trudem zadzwonił na Seidelmanna, po czym osunął się na krzesło. Miał bolesne skurcze sercowe.

Pani Wohlgemuth wprowadziła Julę do jej apartamentów, gawę-  
dząc przy tym bezustannie. Pragnęła rozweselić trochę swoją panie-  
nkę.

- Nasz pan hrabia odwykł od radości. Musi się dopiero z wolna przyzwyczać. Od śmierci hrabiego Jerzego, nieboszczyka ojca jaśnie panienki, nie mieliśmy aż do dzisiejszego dnia, jednej wesołej chwili w Ravenau.

Julę ogarnął smutek. Słuchając słów starej kobiety, uśmiechała się z goryczą. Bez uczucia radości rozglądała się po swoich pięknych, wytwornie urządzonych pokojach. Machinalnie przebrała się przy pomocy pani Wohlgemuth. Zaledwie staruszka wyszła, dziewczyna zauważyła przepyszne róże z Gerlachhausen. Kto mógł jej przysłać te piękne kwiaty?

Nagle spostrzegła bilecik, przypięty do wiązanki.

- Gotfryd Gerlachhausen - przeczytała.

W zamyśleniu potrzęsła głową. To nazwisko nic jej nie powie-  
działo. Nie pamiętała go wcale. Mimo to, ucieszyła się ogromnie, że ktoś pomyślał o niej. Wzięła jedną z róż i przymocowała do paska.

Podeszła teraz do okna, aby rozejrzeć się po dziedzińcu. Z daleka zobaczyła wodotrysk ze smokami, który tak często widywała we śnie.

Udała się do szerokiej galerii i przystanąwszy przy jednym z wysokich okien, spoglądała, rozmarzona, na czarowny krajobraz, który roztaczał się przed jej oczyma. Na wysokim wzgórzu

wznosił  
się pałac z okrągłymi wieżami, górującymi ponad koronami  
drzew.

24

Julia doznała wrażenia, że ma przed sobą starego, na poly zapo-  
mnianego przyjaciela.

- Pałac Schenrode, tak to musi być Schenrode - szepnęła do  
siebie.

Tam urodziła się, tam spędziła pierwsze lata życia, jako  
wesole  
dziecko, kochane i pieszczone przez rodziców. Oczy jej  
napętniły  
się łzami, patrzyła, z utęsknieniem na pałac, jakby tam  
znajdował  
się utracony raj dzieciństwa.

W godzinę później Julka zasiadła sama w wielkiej jadalni  
przy  
bogato zastawionym stole. Hrabia Ravenau kazał ją  
przeprosić i  
powiedzieć, że nie przyjdzie; tłumaczył się lekkim  
niedomaganiem.  
Nie chciał, aby Julka przestraszyła się wiadomością o jego  
ataku  
sercowym.

Ona jednak czuła się głęboko dotkniętą, że dziadek nie  
przy-  
szedł. Cóż takiego uczyniła, że okazywał jej chłód i  
obojętność?

Rada była, gdy mogła wstać od stołu. Usłyszawszy, że  
hrabia  
nie ukaże się aż do wieczora, postanowiła po obiedzie udać  
się na  
przechadzkę do lasu. Wzięła kapelusz i rękawiczki, po czym  
spiesz-  
nie wyszła z domu. Seidelmann chciał jej koniecznie narzucić  
jakie-  
goś towarzysza, lecz podziękowała mu stanowczo. Lekkim  
krokiem  
minęła dziedziniec zamkowy i weszła do parku; otaczał on  
wzgórze,  
na którym wznosił się zamek, łącząc się z jednej strony z  
lasem.  
Gdy Julka znalazła się w lesie, odetchnęła z ulgą, jakby jej  
spadł  
kamień z piersi.

Próbowała wchodzić na rozmaite ścieżki, szukając miejsca,  
skąd  
roztaczałby się widok na Schenrode. Na próżno jednak!  
Wreszcie  
przystanąła, rozglądając się bezradnie wokoło. Nie zważała na  
kie-  
runek, a teraz zablądziła.

Poczęła szukać wzrokiem, czy nie dojrzy wież zamku  
Ravenau,  
które dotychczas widać było nad wysokimi koronami drzew.  
Nie  
mogła ich jednak dostrzec.

Znużona, oparła się o jakieś drzewo, starając się  
zorientować w  
kierunku. Nie spostrzegła przy tym, że na bocznej ścieżce,

porośnie-  
tej miękkim mchem, ukazał się jeździec, który zbliżał się do  
niej.  
Był to Gotfryd Gerlachhausen, który był w miasteczku  
Schwarzen-  
feld, a teraz powracał, obrawszy sobie krótszą drogę przez  
las.

Nagle zatrzymał konia. Ujrzał nieruchomą postać dziewczęcą; oczy jego prześlizgnęły się badawczo po eleganckim ubiorze młodej panny. Urocze zjawisko, które tak niespodziewanie ujrzał na drodze, przykuło jego uwagę. Wtem koń poruszył się niespokojnie. Julka ocknęła się z zadumy i spojrzała ze zdumieniem w ogorzałą twarz Gotfryda, który uklonił się uprzejmie. Postąpiła kilka kroków na-przód i zbliżyła się do niego.

- Przepraszam pana! Zabłądziłam w lesie. Czy mógłby pan wska-zać mi drogę do zamku Ravenau? - spytała na pozór spokojnie, choć czuła się zakłopotana jego badawczym spojrzeniem. Nie przy- wykła wcale do obcowania z młodymi ludźmi. Gotfryd zręcznie ze- skoczył z wierzchowca i złożył Julii głęboki ukłon.

- Jeżeli pani pozwoli, hrabianko, to odprowadzę panią do parku. Rzuciła mu zdumione spojrzenie.

- Pan mnie zna?

Potwierdził z uśmiechem:

- Sądzę, że mam przed sobą hrabiankę Ravenau. Tak, znam panią bardzo dawno.

Przyglądała mu się z zainteresowaniem.

- Bardzo dawno?

- Miałem zaszczyt poznać panią, gdy pani przyszła na świat.

- I mimo to, poznał mnie pan od razu? - zażartowała.

- Tego nie twierdzę. Wiem jednak, że dziś oczekiwano pani w Ravenau. Przy tym obce młode panienki nie mają zwyczaju błądzić w lesie. Nie trudno mi więc było odgadnąć kogo mam przed sobą.

- Niestety, nie rozporządzam takimi środkami pomocniczymi i staram się na próżno odgadnąć kogo mam przed sobą.

Zdjął kapelusz i rzekł:

- Gotfryd Gerlachhausen.

Mimo woli dotknęła róży, którą miała przy pasku; gdy spostrze- gła, że zauważył ten ruch, zarumieniła się.

- Więc te piękne róże, które otrzymałam na powitanie, pochodzą od pana? Dziękuję panu serdecznie!

- Spodziewam się, że kwiaty osiągnęły swój cel i sprawiły pani trochę radości.

Spojrzała na niego z powagą.

- Odczułam to jako dobrodziejstwo, że przynajmniej ktoś w Ravenau pamiętał o mnie - rzekła tonem pełnym goryczy.

Patrzył na nią, zaskoczony.

- A hrabia Ravenau, dziadek pani?

Nie wiedziała, jak się to stało, lecz poczuła nieprzepartą potrzebę, aby powierzyć komuś swój smutek. Opowiedziała mu więc wszystko, co zaszło od chwili jej powrotu. Gotfryd patrzył ze współczuciem na jej młodą, smutną twarzyczkę.

- Może widok pani wstrząsnął do tego stopnia dziadkiem, że obawiał się, iż straci panowanie nad sobą. Dlatego pożegnał panią.

Wiem, że z niecierpliwością oczekiwał przyjazdu wnuczki.

Niech

pani nie wątpi w jego miłość, choćby nawet z początku okazywał

się nieco powściągliwym.

- Ach, gdybym w to mogła uwierzyć! - szepnęła.

- Powinna pani uwierzyć - odparł.

- Słowa pańskie zbudziły we mnie cień nadziei. A teraz może

zechce mi pan łaskawie powiedzieć, jakie stosunki łączą pana z

Ravenau. Wspomniał pan, że nasza znajomość sięga

dawnych cza-

sów. Czy mógłby pan pomóc mojej pamięci?

- Z przyjemnością, hrabianko. Ojciec pani i mój ojciec byli ser-

decznymi przyjaciółmi. Bywałem często z rodzicami w Ravenau i

w Schenrode.

- W Schenrode także? Och, w takim razie musiał pan chyba

znać również moją matkę - powiedziała szybko, patrząc na niego,

pełna oczekiwania.

Po raz pierwszy starał się uniknąć jej wzroku.

- Tak, znalazłem również matkę pani.

Złożyła błagalnie ręce.

- O, niech mi pan opowie o niej. Wiem tak mało o mojej matce,

umarła tak młodo.

- Niestety, mogę pani o niej opowiedzieć niewiele. Byłem dwu-

nastoletnim chłopcem, gdy pani się urodziła. W dwa lata

później

rodzice pani wyjechali na południe, a powrócił tylko ojciec

pani.

- Tak, matka umarła w Nicei, wiem o tym. Czy panu nic

więcej

nie wiadomo o niej?

- Była piękną kobietą o złotych włosach i czarnych oczach.

Po-

dziwiałem ten rzadko spotykany odcień włosów. Nic ponad to nie wiem.

- Złote włosy i czarne oczy... Nie jestem więc podobna do niej

- rzekła Julia.

- Nie, zdaje się, że przypomina pani bardziej swego ojca. W oczach jego malował się przy tym tak szczerzy zachwyt, że

twarz Julki pokryła się lekkim rumieńcem. Zmieszana, rozglądała się wokoło.

- Proszę mi teraz pokazać drogę, nie chciałabym pana trudzić

- rzekła.

- Czy nie chce pani, abym jej towarzyszył?

- Nie chciałabym panu zajmować tyle czasu. Jechał pan zapewne

w zupełnie innym kierunku.

- Gerlachhausen leży bardziej na południu, między Ravenau i

Schenrode. Nie zбочę zbyt z drogi, jeżeli odprowadzę panią do

parku.

Szli dalej obok siebie

- Ile czasu trzeba, aby dojść do parku w Ravenau?

- Przeszło pół godziny.

Julka przestraszyła się.

- Więc zaszłam tak daleko? W takim razie, Schenrode musi być

gdzieś w pobliżu. Chciałam je zobaczyć, dlatego wędrowałam wciąż

przed siebie.

- Obrąła pani jednak zły kierunek, hrabianko. Schenrode leży

tam...

Wskazał ręką właściwy kierunek.

- Aha! Dlatego szukałam na próżno.

- Jeżeli pani pragnie zobaczyć Schenrode, to poprowadzę

pa-

nią inną, boczną ścieżką. Znam miejsce, skąd widać je z daleka.

- Byłabym panu bardzo wdzięczna, obawiam się jednak, że

pan się zmęczy i straci dużo czasu.

- Wobec tego, tutaj skęcimy.

Oboje weszli na wąską dróżkę.

- Czy w Schenrode ktoś mieszka? - pytała Julia z zaciekawie-

niem.

- W pałacu mieszka jedynie kasztelan ze swoją żoną.

Zresztą



w Schenrode wszystko pozostało w tym samym stanie, jak wtedy, gdy pani przyszła na świat. Wczoraj dopiero byłem tam, aby załatwić polecenie dziadka pani.

Spojrzała na niego z radością.

- Czy pan często odwiedza dziadka?

- Ostatnio dosyć często. Przez wiele lat, od śmierci mego ojca

i ja nie miałem wstępu do Ravenau. Dopiero, gdy hrabia zaczął się

spodziewać powrotu pani, nawiązał znowu kontakty z moją matką

i ze mną. Przyznaję, że zarówno matka, jak i ja mieliśmy do niego

żal, że przez tyle lat kazał pani przebywać na obczyźnie. Gdy jednak

zaczęliśmy z nim obcować, przekonaliśmy się, że nie stało się to z

braku serca.

- O, gdyby mnie choć trochę lubił, nie mógłby mnie przyjąć tak chłodno.

- Przyjął panią chłodno? Jestem pewien, że się pani myli.

Niech

mi pani wierzy, że hrabia Ravenau jest godnym współczucia człowie-

kiem. Niech pani nie zamyka przed nim swego serca! Trzeba mu

pokazać, że go pani kocha i pragnie jego miłości. Nie powinna pani

dopuszczać do tego, aby zapanował między wami konwencjonalny,

oziębły stosunek, jak między obcymi ludźmi.

Julka westchnęła.

- Taki stosunek między nami panuje już dawno, od wielu lat.

Ach, nie uczyniłam przecież nic złego! Czemu dziadek mnie nie

kocha?

Namiętna skarga, jaka brzmiała w jej słowach, przestraszyła Got-

fryda. Ta młoda, pełna wdzięku istota budziła w nim ogromne współ-

czucie. Byłby jej chętnie powiedział kilka pocieszających, czułych

słów, obawiał się jednak, że to wytrąciłoby ją z równowagi.

Julka powoli uspokoiła się. Potem, lekko zmieszana, zwróciła

się ponownie do Gotfryda.

- Pan uważa mnie z pewnością za niemądrą, szaloną dziewczynę

- mówiła z oczyma lśniącymi jeszcze od łez. Oczy jej wydawały się

Gotfrydowi niezmiernie piękne i wyraziste.

- Nie, nie! - zapewnił ją z zapalem.

- Postaram się być znowu rozsądną - odparła, wycierając ostannie ślady łez.



Ruszyli w dalszą drogę, gawędząc jak starzy znajomi. Gdy doszli do parku, pożegnali się bardzo serdecznie. Gotfryd długo jeszcze śledził wzrokiem wysmukłą postać dziewczęcą; potem wskoczył na konia i odjechał.

\*

\*

\*

Henrieta Wohlgemuth z wielkim niepokojem rzekała na powrót Julki. Ujrawszy ją z daleka, odetchnęła z ulgą i wybiegła jej na spotkanie.

- Czy tak długo mnie nie było? Spóźniłam się? Może dziadek pytał o mnie? - mówiła Julka.

- Nie, tylko ja obawiałam się, że jaśnie panienka zabłądziła.

Las jest gęsty, lepiej, żeby jaśnie panienka nie wychodziła sama na tak dalekie przechadzki.

- Czy dziadek dotychczas jest u siebie?

- Tak, pan hrabia nie wychodził jeszcze ze swego pokoju.

Może

jaśnie panienka napije się teraz herbaty?

Julka po przechadzce nabrała apetytu i skinęła twierdząco głową.

Pani Wohlgemuth szybko nakryła do stołu na werandzie, w miłym

cienistym kąciku. Gdy Julka usiadła, staruszka podsunęła jej pod

plecy miękką poduszkę. Dziewczyna uśmiechnęła się do niej.

- Pani mnie psuje - rzekła.

- O mój Boże! Gdyby jaśnie panienka wiedziała, jak mi

przyje-

mnie, gdy mogę służyć komuś z państwa... Kiedy jaśnie

panienka

przyjechała, było mi tak na duszy, jakby nagle zaświeciło

słońce.

Teraz i dla pana hrabiego nastaną lepsze czasy...

Julka spojrzała życzliwie w okrągłą pocziwą twarz staruszki.

Potem poczęła się rozglądać po parku, który tonał w bujnej zieleni

wczesnego lata.

- Ach, jak tu pięknie!

- Tak, to jedno z najładniejszych miejsc w Ravenau.

Hrabia

Jerzy, ojciec jaśnie panienki przesiadywał tu najchętniej, zwłaszcza

w ostatnich czasach, gdy nie miał już sił chodzić.

- Ojciec mój był w ostatnich latach życia bardzo chory?

Niepraw-

daż?

- Oj, tak, jaśnie panienko! Żal było patrzeć na nieboraka!

Szcze-



golnie dla ludzi, którzy go znali przed tym okropnym nieszczęściem, kiedy był jeszcze zdrow, silny, wesoły...

Julka wsparła głowę na dłoniach, wlepiając pełne niepokoju spojrzenie w starą kobietę.

- A dlaczego się tak zmienił? Jakie nieszczęście go spotkało?

Bo ja przecież nic nie wiem.

Pani Wohlgemuth zmieszana się bardzo. Pojęła, że mimo woli

poruszyła drażliwy temat. Wiedziała zbyt wiele o tych smutnych

sprawach, aby uwierzyć w wersję, którą rozgłoszono wśród służby.

Nie chciała jednak mówić o tym swej młodej pani. Zaczerpnęła tchu i odparła.

- Wiemy tylko, że hrabia Jerzy i pani hrabina ulegli nieszczęśli-

wemu wypadkowi podczas przejażdżki powozem. Wyjeżdżając cieszyli

się oboje dobrym zdrowiem, a w kilka tygodni później nadeszła depe-

sza zwiastująca nieszczęście. Wiedziałam, jak pan hrabia ją otworzył, a

potem zachwiał się i zbladł śmiertelnie. Był wtedy jeszcze silnym, zdro-

wym człowiekiem... Podskoczyłam, aby go wesprzeć, bo bałam się, że

upadnie. Ale pan hrabia szybko zebrał siły i ochryłym głosem zawołał

Seidelmanna, aby przygotował wszystko do podróży. W godzinę potem

wyjechał. Dużo czasu upłynęło, zanim zobaczyliśmy znowu naszych

panów. A hrabia Jerzy tak się zmienił, żeśmy go nie mogli poznać.

- A moja matka? - spytała Julia, prawie bez tchu.

- Nie widzieliśmy już nigdy hrabiny... Umarła tam, na połud-

niu...

- Umarła! Taka młoda i piękna! - szepnęła ze smutkiem Julia.

- Tak, była piękna jak obrazek. Miała złociste włosy i delikatną,

bielutką skórę.

- Mój ojciec musiał bardzo rozpaczać po tej stracie?

- Podobno tak było. Nigdy już później nie słyszałam, żeby się

śmiał.

- A mnie wkrótce po śmierci tatusia odwieziono na pensję?

Nie-

prawdaż?

- Tak, w jakiś czas potem. W Ravenau było za smutno, za ponuro, a dziecku potrzeba słońca i wesołości.

Przez chwilę panowała cisza. Pani Wohlgemuth zamierzała się

już oddalić, gdy Julka spytała nagle:



- Czy w zamku nie ma portretów moich rodziców?
- Portret hrabiego Jerzego wisi w gabinecie jaśnie pana.

Ko-  
pia tego obrazu znajduje się w galerii, gdzie wiszą portrety  
przed-  
ków. Na tym portrecie hrabia Jerzy jest zdrow i wesoły.  
Portretu  
hrabiny Gwendoliny nie ma. Jej obraz miał być później  
malowany  
do galerii.

- Czy pokazałaby mi pani tę galerię?
- Naturalnie! Czy jaśnie panienka pragnie zobaczyć ją  
zaraz?
- Tak, proszę bardzo.

Julka podniosła się. Po chwili już kroczyła obok pani  
Wohlge-  
muth przez halle i schody. W kilka chwil później przystanęła  
przed  
portretem swego ojca.

Patrzyła długo w jasną, rozpromienioną twarz, czując przy  
tym  
bolesny skurcz serca. To miłe roześmiane oblicze wydało się  
jej  
obce. Tak ojciec nie wyglądał, gdy pochylał się nad nią,  
szepcząc

tkliwym, pełnym smutku głosem: „Moja biedna maleńka Julka!”  
Odwróciła się.

- Czy nie ma późniejszej podobizny mego ojca?
- Nie, jaśnie panienko.

Julka podniosła głowę, a wzrok jej spoczął na wizerunku  
hrabiny

Ulryki. Zdumiona cofnęła się o kilka kroków.

- Kto to jest?
- Hrabina Ulryka, babka jaśnie panienki.
- Ach, zdaje się, że jestem do niej podobna.
- I mnie to już wpadło w oczy.

Julka przypatrywała się ze wzruszeniem szlachetnej,  
pięknej twa-  
rzy kobiecej. Potem przeszła się po całej galerii. Przed  
niektórymi  
obrazami zatrzymywała się prosząc o wyjaśnienia.

Przystanęła rów-  
nież przed portretem zbrodniczej Katarzyny-Szarloty. Pani  
Wohlge-  
muth mimo woli wyciągnęła rękę.

- Jaśnie panienka nie powinna tak długo przyglądać się  
temu  
portretowi. Podobno, że hrabina Katarzyna-Szarłota przyniosła  
nie-  
szczęście hrabiom Ravenau. Służba wierzy święcie, że nie  
może ona  
zaznać spokoju w mogile, a niektórzy wyobrażają sobie nawet,  
że  
ją widzieli.

Julka uśmiechnęła się.

- Więc mamy nawet naszego ducha zamkowego? Musi mi pani opowiedzieć o tym.

Pani Wohlgemuth zaczęła szczegółowo opowiadać. Julka słuchała z ogromnym przejęciem, wpatrując się bezustannie w białą twarz i czarne oczy Katarzyny - Szarloty.

Chłodny powiew powietrza wionął nagle przez galerię. Julka poczuła chłód i powróciła z panią Wohlgemuth do pokoju. Zrobiło się jej trochę straszno, choć sądziła dotychczas, że jest wolna od wszelkich zabobonów i wiary w duchy.

Wieczorem stół był równie wytwornie nakryty, jak do obiadu.

Julka zauważyła zaraz dwa nakrycia. Spojrzała pytająco na Seidel-

manna, który natychmiast ją zrozumiał.

- Jaśnie pan hrabia spożyje kolację w towarzystwie jaśnie panny hrabianki - oznajmił ceremonialnie.

Wkrótce potem otworzyły się wysokie dwuskrzydłowe drzwi, a

do jadalni wszedł pan hrabia. Był, jak zazwyczaj, bardzo starannie

ubrany. Skinął ręką Seidelmannowi, dając mu znak, by się wraz z lokajami oddalił.

Julka z bijącym sercem stała za swoim krzesłem. Ravenau, blady

i najwidoczniej ogromnie wyczerpany, zbliżył się do wnuczki, spoglądając

z wzniesionym wzrokiem w jej młodą śliczną twarzyczkę.

- Zapewne przestraszyłem cię dziś rano moim dziwnym zachowaniem, prawda, drogie dziecko? - spytał nieco przyciszonym głosem. Julka jednak dosłyszała tylko tkliwą nutę, brzmiącą w tym pytaniu.

- Nie przestraszyłam się, dziaduniu - odparła szczerze - lecz

zmartwiłam się bardzo. Zdawało mi się, że mój widok sprawił ci,

nie wiadomo dlaczego, przykrość.

Ujął rękę wnuczki, a pod wpływem jej błagalnego spojrzenia,

poczuł jak jej serce uderza, pełne miłości dla niego.

- Musisz mieć do mnie trochę cierpliwości, kochana Julko.

Twój widok nie sprawił mi bynajmniej przykrości, bo jesteś podobna do

twojej babki, do twego ojca. Dzięki tobie przypomniałem sobie tych

dwoje ukochanych ludzi. Byłem wstrząśnięty do głębi, z trudnością

panowałem nad sobą. Pragnąc odzyskać równowagę, poprosiłem,



abyś wyszła. Zapewne wzięłaś mi to za złe.

33

Uśmiechnęła się odważnie do dziadka.

- Z początku miałam do ciebie żal, dziaduniu. Bolało mnie, że po tylu latach niewidzenia, nie przywitałeś się ze mną serdeczniej.

Po południu poszłam do lasu i tam spotkałam pana von Gerlachhausen, który mi wszystko wyjaśnił.

I Julka szczegółowo opowiedziała hrabiemu o swoich przygodach w lesie.

- Rozmawiałaś z Gotfrydem von Gerlachhausen? - spytał hrabia z widocznym zainteresowaniem.

- Tak. Wzbudził we mnie ogromne zaufanie, więc też zwierzyłam mu się z moich smutków. Ach, dziaduniu, czemu przez tyle lat nie

wolno mi było przyjechać do Ravenau? Gdybyś mi pozwolił zostać

z tobą, dzielić twoje zmartwienia, zaskarbić twoje przywiązanie! Czy

przynajmniej teraz będę mogła starać się o pozyskanie twojej miłości?

Ucałował jej piękne oczy, w których malowała się gorąca prośba.

- Nie masz potrzeby starać się o to, kochanie. Ja sam doszedłem do przekonania, iż uczyniłem niesłusznie, rozstając się z tobą na tak długi okres czasu. Postaraj się tylko zrozumieć mnie, a wówczas przestaniesz mnie potępiać.

Ze wzruszeniem pocałowała go w rękę.

- Zdaje się, że w moich myślach, często krzywdziłam cię, dziaduniu! Proszę cię, przebac mi - rzekła.

Pogłaskał pieścotliwie jej włosy.

- Nie mam ci nic do wybaczenia, bo sam jestem winny.

Postaramy się oboje powetować sobie czas stracony. A teraz usiądźmy. Przy stole opowiesz mi szczegółowo, jak odnowiłaś dawną znajomość z Gotfrydem.

Hrabia zadzwonił i dał Seidelmannowi znak, aby podawano do stołu.

Julka raz jeszcze opowiedziała ze wszystkimi szczegółami swoje spotkanie. Gdy skończyła, hrabia z zadowoleniem skinął głową.

- Cieszę się, że poznałaś od razu, jak miłym, dobrym człowiekiem jest Gotfryd. Będziesz często przebywać w jego towarzystwie, powierzę cię z całym zaufaniem jego opiece.

- Rozmawiałam z nim również o Schenrode. Czy nigdy już nie

zamieszkamy tam, dziadku?  
Ravenau oparł się o fotel z pobladłą twarzą i przymknął

34

na chwilę oczy. Julka z przestraczem zauważyła jego wzburzenie.

- Moja noga nigdy już nie postanie w Schenrode - rzekł, opadając się z wysiłkiem. - Jeżeli jednak masz ochotę, to możesz tam pójść lub pojechać konno w towarzystwie Gotfryda. On zna tam każdy kącik.

Impulsywnie wyciągnęła rękę do dziadka.

- Wybacz, zdaje się, że poruszyłam jakąś bolesną dla ciebie sprawę - poprosiła cicho.

Uśmiechnął się do niej, pragnąc ją uspokoić.

- Nie mogłaś tego wiedzieć, Julko.

Po kolacji hrabia wprowadził wnuczkę do wielkiego salonu, urządzanego w stylu Ludwika XIV. Ściany tego pokoju były pokryte wspaniałymi gobelinami. Ravenau usiadł naprzeciwko Julki przy jednym z małych stolików i zaczął pytać, jak przeszła jej podróż. Odpowiadała na pytania, nie mogąc oderwać myśli od Schenrode.

Starszy pan odwykł już od tego, aby podtrzymywać wątek rozmowy. Nastąpiła chwila milczenia. Ravenau, pogrążony w zadumie, wpatrywał się w Julkę. Dziewczyna szukała nowego tematu do rozmowy. Wreszcie znalazła go.

- Pani Wohlgemuth pokazała mi na moje życzenie galerię, w której wiszą portrety naszych przodków - odezwała się po chwili.

Hrabia skinął głową.

- Bardzo słusznie, moje dziecko! Staraj się poznać dokładnie swoją siedzibę rodzinną, aby stała ci się na nowo znajoma i droga. Pani Wohlgemuth jest doskonałą przewodniczką. Nikt ze służby nie jest w takim stopniu przywiązany do naszej rodziny, jak ta poczciwa dusza.

- I ja się już zdążyłam przekonać o tym. Pokazywała mi portrety babuni i tatusia. Na próżno jednak szukałam wizerunku mojej matki.

Czy żaden taki obraz nie istnieje?

Ravenau zerwał się, jakby go ktoś smagnął biczem. Twarz jego wykrzywiła się, oczy zapłonęły nienawiścią.

- Milcz! Nie wspominaj twej matki, nie wymawiaj przy mnie jej imienia! - zawołał ochrypłym głosem, spojrzawszy jednak w pobliżu z przerażenia twarz Julki, opanował się i dodał znacznie spokojniej:

- Nie lękaj się, kochanie. Proszę cię nie mów ze mną nigdy  
na

35

ten temat. Zapomnij, że miałaś matkę... Ona nie warta twego wspomnienia...

Julka złożyła drżące dłonie, starając się opanować. Cóż takiego mogła uczynić jej matka? Czemu imię jej miało być na zawsze wymazane z pamięci dziecka?

Ravenau żałował, że przez chwilę stracił panowanie nad sobą.

Ujął lodowatą, drżącą dłoń Julki i pogładził ją.

- Zapomnij, co powiedziałem i zapomnij o twej matce.

Odwróć

twe myśli od wszystkiego, co ma z nią jakiś związek. Jeżeli

zapra-

gniesz zbudzić w pamięci miłe obrazy, to myśl o twoim drogim

ojcu,

który kochał cię aż do ostatniego tchnienia.

Starła się powstrzymać łzy. Hrabia doznawał uczucia

żalu, pat-

rząc na jej usiłowania. Powoli powstał z krzesła.

- Nie powinienem był unosić się w ten sposób. Mimo woli

od-

słoniłem przed tobą najciemniejsze głębie mej duszy. To nie

dla

tak młodych oczu, jak twoje. Widzisz teraz, że nie nadaję się

do

obcowania z ludźmi. Zapomnij o moim wybuchu, drogie

dziecko.

Muszę już odejść, jestem u kresu sił. Dobranoc Julko, śpij

dobrze.

Pocałował ją w czoło i odwrócił się do odejścia. Wtedy

pośpie-

szyła za nim i ujęła jego ramię.

- Czy czujesz się źle, dziaduniu? Czy mogę zostać przy

tobie i

pielegnować cię?

Uśmiechnął się, wzruszony, i przytulił ją do siebie.

- Dziękuję ci za dobre chęci, ale to niepotrzebne. Połóż

się

zaraz do łóżka. Jutro rano będę zupełnie zdrow, wtedy się

zobaczy-

my.

Skinął głową i odszedł. Przez długą chwilę śledziła go

wzrokiem.

Duszę jej zaprzętało trwożne pytanie. Co uczyniła matka, że

dziadek

nawet po śmierci mówi o niej z tak okropną nienawiścią?

Uczono

ją przecież, że zmarłym przebacza się wszystkie winy.

Ogarnęło ją

ogromne, gorące współczucie dla zmarłej matki. Myślała o

niej,

pełna miłości i przebaczenia. Niechaj wszyscy myślą o niej

źle, ona

była jej dzieckiem, pragnęła zachować o matce dobre

wspomnienie.

Pograżona w zadumie, pozwoliła, aby Joanna rozpuściła na noc

jej długie, piękne włosy. Potem narzuciła lekki biały  
szlafroczek i  
usiadła przy oknie. Księżyc płynąc, zawisł na chwilę nad  
zamkiem,

oświetlając jasno wodotrysk ze smokami. Julka wciąż jeszcze myślała o scenie z dziadkiem. I nagle w głowie jej powstała myśl:  
- Teraz wiem, czemu musiałam przez tak długi czas przebywać z dala od Ravenau! Objęłam spadek po moich zmarłych rodzicach. Dziadek kocha mnie zapewne, bo jestem córką jego syna, lecz nie-  
nawiść, jaką miał dla mej matki, rzuca cień na moje istnienie. Zakryła twarz dłońmi i gorzko zapłakała. Czy przyniosły jej ulgę. Potem położyła się do łóżka i pomimo dręczącego ją niepokoju, wkrótce zasnęła.

\* \*

Zaledwie pokojówka weszła do swego ładnego pokoiku, położonego obok apartamentów hrabianki, zaczęła szperać w swoim kuferku. Po chwili wydobyla z niego papier listowy i przybory do pisania. Szybko zamknęła drzwi na klucz i zasiadła do pisania listu.

*Wielmożna Pani!*

*Przepraszam, że dotąd jeszcze nie zdażyłam przesać  
szczę-  
gółowych wiadomości. Dotychczas jednak nie miałam  
wolnej  
godziny. Napisałam już o tym, że dzięki dobremu  
świadectwu  
od Pani, zostałam natychmiast przyjęta w Ravenau.  
Musiałam  
potem razem z kamerdynerem panem Seidelmannem  
pojechać  
do Genewy, aby towarzyszyć w drodze mojej pani  
hrabiance  
Ravenau.  
Mimo to, starałam się zrobić wszystko, co mi  
Wielmożna  
Pani kazała. Może Pani na mnie w zupełności polegać.  
Nie  
zapomnę nigdy, kto mnie uchronił przed więzieniem.  
Przysię-  
gam jednak, że byłabym z pewnością wykupiła z  
lombardu tę  
bransoletkę, gdybym miała tylko dosyć czasu. Ale ku  
memu  
przerażeniu, pani zaraz zauważyła brak bransoletki.  
Niech mi  
pani wierzy, że nie zrobiłabym tego nigdy, nie miałam  
jednak  
innej rady. Mój narzeczonny musiał na gwałt wyjechać do  
Ame-  
ryki, bo w złości podniósł rękę na swego sierżanta, za co*



*czekała go surowa kara. Oddałam mu całe moje  
oszczędności,*

ale i to nic wystarczyło, więc zastawiłam bransoletkę. Nie  
mia-  
łam czasu, żeby się gdzie indziej wystarać o pieniądze.  
Chwała  
Bogu, że została wykupiona! Raz jeszcze dziękuję Pani  
serde-  
cznie, że mnie Pani uchroniła od nieszczęścia. Gotowa  
jestem  
wykonać wszystko podług rozkazu Pani. Zrobiłabym to  
nawet  
wtedy, gdyby mi Pani nie przyrzekła tak wysokiej  
nagrody.

A teraz opowiem wszystko, co mi wiadomo. Pani mnie  
przecież zapewniła, że nie ma w tym nic złego i że chodzi  
jedynie o to, aby moją panienkę ocalić przed grożącym jej  
niebezpieczeństwem.

Hrabianka Julia jest śliczna i zawsze smutna. Pragnę  
całym  
sercem, aby można było oszczędzić jej cierpienia.

A więc zanim pojechałam z panem Seidelmannem do  
Ge-  
newy, przebywałam przez kilka dni w zamku, aby  
pomagać  
przy urządzaniu apartamentów panny hrabianki. Przez  
ten czas  
nic się nie zdarzyło. Hrabia Ravcnau wychodził ze swoich  
po-  
koi tylko po to, aby pójść na spacer do parku. Raz jeden  
wyjeżdżał do Gerlachhausen, to jest taki majątek w  
sąsiedz-  
twie.

Podczas trzeciego dnia mojej bytności, przyjechał  
konno  
młody, bardzo przystojny pan, którego hrabia przyjął w  
swoim  
gabinecie. Dowiedziałam się później, że to pan Gotfryd  
von  
Gerlachhausen. Udało mi się niepostrzeżenie przekraść  
przez  
szereg pokoi i stanąć w saloniku pod drzwiami gabinetu.  
Ukry-  
łam się za kotarą i słyszałam dokładnie całą rozmowę  
obu  
panów.

Najpierw była o tym mowa, że hrabia Ravcnau życzy  
sobie,  
aby pan von Gerlachhausen poślubił hrabiankę Julię.  
Młody  
panicz z początku sprzeciwiał się temu, podawał różne  
powody,  
zdaje się, że nie bardzo chciał. Ale hrabia Ravenau nie  
uzna-  
wał tych powodów, tylko powiedział bardzo głośno: „Tylko  
ty  
zostaniesz mężem Julii i moim następcą!” Pan von  
Gerlachhausen  
wspomniał wtedy o jakiejś swojej dawnej miłości. Ale  
hrabia

przerwał mu i odrzekł: „Wiem, wiem, to przecież stare  
dzieje!  
Nie potrzebujesz okazywać Julii wielkiej namiętności,  
najważ-  
niejsze, abyś był moim następcą. Tylko do ciebie mam  
zaufanie,

wiem, że nie dopuścisz, aby ta ladaczniczka wdarała się  
podstępem  
do Ravenau lub Schenrode. Dałeś mi słowo, że nie  
wpuścisz  
tu nigdy matki mojej wnuczki. Powinieneś także starać  
się,  
aby Julka nigdy nie dowiedziała się, że ta kobieta żyje.  
Gdyby  
jednak ta awanturka, pomimo zachowania wszelkich  
środków  
ostrożności, chciała tu wtargnąć, wtedy oddasz Julii te  
papiery.  
Zamknąłem je w skrytce mego biurka. Dokumenty te  
zawiera-  
ją wszelkie dowody winy tej kobiety". Tak mniej więcej  
mówił  
pan hrabia, a pan von Gerlachhausen dał słowo honoru,  
że  
uczyni wszystko, czego żąda pan hrabia. Niech mi pani  
wierzy,  
że przełękłam się okropnie, kiedy to usłyszała. Bo tutaj  
żywa  
dusza nie wie o tym, że matka hrabianki jeszcze żyje.  
Jeden  
z lokajów opowiadał mi, że była to podobno bardzo piękna  
ko-  
bieta. Mówił, że hrabina Gwendolina, tak się nazywała  
matka  
hrabianki, pojechała ze swoim mężem na spacer  
powozem.  
Ulegli jakiemuś wypadkowi, a hrabina umarła.  
I nagle usłyszałam, że hrabina żyje! Oczywiście, że nie  
po-  
wiem nikomu, oprócz Pani, tego, com podsłuchiwała. Moja  
bie-  
dna paniątka, tak mi jej strasznie żal. Wiem przecież od  
Pani,  
że nad jej głową zawisło nieszczęście. Zrobię wszystko,  
co  
będzie w mej mocy, aby je odwrócić.  
Więcej już nie mam nic do opowiedzenia, chyba tylko  
to,  
że pan von Gerlachhausen przysłał dla naszej hrabianki  
wspa-  
niałe róże.  
Aj, podobno w zamku straszy. Mówią, że po nocach  
węd-  
ruje tu jakieś widmo. O tym jednak napiszę Pani w  
następnym  
liście. Jestem bardzo zmęczona, a nie chcę, żeby Pani  
zbyt  
długo czekała na wiadomość ode mnie.  
Spodziewam się, że Wielmożna Pani będzie ze mnie  
zado-  
wolona. Będę nadal dokładnie opisywała wszelkie  
wypadki i  
zdarzenia. Raz jeszcze proszę o przebaczenie za tę

*bransolet-  
kę.*

*Z wysokim szacunkiem*

*Joanna Mebius*

Joanna odetchnęła głęboko i oparła się mocniej o krzesło, pocierając senne oczy. Potem zaadresowała kopertę:

*Wielmożna Pani Dolly von Sterneck, Berlin, W. 50 -  
Kurfürstendamm 108, III.*

\*  
\* \*

Gdy Julia obudziła się, spostrzegła, że Joanna przygotowała już dla niej wszystko do ubrania. Ta panna służąca usługiwała jej w sposób niezwykle zręczny i sprawny. Zaledwie Julka ubrała się, przyniesiono jej nowy bukiet róż. Odebrała go, rumieniąc się z lekka, po czym otworzyła wąską kopertę, przyczepioną do kwiatów. Zawierała ona bilecik z napisem: „Gotfryd von Gerlachhausen życzy hrabiance Julii miłego przebudzenia”.

Te przyjazne słowa pokrzepiły Julkę, podniosły ją na duchu. Jak to ładnie z jego strony, że starał się w ten sposób dodać jej otuchy.

Ubrała się pośpiesznie i udała się na werandę, gdzie wczoraj piła herbatę. Stół do śniadania był już nakryty, a dziadek czekał na nią.

Okazywał jej tyle czułości, że serce jej ogarnęła wielka radość. Cudny letni poranek, wspaniały krajobraz, tchnący w blaskach słońca oraz piękne róże od Gotfryda - wszystko to wpłynęło na poprawę nastroju Julki. Tak, życie było mimo wszystko cudowne!

Mając dziewiętnaście lat łatwo jest cieszyć się, łatwo zapominać o cierpieniach! Julka z ożywieniem gawędziła z dziadkiem. Na posępnym obliczu starca pojawił się uśmiech. Pani Wohlgemuth, która z okna spoglądała na pogodny obrazek rodzinny, była bardzo zadowolona.

- Przecież już dawno mogło mu być tak dobrze. Wyglądał niezwyczajnie świeżo i zdrowo - powiedziała potem do Seidelmana.

On jednak z powątpiewaniem pokiwał głową.  
- Tej nocy musiał trzy razy zażywać proszki, zanim wreszcie usnął.

- No, po wczorajszym zdenerwowaniu. Ale jak hrabianka dłużej z nim pobędzie, wyzdrowieje na pewno i przestanie zażywać te wstrętne proszki.

- Albo będzie zażywał coraz więcej.
- E, kracze pan jak złowróźbny kruk.

Pani Wohlgemuth rozgniewana chciała się oddalić, lecz Seidelmann przytrzymał ją za rękaw, rozejrzał się ostrożnie wokół, po-  
czym szepnął:

- Tej nocy znowu widziano czarną damę. Gospodyni drgnęła, szybko jednak opanowała się i zapytała:

- Któż ją tam znowu widział?
- Stangret.
- No, powiem ja mu parę słów na ucho!
- Pani jest naturalnie wyższa ponad wszelkie przesady i

nie wie-  
rzy pani w zamkowego ducha!

- Póki nie ujrzę tej zjawy na własne oczy, nie uwierzę w jej istnienie. Uczciwym chrześcijańskim duszom nie pokazują się

żadne  
upiory. Uważam, że służba za wiele wyprawia z tym duchem. Ludzie

straszą się nim wzajemnie, albo też w ślepych lęku wyobrażają sobie

Bóg wie co! Panie Seidelmann, spodziewam się, że pan przynajmniej  
nie wierzy w takie głupstwa!

Pomimo energicznego wystąpienia, w słowach jej brzmiał ukryty,  
badawczy ton. Za nic w świecie nie byłaby się przyznała, że na dnie jej duszy drzemał lęk przed nocną marą.

Oddaliła się z dumnie podniesioną głową, lecz straciła dobry humor. Mówiono, że czarna dama ukazuje się wtedy, jeżeli jakiemuś hrabiemu Ravenau grozi nieszczęście. Mimo wszystko, niepokoiła ją ta myśl. Stan hrabiego wzbudzał poważne obawy, był znacznie gorszy, niż na ogół przypuszczano. A jeżeli umrze? Co wtedy? Jakie przewroty będą następstwem jego śmierci?

Co za niemądre myśli! Pani Wohlgemuth postanowiła, że natychmiast, na złość wszystkim, każe porządnie przewietrzyć „wieżę upiórów”. Przywołała kilka dziewcząt i rozkazała im, aby ze szczotkami i ścierkami udały się za nią.

I tym razem nie brakło okrzyków trwogi i wyrzekania. Pani Wohlgemuth jednak, nie zważając na protesty, podążyła ze służący-

**m**



mi do zachodniej wieży. Prędzej niż zazwyczaj ukończono robotę.  
Dziewczęta z westchnieniem ulgi, szybko wybiegły z wieży.  
Stara  
kobieta rozgniewana na takie zabobony, zatrzasnęła  
gwałtownie  
drzwi. W tej samej chwili rozległ się przejmujący huk.  
Dziewczęta  
z głośnym krzykiem zbiegły ze schodów, pani Wohlgemuth  
blada i  
przestraszona, zaczęła się rozglądać wokół. Wtedy okazało  
się, że  
portret Kalarzyny-Szarloty runął ze ściany.  
Łając w duchu dziewczęta i siebie samą, staruszka  
podeszła bliżej  
i drżącymi rękami podniosła obraz. Ujrzała, że płótno  
przedarło  
się, szeroka rysa biegła przez czarne, namiętne oczy.  
Pani Wohlgemuth kazała natychmiast wymieść gruz;  
zebrało go  
się sporo na podłodze wskutek wyrwania się ze ściany haka,  
na  
którym poprzednio wisiał portret. Potem wolnym krokiem  
zaczęła  
schodzić ze schodów, aby donieść hrabiemu o wypadku.  
Siedział on jeszcze z wnuczką na werandzie.  
Wysłuchawszy spo-  
kojnie opowiadania gospodyni, zwrócił się do Julki:  
- Czy pójdziesz ze mną na górę? Zobaczmy jakie szkody  
wyrzą-  
dził nasz duch zamkowy.  
Jula wsunęła rękę pod ramię dziadka i zawołała:  
- Naturalnie, że pójde dziadziu.  
- Czy nie boisz się duchów?  
- Nie! - odparła z uśmiechem.  
- To dobrze Julko! Hrabianka Ravenau musi posiadać  
odwagę  
i jasne spojrzenie. Umarłych nie należy się obawiać, raczej  
żywych...  
Oni prędzej zdolni są wyrządzić nam krzywdę...  
Udali się oboje w towarzystwie pani Wohlgemuth do sali  
portre-  
towej. Hrabia cierpiał często na brak tchu, więc też bardzo  
powoli  
wstępował na górę. Wreszcie stanęli na miejscu wypadku.  
Julka usiłowała złączyć brzegi wyrwanego płótna.  
Zauważyła, że  
uszkodzone zostały oczy portretu.  
- Tych oczu wcale mi nie żal - rzekł cierpko hrabia.  
- Ale trudno będzie naprawić uszkodzenie, ślady zawsze  
już po-  
zostaną na portrecie - powiedziała Julka, po czym dodała po  
chwili:

- Piękna twarz, lecz nie ma w niej dobroci.  
Ravenau pogładził jej włosy.
- Ho, ho, bystre masz oczy! Uczyniłaś trafne

spostrzeżenie,

42

Julko, gdyż to rzeczywiście zła kobieta. Spójrz tylko na jej  
małe,  
wąskie ręce. Tymi rękami Katarzyna - Szarlota wbiła sztylet w  
serce  
swego małżonka. Ze strachu przed karą odebrała sobie życie.  
Sły-  
szałaś zapewne, że krążą o niej rozmaite podania. Podobno  
nie  
może zaznać spokoju w mogile i krąży nocami po zamku.  
Zostanie  
zbawiona dopiero wtedy, gdy ostatni Ravenau spocznie w  
grobie.  
Ponieważ ja nim jestem, więc już niedługo będzie czekała...  
Julka ujęła tkliwie jego ramię.  
- Nie mów tak, dziaduniu - prosiła.  
Spojrzał z czułością na jej śliczną twarzyczkę.  
- Czy martwiłabyś się bardzo, gdyby cię opuścił twój stary,  
gder-  
liwy dziadek?  
- Trzeba posiadać wiele kochających serc, aby jednego z  
nich  
wyrzec się bez bólu - odparła z powagą. - Ja tylko przecież  
ciebie  
mam na świecie...  
W milczeniu powrócili oboje na słoneczną werandę.

\* \*

Trzy dni upłynęły od chwili powrotu Julki. Czwartego dnia  
po  
południu pojechali wreszcie do pani von Gerlachhausen, która  
z  
ogromną radością przyjęła Julkę. Nie mogła się ona dość  
napatrzeć  
prześlicznej dziewczynie.  
Szybko wysłała służącego na pobliskie łąki, gdzie odbywały  
się  
sianokosy, polecając przywołać Gotfryda. Powrócił on szybko  
do  
domu, przebrał się, po czym, uradowany, wszedł do salonu.  
Podczas  
gdy Gotfryd i Jula serdecznie się witali, starsi patrzyli  
badawczo na  
młodą parę. Hrabia spojrzał porozumiewawczo na panią  
domu, któ-  
ra odpowiedziała mu uśmiechem pełnym zadowolenia.  
Ravenau poprosił Gotfryda, aby pokazał wnuczce słynne  
róże,  
hodowane w Gerlachhausen. Młody człowiek okazał wielką  
godo-  
wość, a Julka z lekkim rumieńcem podążyła za nim.  
Zaledwie młodzi ludzie znaleźli się za drzwiami, gdy pani  
von  
Gerlachhausen zaczęła głośno zachwycać się Julką.  
- Jaka śliczna, słodka dziewczyna wyrosła z tej małej Julki!  
Czy  
serce pańskie nie raduje się jej widokiem, drogi hrabio?



- Więc pani nie miałaby nic przeciwko temu, żeby Julka została synową pani?

- Przeciwnie, drogi hrabio, przeciwnie!

- Czy Gotfryd opowiedział pani o swoim spotkaniu z Julką?

- Tak, powrócił do domu bardzo podniecony. W każdym razie, Julka podobała mu się ogromnie...

- To mnie bardzo cieszy. Zdaje się, że nasza sprawa przedstawia się pomyślnie.

- Dałby to Bóg!

Gotfryd i Julka dotarli tymczasem do wielkiego ogrodu, znajdującego się za dworem. Rosły tu setki krzewów różanych pokrytych bujnym kwieciami. Z ust Julki wyrwał się okrzyk zachwytu.

- Jakie to cudowne, proszę pana! Nigdy jeszcze nie widziałam takiego mnóstwa róż! Martwiłam się, że zabieram panu tyle tych pięknych kwiatów, bo przecież codziennie przysyła mi pan świeże róże. Widząc jednak to bogactwo, poprzestanę jedynie na serdecznym podziękowaniu.

- Czy pani pozwoli posyłać sobie nadal kwiaty, dopóki starczy zapasu? - spytał uprzejmie Gotfryd.

Julia zaczęła się z wielkim zainteresowaniem przyglądać jakimś szczególnie pięknemu okazowi, aby nie być zmuszona patrzeć na Gotfryda. Odparła po chwili:

- Będę panu bardzo wdzięczna.

Nie spuszczał z niej wzroku, a serce jego ogarnęła ogromna tkliwość. Jakże piękną, miłą dziewczyną była Julka. Małżeństwo z nią wydało mu się nagle bezgranicznym szczęściem.

Pragnąc ukryć wzruszenie, spytał na pozór swobodnie:

- Czy przywykła już pani do nowego otoczenia?

- O tak, zadomowiłam się zupełnie! Zawarłam nawet znajomość z naszym zamkowym duchem, a przynajmniej z jego portretem.

- Aha, pani ma na myśli czarnooką Katarzynę - Szarlotę?

- Czy pan zna ten portret i jego historię?

- Naturalnie - odparł, ścinając przy tym kilka wyjątkowo pięknych róż, które po chwili podał hrabiance. Zatknęła je za pasek swej szarej sukienki; zatopieni w rozmowie, poszli dalej.

Julię gnębiło niespokojne pytanie. Nie wiedziała tylko, w jaki

sposób poruszyć tę ważną dla niej sprawę. Wreszcie zebrała się na odwagę.

- Panie von Gerlachhausen! Pan przecież jest moim dawnym przyjacielem, a mam wrażenie, że traktuje pan tę przyjaźń na serio...

- Może pani wystawić moją przyjaźń na najcięższą próbę - odparł z powagą.

- Muszę panu zadać pewne pytanie! Dręczy mnie ono bardzo, a mogę się w tej sprawie zwrócić tylko do pana lub do pańskiej matki...

- Proszę niech pani pyta! Postaram się dać pani dokładną i szczerą odpowiedź.

Zaczerpnęła tchu.

- Czy pan wie, dlaczego dziadek nienawidzi mojej matki? Czemu ta nienawiść sięga poza grób?

Przestraszył się i spuścił wzrok ku ziemi.

- Hrabianko! Skąd pani przyszło takie przypuszczenie?

Opowiedziała mu o scenie, jaka rozegrała się pierwszego wieczoru w Ravenau. Miał czas, żeby odzyskać równowagę. Gdy skończyła i powtórzyła poprzednie zapytanie, Gotfryd odpowiedział z pozorowanym spokojem.

- Dziadek pani jest starym, zgorzkniałym człowiekiem.

Jeżeli wyrażał się w ten sposób o matce pani, to dowodzi, że nerwy jego były rozprężone.

- Ja jednak od owej chwili doznaję uczucia, jakby mi zniszczono jakąś świętość. Dlaczego dziadek wyraża się o niej tak źle?

Gotfryd był niezmiernie zakłopotany, nie dał tego jednak poznać po sobie.

- Ani ja, ani też moja matka, nie możemy pani udzielić wyjaśnienia. Nie powinna pani myśleć ani też mówić o tym, skoro dziadek sobie tego nie życzy. Nic nie powinno pani zbrukać wspomnienia matki. Niech pani o niej nadal zachowa jak najlepsze zdanie. To nikomu nie szkodzi, a pani sprawia radość.

Z wdzięcznością podała mu rękę.

- Ach, pan potrafi zawsze znaleźć dla mnie słowa pociechy! Dziękuję panu, postaram się posłuchać tej rady. Jakże się cieszę, że znalazłam w panu oddanego, prawdziwego

przyjaciela. Czy mogę wypowiedzieć jeszcze jedną prośbę?

- Ależ naturalnie!
- Chciałabym wybrać się do Schenrode. Dziadek nie chce

mi towarzyszyć, a sama nie mam ochoty, przynajmniej nie za pierwszym

razem. Dziadek twierdzi, że pan pojechałby ze mną.

- Sprawia mi pani wielką radość tym życzeniem.
- Czy pan będzie miał czas?
- Dla pani mam zawsze dość czasu.
- Kiedy więc pojedziemy?

- To zależy od pani. Najprzyjemniej byłoby pojechać konno.

- Tak, to prawda! Ale w stajni w Ravenau nie ma konia ujeź-

dzonego pod damskie siodło. Dziadek chciał się nawet zwrócić do

pana, aby pan wystarał się dla mnie o wierzchowca.

- Zdaje się, że znajdziemy na to radę w mojej stajni.

Powrócili do domu. Na tarasie, w cieniu ogromnej lipy, siedzieli

przy stole hrabia Ravenau i pani von Gerlachhausen.

- No i coż, Julko? Jak ci się podobały róże?
- Ach, to cudowny widok, dziaduniu! Droga pani może codzien-

nie przystrajać wszystkie pokoje tymi wspaniałymi kwiatami.

Pani von Gerlachhausen przyciągnęła do siebie młodą dziewczynę-

nę.

- Kochane dziecko, odrzućmy to słówko „pani”. Gdy byłaś moją

dziewczynką, nazywałaś mnie zawsze „ciocią Anną”.

Zostaniemy chyba przy tej nazwie.

- Bardzo chętnie, droga ciociu.

Po herbacie pani von Gerlachhausen oprowadziła Julkę po całym

domu. Gotfryd i hrabia pozostali na tarasie.

- Cóż Gotfrydzie, jakie wrażenie wywarła na tobie Julka? - spytał z napięciem stary pan.

- Jest ona piękną, godną miłości istotą - odparł

młodzieniec

z powagą.

- Więc moja prośba nie wydaje ci się za trudna do spełnienia?

- O nie! Żałuję tylko, że dowiedziałem się o pańskim

życzeniu,

przez co mimo woli straciłem swobodę. Mam wobec hrabianki nie-

czyste sumienie, ponieważ przed jej przyjazdem uczyniliśmy z jej

osoby przedmiot pertraktacji.

- Gotfrydzie wybij sobie z głowy te sentymentalne głupstwa!  
Nie popełniliśmy niczego złego, bo mieliśmy przy tym na względzie dobro Julki. Ciesz się, że ci się podoba. Serce jej jest jeszcze wolne, to biała, niezapisana kartka! Łatwo ci przyjdzie zapisać w nim twoje imię.

- Zapewniłam pana, że byłbym bardzo szczęśliwy! Zresztą hrabianka Julka rozmawiała ze mną przed chwilą o swojej matce. Przeraził ją pański wybuch, panie hrabio.  
Ravenau wsparł głowę na dłoń i spojrzał posępnie przed siebie.

- Czyniłem sobie wyrzuty, że nie potrafiłem zapanować nad sobą. Co ci Julka mówiła?  
Gotfryd opowiedział mu treść rozmowy. Gdy skończył, stary pan skinął głową.

- Dobrze zrobiłeś Gotfrydzie. Trzymaj się tego w dalszym ciągu.  
Gdyby matka Julki w przyszłości postarała się dotrzeć do córki, wtedy musisz jej wyznać prawdę. Znam Julkę, będzie z pewnością uważała, że jej obowiązkiem jest przyjąć matkę. A ta awanturka bez sumienia potrafi wyzyskać córkę. Wiesz co masz wówczas uczynić, dałeś mi słowo honoru!

- Dotrzymam go, panie hrabio! Może to jednak będzie zbyt-  
ne. Kto wie, może hrabina nie żyje. Czy nie chciałby pan wszcząć poszukiwań w tej sprawie?

- Nie, to zbyt smutny rozdział mego życia. Przypuszczam, że żyje i wyszła za mąż za mordercę mego syna. Nie ma już wprawdzie Gwendoliny von Ravenau, ty jednak miej się na baczności przed niejaką Gwendoliną de Clavigny.  
Nienawiść wykrzywiła mu rysy. Gotfryd położył rękę na jego ramieniu.

- Panie mogą powrócić lada chwila - rzekł ostrzegawczo.  
- Tak, masz słuszość Gotfrydzie... Jestem pewien, że Julka będzie miała w tobie dobrego, wyrozumiałego męża... A teraz przejdziemy na inny temat...

I hrabia zaczął mówić o wierzchowcu dla Julii. Gotfryd oznajmił, że posiada w stajni odpowiedniego konia ujeżdżonego pod damskie siodło.

- Był początkowo przeznaczony dla mojej matki, ona jed-





nak zaniechała ostatnio konnej jazdy, bo jej to nie służy.

W tej chwili nadeszły obie panie. Gotfryd poprosił Julę, aby poszła z nim do stajni i obejrzała sobie klacz „Wróżkę”.

- Nazywa się „Wróżka”? Jakie ładne imię! - zawołała dziewczyna z ożywieniem.

Przeszli oboje do stajni. Julii spodobała się ogromnie pięknie zbudowana, gniada klacz o lśniącej sierści, smukłych pęcicach i małym, zgrabnym łebku.

Gotfryd obiecał, że „Wróżka” zostanie nazajutrz dostarczona do Ravenau.

- Odbędziemy małą próbną przejażdżkę konną. Czy zgadza się pani?

- Naturalnie, panie von Gerlachhausen. A kiedy pojedziemy do Schenrode?

- Może pojutrze?

- Dobrze, jeżeli pan będzie miał czas.

- W takim razie rzecz załatwiona!

Odprowadził ją do starszych państwa. Wkrótce potem dziadek i wnuczka odjechali do Ravenau.

\*

Gdy Gotfryd przyjechał nazajutrz przywożąc „Wróżkę”, Julka oczekiwała go już w amazonce. Pomógł jej dosiąść konia, po czym sam wskoczył na siodło.

Hrabia Ravenau stał przy oknie i ręką przesyłał obojgu pozdrowienia. Młodzi ludzie minęli dziedziniec zamkowy i wjechali do parku. Oboje trzymali się pewnie na siodle i wyglądali bardzo wytwornie. Widok ten radował serce hrabiego.

Joanna również spoglądała ukradkiem przez okno na młodą parę.

Gdy jeźdźcy zniknęli za bramą, powróciła do swego pokoju i wyciągnęła z małego skórzanego woreczka, ukrytego za gorsem, jakiś list. Adres był pisany inną ręką niż sam list. Joanna raz jeszcze przeczytała go bardzo uważnie.

*Droga Joasiu!*

*Otrzymałam twój list i jestem z Ciebie bardzo zadowolona. Postępuj nadal w ten sposób i przesyłaj mi szczegółowe wiadomości. Masz mi opisywać wszystko, nawet i to, co Ci się wydaje mało ważne. Przede wszystkim chciałabym dokładnie wiedzieć, jak się przedstawia stan zdrowia starego hrabiego. Spróbuj wy badać dokładnie Seidelmanna, albo też klucznicę. Ma to dla mnie ogromne znaczenie. Może też uda Ci się dowiedzieć, co hrabianka Ravenau myśli o swej rzekomo zmarłej matce. Musisz jednak być bardzo ostrożną, aby nie wzbudzić w nikim podejrzeń.*

*Jeżeli będziesz mogła, to staraj się podsłuchiwać wszystkie rozmowy hrabiego z panem von Gerlachhausen oraz innymi gośćmi. Pragnę także wiedzieć, jak hrabianka Julia odnosi się do pana von Gerlachhausen. Czy dużo przebywają ze sobą.*

*Polegam na Tobie Joasiu! Zalecam Ci jednak raz jeszcze jak największą ostrożność, bo wchodzi tu w grę nieskończenie wiele! Gdy sobie już wszystkie moje rady i zlecenie utrwalisz w pamięci, spal natychmiast ten list. Jeśli wypełnisz Twoją misję dobrze, to chętnie podwyższę Ci przyrzeczone wynagrodzenie. Nie zapominaj o tym, że tylko w tym wypadku mogę się przysłużyć Twej młodzietkiej pani, jeżeli zachowasz ścisłą tajemnicę.*

*Życzliwa*

*D. von Sterneck*

Joanna westchnęła, po czym spaliła list przy płomieniu świecy, a popiół wyrzuciła przez okno. Tajemnicze zlecenie, jakie otrzymała, budziło w niej wiele obaw i wątpliwości. Było jej dziwnie ciężko na duszy. Jaki cel mogła mieć w tym wszystkim pani von Sterneck?

Musiła jednak być posłuszną nie tylko przez wzgląd na

siebie,  
lecz i przez wzgląd na swego narzeczonego. Biednej  
dziewczynie  
ściskało się serce. W listach do ukochanego nie pisała jednak  
nic

o swym trudnym położeniu, nie chciała go bowiem niepokoić. Sta-  
rała się dodać mu otuchy, wspominając, że wkrótce otrzyma  
może  
w spadku pewną sumkę, a wówczas przyjedzie do niego do  
Ameryki.  
Zapowiadany spadek miała stanowić obiecana pieniężna  
nagroda.

\*

Nazajutrz Julka pełna niecierpliwości, czekała, aż wybije  
godzi-  
na, o której umówiła się z Gotfrydem na przejażdżkę do  
Schenrode.  
Przybył po nią punktualnie. Wkrótce potem jechali lekkim  
kłusem  
przez cieniastą, leśną drogę. Oczy Julii lśniły, pełne  
niecierpliwego  
oczekiwania. Gawędziła z wielkim ożywieniem, opowiadając  
Gotfry-  
dowi, że w wyobraźni swej przedstawiała sobie Schenrode jak  
jakiś  
zamek z baśni czarodziejskiej. Potem jednak dodała:  
- Wątpię, czy obraz wyczarowany moją fantazją okaże się  
zgo-  
dny z rzeczywistością.  
- W każdym razie, Schenrode jest jedną z najpiękniejszych  
bu-  
dowli w naszej okolicy - rzekł Gotfryd i począł jej szczegółowo  
opisywać pałac.  
- Ach, taki piękny pałac ma stać pustkami, bez  
najmniejszego  
pożytku! Ma się niszczyć, nie przynosząc nikomu radości -  
zauważyła  
ze smutkiem Julka.  
- Może pani w przyszłości obierze Schenrode jako swoją  
stałą  
siedzibę.  
- Kto wie! Zdażę się przez ten czas przywiązać do  
Ravenau  
i nie będę go już chciała opuścić. Przykro mi, że dziadek unika  
tej pięt-  
nej posiadłości. Czemu ucieka od jasnych, wesołych  
wspomnień, a za-  
chowwał w pamięci jedynie bolesne obrazy z przeszłości? W  
Schenrode  
mój ojciec był szczęśliwy. Przecież dziadkowi wszystkie  
pamiętki, które  
przypominają owe czasy, powinny sprawiać przyjemność.  
Zamiast  
tego, siedzi samotnie w Ravenau i rozmyśla w posępnej  
zadumie o tych  
dniach, gdy mój biedny ojciec czuł się nieszczęśliwy.  
- Nauczy go pani radości życia. Mam wrażenie, że ostatnio  
stał  
się o wiele weselszy. Aby jednak osiągnąć ten cel, musi pani  
także

być zawsze wesoła i pogodna, musi pani unikać zbyt  
smu-  
tnych rozmyślań. Obiecała mi to pani.

50

W milczeniu jechali przez miękki, leśny grunt. Konie szły koło siebie. Drżące plamy słoneczne przemykały się przez listowie, rzucając złociste refleksy na drogę.

Serce Julii uderzyło niespokojnie. Nigdy jeszcze nie przebywała sam na sam z młodym człowiekiem - tak jak obecnie z Gotfrydem von Gerlachhausen. Spodobał się jej od pierwszego wejrzenia, po- ciągało ją jego rycerskie, miłe obejście. Jej samotne, spragnione miłości serce odczuwało jak prawdziwe dobrodziejstwo jego życzli- wość, zrozumienie jej drobnych radości i smutków. W obecności Gotfryda czuła się zupełnie bezpieczna, doznawała wrażenia, że znajduje się pod dobrą opieką, toteż cieszyła się za każdym razem, gdy przyjeżdżał. Bezwolnie poddawała się jego wpływowi, otwiera- jąc mu bezwiednie swoje młode serduszko. Nie myślała o niczym, radowała się słodką rzeczywistością. Życie wydawało się jej piękne, była wdzięczna Bogu za swój los, pragnęła jedynie, aby tak pozosta- ło już na zawsze.

Nie uświadamiała sobie wcale, że jako dziedziczka Ravenau i Schenrode, zajmuje uprzywilejowane stanowisko. Nie istniały dla niej żadne materialne różnice między nią a ubogim Gotfrydem von Gerlachhausen. Odczuwała jedynie z radością, że może mu całkowi- cie zaufać, że może być dumna z jego przyjaźni.

Gotfryd obserwował ukradkiem jej wyrazistą twarzyczkę, na któ- rej odbijały się wszystkie myśli i wrażenia. On również pogrążył się w zadumie.

Spoglądał z upodobaniem na Julkę. Jak wytwornie wyglądała na koniu! Jak dumnie i wdzięcznie zarazem osadzona była jej głowa na wysmukłej szyi! Ciemne, długie rzęsy kładły się jak półksiężyc na zaróżowione policzki. Tak, była śliczną dziewczyną!

Czy nie popełniał wielkiej winy, że starał się o rękę tej młodej, uroczej istoty, nie kochając jej?

Czyżby jej nie kochał? Był jej szczerze oddany, podziwiał jej urodę, jej miłe obejście i niepospolity wdzięk. Czy to, co mógł jej

ofiarować, nie było za mało? Czy wystarczy jej tkliwa,  
serdeczna  
braterska niemal skłonność? Czy nie ma ona prawa wymagać  
więcej  
od mężczyzny, do którego będzie należała?  
W tej chwili Julia spojrzała na niego z uśmiechem.



- Czemu pan taki milczący, panie von Gerlachhausen?  
Ocknął się z zadumy. Pod wpływem jej ciepłego spojrzenia od-  
tajało mu serce.

Gdyby ją poznał w innych warunkach, gdyby nie znał  
życzenia hrabiego, byłby pozwolił rozwijać się swobodnie temu uczuciu,  
które zaczęło kiełkować w jego sercu. W tym stanie jednak nie miał  
do siebie zaufania, ogarniały go wątpliwości.

- Wiedząc, że pani jest taka zamyślona, nie chciałem  
przeszkadzać - odparł.

Zarumieniła się i, unikając jego wzroku, zapytała:

- Czy daleko jeszcze do Schenrode?

- Zobaczymy pałac za pięć minut, gdy wyjedziemy z lasu.

Pozostaje jeszcze krótka droga przez łąki, po czym będzie pani  
mogła obchodzić uroczysty wjazd.

Dotarli na skraj lasu i jechali dalej przez wąską ścieżynę  
między łąkami. Przed nimi leżało Schenrode, wznoszące się na  
szerokim pagórku.

Od pałacu do wsi ciągnął się wspaniały park, położony na  
spadzistych tarasach. W górę prowadziły szerokie schody,  
obrosnięte strzyżonym, gęstym żywopłotem. Zbocze pagórka przecinała  
wygodna droga, prowadząca aż do bramy pałacu.

Julka spoglądała wielkimi błyszczącymi oczyma na piękny  
kraj. Pierś jej unosiła się szybkim oddechem. W milczeniu  
popędzała swego konia, jakby nie mogła dość szybko dostać się na  
górze.

- Chciałabym fruwać! - zwróciła się nagle do swego  
towarzysza,  
a w głosie jej brzmiała stłumiona radość.

Pozostał u jej boku. Zdawało się, że i jemu udzielił się  
radosny

nastrój Julki. W kilka minut potem stanęli przed bramą pałacu.

Julka ze zdumieniem ujrzała odświętnie przybrany tłum,  
który zgromadził się przed pałacem. Gdzie tylko rzuciła okiem,  
napotykała kwiaty, girlandy, festony zieleni. Na dachu powiewała flaga.  
Ze-

wsząd patrzyły na nią rozradowane twarze. Głośny okrzyk  
zgromadzonych ludzi rozległ się na powitanie.

Gotfryd ściągnął mocniej cugle swego konia, który się  
przestraszył. Potem szybko zeskoczył i pomógł Julii przy zsiadaniu z  
wierz-

chowca. Dziewczyna spojrzała na niego wilgotnymi od łez oczyma.

- To pańskie dzieło! - rzekła po cichu.  
Pocałował ją w rękę.  
- Tutaj przyjazd pani musiał być uroczystie obchodzony -  
od-  
parł.  
- Jest pan dobrym, wiernym przyjacielem, dziękuję panu z  
całe-  
go serca. Chciałabym jednak, aby służba i oficjaliści mieli  
dzisiaj  
święteczny dzień. Czy będę mogła wydać takie zarządzenie? -  
spy-  
tała z wahaniem.  
- Naturalnie, hrabianko. Za chwilę przedstawię pani  
tutejszego  
rządcę. Wystarczy, gdy wyda mu pani swoje polecenie, on się  
tym  
zajmie.  
- Czy dziadek nie weźmie mi tego za złe? Gotów to  
uważać z  
mej strony za samowolę...  
Gotfryd zaśmiał się serdecznie.  
- Ach, nie! Będzie to na pewno po myśli hrabiego.  
W tej chwili nadszedł rządcą, wysoki energiczny, lecz  
pocziwie  
wyglądający mężczyzna. Gdy Julka zawiadomiła go o swoich  
życze-  
niach, zwrócił się głośno do zebranych i oświadczył, że jaśnie  
panna  
hrabianka kazała wyprawić święteczny obiad z dowolną ilością  
piwa.  
Entuzjastyczne okrzyki powitały tę radosną nowinę.  
Julka ze śmiechem skinęła głową całemu zgromadzeniu.  
Potem  
zaczęła wstępować na stopnie wiodące do pałacu. Na progu  
stał  
kasztelan - dawny kamerdyner hrabiego Jerzego - oraz jego  
żona.  
Powitali oni młodą dziedziczkę ze szczerą radością, po czym  
oznaj-  
mili, że w małym saloniku nakryto do podwieczorku.  
Julii jednak szkoda było czasu na podwieczorek. Chciała  
przede  
wszystkim obejść cały pałac. Kasztelan prowadził ją po  
wszystkich  
pokojach, które dziewczyna oglądała z uczuciem czci i  
wzruszenia.  
Tutaj mieszkali niegdyś jej rodzice, tu uśmiechało się do nich  
szczę-  
ście, tu ona się urodziła...  
Przestąpiła próg pokoju swej matki. Subtelny zapach  
perfum  
unosił się jeszcze z adamaszkowych portier. Na toalecie stało  
mnóstwo  
kryształowych flakonów, wazoników, pater i puzderek, których  
używa-  
ła matka. Na płycie znalazła złożony haczyk do zapinania  
rękawiczek.

W sąsiednim saloniku leżały na fortepianie nuty. Na poręczy krzesła wisiał jedwabny, miękki szal, który matka zarzucała na ramiona.

W pokoju ojca Julka odnalazła także różne drogie pamiątki: szpic-rutę, cygarniczkę i książki z zakładkami, które tam włożył własnoręcznie.

Dziecinny pokój Julki oraz jej sypialnia wyglądały tak samo, jak przed laty. Wszystko było zachowane w dawnym stanie, nic się nie zmieniło.

Julka nie chciała wyjść z tych apartamentów. Czas mijał jej zbyt szybko. Wreszcie Gotfryd musiał jej przypomnieć, że już pora wyruszyć w powrotną drogę.

Z zabudowań gospodarskich dobiegały radosne, wesole głosy i śmiech. Służba obchodziła uroczyste pierwsze odwiedziny młodej dziedziczki. Po uprzejmym pożegnaniu z rządcą, kasztelanem i jego żoną, młodzi państwo odjechali. Julia obiecała, że wkrótce przyjdzie znowu.

Kasztelan długo jeszcze śledził ją wzrokiem.

- Chwała Bogu, niepodobna jest wcale do swej lekkomyślnej, płoczej matki - myślał z wielkim zadowoleniem.

Julka przez dłuższą chwilę jechała obok Gotfryda, patrząc przed siebie rozmarzonym wzrokiem. Nie przeszkadzał jej, wiedział bowiem, co się dzieje w jej duszy.

- Dziękuję panu za tę błogą godzinę - odezwała się wreszcie drżącym głosem, wyciągając do niego rękę. I nagle z oczu jej popłynęły strumieniem łzy, łkanie wstrząsnęło całą postacią.

Podjechał do niej tak blisko, że konie dotykały się nawzajem.

- Nie płakać, droga dziewczyno, proszę nie płakać! Nie mogę patrzeć na te łzy - prosił ją miękkim, tklwym głosem.

Łzy jednak niepowstrzymanie płynęły po jej twarzy.

Nerwowe napięcie uspokajało się powoli w dobroczynnym strumieniu łez.

- Niech pan pozwoli mi się wyplakać. Nie może pan przecież wiedzieć co czułam w Schenrode. Stańło przede mną jak na jawie moje smutne, samotne dzieciństwo...

Zatrzymał jej rękę w dłoni. Ogarnęło go nagle uczucie ogromnej tkliwości dla Julki.

- Droga panno Julko, odtąd już nigdy nie będzie pani samotna

- rzekł z głębokim rozrzewnieniem, przysięgając sobie w duchu, że

o ile zostanie ona naprawdę jego żoną, otoczy ją najczulszą  
opieką  
i miłością.

54

Zrozumiał w tej chwili, że jego uczucie do tej cudnej, niewinnej dziewczyny, jest o wiele silniejsze i szlachetniejszej natury niż namiętność, jaką wzbudzała w nim niegdyś Klara von Hochheim.

Kto wie, może wystarczyłoby powiedzieć teraz jedno słowo, aby związać się na zawsze z tą młodziutką, spragnioną miłości istotą. Przez chwilę walczył z pokusą, potem jednak opanował się. Wzdrygał się korzystać z jej słabości, z rzewnego nastroju, jaki ją ogarnął.

Julia powoli odzyskiwała spokój. Słowa Gotfryda zabrzmiały w jej sercu, jak zapowiedź wielkiego, niewymownego szczęścia.

- Nie będzie pani samotna - powiedział do niej, a ona wierzyła mu bez zastrzeżeń.

Wreszcie otarła ostatnie łzy z długich rzęs i usiłowała się uśmiechnąć.

- Proszę mnie porządnie wylać - zwróciła się do swego towarzysza.

On jednak nie uczynił tego, w obawie, że znowu gotowa się rozplakać. Po chwili znaleźli się w pobliżu parku w Ravenau.

Julka starała się zatrzeć ślady łez.

- Czy widać, że płakałam? - spytała z wahaniem - Nie chciała-bym, aby dziadek zauważył...

Gotfryd popatrzył na nią badawczo.

- Troszkę znać, my jednak szybko temu zaradzimy.

Proszę, niech pani zatrzyma swoją „Wróżkę”.

Zeskoczył z siodła i przywiązał wierzchowca do drzewa.

Julka ze zdumieniem osadziła swoją klacz na miejscu i z góry spojrzała na Gotfryda.

- Co zamierza pan uczynić?

Zaśmiał się, patrząc na jej zdziwioną twarz.

- Proszę mi dać chusteczkę.

Podawała mu ją, nie rozumiejąc jeszcze o co chodzi. Gotfryd pobiegł do lasu, gdzie szemrało małe źródło, zmoczył chusteczkę i powrócił do Julki.

- Oto zimny kompres na zapłakane oczy. Zatrzymamy się tu kilka chwil, odpoczniemy, a pani przyłoży chusteczkę do oczu.

Zobacz pani, że wkrótce nie będzie znać śladu łez. Czy pani pragnie zejść z konia?





Przycisnęła wilgotną chusteczkę do powiek.

- Nie, dziękuję panu serdecznie. Tę kurację mogę śmiało prze-  
prowadzić siedząc na grzbiecie „Wróżki”. Podziwiam pana jednak,  
gdyż potrafi pan znaleźć sposób na każde zmartwienie.

Oparł się o swego wierzchowca i podniósł na nią oczy.

- Na każde zmartwienie? To byłoby wspaniale, dałbym się bez-  
zwłocznie opatentować. Niech pani jednak pozwoli, żebym obejrzał  
teraz jej oczy. Zdaje się, że jest już znacznie lepiej...

Pochyliła się z siodła ku niemu. Poważnie, badawczo spojrzął  
jej w oczy. Lecz pod wpływem jej wzroku, z oczu jego znikł nagle  
spokojny wyraz. Patrzyli na siebie, niby urzeczeni. Gorąca fala  
krwi

zalała policzki Julii, a i twarz Gotfryda pokryła się rumieńcem.

Machinalnie wziął z jej rąk chusteczkę, którą mu podawała, lecz  
nie odrywał przy tym ani na chwilę wzroku od twarzy młodej dzie-  
wczyny. Ręce ich zetknęły się. Oboje drgnęli i odwrócili się od  
siebie. Przycisnął prędko wargi do rączki Julii, potem pobiegł  
szybko  
do źródła.

Dziewczyna czuła, że dłoń jej płonie, parzyło ją miejsce, na  
którym spoczywały przed chwilą jego gorące wargi. Patrzyła  
na rękę,  
jakby w słodkim śnie, z rozkosznym zdumieniem i  
niedowierzaniem.

Ten wyraz malował się jeszcze na jej twarzy, gdy Gotfryd powró-  
cił z lasu. Z całej postaci jej promieniował słodki, dziewczęcy  
urok.

Gotfryd jednak zdążył już odzyskać równowagę ducha. Nie  
chciał  
ulec czarowi tej cudnej chwili. Z żartobliwym słowem podał jej  
chusteczkę.

- Widzi pani, moje lekarstwo okazało się skuteczne,  
wszelkie  
ślady łez zostały zatarte - rzekł, starając się nie patrzeć na nią.  
Potem poprawił strzemiona i wskoczył na siodło.

W przyśpieszonym tempie ruszyli naprzód. Rozmawiali  
dużo  
o rzeczach obojętnych, aby zatrzeć poprzednie wrażenie.  
Lecz pa-  
mięć owej błogiej chwili pozostała na zawsze w ich sercach.

Gdy w kilka minut później zatrzymali się na schodach  
wiodących  
na ganek, spostrzegli hrabiego, który stał przy oknie swego  
pokoju  
i przesyłał im ręką ukłony. Zmierzył młodych ludzi badawczym  
spojrzeniem, gdy w chwilę potem znaleźli się w jego  
gabinecie.  
Julka z ożywieniem opowiedziała o miłym przyjęciu i  
serdecznym



powitaniu. Potem spytała dziadka, czy nie gniewa się na nią, że  
kazała wyprawić dla służby małą uroczystość. Ravenau  
pogładził  
policzki dziewczyny.

- Bynajmniej, Julu. Uważaj się już od dziś za panią  
Schenrode.

Rad jestem, że zawarłaś znajomość z twymi podwładnymi.

Wkrótce potem Gotfryd pożegnał się. Hrabia podchwycił  
spoj-  
rzenie, jakie zamieniła młoda para przy pożegnaniu. Poklepał  
Gotfryda po ramieniu i przyjaźnie skinął mu głową.

\*

\* \*

Minęło kilka tygodni. Gotfryd i Julka widywali się prawie  
codziennie. Oboje panowali wprawdzie nad swymi uczuciami,  
lecz

mimo to czuli, że zbliżyli się wewnętrznie do siebie. Poznawali  
się coraz lepiej, a do serdecznej skłonności, jaką do siebie  
żywili,  
przyłączył się także wzajemny szacunek.

Niestety, hrabia z dnia na dzień podupadał na zdrowiu. Gdy  
młodzi ludzie powracali z jakiejś wspólnej wycieczki,  
wyczekiwał,

pełen niepokoju, czy nie padło nareszcie decydujące słowo.

Dlaczego Gotfryd wciąż jeszcze zwlekał? Z zachowania  
jego  
widać było wyraźnie, że szczerze pokochał Julię. Nie brakło  
mu

także sposobności do oświadczeń. Hrabia nie pojmował, jakie  
powody skłaniają go do zwłoki.

Ravenau czuł, że zbliża się jego koniec, że powinien wydać  
ostatnie zarządzenia.

Nie mógł dotychczas pomówić z Gotfrydem o zaręczynach,  
gdyż nigdy nie był z nim sam. W spojrzeniu jego malowała się  
jednak natarczywa prośba. Gotfryd rozumiał, o co chodzi. Im  
bardziej jednak kochał Julkę, z tym większą przykrością  
wspomi-

nał rozmowę, która odbyła się przed jej przyjazdem. Czuł się  
wobec niej skrępowany, dręczyło go coś na kształt wyrzutów  
su-

mienia. Ilekroć ogarniała go chęć, aby porwać ją w objęcia,  
aby

ucałować jej piękne oczy, z których czytał gorącą wzajemność,  
tyle razy przypominał sobie życzenie hrabiego, a słowa  
wyznania

zamierały mu na ustach. Dlatego dotychczas jeszcze nie  
oświadczył

**Się** o rękę hrabianki.

Hrabia Ravenau znowu spędził okropną noc. Cierpienia jego się wzmogły, czuł duszność, serce jego biło nierówno i słabo. Mimo to następnego ranka zwał się z łoża boleści, jak zwykle, zjadł śniadanie z Julka, słuchając z przyjemnością jej opowiadań. Po każdym ataku bywał bardzo osłabiony, lecz nie tak wyczerpany, aby pozostawać w łóżku. Wiedział jednak, że nigdy jeszcze nie było z nim tak źle jak dzisiejszej nocy. Jeszcze jeden silny atak oznaczał niechybny koniec.

Podczas śniadania Julka powiedziała dziadkowi, że Gotfryd dziś nie przyjedzie, gdyż ma pilne sprawy do załatwienia. Poprzedniego dnia dziewczyna była sama w Gerlachhausen, aby odwiedzić ciotkę Annę, do której przywiązała się jak kochająca córka.

Hrabia jednak, znając swój stan zdrowia, pragnął za wszelką cenę nakłonić Gotfryda do pośpiechu. Postanowił więc, że napisze do niego. Natychmiast po śniadaniu, zasiadł przy biurku w swoim gabinecie. List swój zakończył następującymi słowami:

*Kochany Gotfrydzie, nie zwlekaj więc dłużej z oświadczeniem o rękę Julii. Wierz mi, że pośpiech jest konieczny. Ostatnie tygodnie podkopały moje zdrowie, gonię resztkami sił. Odwykłem od radości. Julka kocha Cię, Gotfrydzie, wiem o tym. Prośba Twoja nie będzie daremna. Pomóż mi pozbyć się tego dręczącego niepokoju, jaki mi ciąży na sercu. Wiem, że jutro wybierasz się z Julka do Schenrode, postaraj się, abyście powrócili jako para narzeczonych. Błagam Cię o to Gotfrydzie! Przyślij mi przez gońca odpowiedź że się zgadzasz. Pozdrawiam Cię, Kochany Synu*

*hrabia Kayenau*

Gotfryd otrzymał list w chwili, gdy zamierzał pojechać konno na pola. Ponieważ posłaniec czekał na odpowiedź, więc młodzieniec zawrócił do domu. Po przeczytaniu listu hrabiego podał go matce, po czym zabrał się do napisania odpowiedzi.

Matka przeczytała uważnie list, po czym nachyliła się nad synem i dotknęła jego ramienia.



- No i co ty na to, Gotfrydzie?  
- Spełnię jego prośbę, mamó. Przede wszystkim jednak pragnę się szczerze rozmówić z Julką i wyznać jej wszystko. Jestem to winien jej i sobie.

Z uśmiechem przesunęła ręką po jego czole i skinęła potaku-  
jąco głową. Rozumiała doskonale syna. Nie chcąc mu przeszka-  
dzać, wyszła z pokoju.  
Gotfryd wciąż pisał.

*Szanowny i Drogi Przyjacielu!*

*Spełnię Pańskie życzenie i jutro, podczas przejażdżki do Schenrode, pomówię z Julką. Właściwie byłbym chętnie poczekał jakiś czas z oświadczeniami, gdyż nie wiem, czy Julka kocha mnie tak bardzo, aby mogła mi przebaczyć. Powziąłem bowiem niezłomne postanowienie, że musi się ona dowiedzieć, iż przed jej przyjazdem poruszyliśmy sprawę małżeństwa.*

*Drogi, Kochany Panie Hrabio, kocham Julkę bezgranicznie. W ciągu tych krótkich tygodni stała się ona celem i treścią mego życia, moim najwyższym szczęściem. Wiem, że mi Julka bez zastrzeżeń ufa, dlatego właśnie nie chcę zawieść pokładanego we mnie zaufania. Nie wolno mi sprawić jej zawodu. Wszystko między nami musi być jasne i uczciwie postawione. Dopiero wtedy powinna się zdecydować, czy może i zechce zostać moją ubóstwianą żoną. Przykro mi bardzo, że Pan czuje się tak źle. Pojmuję doskonale, że zależy Panu na przyspieszeniu decyzji. Dlatego też nie będę dłużej zwlekał i pomówię z Julką. Spodziewam się, że jej miłość i zaufanie do mnie będą dość wielkie, aby mimo wszystko uwierzyć, że kocham ją nad życie najświętszym głębokim uczuciem dojrzałego mężczyzny. Będę ją błagał, aby się zgodziła, a jeżeli Bóg pozwoli, przywiozę Panu jutro Julkę jako moją narzeczoną. Jeżeli i ona prawdziwie mnie kocha, wtedy przebaczy mi, że wobec niej zawiniłem. Bo mimo wszystko, czuję się winny, gdyż nie znając jej,*

nosiłem się z myślą o małżeństwie. Przez chwilę bowiem  
nęciła mnie myśl, że mogę zostać panem Ravenau i  
Schen-  
rode. Dziś nie ma to już dla mnie najmniejszego  
znaczenia.

Pragnę jedynie, aby Julia została moją żoną. Nie dbam o  
jej majątek, bo kocham ją, kochałbym ją tak samo, gdyby  
była żebraczką.

Życzę Panu polepszenia, Drogi Hrabio. Pozdrawiam  
Pana  
serdecznie.

Szczerze oddany

Gotfryd von Gerlachhausen

Gdy hrabia przeczytał ten list, popatrzył przed siebie z  
uśmie-  
chem zadowolenia. Szczęście Julki wydawało mu się  
zapewnione,  
u Gotfryda znajdzie się ona pod dobrą opieką. Nie wątpił o  
tym,  
że wnuczka mu przebaczy. Właściwie, nie miała mu nic do  
wyba-  
czenia, Gotfryd był zbyt skrupulatny, zbyt wrażliwy. Mniejsza o  
to, niechaj woli jego stanie się zadość, niechaj wyzna Julce  
pra-  
wę, skoro mu na tym tak zależy.

Z głębokim rozrzewnieniem przeczytał raz jeszcze list.  
Szkoda,  
że nie można go pokazać Julce. List ten powiedziałby jej  
wszystko,  
co Gotfryd uważał za stosowne wyznać jej. Hrabia postanowił  
jednak, że Julia otrzyma go pewnego dnia, kiedy będzie już  
żoną  
Gotfryda.

Hrabia poczuł nagle potrzebę sprawienia wnuczce jakiejś  
rado-  
ści, zapragnął powiedzieć jej, jak bardzo ją pokochał i czemu  
skazał ją na tak długą rozłąkę. Powziąwszy to postanowienie,  
zabrał się szybko do pisania. On również spisał dla wnuczki  
spo-  
wiedź swego życia. Skończywszy, dołączył do swego pisma  
list  
Gotfryda i włożył wszystko do koperty. Na wierzchu skreślił  
swoim  
energicznym charakterem pisma:

„Dla Mojej Najdroższej Ukochanej Wnuczki Julii”.

Potem podszedł do ukrytej w ścianie szafy.  
Drzwi jej

były pokryte tapetą i przylegały szczelnie do muru. Otworzył je kunsztownym, dziwnego kształtu kluczem. Ogniotrwała szafa, ukryta w ścianie zawierała cenne naczynia złote i srebrne; znajdowały się tu również zamknięte w srebrnej szkatułce klejnoty rodowe Ravenau'ów, które Gwendolina w swoim czasie zastawiła. Na wieku szkatuły jaśniał złoty herb Ravenau'ów, ozdobiony rzeźbionymi, wypukłymi ornamentami. Gdy naciskało się maleńką rozetkę, wieko szkatułki otwierało się.

Hrabia, nie spojrzawszy nawet na klejnoty, włożył do szkatułki kopertę z listami, po czym zamknął wieko kasetki. Następnie przywołał Seidelmanna i polecił mu zaweźwać wnuczkę, która w chwilę potem nadeszła.

- Czy nie posiedzisz trochę na słońcu, kochany dziadziu? Taka dziś prześliczna pogoda...

- Zaraz wyjdę z tobą, kochanie. Przedtem jednak chciałbym ci coś powiedzieć. Spójrz na tę szkatułkę, zawiera ona klejnoty rodowe hrabiów Ravenau-Schenrode. W przyszłości będziesz mogła nacieszyć się nimi, dziś pragnę ci tylko pokazać, jak się otwiera ta szkatułka.

Uczyniwszy to, wstawił szkatułkę do szafy w murze, zamknął ją, po czym podał Julii kluczyk.

- Schowaj go dobrze, moje dziecko. Szafa zawiera wiele kosztowności, a mechanizm jej jest bardzo skomplikowany. Otworzenie zamka bez tego klucza jest niezwykle trudne, prawie niemożliwe. Byłoby najlepiej, gdybyś go zawiesiła na łańcuszku i nosiła na szyi.

Julka obiecała dziadkowi, że tak zrobi, po chwili jednak spytała:

- Dlaczego właściwie oddałeś mi ten klucz, dziaduniu?  
- Ponieważ zawartość tej szafy mnie nie obchodzi, a w przyszłości będzie należała do ciebie. Przyrzeknij mi, że póki ja żyję, nie otworzysz tej szkatułki, chyba, że ci na to pozwolę.

- Przyrzekam ci dziaduniu. A teraz pójdę na górę, aby przynieść łańcuszek do kluczyka. Powrócę za chwilę, potem zaś razem wyjdziemy do parku.

Skinął głową, a Julia wyszła z pokoju.

\*



\*

61

\*

W nocy, która nastąpiła po owym dniu, w zamku zapanował niezwykły ruch. Hrabia nagle bardzo ciężko zachorował. Czuł się tak źle, że kazał przywołać do siebie wnuczkę. Polecił również, aby do Gerlachhausen pojechał konny posłaniec po Gotfryda.

Julka przerażona pośpieszyła do łóżka chorego. Narzuciła na siebie lekki szlafroczek. Włosy splecione w dwa długie warkoczki, spływały jej na plecy.

Gdy z pobladałą twarzą stanęła na progu sypialni dziadka, znalazła go wspartego na poduszkach, w postawie na pół siedzącej.

Przy łóżku jego czuwali Seidelmann i pani Wohlgemuth. Hrabiego mężczy-ty straszne duszności, brakło mu tchu. Twarz jego była sina, w oczach malowała się twoga.

Pobiegła do niego i pochyliła się nad łóżkiem.

- Dziaduniu, najdroższy dziaduniu! - zawołała z bólem.

- Moje... ukochane... dziecko...

Ujął jej rękę i spojrzał na nią ze smutkiem. Dziewczyna ucało-

wała rękę dziadka, potem zwróciła się do pani Wohlgemuth.

- Czy posłano po lekarza? Co się stało dziadkowi?

- Lekarz powinien przybyć lada chwila. Jaśnie pan hrabia

ma

znowu jeden ze swoich ataków.

Julia spojrzała na nią z przestraszeniem.

- Czy dziadek miewał dawniej często ataki tego rodzaju?

- Niestety, tak. Nigdy jeszcze nie było jednak tak źle, jak dzisiaj.

Posłano już także po pana von Gerlachhausen.

Julka mocno objęła dłoń chorego.

- Mój biedny, biedny dziaduniu. - szepnęła. - Nie

wiedziałam

wcale, że jesteś taki chory. Czy nie mogłabym ci pomóc?

Chory przecząco potrząsnął głową i dał znak Seidclmannowi.

Ten zrozumiał natychmiast o co chodzi i podał hrabiemu świeży

proszek. Po zażyciu lekarstwa starcowi zrobiło się lepiej,

zaczął

oddychać z większą łatwością.

Po chwili poprosił, aby mu poprawiono poduszki. Polem przycią-

gnął Julkę do siebie.

- Dziecino... Juleczko moja... Mogłabyś uczynić coś... żeby śmierć moja była... lżejszą...

- Dziaduniu!

- Tak, koniec się zbliża... Czuję to... Czy spełnisz moje ostatnie życzenie?

- Uczynię wszystko, lecz nie opuszczaj mnie, dziadku! Nie mam przecież nikogo na świecie, prócz ciebie... O, mój najdroższy, kochany dziaduniu...

- Masz jeszcze kogoś... Gotfryd Gerlachhausen. Julko, czy chcesz go?

Splonęła rumieńcem, ukryła zaróżowioną twarz w dłoniach dziadka i nieznacznie skinęła główką. On jednak spostrzegł ten ruch, a pani Wohlgemuth, która dosłyszała poprzednie pytanie, zauważyła zdradzieckie rumieńce i znak potwierdzenia.

Oczy hrabiego zajaśniały niezwykłym blaskiem.

- To dobrze... to dobrze... Gotfryd będzie twoim opiekunem... za chwilę przyjdzie tutaj... a wtedy... wtedy...

Nastąpiły nowe skurcze sercowe, które nie pozwoliły mu mówić.

Palce jego wczepiły się w dłoń Julii, uniósł się na postaniu, po czym

nagle opadł ciężko na poduszki. Z ust jego dobyło się westchnienie,

podobne do jęku. Potem otworzył raz jeszcze oczy i krzyknął:

- Julko! Jerzy!

Żrenice jego zasnuły się bielmem, głowa osunęła się na ramię.

Lekarz, który nadjechał w chwilę potem, stwierdził zgon.

Julia, odrętwiała z bólu, siedziała przy łożu śmierci. Pani Wohlge-

muth, która z głośnym płaczem zamknęła powieki swemu panu,

chciała ją wyprowadzić z pokoju. Dziewczyna jednak potrząsnęła

w milczeniu głową i ukryła twarz w dłoniach.

Nie mogła ogarnąć myślą ogromu swego nieszczęścia.

Pierwszy

raz w życiu widziała umierającego człowieka, w dodatku jedyne

człowieka, z którym łączyły ją więzy krwi.

Tak zastał ją Gotfryd. Gdy przyjechał, na dworze już szarzało.

Wyruszył natychmiast konno z Gerlachhausen, mimo to zjawił się

Ba późno.

Pełen miłości i gorącego współczucia, ujął ręce Julii i łagodnie

odciągnął je od pobladłej twarzyczki. Ogarnęło go rozrzewnienie.

Wyglądała tak bezbrannie, tak dziecinnie niemal z długimi warko-

czami, opuszczonymi na ramiona.

- Julko, najdroższa Julko! - rzekł wzruszony.



Ciemny rumieniec pokrył jej twarz. Przypomniała sobie ostatnie słowa dziadka.

- Dziadunio bardzo pana kochał i cenił, panie von Gerlachhausen. Z niecierpliwością oczekiwał pana. A teraz odszedł i nie zdążył się pożegnać...

Ucałował jej drobną rączkę, którą szybko wyciągnęła z jego ręki.

- Czy wspominał mnie? Czy nie zostawił dla mnie jakich zleceń?

Zarumieniła się znowu, a Gotfryd zauważył to z niespokojnym biciem serca.

- Zlecenia nie zostawił, lecz jeszcze w ostatniej chwili mówił

o panu. Opowiem to panu kiedyś, teraz jeszcze nie mogę... Jestem

zbyt zrozpaczona, zbyt smutna... Taki nagły koniec! Straciłam teraz ostatniego człowieka, który należał do mnie.

- Julio! Niech pani pojedzie do Gerlachhausen, do mojej matki

- poprosił Gotfryd.

Potrząsnęła głową.

- Dziękuję panu, zostanę przy nim, dopóki nie złożą go w grobowcu rodzinnym.

- Niech mi pani pozwoli zająć się wszystkimi formalnościami.

Trzeba załatwić tyle rozmaitych spraw, nie da pani sobie z tym rady. Spadną teraz na panią nowe obowiązki, do których pani nie

przywykła. Została pani przecież właścicielką dóbr Schenrode i Ravenau.

Podawała mu rękę i spojrzała na niego oczami, pełnymi łez. Na

twarzy jej malował się wyraz bezgranicznego zaufania.

- Przyjmuję bez namysłu pańską pomoc. Pan na pewno załatwi

wszystko w duchu mego dziadka. I... i pomoże mi pan spełniać

moje nowe obowiązki? Czy dobrze?

- Droga hrabianko, może pani bezwzględnie polegać na mnie!

\*

\* \*

W ciągu następnych dni spadło na Julię tyle nowego i niezwykle-

go, że nie miała chwili wytchnienia. Gotfryd i jego matka nie opuścili

jej, starając się w najtrudniejszych sprawach przyjść z pomocą.

Do Ravenau przybyło mnóstwo gości, aby wziąć udział w

žalob-

64

nych obrządkach. Zjawił się nawet w imieniu panującego księcia jego syn, aby oddać ostatnią posługę hrabiemu Ravenau. Przy tej sposobności odwiedził również swego przyjaciela, Gotfryda von Gerlachhausen.

Gotfryd zajął się przede wszystkim uregulowaniem wszelkich spraw, związanych z administracją obu majątków. Chodziło o to, aby zarządzano nimi nadal w ten sposób, jak za życia hrabiego. Nie było to trudne, gdyż zarówno w Ravenau jak i w Schenrode dobrami zarządzali uczciwi i doświadczeni pracownicy. Julia została ogłoszona pełnoletnią, tak jak postanowił hrabia w swoim testamencie. Stała się właścicielką Ravenau i Schenrode i miała nieograniczoną władzę. Hrabia nakazał również w swym testamencie, aby starzy służący i oficjaliści pozostali na dawnych stanowiskach. Wyznaczył także rozmaite legaty.

Julce te niespokojne dni wydawały się jakimś okropnym snem.

Gdyby nie miała przy sobie pani von Gerlachhausen, nie mogłaby podjąć obowiązków gospodyni wobec zastępu żałobnych gości.

Odetchnęła z ulgą, gdy wszyscy się nareszcie rozjechali.

Pani von Gerlachhausen chciała zabrać Julkę do siebie, lecz dziewczyna podziękowała jej. Doznawała wprawdzie ogromnej pociechy, posiadając tych dwoje wiernych oddanych przyjaciół, lecz jej stosunek do Gotfryda zmienił się. Ostatnie słowa dziadka pozbawiły ją dawnej swobody, czuła się niejako skrępowana, onieśmielona. Zrozumiała doskonale, co zmarły chciał powiedzieć, pojęła, że ostatnim jego życzeniem było, aby ona i Gotfryd złączyli się na całe życie.

W wykonaniu tego planu przeszkodziła mu nagła śmierć. Julia cierpiała bardzo z tego powodu. Gdyby obecnie była już narzeczoną Gotfryda, czułaby się pewniejsza, mniej samotna i opuszczona.

Wszystko między nimi byłoby już wyjaśnione. Dziewczęca delikatność skłaniała ją do zachowywania się wobec Gotfryda z większą

niż dotychczas rezerwą. Stała się bardziej powściągliwa,  
udawała  
obojętność. Śmierć dziadka stworzyła nagle między nią i  
Gotfrydem  
zapórę. Dziewczyna dopiero teraz uświadomiła sobie, że  
uczucie,  
które żywi dla Gotfryda jest miłością, wielką, głęboką miłością.  
Nappełniała ona jej serce jednocześnie smutkiem i rozkoszą.  
Nie wiedziała, czy Gotfryd odwzajemnia to uczucie.  
Niekiedy



wierzyła w to niezbitcie, czasami jednak opadały ją wątpliwości. Zastanawiała się chwilami, czy serdeczność, jaką jej okazuje, nie wypływa po prostu z uczucia przyjaźni.

Toteż, przebywając w towarzystwie Gotfryda, zachowywała się obecnie z większym chłodem. Serdeczna poufność ustąpiła miejsca życzliwej uprzejmości.

Gotfryd zauważył to, a serce jego nappełnił dręczący niepokój. Co mogło tak wpłynąć na zmianę w jej usposobieniu? Zaczął szukać powodów, obawiając się, że znalazł właściwe wyjaśnienie. Po kilku

dniach zapytał, czy Julia nie zechciałaby mu powiedzieć, co hrabia Ravenau ostatnio o nim mówił. Wtedy zmieszana się ogromnie i jękając się, odparła, że sobie już nie przypomina.

Gotfryd poznał po jej zachowaniu, że świadomie powiedziała nieprawdę i że wstydzi się teraz tego kłamstwa.

Julia przeszła natychmiast na inny temat, zaczęła z nim mówić o interesach; była zresztą tak chłodna i mówiła tak oficjalnym tonem, że Gotfryda to zabolalo.

Pomyślał więc, że hrabia Ravenau musiał powiedzieć wnuczce, że pragnie, aby go poślubiła, Julka zaś nie chce, czy nie może spełnić ostatniego życzenia dziadka. Tym tłumaczył sobie jej dziwne zachowanie.

Kto wie, może omylił się, może Julia go nie kocha? Prawdopodobnie uważała go jedynie za przyjaciela, a słowa dziadka przestraszyły ją.

Gotfryd byłby chętnie położył kres niepewności i wyjaśnił wszystko. Pragnął w pierwszej chwili rozmówić się z Julką, rozproszyc dręczące go wątpliwości. Nie mógł tego jednak uczynić, powstrzymała go bowiem okoliczność, że Julia była w żałobie.

Pani von Gerlachhausen, wobec której Julia się nie zmieniła, usiłowała raz jeszcze nakłonić dziewczynę, aby na razie zamieszkała u niej. Prosiła, aby spędziła w jej domu przynajmniej kilka tygodni.

Julia, która podczas tej rozmowy napotkała pełne niecierpliwego wyczekiwania oczy Gotfryda, zarumieniła się i odpowiedziała tonem

niemal porywczym:

- Zostanę w Ravenau, ciotko Anno. Przekonasz się, że tam najrychlej uspokoję się i odzyskam równowagę.

Matka Gotfryda rozumiała lepiej niż syn, pobudki tej odmowy. Patrząc na jego twarz, na której odbiło się wyraźne uczucie zawodu, uśmiechnęła się i rzekła:

- Kochana Juleczko, nie będziesz jednak mogła mieszkać samotnie w Ravenau. Czy zastanowiłaś się już nad tym? - spytała spokojnie, udając, że nie zwróciła uwagi na słowa dziewczyny.

- Tak, droga ciociu, myślałam już o tym. Będę musiała przyjąć damę do towarzystwa.

- Bardzo słusznie, kochane dziecko. Powinna to być miła osoba z dobrej sfery, niezbyt stara i niezbyt młoda, wesola, wyrobiona towarzysko, a przy tym solidna. Będziemy musieli wkrótce rozejrzeć się za taką damą do towarzystwa.

- Czy mogę dać odpowiednie ogłoszenie do pism? - spytał uprzejmie Gotfryd.

- Nie chciałabym pana trudzić...

Spojrzał na nią z wyrzutem.

- Jak pani może mówić w ten sposób? Wszakże zawsze czynię z największą przyjemnością wszystko, czym mogę przysłużyć się pani.

Podala mu prędko rękę.

- Niech pan się nie gniewa, drogi przyjacielu! Musi pan mi wiele wybaczyć i mieć do mnie trochę cierpliwości... Przeszłam tak wiele W ostatnich czasach...

Przycisnął wargi do jej dłoni.

- Wydaje mi się, hrabianko, że między nas wkradło się coś obcego. Mam wrażenie, że utraciłem przyjaźń pani, a doprawdy nie poczuwam się do winy. Czemu mam właściwie przypisać tę zmianę?

Zarumieniła się i potrzęsła głową.

- Nie wyobrażam sobie, aby cośkolwiek mogło rozbić naszą przyjaźń. Czyż pan ostatnio nie wspierał mnie jak dobry brat? Kto służył mi radą i pomocą? Nie zapomnę tego nigdy! Jeżeli zauważył pan we mnie jakąś zmianę, to proszę wziąć pod uwagę, co nagle spadło na mnie. Najpierw śmierć dziadka, potem ci liczni goście, a następnie moje nowe, a tak pełne odpowiedzialności stanowisko! Jestem przecież zupełnie bezradna i oszołomiona. Cóż poczęłabym bez pańskiej przyjaźni, bez dobroci i miłości najdroższej cioci Anny?



Gotfryd musiał poprzestać na tym wyjaśnieniu. To, że uważała jego stosunek do siebie za przyjazny i braterski, sprawiało mu ból.

Sądził, że pragnęła mu w delikatny sposób dać do zrozumienia, aby nie łudził się nadzieją.

Gdy w chwilę później pozostał sam ze swoją matką był przygnębiony. Matka przez chwilę przypatrywała mu się bacznie, wreszcie dotknęła ręką jego ramienia.

- Czemu jesteś taki przybity, Gotfrydzie?

Zbył ją wymijającą odpowiedzią. Matka przesunęła ręką po jego krótko ostrzyżonych włosach i powiedziała:

- Aha, uczucie twoje mimo wszystko jest głębsze niż sądziłeś.

Julka zwyciężyła w twym sercu dawną miłość, nieprawdaż, mój synu?

Skinął potakująco głową.

- Tak, ale co mi z tego przyjdzie, mammo! Słyszałaś przecież sama, jak Julka zapatruje się na nasz stosunek. Uważa go za braterski i przyjazny. Niestety, ja mam zgoła inne życzenia.

Pani von Gerlachhausen zaśmiała się cicho.

- Oj, wy panowie stworzenia, jakież wy macie wielkie wymagania! Dopóki kobieta nie wzbudza w was gorętszych uczuć, obawiacie się, żeby, broń Boże, nie narzucała się wam swoją namiętnością.

Gdy jednak zaczynacie się nią interesować, żądacie, aby ukochana kobieta płonęła jak pochodnia.

- Znasz moją troskę i śmiejesz się!

- Tak, ty kochany, niemądry chłopcze! A ponieważ mogę się szczerze śmiać, więc masz najlepszy dowód, iż uważam twoje smutki za urojone. Wierz mi, matka twoja ma bystre oczy. Julka cię kocha.

Dowodzi tego właśnie jej zachowanie w ostatnich czasach.

Udaje chłód, jest pełna rezerwy, bo niedawno dopiero zaczęła sobie jasno zdawać sprawę ze swojej miłości. Utworzyła wokoło siebie jakby

szaniec z tych „braterskich i przyjaznych uczuć”, bo dziewczęca

duma nie pozwala jej przyznać się do miłości. Obawia się, aby nikt

się nie dowiedział, co się dzieje w jej sercu.

Uściskał gwałtownie matkę.

- Czy naprawdę tak myślisz, mammo?

- Z całą pewnością Gotfrydzie! Niestety, Ravenau umarł  
nie

68

w porę. Musisz się teraz uzbroić w cierpliwość i poczekać jakiś czas, zanim powiesz tej małej słodkiej Julce, jak ją kochasz. Nie martw się jednak! Pozwól jej jeszcze odgrywać komedię i naucz się rozpoznawać pod maską chłodu jej prawdziwe oblicze. Ach, i jeszcze jedna sprawa Gotfrydzie! Musimy jak najprędzej znaleźć osobę, która by zaopiekowała się Julka. Kto wie, czy któregoś dnia nie zjawi się tutaj jej matka, zwłaszcza gdy się dowie, że hrabia Ravenau nie żyje. Na wszelki wypadek trzeba się postarać, aby dziewczyna miała kogoś przy sobie.

- I ja myślałem już o tym. Umówiłem się nawet z panią Wohlgemuth, aby mi natychmiast dała znać, gdyby przypadkiem zaszło coś niezwykłego.

- Dobrze uczyniłeś. Na tej poczciwej staruszce można w zupełności polegać.

\*  
\* \*

Julka siedziała sama w swoim saloniku. W rękę trzymała książkę, którą sobie przyniosła z bogato zaopatrzonej biblioteki zamkowej. Nie czytała jednak, lecz rozmarzonym wzrokiem wodziła w dal. Myśli jej biegły, jak zwykle do Gerlachhausen. Wydawało się jej niekiedy, że tam właściwie jest jej dom. Po śmierci dziadka prowadziła ciche, spokojne życie, toteż miała wiele wolnego czasu na rozmyślanie i marzenia.

Myśli jej często powracały ku przyszłości. Wiele w zachowaniu dziadka pozostało dla niej niezrozumiałe. Gdy zastanawiała się nad tym, w duszy jej odzywało się znowu pytanie: Co dziadek miał przeciwko mojej matce? Musi w tym tkwić jakaś tajemnica.

Obiecała Gotfrydowi, że przestanie rozmyślać o tych sprawach i pragnęła dotrzymać przyrzeczenia. Dlatego dusza jej starała się uciec od owych dręczących, ciemnych obrazów, biegnąc ku niemu, jej najwierniejszemu, najlepszemu przyjacielowi, którego kochała całą mocą swego czystego serca.

Do pokoju weszła Joanna i przyniosła swej młodej pani szklanekę lemoniady, o którą Julka przedtem prosiła. Gdy postawiła ją przed

Julka, zatrzymała się jeszcze, jakby z wahaniem. Dziewczyna  
pod-  
niosła oczy.



- Czy chcesz jeszcze czegoś, Joasiu? - zapytała.  
Joanna, zakłopotana, miała końce haftowanego fartuszka.

- Przepraszam bardzo, jaśnie panienko! Mam coś na sercu  
i  
jeżeli mi jaśnie panienka pozwoli łaskawie powiedzieć, to...

- Mów, Joasiu.  
- Słyszałam, że jaśnie panienka chciałaby przyjąć damę do  
towa-  
rzystwa. Jaśnie panienka była dla mnie zawsze taka dobra,  
więc  
chciałam powiedzieć, że znam jedną panią, która by się  
bardzo  
nadawała...

Julka zaczęła słuchać z wielkim zaciekawieniem.

- Mów śmiało Joasiu. Ta sprawa mnie bardzo interesuje.  
Szukam  
rzeczywiście takiej osoby. Kogo masz na myśli?

- Panią von Sterneck, moją dawniejszą panią.  
- Jak to? Czy pani von Sterneck ma zamiar przyjąć posadę  
tego  
rodzaju?

- Wiem tylko tyle, że jej obecne warunki zmuszają ją do  
tego.  
Straciła cały majątek i znalazłaby się w okropnym położeniu,  
gdyby  
nie jej siostrzeniec, który ją bardzo kocha i dzieli się z nią  
swoją  
szczupłą pensyjką. Naturalnie, że ten stan nie może trwać  
długo.  
Dlatego pani von Sterneck od pewnego czasu stara się o  
jakąś po-  
sadę. Dotychczas nie znalazła nic odpowiedniego, więc kiedy  
uśły-  
szałam, że jaśnie panienka szuka damy do towarzystwa,  
pomyślałam  
o niej. Mnie się zdaje, że jaśnie panienka byłaby z niej  
zadowolona.  
Jest to bardzo mądra i dystygowana osoba. Myślałam sobie,  
że  
może mogłabym jednocześnie przysłużyć się jaśnie panience i  
pani  
von Sterneck...

- A to się doskonale składa, moja Joasiu - zawołała Julka z  
ożywieniem - jesteś doprawdy poczciwą i mądrą dziewczyną.  
Tak,  
warto się zastanowić nad tym. W jakim wieku jest pani von  
Ster-  
neck?

- Będzie miała chyba ze czterdzieści albo czterdzieści pięć  
lat.  
Dokładnie tego nie wiem.

- Czy jest wdową?  
- Tak, pan von Sterneck nie żył już, kiedy ja do niej  
nastałam.  
- Czy ma dzieci?  
- Nie, tylko wcześniej osieroczonego siostrzeńca, którego  
wzięła



do siebie. Jest on synem siostry pana von Sternecka i ma około trzydziestu lat. Studiuje w Berlinie. Zdaje się, że pani von Sterneck nie posiada innych krewnych.

- Więc właściwie jest zupełnie swobodna i niezależna?
- Tak, jaśnie panienko.
- Mogłaby więc prędko przyjechać tutaj? Bo mnie bardzo

zależy na czasie.

- Ja myślę, że pani von Sterneck mogłaby natychmiast przyjechać.

Julka zamyśliła się. Po chwili spytała znowu:

- Czy pani von Sterneck ma miłą powierzchowność?
- O tak, jest jeszcze bardzo przystojną kobieta.
- Blondynka czy brunetka?
- Ma czarne włosy, ciemne oczy i bardzo białą delikatną

cerę, prawie bez zmarszczek.

Julka wyprostowała się stanowczym ruchem.

- Dobrze, Joasiu, proszę mi podać adres tej pani. Napiszę do niej zaraz. Twoja wierność i przywiązanie świadczą bardzo na jej korzyść.

Joasia dygnęła.

- Jaśnie panienko jest dla mnie bardzo łaskawa.

Julka uśmiechnęła się do niej życzliwie.

- Zachowujesz się Joasiu, jakbym ja tobie wyświadczala przysługę! Poczekaj, moja droga, twoja wyjątkowa wierność zasługuje na nagrodę.

Podniosła się i wyjęła ze swojej szkatułki z klejnotami złotą bransoletkę łańcuszkową, którą często nosiła będąc na pensji.

- Masz Joasiu, weź to sobie...

Służąca zaczerwieniła się mocno i ze łzami w oczach pocałowała

Julkę w rękę. Julka nie pozwoliła jej dziękować.

- Odejdź teraz Joasiu, zabiorę się zaraz do pisania.

Joanna przystanęła za drzwiami i przycisnęła dłoń do oczu.

- Święty Boże, dopomóż mi, odwróć nieszczęście. Boję się okrutnie. Żeby tylko przyjazd pani von Sterneck wyszedł na dobre mojej hrabiance...

Udała się do swego pokoju i wyciągnęła list, który dziś rano

dostała od pani von Sterneck. Przeczytała go raz jeszcze, aby się przekonać, czy uczyniła wszystko, co trzeba było. List zawierał dokładne wskazówki i rady. Pani von Sterneck pisała, jak Joasia ma się zachować, aby hrabianka przyjęła ją jako damę do towarzystwa. Joanna doszła do wniosku, że wszystko ściśle wykonała. Po chwili spaliła list.

Pannie służącej od dawna już ciążyło jej tajemnicze posłannictwo. Byłaby się go chętnie zrzekła; pragnęła zaprzestać już korespondencji z panią von Sterneck, lecz obawiała się jej gniewu, a przy tym nęciła ją obiecana nagroda.

Pani von Sterneck zapewniała raz po raz, że wszystko to dzieje się, aby uchronić hrabiankę Julię od tajemniczych nieprzyjaciół. W ostatnim liście przyrzekała, że z chwilą, gdy zostanie damą do towarzystwa hrabianki, Joanna będzie mogła opuścić Ravenau.

Otrzyma wówczas obiecane wynagrodzenie i wyjedzie, aby się połączyć ze swym narzeczoną.

Pomimo tego zapewnienia Joasia była strwożona i przybita. Marzyła, aby już jak najprędzej wyjechać z Ravenau.

\*

\* \*

Julia zapytała w zwięzłych słowach panią von Sterneck, czy chce i może przyjechać. Nazajutrz dziewczyna pojechała do Gerlachhausen, aby pomówić o tej sprawie z ciotką Anną. Ta mądra i doświadczona kobieta nie widziała również nic zdrożnego w propozycji Joasi.

Twierdziła, że wszystko się dobrze składa i że można śmiało polegać na wstawiennictwie Joanny, gdyż służba zazwyczaj dobrze zna swoich chlebodawców i krytycznie ocenia ich postępowanie.

Gotfryd powrócił do domu wkrótce po przyjeździe Julki i powitał ją z wielką radością; był zbyt pochłonięty widokiem ukochanej, aby zważać dokładnie na rozmowę pań. Między nim i Julką panował ostatnio dziwny stosunek: była to dręcząca niepewność, która niekiedy ustępowała miejsca szybko tłumionym wybuchom dawnej serdec-

czności. Słowa matki tchnęły w jego serce nową nadzieję.  
Oczekiwa-  
nie jednak, spowodowane żałobą Julii, sprawiło mu  
niewysłowione  
katusze.

Z coraz to większym utęsknieniem marzył o chwili, gdy będzie mógł wyznać Julce prawdę i powiedzieć jej, jak bezgranicznie ją kocha.

Pani von Sterneck odpowiedziała niezwłocznie i oświadczyła w uprzejmych słowach, że jest gotowa przyjąć zaoferowaną jej posadę. Zamieniono jeszcze kilka listów, wreszcie termin przyjazdu został oznaczony.

Julia pojechała osobiście do Schwarzenfeldu na stację, aby powitać panią von Sterneck. Elegancki powóz z Ravenau z lokajem i stangretem w liberii wzbudził powszechną uwagę w małym cichym miasteczku. Ciekawe spojrzenia śledziły młodą piękną panią w żałobie.

Po kilku minutach powóz zatrzymał się przed budynkiem dworcowym. Lokaj pomógł Julce przy wysiadaniu. Potem w pewnym oddaleniu podążył za nią na peron.

Nieliczni ludzie, którzy czekali na pociąg, patrzyli jakby zahipnotyzowani na wytworną młodą pannę. Zawiadowca złożył jej uprzejmy, pełen szacunku ukłon.

Pociąg pośpieszny, który w chwilę później przyjechał, miał na jej stacji zaledwie minutę postoju. Julka, pełna oczekiwania, spoglądała na wysiadających pasażerów. Jakie wrażenie sprawi na niej pani von Sterneck?

Między pasażerami znajdowała się jedna tylko pani, która mogła wchodzić w grę. Julka skinęła na lokaja, aby poszedł za nią, po czym pośpieszyła na spotkanie nowo przybyłej. W tej samej chwili owa pasażerka, która miała na sobie skromny, lecz bardzo szykowny kostium podróży, spostrzegła hrabiankę Julię i zbliżyła się do niej.

Była to kobieta o postawie Junony, wysoka, piękna, która najwidoczniej starała się wszelkimi środkami zachować dawną urodę. Z twarzy jej znikły ślady młodzieńczej świeżości. Rysy były lekko /mięte, cera zaś dla bacznego obserwatora wykazywała początki przekwitania, przypominała wędnące płatki róż. W każdym

razie  
jednak nieznajoma wywarła na Julce dodatnie wrażenie.  
Dziewczyna  
była niedoświadczona, toteż nie potrafiła na pierwszy rzut oka  
od-  
różnić natury od sztuki. Obie panie zmierzyły się długim,  
badawczym  
spojrzeniem.

- Pani von Sterneck? - spytała Julka.  
W oczach przybyłej zamigotał dziwny ognik. Twarz jej pokryła się ciemnym rumieńcem. Był to jedyny objaw, który zdradzał wewnętrzne wzburzenie. Z uprzejmym uśmiechem pochyliła głowę.

- Czy hrabianka Ravenau? Jak mi miło, że pani osobiście przyjechała na dworzec.

Julka podała jej rękę.

- Witam panią serdecznie. Spodziewam się, że wkrótce zżyjemy się ze sobą.

- I ja spodziewam się tego, hrabianko - odparła pani von Sterneck i nerwowym ruchem przyłożyła chusteczkę do ust.

- Bardzo dziś gorąco! Zapewne zmęczyła się pani podróżą podczas upału? Może wejdziemy najpierw do poczekalni i napije się pani lemoniady? Mamy przed sobą jeszcze godzinę jazdy.

Pani von Sterneck wręczyła tymczasem swój kwit bagażowy lokajowi, który odszedł, aby odebrać kufry.

- Dziękuję hrabianko, nie mam pragnienia.

Panie z wolna przechadzały się po peronie. Pani von Sterneck ani na chwilę nie spuszczała wzroku z postaci Julki. Przez cały czas trzymała mocno małą podręczną walizkę z brązowej skóry, której nie chciała pozostawić lokajowi. Wargi jej drgały nerwowo, a w oczach malował się dziwny wyraz.

Lokaj odebrał kufry i polecił je odwieźć do Ravenau. Teraz nadbiegł spiesznie, aby pomóc paniom przy wsiadaniu do powozu.

Pani von Sterneck nie wypuszczała z rąk małej brązowej walizeczki, jakby w obawie, że może jej zginać.

Przez całą drogę panie rozmawiały bardzo uprzejmie, zachwycając się piękną okolicą. Pani von Sterneck wspomniała dyskretne wydarzenie rodzinne, które okryło Julkę żałobą. Julka opowiedziała jej, jak wierną i przywiązaną służącą okazała się Joanna.

Obie kobiety obrzucały się od czasu do czasu ukradkowymi spojrzeniami, jakby chciały zbadać, czy w przyszłości poczują do siebie sympatię. Twarz pani von Sterneck przybierała przy tym badawczy i niespokojny wyraz.

W  
Raven  
au  
został  
y  
przyjęt  
e  
przez  
Seidel  
mann  
a i  
panią  
Wohlg  
e-  
muth.  
W  
głębi  
hallu  
mignęł  
a  
jasno  
włosa  
głowa  
Joasi.  
Pani





von Sterneck powitała ją bardzo uprzejmie, panna służąca natomiast była wyraźnie zmieszana.

Seidelmann skłonił się sztywno, reprezentując całą świetność zamku Ravenau. Spoglądał on z góry na panią Wohlgemuth, która według jego zdania, nie potrafiła znaleźć się na wysokości zadania.

Julka oświadczyła, że sama zaprowadzi panią von Sterneck do jej apartamentów. Poprosiła, aby pani Wohlgemuth przysłała jej herbatę na górę.

Podczas gdy obie panie wstępowały na schody, poczciwa gospodyni, roztargniona i jak gdyby zamyślona, śledziła je wzrokiem.

- Gdzie ja widziałam już podobną twarz? - rzekła wreszcie półgłosem do siebie.

\* \*

Pani von Sterneck pozostała sama w dwóch przeznaczonych dla niej pokojach. Gdy za Julka zamknęły się drzwi, zerwała gwałtownym ruchem kapelusz z głowy i zrzuciwszy płaszcz z ramion, cisnęła jedno i drugie w kąt. Oddychała szybko, jakby jej przez chwilę brakło tchu. Wyciągnęła przed siebie nagłym ruchem ramiona i zawołała, drżąc ze wzburzenia:

- Nareszcie!

Po chwili mocno tupnęła nogą.

- Stoję na gruncie Ravenau, stoję mocno i nie wolno mi się potknąć!

Zaczęła się niespokojnie przechadzać po pokoju. Twarz jej straciła uprzejmy wyraz. Oczy płonęły, pierś unosiła się ciężkim oddechem, ręce zacisnęły się kurczowo.

Powoli uspokajała się. Podeszła do okna i spojrzała na wodotrysk ze smokami.

- ...wyciąga przed siebie ręce, aby zmyć z nich krew!

W ten sposób opisała jej Joasia „upiorną hrabinę”, która nie mogła zaznać spokoju w mogile. Twarz pani von Sterneck wykrzywiła się uśmiechem podobnym do grymasu. Jakże inaczej wyglądało w tej chwili to oblicze porwane namiętnością, niż twarz, jaką przedtem pokazała Julce.

Ktoś zapukał. Drgnęła przestraszona, natychmiast jednak się opanowała. Wyglądała znowu spokojnie, a na twarzy jej gościł miły uśmiech.

- Proszę! - zawołała.

Na progu ukazała się Joanna, ogromnie strwożona i nieśmiała.

- Jaśnie panienka przysłała mnie do pani. Kazała się zapytać,

czy nie mogłabym pani w czymkolwiek pomóc...

Pani von Sterneck podeszła do służącej.

- Rzeczy moje dotychczas nie nadeszły, więc nie mogę się prze-

brać, Joasiu. Później możesz mi pomóc przy wypakowaniu kufrów.

Naturalnie, tylko wtedy, o ile nie będziesz potrzebna hrabiance.

- O, jaśnie panienka korzysta bardzo mało z moich usług.

Mam

dużo wolnego czasu.

- Dobrze! Nie mówmy jednak teraz o tym. Czy w ciągu ostatnich

dni zaszło coś nowego?

- Nie, proszę pani.

- Kiedy pan von Gerlachhausen był tu po raz ostatni?

- Już chyba z tydzień temu. Ale jaśnie panienka była

wczoraj

w Gerlachhausen.

- Dobrze, Joasiu! Podaj mi rękę, jestem z ciebie bardzo zadowo-

lona. Nie pożałujesz, że mi tak wiernie służyłaś.

Oczy Joanny napełniły się łzami.

- Przepraszam panią bardzo... Ale mimo wszystko tak mi jakoś

było nieswojo... Bałam się okrutnie, choć pani zapewniała mnie,

że w tym nie ma nic złego...

- Powtarzam to Joasiu! Wyświadczyłaś ogromną przysługę nie

tylko mnie, ale i hrabiance. Wkrótce przekonasz się o tym.

- A czy pani zwolni mnie teraz z posady? Czy mogę już wymówić

miejsce?

- Ma się rozumieć! Wymów następnego pierwszego pod pozo-

rem, że twój narzeczony prosi, abyś do niego przyjechała.

- Przecież pani wie, że to nie pretekst.

- Tak, wiem, wiem! Zanim wyjedziesz, otrzymasz

przyrzeczoną

sumę. Możliwe, że hrabianka Ravenau podwyższy ją nawet.

- Hrabianka Ravenau? - spytała ze zdumieniem Joanna.

Pani von Sterneck skinęła głową.

- Nie masz się czemu dziwić. Przecież ci powiedziałam, że wyświadczyłaś jej także ogromną przysługę.

Joanna złożyła ręce.

- Jeżeli to prawda, w takim razie podwójnie się cieszę.

Jestem

pani bardzo, bardzo wdzięczna, nigdy nie zapomnę, co pani uczyniła dla mnie.

- To pięknie Joasiu. A teraz odejdz, aby nikt nie zauważył, że

mamy między sobą jakieś tajemnice. Przez pewien czas musisz jeszcze zachować ostrożność i milczenie.

- Pani może polegać na mnie. Niech pani potem zejdzie do

salonu, jaśnie panienka czeka tam na panią.

Po chwili Joanna odeszła.

Pani von Sterneck stanęła przed lustrem i przyczesła włosy.

Wpatrywała się uważnie we własne odbicie, studiując jak aktorka

grę twarzy. Okazało się przy tym, że potrafi doskonale zmieniać

według woli swoje rysy.

Odwróciła się z zadowoleniem. Potem wzięła małą brązową wa-

lizeczkę i zamknęła ją starannie w szafie, a klucz schowała. Wreszcie

zeszła na dół do Julki.

Podczas rozmowy wyrażała swój zachwyt nad wspaniałą okolicą

i pięknym starym zamkiem.

- Doprawdy hrabianko, wydaje mi się on zaczarowanym zam-

kiem z bajki.

- Niech pani przestanie mnie tytułować, lecz nazywa mnie „pan-

na Julka”. To brzmi o wiele milej - rzekła uprzejmie Julia.

\*

\* \*

Doiły von Sterneck przebywała już od dwóch tygodni w Ravenau,

a dzięki swej mądrości i wyrobieniu życiowemu potrafiła oczarować

wszystkie osoby, z jakimi miała styczność. Podbiła ona nie tylko

mało doświadczoną Julkę; Gotfryd von Gerlachhausen oraz jego

matka uważali również, że jest ona niezwykle ujmującą kobietą.

Służba z Seidelmannem na czele nie miała dość słów pochwały

dla nowej domownicy. Jedynie pani Wohlgemuth

zachowywała wo-

bec niej instynktownie pewną dozę nieufności, aczkolwiek

sama nie

77

pojmwiała dlaczego. Seidelmann twierdził, że gospodyni jest zazdro-  
sna i zawistna, nie było to jednak prawdą. Zaczyna, poczciwa  
pani

Wohlgemuth nie posiadała wcale tych wad.

Przyznawała, że pani von Sterneck odznacza się niezwykle  
uprzejmością, że otacza „panieneczkę” tkiwym staraniem i  
opieką,

że stara się ją rozweselić i ma zawsze jej dobro na względzie.

Mimo

to stara kobieta nie mogła do niej jakoś nabrać zaufania, choć  
nieraz

czyniła sobie wyrzuty z tego powodu.

Gotfryd i jego matka byli przez ten czas kilka razy w

Ravenau,

a Julka z panią von Sterneck jeździły często do

Gerlachhausen.

Naturalnie w obecności damy do towarzystwa Gotfryd i

Julka

zachowywali się wobec siebie z większą niż zazwyczaj

rezerwą. Julka

w swej dziewczęcej skromności, nie odczuwała tego jako

przymusu,

Gotfryd natomiast cierpiał nad takim stanem rzeczy. Jego

miłość

dla Julki stawała się coraz gorętsza, coraz głębsza; marzył z

utęsknie-

niem o chwili, która by położyła kres tej niepewności i

wyczekiwa-

niu.

Podczas gdy Julia, dzięki obecności swej towarzyszki,

odzyskała

dawną swobodę, Gotfryd czuł się skrępowany i przybity.

Całkowitą

swobodę posiadała w owym czasie jedynie pani von

Gerlachhausen.

Młodzi ludzie nie wyjeżdżali razem konno. Gotfryd nie

propono-

wał tego Julce, obawiając się, że gdy zostanie z nią sam na

sam,

nie potrafi dłużej panować nad sobą. Julka sądziła natomiast,

że

Gotfryd jest obecnie bardzo zajęty żniwami i brak mu czasu na

konne przejażdżki. Przy tym lękała się bycia sam na sam.

Dolly von Sterneck zdążyła w tym czasie zbadać we

wszystkich

kierunkach zamek Ravenau. Nie zwiedziła jedynie

apartamentów

starego hrabiego, gdyż pokoje te od chwili śmierci właściciela

były

zamknięte. Powiedziała, że interesują ją bardzo takie stare

zamki.

Julka pojmwiała to i nieraz towarzyszyła jej podczas tych wę-  
drówek.

Na początku czwartego tygodnia po przyjeździe pani von

Ster-

neck, Henrieta Wohlgemuth siedziała pewnego dnia późnym

wieczo-

rem w swoim pokoju. Miała ból zęba i starała się ulżyć sobie okładami z rumianku, który uważała za skuteczny środek na wszelkie dolegliwości.

W zamku wszyscy już spali. Wokoło panowała głucha cisza. Na dworze za to słyhać było jęk wichury. Wiatr pędził przed siebie groźne chmury, zapowiadając burzę.

Pani Wohlgemuth wyrzała przez okno. Tak, zbierało się na burzę. Księżyc właśnie skrył się za ciemnymi chmurami.

Starej obowiązkowej kobiecie przypomniało się, że w pokojach zmarłego hrabiego było kilka otwartych okien. Wietrzono tam we dnie i w nocy, głównie zaś w pokoju, gdzie umarł hrabia.

Pani Wohlgemuth z westchnieniem ujęła pęk kluczy. Cichutko, aby nie zbudzić śpiących, udała się w drogę. Postanowiła pozamykać okna przed burzą.

Po cichu otworzyła drzwi do pokoju, w którym umarł hrabia. Powstał przy tym silny przeciąg, który zgasił zapaloną świecę. Ponie-

waż znała drogę, więc podeszła po ciemku do okna i ostrożnie je zamknęła. Potem podreptała po omacku do gabinetu hrabiego. Z

zamkowej wieży wybiła właśnie północ. Pani Wohlgemuth weszła do głębokiej niszy okiennej. Wiatr dał z całej siły w ciężką adama-

szkową storę. Kiedy staruszka zamknęła okno, stora opadła na posadzkę. Gdy schyliła się, żeby ją podnieść, do uszu jej dobiegł jakiś szmer. Zdawało się, że ktoś ostrożnie wsuwa klucz do zamka od

drzwi, prowadzących do gabinetu.

Zazwyczaj odważna staruszka czuła podczas całej swej nocnej wędrówki dziwny lęk. Posłyszawszy więc ów szmer, drgnęła; stora wyslizgnęła się z jej rąk

Bez tchu prawie, stała w zagłębieniu, ukryta za firankami i nad-słuchiwała. Przez wąską szparę ujrzała z przerażeniem, że drzwi otworzyły się a do pokoju wpadła jasna smuga światła.

Światło to płynęło z jakiejś postaci, podobnej do widma.

Była to wysoka zjawa, otulona w powłóczystą czarną szatę. Twarz miała trupioblada, nieruchoma, bez wyrazu. Z piersi jej sączył się oślepiający blask.

Pod panią Wohlgemuth ugięły się kolana. Staniając się, stała w swojej kryjówce, zanosząc żarliwe modlitwy do Boga.

Niesamowita postać płynęła przez pokój, zmierzając do biurka hrabiego. Teraz podniosła rękę i dotknęła biurka. I oto nagle



odskoczy-  
ły drzwiczki od małej skrytki, a widmo pochyliło się nad jakąś  
szufladą.

Więcej już pani Wohlgemuth nie widziała. Musiała się mocno oprzeć o ścianę, żeby nie upaść. Nie zdążyła zauważyć, że domniemany duch wyjął z szuflady biurka sporą kopertę i ukrył ją w fałdach długiej, czarnej szaty.

Gospodyni usłyszała jeszcze szmer zamykanej szufladki i lekkie skrzypienie otwieranych i zamykanych drzwi.

Ukradkiem wyjrzała po chwili ze swojej kryjówki. Czy widziała naprawdę ducha zamkowego, czy też jej się tylko śniło? Czyżby widmo nawet po śmierci ostatniego hrabiego Ravenau nie zaznało spokoju w grobie?

Zebrała się na odwagę i doszła do drzwi, w których zniknęła tajemnicza postać. Nacisnęła klamkę. Drzwi były zamknięte na klucz.

Teraz dopiero przypomniała sobie, że poprzednio weszła przez sąsiedni pokój. Prędko i cicho udała się w powrotną drogę. Drżała ze strachu, że raz jeszcze może spotkać postać z zaświatów. Kroplisty pot wystąpił na czoło staruszki.

Wreszcie dotarła do swego pokoju. Pośpiesznie zamknęła za sobą drzwi na klucz. Potem z jękiem opadła na fotel. W tej samej chwili jaskrawa smuga światła zalała pokój. Rozległ się straszliwy huk grzmotu, który zagłuszył okrzyk przerażenia.

Staruszka ze strachu straciła przytomność i po raz pierwszy w życiu zemdląła.

\*

\* \*

Omdlenie pani Wohlgemuth przeszło powoli w mocny, głęboki sen.

Obudziła się, gdy słońce stało wysoko na niebie. Ku swemu najwyższemu zdziwieniu przespala całą noc na fotelu. Przetarła ręką zaspane oczy. Potem powoli powróciło niejasne wspomnienie nocnej przygody. Pani Wohlgemuth z początku uważała wszystko za sen.

Podniosła się, przeciągając zesztywniałe członki, i podeszła do okna. Na dworze wszystko jeszcze było mokre od deszczu. Pani

Wohlgemuth przypomniała sobie grom i błyskawicę, które ją  
tej  
nocy tak bardzo przeraziły. Zaczęła się myślami cofać jeszcze  
dalej,

zaczęła odnajdywać w pamięci wszystkie wydarzenia. Co się właściwie stało, co było senną marą, a co rzeczywistością?

Skończywszy się ubierać, udała się natychmiast do pokoju zmarłego hrabiego. Tak, naprawdę była tutaj tej nocy! Świadczyły o tym pozamykane okna oraz lichtarz, w którym tkwiła świeca, zgaszona przez podmuch wiatru. Pani Wohlgemuth zaczęła się rozglądać po gabinecie. W niszy na posadzce leżała jeszcze zerwana stora z adamaszku. Gospodyni podniosła ją machinalnie, potem zaś umocowała przy oknie. Poza tym wszystko znajdowało się na dawnym miejscu.

Zbadała zamek przy drzwiach. Był cały, nienaruszony. Otworzyła go swoim kluczem zupełnie swobodnie, zdawało się jej nawet, że klucz obracał się lżej, niż zwykle, jakby ktoś świeżo naoliwił zamek.

Pani Wohlgemuth przez dłuższą chwilę spoglądała na biurko. Jak to dziwnie wyglądało, kiedy nagle odskoczyły drzwiczki... tutaj, z boku, tam gdzie w ogóle nie widać było żadnego zamknięcia.

A co właściwie sprowadziło niesamowitą postać do gabinetu? Czego szukała przy biurku hrabiego? Pani Wohlgemuth nie potrafiła sobie tego wytłumaczyć. Nadprzyrodzone zjawisko zaćmiło nagle jej zmysły.

Jedno tylko wiedziała z pewnością: że nigdy o północy nie wyjdzie ze swego pokoju. Postanowiła także, iż nie opowie nikomu o tym, co zdarzyło się w nocy. Zawsze łąła służbę, nie mogła więc przyznać się teraz, że i ona widziała zamkowego ducha.

Gdy pani Wohlgemuth zaniósła potem na górę pocztę poranną dla hrabianki Julii oraz dla pani von Sterneck, zastała obie panie przy śniadaniu. Julka przywitała się uprzejmie ze staruszką.

- Wygląda pani dziś tak blado. Czy pani się źle czuje?
- Dziękuję, jaśnie panienko, teraz już czuję się zupełnie dobrze.

W nocy bolały mnie zęby i nie mogłam zasnąć przez burzę.

Czy jaśnie panienka słyszała jak grzmiało?

- Tak, obudził mnie silny huk grzmotu. Potem jednak zasnęłam znowu.

- Szczęśliwa młodość, nieprawdaż? My, starzy ludzie, mamy zna-

cznie lżejszy sen - zwróciła się pani von Sterneck do  
gospodyni.

- Przecież pani nie może mówić jeszcze o starości. Ma  
pani co  
najmniej ze dwadzieścia lat czasu - odparła spokojnie  
staruszka.

Nie potrafiła się przemóc. Uprzejmość pani Sterneck wydawała się jej zawsze bardzo nieprzyjemna, choć broniła się przed tym uczuciem.

Julka otworzyła otrzymany list, a pani Wohlgemuth wyszła z pokoju. Pani von Sterneck zaczęła także odczytywać swoje listy.

Julka dostała list od swojej przyjaciółki z pensji, Harriet Davonshire. Nie zawierał ważnych wiadomości, lecz był tak zabawny, że dziewczyna podczas czytania kilka razy się roześmiała.

Wiadomości, jakie otrzymała pani von Sterneck, z pewnością nie były tak wesołe. Twarz jej przybrała nagle wyraz głębokiego smutku. Raz po raz wzdychała ciężko.

Julka zauważyła tę zmianę.

- Czy otrzymała pani jakąś złą wiadomość? - spytała ze współczuciem.

- Nie jest to właściwie zła nowina, lecz mimo to zmartwiłam się bardzo. Otrzymałam list od mego siostrzeńca. Biedny chłopak.

Jest do mnie przywiązany jak syn i cierpi ogromnie nad naszą rozłą-

ką. Miał się przygotować do egzaminu doktorskiego, lecz tęskni za

mną i nie może się skupić przy pracy. Człowiek na ogół bardzo

dzielny, lecz wyjątkowo tkliwy. Dziś rzadko spotyka się młodych

ludzi, zdolnych do takiej głębi uczucia. Pyta mnie właśnie, czy w pobliskim miasteczku nie mógłby znaleźć na kilka miesięcy

jakiegoś taniego mieszkania. Spodziewa się, że w ten sposób mógłby

mnie niekiedy widywać, a wówczas potrafi spokojnie pracować. Czy

pani pozwoli mi w najbliższych dniach pojechać do Schwarzenfeldu?

Chciałabym się rozejrzeć, może znajdę odpowiedni pokój dla mego

siostrzeńca...

Julka z uśmiechem ujęła jej rękę.

- Po cóż tyle zachodu, droga pani? W Ravenau mamy mnóstwo

pustych gościnnych pokoi. Całe wschodnie skrzydło jest niezamieszka-

ne. Nie pozwolimy przecież, aby biedny siostrzeniec pani tułał

się po niewygodnych kawalerskich pokojach w miasteczku. Tutaj

będzie mógł spokojnie pracować, będzie w pobliżu pani i może

widywać panią co dzień. Najprostsza sprawa, aby przyjechał do

Ravenau.  
Pani von Sterneck z promieniejącą twarzą pogłaskała rękę  
Julki.

82

- Droga, kochana hrabianko, jaka pani dobra!  
- Ach, nie mówmy o tym. Przecież i my skorzystamy, gdy dostaniemy nowego domownika, miłego towarzysza.

- Więc pani mówi zupełnie na serio?  
- Naturalnie! Cieszę się, że mogę pani wyświadczyć przysługę.

Czy pani zaraz po śniadaniu napisze do swego siostrzeńca?

- Chętnie, droga hrabianko! - odparła wzruszona pani von Sterneck. - Im prędzej otrzyma tę radosną wieść, tym lepiej dla niego.

Ach, wyobrażam sobie, jak się ucieszy!

Julka uśmiechnęła się.

- Musi mi pani trochę opowiedzieć o swoim siostrzeńcu - poprosiła, przypuszczając, że sprawi tym przyjemność pani von Sterneck

- W jakim jest wieku?

- Ma dwadzieścia dziewięć lat.

- A co studiuje?

- Z początku miał zamiar zostać prawnikiem. Potem, kiedy straciłszy majątek, doszedł do wniosku, że to potrwa zbyt długo, zanim będzie mógł zarabiać jako adwokat. Dlatego też został chemikiem.

- Czy wychowywał się od dzieciństwa u pani?

- Tak, rodzice jego umarli wcześniej. Matka była siostrą męża.

Herbert miał piętnaście lat, gdy zamieszkał u nas. Odplacił się nam

ogromnym przywiązaniem. Matka jego pozostawiła mu mały, lecz

pewny kapitalik. Gdy zubożałam, dbał o mnie jak syn, nie zważając

na to, że musiał nadszarpnąć swój kapitał. Och, to taki zacny chło-

piec, wyjątkowo prawy, szlachetny charakter.

I pani von Sterneck zaczęła opowiadać rozmaite drobne wydarzenia z życia tego „zacnego” młodzieńca. Julka słuchała z zaintereso-

waniem, nie przypuszczając, że są to wszystko rzeczy zmyślone.

W rzeczywistości Doiły von Sterneck od wielu lat nie posiadała

majątku, a jej siostrzeniec nie odziedziczył po matce ani grosza.

Pani von Sterveck żyła, podobnie jak jej zmarły mąż, z rozmaitych

drobnych, niezbyt czystych spekulacji. Gdy przed piętnastu

laty wyszła za mąż, wniosła swemu małżonkowi wcale pokaźną sumę

jako

posag. Suma ta była jednak znacznie mniejsza, niż

przypuszczał przedsiębiorczy pan von Sterneck. Był notorycznym graczem i



czło-  
wiekiem lekkomyślnym, toteż w krótkim czasie strwoił  
majątek

83

żony przy zielonym stoliku w Monte Carlo. Potem oboje rozpoczęli wędrowny awanturiczny żywot. W tej atmosferze ciągłej niepewności wzrastał w domu wuja Herbert von Sonsfeld.

Po śmierci męża Dolly von Sterneck pojęła, że nie może dłużej mieszkać w Paryżu, gdzie ziemia paliła ją pod stopami. Wierzyciele domagali się coraz natarczywiej swoich należności. O mały włos byłaby zaaresztowana jako oszustka. Wreszcie udało się jej w jakiś sposób zamydląć oczy wierzycielom. Pojechała wraz z siostrzeńcem do Berlina, gdzie znowu potrafiła wyrobić sobie kredyt, w czym dopomagał jej dzielnie Herbert. Jego „studia” były tylko pozorem. Właściwie był równie leniwy jak lekkomyślny. Posiadał natomiast ujmującą powierzchowność, był bardzo przystojnym mężczyzną, a niekiedy bardzo miłym, gdy mu na tym szczególnie zależało. Miał niesłychane szczęście do kobiet. Na tym właśnie oparła swój plan Dolly von Sterneck. Skorzystała podstępnie z przypadku, który uczynił z biednej Joasi bezwolne narzędzie w jej rękach. Ponieważ Julka zaprosiła jej siostrzeńca, przeto wykonanie planów pani von Sterneck posunęło się o duży krok naprzód.

Wytworny wygląd, ogromne wyrobienie towarzyskie oraz wielka pewność siebie nieraz już pomagały Dolly zwalczać rozmaite przesz-kody. Nie sprawiała ona bynajmniej wrażenia jednej z owych niesolidnych osobistości, od których roi się każde wielkie miasto. Z wrodzoną sobie umiejętnością przystosowania się do wszelkich, nowych warunków, potrafiła i teraz wyrobić sobie mocne stanowisko w Ravenau. Julia uległa całkowicie urokowi swej towarzyszki.

Z uwagą słuchała, jak mistrzyni kłamstwa malowała jej wzruszający obraz „ukochanego siostrzeńca”. Julka cieszyła się niemal z przyjazdu młodzieńca, obiecując sobie, że wniesie on trochę życia i urozmaicenia do cichego Ravenau.

Po południu panie pojechały do Gerlachhausen, gdzie Julka opowiedziała wesoło, że zaprosiła do Ravenau gościa. Pani von Gerlachhausen uważała wprawdzie, że dziewczyna postąpiła trochę

lekko-  
myślnie, zapraszając do siebie zupełnie obcego młodego  
człowieka,  
ponieważ był to jednak siostrzeniec pani von Sterneck, której  
nie  
chciała obrazić, więc nie wypowiedziała głośno swego zdania.  
Got-  
fryd nie słuchał prawie tego, co mówiła Julka. Wzrok jego  
zawisł

na słodkiej twarzyczce dziewczęcej. Odczuwał znowu w całej pełni, jak miłość dla tej czarującej istoty przenika jego duszę. Uczucie to rozwijało się stopniowo i równomiernie, aż wreszcie wybuchnęło potężnym jasnym płomieniem.

W pewnej chwili wzrok jego napotkał spojrzenie Julki. Trwało to krótko, lecz chwila ta zbudziła w sercu Gotfryda nową, błogą nadzieję. Pani von Sterneck zauważyła również spojrzenie obojga. W oczach jej zamigotał nagły błysk, który natychmiast zgasi. Zwróciła się szybko z jakimś pytaniem do Julki, aby przywołać dziewczynę do rzeczywistości.

W powrotnej drodze Julka siedziała w powozie obok swej towarzyszki, nie mówiąc ani słowa. Twarzyczka jej przybrała wyraz rozmarzenia, oczy promieniały takim szczęściem, że pani von Sterneck co chwila nerwowo przygryzała wargi. Nigdy jeszcze Gotfryd von Gerlachhausen nie wydawał się tak niebezpiecznym dla jej planów, jak właśnie dziś.

\*

\* \*

Wkrótce potem Herbert von Sonsfeld przybył do Ravenau. Gdy witał się z Julką, dziewczyna była w pierwszej chwili zupełnie oszłomiona. Jego wielkie ciemne oczy spoczęły na niej z wyrazem tak niekłamanej podziwu, z tak namiętnym zachwytem, że Julka nie byłaby chyba kobietą, aby tego nie rozumieć. Uroda Herberta sprawiała jej przy tym prawdziwą niespodziankę. Jego wysoka, smukła postać, klasyczna głowa, fascynujące wyraziste oczy, pięknie brzmiący głos i wytworne ruchy mogły niejedną dziewczynę przyprawić o bicie serca. Wrażenie, jakie wywarł na Julce, byłoby zapewne jeszcze znacznie silniejsze, gdyby nie to, że serce jej należało od dawna do Gotfryda von Gerlachhausen.

Pani von Sterneck obserwowała bacznie, choć ukradkiem Julkę podczas tego powitania. Uwagi jej nie uszło, że płomienny zachwyty Herberta wprowadził dziewczynę w zmieszanie. Po twarzy jej przemknął triumfujący uśmiech.

W dalszym obcowaniu z Herbertem Julka odzyskała swoją pewność, gdyż serce jej nie brało w tym udziału. Mimo to było coś

w jego zachowaniu, w jego jawnym zachwycie, co jej pochlebiało i wzbudzało sympatię dla niego. Nigdy nie stawał się natarczywy, przeciwnie, sprawiał wrażenie, jakby starał się panować nad swym uczuciem.

Julka nie domyślała się, że całe to postępowanie wypływało z zimnego wyrachowania. Herbert umiał zdobywać serca niewieście i dążył całą siłą, aby i w tym wypadku zostać zwycięzcą. Był pewien, że uda mu się z łatwością zjednać sobie „tę małą dziewczynkę”. Nie dbał o to, że ciotka powiedziała mu, iż Julka kocha Gotfryda von Gerlachhausen. Kobiety są zmienne, wiedział o tym z doświadczenia. Wysadzić z siodła „takiego hreczkosieja” wydawało mu się drobnostką, zwłaszcza, że miał doskonałą pomocnicę w osobie ciotki. Zarówno on jak i pani von Sterneck powzięli niezłomne postanowienie, że należy zdobyć Julkę.

Pierwszego wieczoru po przyjeździe udał się z ciotką do jej pokoju, aby z nią jeszcze trochę porozmawiać. Przez chwilę patrzyli sobie w milczeniu w oczy. Wreszcie Doiły Sterneck spytała, pełna oczekiwania:

- No i co?

Złożył jej głęboki, ironiczny ukłon, po czym odparł półgłosem:

- Chere tante, zasługujesz na komplement. Podziwiam cię bez zastrzeżeń. Nie spodziewałem się tak prędko twego wezwania.

Teraz już wkrótce osiągniemy cel.

Potrząsnęła niechętnie głową.

- Nie bądź zbyt pewny siebie Herbercie i nie bagatelizuj tej sprawy. Na miłość boską, nie popelniaj szaleństwa! Julia jest marzy-

cielką, a przy tym ogromną idealistką.

- Tym lepiej, znam świetnie ten rodzaj. Takie dziewczęta są bardzo kochliwe i łatwe do zdobycia.

- Nie zapominaj, że Julia kocha innego.

Przesunął ręką po ciemnych włosach, uśmiechając się zwycięsko.

- Wobec tego sprawa ta nabiera przynajmniej odrobinę uroku.

Zresztą, tego Gotfryda von Gerlachhausen miałaś wziąć na siebie.

Zapewniałaś mnie, że potrafisz uwolnić mnie od tego rywala i uczy-

nić go nieszkodliwym.

- Owszem, jeżeli wszystko pójdzie tak gładko, jak się  
spodzie-

warny. Konieczna jest jednak ostrożność! Musimy pracować ręką w rękę, aby Julka została twoją narzeczoną, zanim wyjedziesz z Rave-  
nau. Zaręczyny nie będą mogły być ogłoszone oficjalnie z powodu żaloby, najważniejsze więc jest, aby przedstawiła cię jako swego narzeczonego panu von Gerlachhausen.

- To prawda! Zresztą ta mała właścicielka zamku jest rzeczywiście ładną dziewczuszką. Uda mi się na pewno przekonać ją o mojej miłości. Łatwo jest kochać, gdy się myśli o tym, że tło dla tej urody stanowi ten feudalny zamek i worki ze złotem, pozostawione przez zmarłego hrabiego. Jeżeli sobie tego życzysz, gotów jestem zakochać się w tej małej.

- Żądam przede wszystkim, żebyś wyzbył się dawnej lekkomyślności! Nie wolno ci unieszczęśliwić Julki!

Podniósł brwi i rzekł z ironią.

- Na miłość boską, nie wpadaj w sentymentalizm! Z tym ci naprawdę nie do twarzy. Musimy odważnie kroczyć naprzód, wtedy tylko dopniemy celu.

- Nie śpiesz się zbytnio Herbercie! Julka przy całej swej tkliwości posiada wyrobiony charakter. Można w niej bardzo łatwo zbudzić ducha buntu.

- Przecież liczyliśmy na to! Ta przekora, tak znamienita dla całej rodziny Ravenau jest najważniejszym czynnikiem w naszym planie.

Ja osobiście uważam to za bardzo sympatyczny rys charakteru. Inaczej ta milutka hrabianeczka wydawałaby mi się zbyt słodka, aż do mdłości. Potrafię z nią wytrzymać, zwłaszcza, będąc panem dwóch wspaniałych zamków. Przestań się więc martwić i nie opuszczaj rąk.

- Możesz polegać na mnie, pomimo nagłych napadów sentymentalnych, które w ostatnich czasach zdarzają mi się dość często. Mamy nóż na gardle. Marzę po prostu o uregulowaniu naszych spraw, tęsknię za spokojem i wygodami. Człowiek starzeje się i traci siły do walki. W każdym razie, nie chcę się stąd ruszać.

- Przecież tu zostaniesz. Posiadasz przecież na piśmie moją obietnicę, że zamieszkasz bądź w Ravenau, bądź w Schenrode i że bę-



dzieś otrzymywała przyzwoitą pensję miesięczną. Z  
pewnością scho-  
wałaś dobrze ten dokument?  
Spojrzał na nią badawczo, ona zaś wytrzymała jego wzrok.

- Nie bój się. Umiem starannie przechowywać tak wartościowe papiery. Znamy się oboje zbyt dobrze, aby sobie nawzajem lekko-myślnie ufać.

Zaśmiał się cicho.

- Nie bądź taka zgryźliwa cioteczko. Gdy zostanę panem na Ravenau, zmienię się zupełnie. Przekonasz się, jaki będę szlachetny.

Na razie jednak musimy uzbroić się w odwagę, zwłaszcza, że łączy nas wspólny interes. A co się tyczy hrabianeczki, to nie martw się o nią. Nigdy nie zapomnę, że jej maleńka rączka wyrwała nas z okrutnej nędzy i zawiodła do bezpiecznej przystani. Nie jestem potworem, o ile nie zachodzi gwałtowna potrzeba. Bogatym ludziom łatwo być dobrymi. Kto wie, może i ja jeszcze w tym zasmakuję.

- Uważam to za konieczny warunek Herbercie. Nie chcę, aby

Julka miała kiedykolwiek żałować, że została twoją żoną.

- Daję ci na to słowo! - odpowiedział z mocą i podał jej rękę.

Zaczęli się naradzać i omawiać rozmaite sprawy. Wreszcie Herbert zapytał o Joasię.

- Jak się zachowujesz wobec niej? Czy nie byłoby wskazane, gdybyś ją wkrótce oddaliła?

- Podziękowała już za służbę. Chodzi tylko o to, aby wystarać

się dla niej o sumę, którą przyrzekłam jej jako wynagrodzenie.

- Hm! Byłaś trochę lekkomyślna. Po tej drobnej kradzieży mogłaś kupić dziewczynę za tańsze pieniądze. Lęk o ukochanego byłby z pewnością przełamał jej opór.

- Tak, lecz wtedy nie okazałaby się tak przezorną i zapobiegliwą.

Nie poświęciłam daremnie tak znacznej sumy. Poza tym nie byłoby

dobrze, gdyby odeszła z pustymi rękami. Wiemy przecież, do czego

zmusza ludzi nędza. Joanna nie jest tak głupia, jak się wydaje.

- Dobrze, pozostawiam tobie tę sprawę, ma chere tante!

Jestem

zmęczony, dobranoc! Życzę ci przyjemnych snów o przyszłym majątku i świetności! Ja także pójdę się położyć do łóżka.

Ucałował z przesadną galanterią jej rękę, po czym wyszedł

z pokoju.

Pani von Sterneck, znużona i wyczerpana, przez chwilę śledziła go wzrokiem. Gdy wreszcie znikł za drzwiami, z piersi jej

wyrwało  
się głębokie westchnienie.

88

- Och, gdyby można było wymazać przeszłość, zatrzeć ślady dawnych grzechów! Och, gdyby można było stać się znowu tak czystą, tak niewinną, jak to dziecko...

Tak szeptała do siebie, zakrywając dłonią płonące oczy.

Potem jednak opanowała się i uczyniła stanowczy ruch ręką, jakby chciała otrząsnąć z siebie jakiś wielki, przytłaczający ją ciężar.

- Nie, nie... Nie wolno mi cofać się myślą w przeszłość, nie wolno mi być sentymentalną... Nie wolno mi, bo zginę! Muszę kro-

czyć naprzód i zachować jasne, bystre spojrzenie! Muszę się naresz-

cie wydostać z tej nędzy!

\*

\* \*

Herbert von Sonsfeld umiał doskonale bawić panie rozmową.

Julka słuchała go z wielką przyjemnością. Uważała jego obecność za bardzo miłą.

Gotfrydowi von Gerlachhausen ścisnęło się serce, gdy przyjechał w odwiedzinach ze swoją matką i spostrzegł jak wesoło i swobodnie gawędzi Julka z tym przystojnym młodym mężczyzną. Nie był dość pewnym miłości Julii, toteż zbudziła się w nim zazdrość.

Nie zauważył, że Julka posyła ukradkiem w jego stronę spojrzenia pełne miłości i tęsknoty. Obaj mężczyźni zmierzyl się wzrokiem, jakby chcieli ocenić swoje siły do walki. Gotfryd jednak był prawą, na wskroś uczciwą naturą, więc okazywał wobec rywala pewien chłód i rezerwę. Herbert natomiast zachowywał się uprzedzająco grzecznie, starał się być uprzejmym i miłym.

Pani von Sterneck przez cały czas zabawiła rozmową matkę Gotfryda, toteż pani von Gerlachhausen dopiero w drodze powrotnej spostrzegła przygnębienie syna. Zaczęła go wypytywać o przyczynę tego nastroju, on zaś wyznał jej swoje zmartwienie. Niestety, pani von Gerlachhausen nie obserwowała Julki i Sonsfelda. Pragnąc uspokoić Gotfryda, pojechała nazajutrz pod pierwszym lepszym pozorem sama do Ravenau.

Już w pierwszej chwili przekonała się, że nie ma powodu do

obaw. Julka przyjęła ją bardzo serdecznie i rumieniąc się  
spytała,  
czy Gotfryd nie przyjedzie. Co chwila spoglądała z  
utęsknieniem na

drzwi, przypuszczając, że młodzieniec przybędzie później.  
Różne  
drobiazgi zdradziły matce, że Gotfryd nie ma powodu do  
zazdrości.

Nie uszło jej uwagi, że Herbert pomimo swej ujmującej  
powierz-  
chowności, nie wywiera na Julce głębszego wrażenia.  
Uważała go  
po prostu za miłego, zajmującego towarzysza.

Oczywista, że Sonsfeld w jej obecności wystrzegał się, aby  
w jakikolwiek sposób nie zdradzić się ze swymi zamiarami.

Po serdecznym pożegnaniu z Julką udała się zupełnie  
uspokojona

w drogę do domu. Syn wyszedł jej na spotkanie.

- Przede wszystkim serdeczne ukłony od Julki, następnie  
zaś

zapewnienie, że nie masz powodu być zazdrosnym o  
Sonsfelda. Jest

on człowiekiem bardzo błyskotliwym, lecz płytkim, a bystre  
oczy

Julki przejrzały go na wylot. Podoba się jej, bo jest przystojny.

Patrzy na niego tak, jakby patrzyła na piękny posąg  
marmurowego

Adonisa. Przy tym spędza w jego towarzystwie czas bardzo  
miło.

Oto wszystko! Taki szalawica nie może się stać dla ciebie  
niebezpie-

cznym rywalem. Julka cię zanadto kocha. Zrozumiano?

Gotfryd serdecznie ucałował ręce matki.

- Twoja wiara zdolna jest przenosić góry, najdroższa  
mamo.

Zaśmiała się.

- Pragnę jedynie, aby pomogła ci znieść ten czas

dręczącego

wyczekiwania. Wtedy będę zupełnie zadowolona.

Gotfryd rzeczywiście uspokoił się. Przy tym nastąpił okres

żniw,

był więc bardzo zajęty i nie miał czasu na rozmyślanie.

Niestety

jednak wskutek nawału pracy nie mógł przyjeżdżać często do

Rave-

nau, a kiedy Julka z panią von Sterneck przybywały do

Gerlachhau-

sen, Gotfryd był zazwyczaj w polu. Dlatego też młodzi ludzie

osta-

tnio widywali się bardzo rzadko.

Od chwili przyjazdu Herberta von Sonsfeld upłynęło prawie  
trzy

tygodnie. Codziennie zapewniał on Julkę, że jest to

najpiękniejszy

okres w jego życiu. Właśnie powracał z nią z kortu

tenisowego,

który Julka poleciła założyć w parku. Pani von Sterneck

oczekiwała

ich przy stole na werandzie.

Julka zajęła miejsce, Sonsfeld zaś z ogromną  
pieczołowitością

zarzucił jej na ramiona szal. Chciała mu podziękować za tę przysługę.

- Jest mi zupełnie ciepło, dziękuję panu.

- Ależ pani zgrzała się, a tutaj jest przeciąg. Nie chcę, żeby się pani zaziębiła. Niech pani otuli się tym szalem, proszę to zrobić dla mnie.

Słowom tym towarzyszyło błagalne, gorące spojrzenie. Julka jednak przywykła już do spojrzeń tego rodzaju, więc pozostała obojętna. Uśmiechnęła się, a otulając się szalem zwróciła się do pani

von Sterneck:

- Teraz jeszcze i siostrzeniec pani tyranizuje mnie swą opieką.

Dolly popatrzyła tklawie na Sonsfelda.

- Jest on naturą czułą i subtelną. Takim już był jako dziecko.

Herbert pocałował ciotkę w rękę.

- Przeceniasz mnie, najdroższa cioteczko.

Julka w zamyśleniu obserwowała tych dwoje. Jakże się kochali, jakże się nawzajem rozumieli!

Po herbacie Herbert przeprosił panie i oddalił się do pracy.

- Pan jest wyjątkowo pracowitym młodzieńcem, panie von Sonsfeld - rzekła z uśmiechem Julka.

- Ach, nigdy nie przychodziło mi to z taką trudnością, jak tutaj.

To tak przykro wyrzekać się miłego towarzystwa, aby ślęczeć nad książkami. Niestety hrabianko, zmusza mnie do tego żelazna konioczność. Pani wie przecież o tym, że muszę wytrwale dążyć do celu.

- Pan ma słuszość - odparła życzliwie - mężczyzna powinien wytrwale dążyć do celu i pracować, jeżeli pragnie mieć jakąś pozycję.

Obrzucił ją znowu jednym ze swoich zdobywczych spojrzeń.

- Gdy powrócę do Berlina, do mego smutnego kawalerskiego pokoju, zamek w Ravenau będzie mi się wydawał we wspomnieniach zaczarowanym pałacem z bajki. A panią zachowam w pamięci jako najpiękniejszą, najmiłszą księżniczkę, która wpuściła do krainy baśni biednego pastuszka i urzekła go swoim czarem...

Urwał nagle, jakby pod wpływem ogromnego wzruszenia.

Potem szybko odszedł. Julka śledziła go wzrokiem trochę zaskoczona.

Nie wiedziała, czy mówił prawdę, czy żartował. Nie przywykła do komplementów, aby oceniać je z przymusu. Zauważyła nagle, że

Sonsfeld schylił się po kokardę, która odpadła z jej sukni. Przestra-



szyla się ogromnie, ujrzawszy jak Herbert niby ukradkiem  
przycisnął  
wstążkę do ust, po czym starannie ukrył ją w portfelu.  
Co miała myśleć o tym?

Doiły von Sterneck podczas tej sceny nie odrywała oczu od dzie-  
wczyny. Z zadowoleniem spostrzegła, że na twarzy Julki  
wystąpiły  
ciemne rumieńce. Udawała jednak, że nic nie zauważyła. Po  
chwili  
dopiero odezwała się:

- Hrabianko, chciałam już od dawna pozwolić sobie na  
pewne  
pytanie. Czuję po prostu wewnętrzną potrzebę, aby poruszyć  
tę  
sprawę. Niech pani jednak nie gniewa się na mnie, jeżeli  
wydam  
się pani niedyskretna.

Julka spojrzała na nią pytająco.

- Bardzo proszę, niech pani pyta.

Pani von Sterneck położyła obie ręce na stole, wlepiła w  
Julkę  
płonące spojrzenie, potem zaś rzekła powoli głosem jakby  
stłumio-  
nym ze wzruszenia:

- Dlaczego pani nigdy nie mówi o swojej matce?

Julka drgnęła i lekko zbladła.

- Skąd pani przyszło na myśl takie pytanie?

Dolly ciężko westchnęła

- Bo było mi bardzo przykro. Wspominała pani swego  
dziadka,  
swego ojca, a nigdy nie mówiła pani o matce.

Julka z płaczem załamała dłonie.

- Czy podobna, aby pani zwróciła na to uwagę?

Dolly von Sterneck pochyliła się głęboko naprzód i  
spojrzała  
Julce w oczy.

- Tak, zauważyłam to, bo znałam matkę pani.

Julka zerwała się i wlepiła wzrok w mówiącą. Dziewczyna  
mienila  
się na twarzy. Przycisnęła ręce do serca, a twarz jej wyrażała  
ogro-  
mne zdumienie.

- Pani znała moją matkę? I dopiero teraz mówi mi pani o  
tym?

- zawołała stłumionym głosem.

- Nie miałam odwagi mówić z panią o tym, bo nie  
wiedziałam,  
czy nie sprawię pani przykrości.

Julka znowu osunęła się na krzesło.

- Przykrości? Ja przecież marzę o tym, aby wreszcie  
usłyszeć  
cośkolwiek o mej matce...

Pochyliła się naprzód z płonącymi policzkami i ujęła obie  
ręce  
pani von Sterneck.

- Najdroższa, kochana pani! Więc pani znała moją matkę?  
Czy  
to prawda?  
Dolly pogłaskała pieszczotliwie jej drżące ręce.  
- Tak, drogie dziecko, znałam ją tak dobrze, jak siebie  
sama.  
Znam również dokładnie jej smutne dzieje.  
Julka przysunęła się do niej i otoczyła ją ramieniem. Potem  
zaczęła prosić:  
- Och, niech mi pani opowie wszystko, wszystko, co pani  
wie  
o mojej matce. Interesują mnie najdrobniejsze szczegóły.  
Będę pani  
bezgranicznie wdzięczna. Niech pani tylko pomyśli...  
Ubóstwiałam  
moją matkę, modliłam się do niej, jak do wyższej istoty, a nikt  
nie  
mógł, czy też nie chciał mówić ze mną o niej. Czy była dobra?  
Wiem tylko, że była bardzo piękna i że mój dziadek poróżnił  
się  
z nią i nie znosił jej... Poza tym nic mi nie wiadomo...  
- I ja wiem o tym, drogie dziecko. Hrabia Ravenau  
prześladował  
ją swoją zawziętą nienawiścią, wtrącił ją w otchłań rozpacz...  
Bie-  
daczka straciła w końcu wiarę w Boga i ludzi.  
Julka z westchnieniem uściśliła rękę pani von Sterneck.  
- Ale matka moja nie zasługiwała chyba na tę nienawiść?  
Niech  
mi pani prędko powie, że była bez winy.  
- Pani von Sterneck zadrżała, na twarzy jej odmalowało się  
wzruszenie. Oczy jej pokryły się nagle jakby wilgotną zasłoną.  
Uni-  
kając wzroku Julki udawała, że zapatrzyła się w dal.  
- Tak, dziecko, była niewinna. Niewinna i bardzo, bardzo  
niesz-  
częśliwa!  
Julka drżała ze wzruszenia.  
- Wiedziałam, wiedziałam, że tak jest! Serce moje  
przeczuwało  
to... Ach, moja słodka, nieszczęśliwa matka!  
Pani von Sterneck głaskała czule policzki dziewczyny.  
- Dziecko drogie, proszę się przede wszystkim uspokoić.  
Pani  
drży ze wzburzenia, gotowa pani zachorować. Przyrzekam  
pani, że  
opowiem jej wszystko... Tak, matka pani była czysta i  
niewinna...  
Najpierw jednak muszę pani złożyć pewne wyznanie. Nie  
przybyłam  
do pani przypadkowo. Joanna wspomniała o mnie, bo dałam  
jej  
takie polecenie. Na mój rozkaz Joanna przybyła do Ravenau.  
Obie-  
całam matce pani, że w sercu jedynej córki będzie żył jej obraz

jasny i bez skazy. Uważałam za najświętszy obowiązek zbliżyć się do pani, chronić panią od złego. O, pani dziś jeszcze nie może osądzić, jak bardzo potrzebna będzie pani moja opieka. To, że w ogóle tutaj dotarłam, jest wyłączną zasługą Joasi. Dziewczyna ta wyświadczyła pani ogromną przysługę. Obiecałam jej pięć tysięcy marek, jako wynagrodzenie, bo rozstała się na czas dłuższy ze swoim narzeczonym, aby mnie pomóc. Tylko dlatego nie pojechała z nim do Ameryki,... Ja jestem uboga, lecz przyrzekłam tę sumę, przypuszczając, że pani wypłaci jej te pieniądze. Usługa, którą oddała nam ta poczciwa dziewczyna, jest chyba warta takiej nagrody...

- Oczywiście! Chętnie podwyższę tę kwotę. Jestem przecież tak szczęśliwa i wdzięczna, że mogę nareszcie pomówić z kimś o mojej matce. Natychmiast dam Joasi pieniądze, aby mogła zaraz pojechać do narzeczonego.

- Wiedziałam, że się pani zgodzi! A teraz przestanę panią dręczyć. Jesteśmy same i możemy swobodnie rozmawiać. Proszę posłuchać... Matka pani była córką zubożałego arystokraty węgierskiego. Nazywała się Gwendolina Horsky. Pragnąc zarobić na własne utrzymanie i pomóc rodzicom, została aktorką. Była piękna i cnotliwa, więc czekały ją ciężkie walki. Miała bardzo trudne życie, lecz zносиła wszystko dla dobra rodziców. Od matki swej, która była Francuzką, Gwendolina nauczyła się francuskiego. Ponieważ chciała otrzymać lepszą gażę, więc wyjechała do Paryża. Piękność jej wywarła tutaj oszałamiające wrażenie. Zaangażowano ją do teatru i płacono jej dobrze. Mogła teraz więcej posyłać starym rodzicom. Niestety, wkrótce oboje umarli. Gwendolina została na świecie zupełnie sama.

Jej niepospolita uroda wzbudzała namiętności. Mężczyźni leżeli u jej stóp, błagając o jej względy. Gwendolina jednak nie wysłuchiwała próśb żadnego ze swoich wielbicieli, była zbyt dumna, aby się sprzedać. Nie chciała wyjść za mąż bez miłości. Wtedy przyjechał do Paryża Jerzy Ravenau. Gwendolina pokochała szlachetnego,

miłego  
młodzieńca i pozyskała jego wzajemność. Hrabia Jerzy  
oświadczył  
się o jej rękę i ożenił się. Pobrali się w Anglii. Ojciec jego nie  
mógł mu tego wybaczyć, gdyż przeznaczył mu na żonę jakąś  
bogata  
pannę z arystokracji.  
Hrabia Rudolf Ravnau oburzał się ogromnie na  
małżeństwo

syna. Starał się wszelkimi środkami powstrzymać Jerzego od tego kroku. Nawet później, kiedy związek został już zawarty, chciał go unieważnić. Duma jego była boleśnie zraniona, że syn poślubił ubogą aktorkę. Gdy jego prośby i starania nie odniosły skutku, gdy nie mógł unieważnić małżeństwa, pogodził się wreszcie z losem. Kochał ogromnie swego syna i nie chciał się z nim poróżnić. Za to cała jego nienawiść skupiła się na synowej. Musiał wprowadzić znoś jej obecność w Schenrode, aby nie stracić syna, lecz w sercu jego żyła zacięta nienawiść.

Hrabia Jerzy kochał swoją żonę i starał się załagodzić stosunek między nią a ojcem. To mu się jednak nie udało. Potem drogą dziecko, tyś się urodziła. Ojciec pani, uradowany, pośpieszył z tą radosną nowiną do starego hrabiego i spodziewał się, że teraz wreszcie nastąpi pojednanie z jego żoną. Kto wie, gdyby pani była chłopcem, może dziadek cieszyłby się z tego. Nie mógł jednak przebaczyć tego synowej, że powiła wnuczkę zamiast wnuka. Przeniósł swoją nienawiść z matki na dziecko.

Julka, która z szeroko otwartymi oczyma patrzyła na opowiadającą, teraz nagle drgnęła.

- Więc dlatego... Dlatego musiałam przebywać z dala od Rave-  
nau! - zawołała ze zmarszczonym czołem i rozplamionymi oczyma. Serce jej było pełne żalu do zmarłego dziadka.

- Niech pani mówi... Proszę o to! - szepnęła stłumionym głosem.

- W tych warunkach Gwendolina bardzo cierpiała.

Nadszarpnęło to poważnie jej zdrowie. Hrabia Jerzy postanowił wyjechać z nią na kilka miesięcy na Riwierę. Pożegnanie z ukochanym dzieckiem, które pozostawało w Schenrode, było ciężkim przejściem dla młodej kobiety. Nie mogła się prawie rozstać z córeczką. Raz po raz brała ją w objęcia i tuliła do siebie. Zdawało się, że przeczuwała, iż nigdy więcej nie zobaczy swojej jedynaczki...

Julka skinęła głową.

- Czasami, we śnie przypominam sobie tę godzinę pożegnania. Niestety, miałam wtedy zaledwie dwa lata...

- Tak! Rodzice pani pojechali wówczas do Nicei.  
Gwendolina i  
tutaj zwracała powszechną uwagę, wszyscy ją podziwiali...  
Mąż jej  
był z tego dumny i nieraz przekomarzał się z żoną.  
Gwendolinie

jednak ten ogólny zachwył sprawiał przykrość. Nie lubiła, gdy mę-  
żczyźni obrzucali ją mniej lub więcej dyskretnymi  
spojrzeniami. Nie-  
raz mawiała do męża, że pragnęłaby powrócić do Schenrode,  
do  
swojej małej, ukochanej dziewczynki...

Tak mijały tygodnie. W gronie najgorętszych wielbicieli  
Gwendo-  
liny znajdował się również pewien francuski szlachcic, pan de  
Cla-  
vigny. Chodził za nią jak cień, a namiętność jego była tak  
wielka,  
że hrabina bała się jej. Nie miała jednak odwagi, aby  
pomówić  
o tym ze swoim mężem, gdyż lękała się, że dojdzie do  
pojedyńku.

A Clavigny był coraz bardziej natarczywy...

Pewnego dnia hrabina siedziała w swoim saloniku. Mąż jej  
wy-  
szedł na chwilę do sąsiedniego pokoju, aby tam pisać listy.  
Wtedy  
Clavigny wtargnął nagle do buduaru i runął do jej stóp.  
Wyciągnął  
z kieszeni rewolwer i zaczął grozić, że zastrzeli ją i siebie,  
jeżeli go  
nie wysłucha. Gwendolina stała, drętwą z przerażenia, nie  
mogąc  
postąpić kroku. Clavigny porwał ją w objęcia i chciał ją  
pocałować.

Wtedy krzyknęła. Mąż pośpieszył jej z pomocą. Rzucił się na  
sza-  
leńca, pragnąc uwolnić żonę z jego ramion. Zanim jednak  
zdołał  
zbliżyć się do niego, Clavigny strzelił. Kula przeszła pierś  
hrabiego,  
a sprawca uciekł z obłąkanym śmiechem na ustach.

Gwendolina, zemdlona osunęła się obok rannego męża.

Gdy odzyskała przytomność i zaczęła sobie zdawać  
sprawę  
z tego, co się stało, okazało się, że zdołano już zaważać  
hrabiego  
Rudolfa. Zabronił jej wejść do męża. Nie wolno jej było nawet  
pielęgnować chorego. Zrozpaczona, usiłowała stawić mu opór;  
wtedy  
hrabia oświadczył jej, że syn postanowił się z nią rozwieść,  
gdyż  
utrzymywała stosunek miłosny z panem de Clavigny. Była zbyt  
sła-  
ba, aby się bronić. Francuz zdołał zbiec, a dziadek pani nie  
polecił  
zarządzić za nim pościgu. Uczynił to rzekomo dlatego, aby nie  
szar-  
gać publicznie nazwiska Ravenau, naprawdę jednak chodziło  
mu  
o to, aby jedyny świadek nie mógł zeznawać na korzyść  
Gwendoliny.



Dość na tym, że pomimo oporu i próśb Gwendoliny,  
rozwód  
został przeprowadzony. Musiała się rozstać ze swoim  
ukochanym  
mężem. Hrabia Ravenau potrafił i jego przekonać o winie  
żony.  
Przekupieni adwokaci uwzględnili intencje hrabiego Rudolfa.  
Wi-  
dziano Gwendolinę w objęciach pana de Clavigny, to  
świadczyło

przeciwko niej. Została uznana za stronę winną i w ten sposób straciła nawet prawo do ukochanego dziecka. Hrabia Rudolf zaproponował Gwendolinie pewną sumę\* ona jednak była zbyt dumna, aby ją przyjąć. Nie można bowiem takich ran, jak te, które jej zadano, uleczyć pieniędzmi. Miała tylko jedną muśl, jedno pragnienie... Chciała umrzeć! Bo po co miała żyć dłużej?

Julka ukryła twarz w dłoniach i gorzko zapłakała. Nie wątpiła w prawdę tej opowieści. Wszystko było takie jasne, zrozumiałe...

A serce jej biło gorąco dla matki i to było najważniejsze. Dolly von Sterneck oparła się mocniej o krzesło i patrzyła na dziewczynę osłupiałym wzrokiem. Zaciśnęła wargi i uczepiła się kurczowo poręczom krzesła. Wreszcie opanowała się, wstała i otoczyła ramieniem płaczącą dziewczynę.

- Julko, drogie kochane dziecko! Niech pani się opanuje! Nie mogę patrzeć na łzy pani - mówiła tklwym, miękkim głosem.

Julka uspokoiła się i otarła łzy. Potem przytuliła się pieszczotliwie do Dolly.

- Nigdy, nigdy nie zapomnę pani, że powróciła mi pani wiarę w moją matkę. A teraz proszę opowiadać dalej, aż do końca...

Jak umarła moja matka? Ach, lękam się prawdy... Czy... czy odebrała sobie życie?

- Nie, drogie dziecko! - rzekła Dolly - Bóg ją od tego uchronił.

Dziś jednak nie chcę i nie mogę opowiadać więcej. Pragnę, aby pani przyszła do siebie. Ja też jestem bardzo zdenerwowana i głowa mnie boli. Musimy się obie uspokoić. Pozwoli pani, że odejdę do mego pokoju.

Julka zapomniała na chwilę o swoim zmartwieniu i powiedziała troskliwie:

- Przepraszam, że nie zwróciłam na to uwagi. Widzę, że pani jest ogromnie wyczerpana. Prawda, że pani kochała moją matkę?

Pani von Sterneck uśmiechnęła się mętnie.

- Kochałam ją, jak siebie samą - odparła cicho, po czym odszła, niezdolna dłużej panować nad sobą.

Julka długo jeszcze siedziała, pogrążona w zadumie. Jakże ciężkie było życie! Ludzie utrudniali je sobie nawzajem, zamiast

sobie  
pomagać. Jak strasznie musiała cierpieć jej biedna  
matka!

Następny dzień minał, a Julka ani pani von Sterneck nie powróciły do poprzedniego tematu. Jula okazywała damie do towarzystwa ogromną serdeczność. Poprosiłaby ją chętnie, aby opowiedziała jej do końca dzieje matki, lecz pani von Sterneck wyglądała mizernie i sprawiała wrażenie ogromnie wyczerpanej, toteż Julka nie chciała nalegać.

Herbert von Sonsfeld, pełen niepokoju obserwował obie kobiety, zwłaszcza zaś swoją sojuszniczkę. Gdy rozstano się wieczorem, udał się znowu do jej pokoju.

- Co to ma znaczyć? Dlaczego nie dałaś mi dotychczas umówionego znaku? Czy straciłaś z oczu nasz wspólny cel?

Uśmiechnęła się z goryczą.

- Moi wierzyciele starają się, aby to nie nastąpiło. Dziś rano otrzymałam znowu cały stos listów, zawierających upomnienia o należność.

Wzruszył ramionami.

- Ja także, pociesmy się. A teraz mów! Co znaczy ta zwłoka, dlaczego się wahasz? Czemu dziś nie wykonałaś tego, co było postanowione?

- Jeden dzień różnicy. Nie mogłam... musiałam zebrać siły...

Nie możesz pojąć, co czułam w tej chwili, kiedy płakała nad losem swej matki. Sprawa jest trudniejsza niż myślałam, moje serce mniej zahartowane niż sądziłam... Patrzeć w jej czyste promienne oczy i opowiadać jej te wszystkie zmyślane bajki... Ach, to było takie okropne!

Wykrzywił się brutalnie, co zeszpeciło jego piękną twarz.

- Do diabła! Sentymenty to zbytek, na który sobie na razie nie możemy pozwolić. A może masz ochotę wystrychnąć mnie na dudka?

- spytał z pogrózką.

Potrząsnęła przecząco głową.

- Nie, wiem, że jestem w twojej mocy. Albo oboje wygramy tę grę, albo ją przegramy.

- Słusznie! Widzę, że jeszcze potrafisz myśleć jasno. A teraz uspokój się i przeprowadź twój plan do końca. Obawiam się, że któregoś dnia zjawią się tu nasi wierzyciele.

Rankiem Herbert zastał Julkę w bibliotece. W ręce trzymał

ksią-

98

żkę, którą pożyczył od niej do przeczytania. Teraz położył ją na

stole. Twarz jego przybrała znowu posępny wyraz.

- Nie, nie ma sensu, abym rozpoczynał czytanie tej księgi... Nie

będę przecież mógł jej skończyć, hrabianko - rzekł cicho.

Jego rozplamione spojrzenie prześlizgnęło się po jej smukłej postaci w czarnej żałobnej sukni. Potem podniósł nagle oczy i utkwiał

wzrok w twarzy Julki.

- Dlaczego pan nie skończy tej księgi? Przecież pan ma chyba

dosyć czasu na czytanie - rzekła Julka ze zdumieniem.

Potrząsnął gwałtownie głową.

- Nie, nie... A teraz odejdę... Nie mogę pozostać tu dłużej, droga hrabianko. Proszę, niech pani nie patrzy na mnie w ten spo-

sób... Jestem bliski utraty zmysłów. Ach, niech się pani nie obawia,

niech pani nie odwraca się ode mnie... Muszę zebrać siły, lecz zapanuję nad sobą... Nie wytrzymam jednak długo i dlatego skarżę

siebie samego na dobrowolne wygnanie... Ojędę, choćby mi przy

tym serce pękło...

Julka spoglądała przerażona w jego twarz, na której malowało

się wzburzenie.

- O, Boże! Panie von Sonsfeld, jakże się przestraszyłam!

- Proszę nie zważać na mnie - prosił ochryłym głosem.

Potem

zaś, jakby niezdolny do dalszego panowania nad sobą, padł przed

Julka na kolana i pochwycił jej rękę. Podnosząc oczy, jak do świę-

tego obrazu, zawołał:

- A jednak nie mogę! Muszę się wypowiedzieć, muszę wyznać,

jak gorąco i bezgranicznie kocham panią. Wiem, że nie mogę się spo-

dziewać wzajemności, lecz nie potrafię milczeć dłużej! Moja miłość jest

beznadziejna, bo i jakże ubogi Herbert von Sonsfeld mógłby marzyć

o hrabiance Ravenau! Jutro wyjadę! To uczucie jest bolesne, a jednak

napawa mnie rozkoszą. Gdym spojrzał po raz pierwszy w piękne oczy

pani, wiedziałem, że staną się one moim przeznaczeniem. Od pierwszej

chwili pokochałem panią nad życie! Nie pragnąłem niczego, chciałem

jedynie przebywać w pobliżu pani, patrzeć na panią... Potem jednak

wbrew mojej woli zbudziło się w mej piersi gorące pragnienie, które nie

ziści się nigdy... Dlatego muszę wyjechać.. .O, niech mi pani  
wybaczy...  
Ubóstwiam panią, czczę jak świętą... Julio, przebacz  
nieszczęśliwemu!

Zerwał się i raz jeszcze pocałował ją w rękę. Mówił z tłumioną namiętnością, patrząc na nią w ten sposób, że postacią jej wstrząsnęły dreszcze. Duszę jej ogarnęło gorące współczucie, z oczu polały się łzy.

Podniósł rękę.

- O hrabianko, dzięki za te łzy! One ukoją mój ból. A teraz muszę odejść, pójdę do mego pokoju... Jutro wyjadę...

Pożegnamy się w obecności innych... Raz jeszcze proszę o przebaczenie... Życzę pani szczęścia!

Skłonił się przed nieruchomą postacią i rzuciwszy jej pełne bólu spojrzenie, wyszedł z biblioteki. Zanim zdołała mu odpowiedzieć, znikł za drzwiami.

Julka patrzyła przed siebie, wstrząśnięta do głębi. Ach, jakże ją kochał, wydawał się bardzo nieszczęśliwy! Na pewno ogromnie cierpiał. A przy tym okazał tyle szlachetności, tyle męskiego hartu! Wyrzekał się jej, nie chciał się starać o jej rękę, bo była bogatą dziedziczką! Ach, to przecież nie byłoby właściwie przeszkodą, gdyby nie kochała Gotfryda von Gerlachhausen! Ponieważ jednak Julka była zakochana, więc rozumiała boleść Herberta.

Usiadła na fotelu i zakryła oczy rękami. Tak, musiała pozwolić, aby wyjechał, aby odszedł od niej z bolesną raną w sercu, którą mu zadała mimo woli. Nie czuła się winna, okazywała mu przecież tylko uprzejmość, bo był jej gościem. Zaprosiła go, a tym samym złamała mu życie.

Westchnęła głęboko i ze smutkiem spojrzała przed siebie. Wtem otworzyły się drzwi, a na progu stanęła pani von Sterneck. Z udanym zdumieniem rozejrzała się wokół i spytała:

- Pani jest sama, drogie dziecko? A gdzie mój siostrzeniec?

Czemu taka smutna? Co się stało?

Julka podniosła się i szukając opieki, otoczyła impulsywnie ramionami szyję Dolly von Sterneck.

- Ach, droga, kochana pani, jestem niepokieszona, nie mogę się uspokoić. Pokochałam panią tak bardzo, a teraz mimo woli muszę sprawić pani ból.

Dolly von Sterneck wydawała się zdziwiona.

- Co się stało droga panno Julko?





- Ach, nie wiem, czy powinnam mówić o tym. Siostrzeniec pani chce wyjechać... już jutro... i jest taki nieszczęśliwy... przeze mnie...

Doiły z udanym przerażeniem przytuliła do siebie drżącą dziewczynę.

- Więc zdradził się jednak... Nieszczęsny... - szepnęła.

Julka spojrzała na nią, pełna trwogi.

- Pani wiedziała o tym?

- Tak dziecinko, wiedziałam... Patrzyłam z niepokojem, jak wzrasta jego miłość. Znam dobrze mego Herberta... Jest to natura głęboka, szlachetna. Nigdy nie uznawał drobnych miłostek... A teraz

w sercu jego zbudziło się to beznadziejne uczucie... Niełatwo mu będzie odzyskać spokój. Pani jednak jest bez winy... Uspokój się

drogie dziecko, przestań myśleć o tym... Trudno, będzie musiał stąd

wyjechać, biedny chłopiec. Zdawało mi się, że odjedzie, nie mówiąc

o swej miłości. Była jednak silniejsza od jego woli... Proszę mu wybaczyć.

Julka potrząsnęła głową.

- Wybaczyć? Czyż mogę mieć żal do mężczyzny, za to, że mnie

szczerze pokochał! Tu przecież nie ma nic do wybaczenia!

Jest mi

tylko bardzo przykro i współczuję mu z całego serca...

Pani von Sterneck pociągnęła Julkę do niszki i zajęła miejsce

naprzeciwko niej na fotelu.

- Proszę nie myśleć o tej sprawie. Herbert powoli przyjdzie do

siebie. Aby skierować myśli pani na inne tory, opowiem pani teraz

dalsze dzieje matki. Wczoraj wspomnienie dawnych czasów wytrąciło

mnie z równowagi. Byłam tak wzruszona, że nie mogłam mówić

dalej o matce pani.

Julka w jednej chwili zapomniała o Sonsfeldzie.

- Ale teraz powie mi pani wszystko?

- Tak, tutaj nikt nam nie przeszkodzi. Wspominałam już, że matka pani, pełna rozpacz i zwątpienia, pragnęła śmierci.

Gdy się

straciło wszystko co stanowiło najwyższą wartość życia,

przychodzi

wreszcie pokusa, aby skończyć ze sobą. Gwendolina także była go-

towa umrzeć.

Julia drgnęła i z przerażeniem spojrzała w twarz mówiącej.

- Spokoju, drogie dziecko, spokoju! Bóg nie dopuścił do tego.



Zjawił się pewien szlachetny człowiek, który od dawna już kochał Gwendolinę, lecz ukrywał w sercu tę miłość. On zajął się nieszczęśliwą, on jeden wierzył w jej niewinność.. Powstrzymał ją od rozpaczliwego kroku, otoczył ją opieką, jak dobry brat. Zawiózł ją do swej siostry, a w jego rodzinie przyjęto ją bardzo serdecznie. Powoli uspokoiła się i jakoś powróciła do życia... Pogodziła się wreszcie ze swoim smutnym losem, jedno tylko ją dręczyło: tęsknota za córeczką, za maleńką słodką Julą... Po wielu latach poślubiła z wdzięczności swego szlachetnego zbawcę, który kochał ją nad życie. Ulegając prośbom żony, zaciągnął informacje o dziecku i dowiedział się, że po śmierci Jerzego stary hrabia Ravenau oddał ją na pensję do Genewy. Gwendolina wiedziała, że hrabia nienawidzi wnuczki, tak jak nienawidził jej samej. Pojechała do Genewy, żeby zobaczyć dziecko. Hrabia Ravenau jednak postarał się o to, aby nieszczęśliwa matka nie mogła dotrzeć do córeczki. Nieraz całymi godzinami wystawała w pobliżu pensji, lecz dziecko było pilnie strzeżone. Nadaremnie uciekała się do wszelkich sposobów, nie ujrzała już jedynaczki. Złamana, przybita odjechała z sercem, pełnym bólu do Paryża, gdzie mieszkała ze swym drugim mężem. Po kilku latach mąż jej umarł, ona zaś zaczęła zbierać wiadomości o córce. Dowiedziała się wówczas, że hrabia Ravenau wezwał nareszcie wnuczkę do domu...

Julka zerwała się. Z pobladłą twarzą i kurczowo zaciśniętymi rękami stanęła wyprostowana przed panią von Sterneck.

- Więc matka moja żyła, kiedy przyjechałam do Ravenau?

-

zawołała.

- Tak, żyła.

Dziewczyna pochwyciła rękę Dolly.

- O Boże! Zbudziła się we mnie nadzieja... Jestem bliska utraty zmysłów... Moja matka... Czy moja matka żyje? O, niech mi pani

powie, niech mi pani powie... Czy moja matka jeszcze żyje?

Pani von Sterneck, patrząc na ten wybuch gorącego uczucia, zadrżała.

- Tak, Julko... żyje.

Julka z głośnym łkaniem osunęła się na kolana.

- Matka! Moja matka! Moja biedna nieszczęśliwa matka!  
Dolly von Sterneck śmiertelnie pobiadła. Pochyliła się nad płaczącą dziewczyną.

102

- Moja maleńka, kochana Julka!  
- Gdzie jest moja matka? - zawołała Julka. - Najdroższa,  
kocha-  
na pani, proszę mi powiedzieć, gdzie przebywa moja matka!  
Muszę  
do niej pojechać, muszę ją zobaczyć...  
Pani von Sterneck pocałowała ją w czoło.  
- Nie potrzebujesz jej daleko szukać, moje najdroższe  
dziecko!  
Ja jestem twoją matką...  
Julka spojrzała na nią osłupiałym wzrokiem.  
- Moja matka miała złote włosy - szepnęła bezdźwięcznie.  
Dolly von Sterneck skinęła smętnie głową i poczęła  
rozplatać  
swoje ciemne włosy.  
- Tak, złote włosy o niezwykle rzadkim odcieniu. Masz  
słusz-  
ność, moje dziecko. Ufarbowałam włosy, aby móc dotrzeć do  
ciebie,  
gdyż twój dziadek otoczył cię strażnikami, którzy strzegą cię  
pilnie...  
Nie wpuszcziliby mnie tutaj... Są to przekupni ludzie, zdolni do  
każdej  
podłości... Cóż to dla nich znaczy rozłączyć matkę z  
dzieckiem...  
Ja jednak zmyliłam ich czujność... Spójrz, moje ukochane  
dziecko...  
tu pod warstwą ciemnych włosów, zostawiłam jedno pasmo w  
pier-  
wotnym kolorze. Uczyniłam to, aby wylegitymować się przed  
moją  
jedyną, najdroższą córeczką...  
Julka ucałowała to pasmo na pół przytomna, przytuliła się  
do  
matki. Dolly ciągnęła dalej:  
- Niewysłowione cierpienia zniszczyły moją urodę, zmieniły  
moje rysy. Jedynie włosy mogły mnie zdradzić. Bez mojej  
wiernej  
Joanny nie udałoby mi się nigdy dotrzeć do ciebie. Popatrz na  
mnie,  
moje dziecko! Złożę ci wszelkie dowody, że jestem twoją  
matką!  
Ach, wśród najgorszych chwil podtrzymywała mnie nadzieja  
na tę  
godzinę. Teraz wreszcie mogę cię przytulić do serca.  
Julka w milczeniu pozwalała się głaskać przez matkę. Jej  
namię-  
tne wzburzenie ustąpiło miejsca nagłemu odprężeniu nerwów.  
- Dlaczego mówiono mi, że moja matka nie żyje? -  
zapytała z  
gorączką.  
- Bo postanowiono rozłączyć cię ze mną na zawsze. Twój  
dzia-  
dek jeszcze zza grobu prześladował mnie swoją nienawiścią.  
Wysłu-  
chaj jeszcze końca, moje dziecko, zbliż się do mnie, córeczko  
moja...  
Julka przytuliła się do niej. Była niezmiernie wyczerpana i

OSZO-

103

łomiona. Brakło jej niemal sił, by cieszyć się, że odnalazła matkę.

Pani von Sterneck opowiadała dalej:

- Nikt nie wiedział, że wyszłam po raz drugi za męża i że nazywam się obecnie panią von Sterneck. Moje imię zmieniłam na „Doity”. W ten sposób mogłam przybyć do ciebie nie poznana przez nikogo, a to było konieczne. Gdy dziadek twój poczuł, że zbliża się jego koniec, zawezwał cię do domu. Przedtem jednak przyrzekł twoją rękę Gotfrydowi von Gerlachhausen, a ceną, którą ten zapłacił za dziedziczkę Ravenau, była obietnica, że nigdy nie wpuści tutaj twej matki, że postara się, byś jej nie ujrzała nigdy w życiu...

Julka drgnęła, jakby ją ktoś uderzył. Zbladła i wielkimi, przerażonymi oczyma patrzyła w twarz matki.

- Gotfryd von Gerlachhausen! On uczyniłby coś podobnego? -

wykrztusiła z gwałtownym biciem serca.

- Tak, moje dziecko. Ten pocziwiec, który pod maską dobrego przyjaciela potrafił pozyskać twoje zaufanie, jest sprytnym, wyrachowanym człowiekiem. Majątek jego jest mocno zadłużony, więc chciało mu się bogactw hrabiego Ravenau. Wydało mu się łatwą sprawą zdobycie serduszka niedoświadczonej dziewczyny. Zanim przyjechałaś do Ravenau wszystko było już ułożone między nim a twoim dziadkiem. Przypomnij sobie tylko, jak dziadek w twej obecności chwalił zawsze Gotfryda, jak dawał wam sposobność do przebywania sam na sam. Wasze wspólne przejażdżki konne były środkiem prowadzącym do celu. Przecież ty sama wiesz najlepiej, jak starał się o twoje względy, jak ci nadszpeciwał, chociaż... chociaż kochał inną.

Julka zerwała się i wyciągnęła ręce przed siebie.

- Nie, nie... To nieprawda! To niemożliwe! - zawołała pełna bólu.

- Wierz mi, to prawda. Spytaj go, czy nie zawarł tego paktu z twoim dziadkiem. Dziadek nie mógł cię wydziedziczyć, lecz wolał, aby obcy dostał majątek, a nie ty. Czy go kochasz, czy nie - to nie odgrywało najmniejszej roli. Dziadek byłby cię nawet wbrew woli zmusił do małżeństwa z panem von Gerlachhausen.



Jeszcze na  
łożu śmierci chciał cię oddać w ręce Gotfryda, lecz Bóg  
zrządził  
inaczej! Dziewczyna, którą kochał Gotfryd, była zbyt uboga,  
toteż

104

bez wahania zwrócił się do bogatej dziedziczki. Matka jego należy również do spisku. Czekają niecierpliwie aż minie rok żaloby, aby wtedy zarzucić na ciebie swoje sieci. Byłabyś już wpadła w ich sidła, gdybym ci nie pośpieszyła na pomoc. Gotfryd wydaje się bardzo pewnym swego, bo wobec twoich oficjalistów odgrywa już teraz rolę pana.

Twarz Julki skamieniała jakby z żalu i boleści. Zmarszczyła czo-  
ło, zacisnęła ręce, oczy jej wyrażały oburzenie. Czuła się obrażoną, upokorzoną do głębi. Czy naprawdę oddała serce człowiekowi niegodnemu tej miłości? Słowa matki brzmiały tak przekonywająco, zgadzały się zupełnie z jej własnymi przeżyciami. Od dwóch dni spadało na nią tyle nowych, gwałtownych wstrząsów, że nie potrafiła jasno rozumować. Szalony gniew i zacięty upór ogarnęły jej duszę, [grano jej najświętszymi uczuciami, wciągnięto ją w sieć intryg, zra-  
niono jej serce, choć nie zasługiwała na to... Zbudziła się w niej  
chęć odwetu!

Wyprostowała się nagle stanowczym ruchem.  
- Przepraszam cię, mamó... Muszę być sama... Muszę odzyskać równowagę... - zawołała i szybko wybiegła z pokoju, zanim matka mogła jej odpowiedzieć, lub ją zatrzymać.

Pani von Sterneck patrzyła na nią ze zmarszczonymi brwiami. Ten nagły wybuch pokrzyżował jej plany. Miała zamiar pocieszyć Julkę i zwrócić jej uwagę na bezinteresowną, gorącą miłość Herberta. Siedziała pogrążona w posępnej zadumie. Czyż nieobliczalny charakter Julki miałby w końcu zniweczyć jej nadzieje?

Zanim zdołała wysnuć jakikolwiek wniosek, usłyszała na dziedzińcu zamkowym tętent kopyt końskich. Wyjrzała przez okno. To Julka na „Wróźce” pędziła w cwał przez dziedziniec. Sama jedna zniknęła za wysokimi kolumnami i wjechała do parku.

W chwilę potem wszedł do pokoju Herbert. Na twarzy jego malował się gniew i niepokój.

- Co się stało?  
- Coś nieoczekiwanego. Gdy powiedziałam Julce o postępowaniu

Gotfryda von Gerlachhausen, dziewczyna zerwała się i  
wybiegła jak  
wicher z pokoju.  
- Czy powiedziałaś wprost?

105

- Nie, zachowałam najdalej idącą ostrożność, lecz jej miłość dla Gotfryda musi być większa, niż się spodziewałam.

- Co teraz?

Spojrzeni na siebie w osłupieniu. Pierwsza odezwała się Dolly.

- Poczekajmy, jeszcze nic straconego.

- A jeżeli pojedzie do Gerlachhausen? Jeżeli zapyta Gotfryda?

- W gruncie rzeczy nie może się on zaprzecć niczego. W każdym razie musimy i na to być przygotowani. Idź tymczasem spokojnie do twego pokoju.

- Spokojnie? - zaśmiał się szyderczo.

Dolly wybuchnęła gniewem.

- Czy sądzisz, że ja jestem obecnie w dobrym nastroju? Idź już, idź, muszę się zastanowić, jak wypłaczymy się z tej matni.

\*

\* \*

Julka po rozstaniu się z matką pośpieszyła do swego pokoju. Przywołała Joannę, która właśnie zajęta była pakowaniem swoich rzeczy do podróży, i kazała przygotować sobie ubiór do konnej jazdy. Na troskliwe pytanie panny służącej zaniepokojonej jej mizernym wyglądem odpowiedziała przeczącym ruchem głowy.

Gdy dosiadła konia i pośpiesznie odjeżdżała, na czole jej zarysowała się głęboka charakterystyczna zmarszczka uporu. Nie wiedziała, dokąd pojedzie. Pragnęła jedynie uciec z domu, pragnęła być samą ze swoim okropnym bólem z rozpaczą, która chwyciła jej serce, jakby w żelazne kleszcze.

Bez planu pędziła przez las. Oddychała ciężko; włosy, których nie zaplotła dosyć mocno, rozluźniły się i opadły na oczy. Koń był pokryty pianą. Julka nie zwracała na to uwagi, myślała bez ustanku o jednym:

- Okłamał mnie, oszukiwał każdym słowem, każdym spojrzeniem... Kocha inną, ja miałam być jedynie środkiem do celu, zbytecznym dodatkiem do Ravenau i Schenrode. Jego postępowanie było kłamstwem, kłamstwem!

Nie zdawała sobie sprawy, dokąd zajechała... „Wróżka” pędziła przed siebie, straciła kierunek... Jej podkowy nie dotykały prawie



ziemi. Nagle przy jakimś zakręcie klacz spłoszyła się i uskoczyła w bok. Julka podniosła oczy... Przed nią zjawił się nagle Gotfryd von Gerlachhausen.

Julka ściągnęła cugle i cofnęła się. Patrzyła na niego zagniewana, ponura. Twarz jej była wykrzywiona bólem. Gotfryd powitał Julkę z wielką radością. Spojrzawszy jednak w jej rozplomienione gniewem oczy, zmieszał się. Nigdy jeszcze nie widział Julii von Ravenau w takim stanie.

Opanowała się. Zagrała w niej duma. Nie chciała, aby poznał, jak cierpi nad tym, że on jej nie kocha.

- Pani tutaj, hrabianko Julio? Zupełnie sama? - spytał troskliwie.

Odrzuciła głowę w tył. Zaciśnęła wargi, twarz jej przybrała wyraz wyniosły i pogardliwy.

- Nie spodziewałam się naturalnie, że spotkam pana, panie von Gerlachhausen. Skoro to już jednak nastąpiło, pragnę skorzystać z przypadku, gdyż chcę panu zadać kilka pytań.

Zbliżył się do niej.

- Czego pragnie się pani dowiedzieć, hrabianko? - spytał z niepokojem.

Obrzuciła go badawczym spojrzeniem i zapytała szorstko:

- Czy pan wiedział, że moja matka jeszcze żyje?

Gotfryd gwałtownie pobladł.

- Hrabianko! Kto... skąd pani przyszło na myśl to pytanie?

- Mniejsza o to. Czy pan o tym wiedział?

Zmarszczył brwi, czuł się urażony jej tonem.

- Tak, wiedziałem.

Zaśmiała się nerwowo.

- Mimo, że mnie pan zapewniał, iż pan nie wie! A teraz jeszcze jedno pytanie: Czy to prawda, że hrabia Ravenau postanowił, iż pan zostanie moim mężem? Czy sprawa ta była poruszana jeszcze przed moim przyjazdem do Ravenau? Czy musiał pan przyrzec mi za to, że za wszelką cenę nie dopuści pan do mnie mojej matki?

Gotfryd blady, poważny, lecz zupełnie spokojny, patrzył w jej drgającą twarz.

- Tak, to prawda! Niech mnie pani wysłucha, hrabianko, ja...

Świsnęła w powietrzu szpicrutą.  
- Och, oszczędźmy sobie długich wyjaśnień. Chciałam panu jedynie oznajmić, że rozporządziłam już sama moją ręką i zaręczyłam się z panem von Sonsfeld. A moja matka znajduje się w Ravenau.  
Do widzenia, panie von Gerlachhausen. Ukłony dla matki.  
Zacięła konia i odjechała, nie rzuciwszy nawet spojrzenia na jego pobladłą twarz. Gotfryd, jak skamieniały śledził ją wzrokiem.  
Czy to była naprawdę Julka Ravenau, która przemawiała do niego w ten sposób, która tak dziko pędziła przed siebie na ociekającym pianą koniu? Zaręczona? Z Herbertem von Sonsfeld? Jej matka w Ravenau? Kto jej powiedział o planie hrabiego Ravenau? Kto oczernił go przed Julką?  
Zdawało mu się, że piersi jego przytłoczył okropny ciężar. W głowie krążyły niespokojne myśli, z których jedna wyłaniała się coraz jaśniej i wyraźniej:  
- Julka jest dla mnie stracona! Jest narzeczoną Sonsfelda!  
Puścił wolno cugle wierzchowca i zbudził się dopiero z ponurej zadumy, gdy koń przystanął przed bramą jego domu.

\*

\*

\*

Julka powróciła nareszcie do domu. Nie zdjęła amazonki, lecz weszła do salonu i kazała poprosić pana von Sonsfeld.  
Herbert pośpieszył natychmiast na to wezwanie. Wchodząc do pokoju, obrzucił badawczym spojrzeniem postać dziewczyny, która nieruchomo stała przy oknie.  
- Przybyłem na wezwanie, hrabianko - odezwał się skruszonym tonem.  
Julka odwróciła się do niego. Teraz dopiero rzuciła na stół ka- pelusz i szpicrutę, potem zaś zaczęła nerwowo ściągać długie rękawiczki. Jej, zazwyczaj starannie uczesane włosy zwisały w nieładzie wokół twarzy. Była bardzo blada. Oczy miała podkrążone ciemnymi sińcami, z twarzy nie znikł dotąd wyraz wyniosłej pogardy.  
Nie patrząc na Sonsfelda, mówiła gwałtownie, jakby się chcąc jak najprędzej pozbyć tych słów:





- Panie von Sonsfeld! Przed kilkoma godzinami powiedział pan, że pan mnie kocha, nie prosząc jednak o moją rękę. Czekam, aby pan to uczynił teraz!

Zbliżył się do niej spieszenie, z ogromną radością. Tym razem wyraz jego twarzy nie był udany, jak również i westchnienie ulgi, które dobyło się z jego piersi.

- Hrabianko, najdroższa hrabianko! Czy to prawda? Czy nie igra pani moim sercem, które uderza wyłącznie dla pani?

- Nie, mówię poważnie. Wyjaśnię panu zaraz moje dziwne zachowanie. Czy pan wie, że pani von Sterneck jest moją matką?

- Tak hrabianko, podczas ostatnich lat byłem jedynym powiernikiem nieszczęśliwej kobiety, jedynym świadkiem jej tęsknoty za ukochaną córką. Byłem małym chłopcem, gdy matka pani zamieszkała u moich rodziców. Wuj sprowadził ją do nas. Jej niezwykła uroda, jej smutny los sprawiły na mnie wielkie wrażenie. Pokochałem ją serdecznie. Od niej wiem wszystko, co ma związek z panią.

Julka oparła się o stół i zacisnęła spieczoną gorączką wargi.

Potem rzekła cicho:

- Więc pan wie również, że mój dziadek postanowił, abym poślubiła Gotfryda von Gerlachhausen?

Herbert udając, że wiadomość ta wstrząsnęła nim do głębi, opuścił wzrok.

- Zdawało mi się, że pan von Gerlachhausen ma do pani jakieś prawa. Toteż uważałem moją miłość za zupełnie beznadziejną.

Zbliżyła się do niego marszcząc ponuro czoło.

- Ja jednak nie pozwolę, aby manipulowano mną. Oddam moją rękę człowiekowi, który mnie kocha szczerze i bezinteresownie. Jestem panią własnej woli. Nie twierdzę, że kocham pana w takim stopniu jak pan mnie, lecz szanuję pana i mam dla pana wiele przyjaźni. Być może, że w przyszłości odwzajemnię pańskie uczucie.

Czy pan mimo to pragnie zostać moim mężem? Potrzebna mi jest męska opieka. Obawiam się, że pan von Gerlachhausen zrzuci teraz maskę obłudnej przyjaźni i okaże się moim wrogiem. Czy pan chce

mi pomóc?  
Sonsfeld, oszołomiony jakby szczęściem pochwycił jej  
rękę  
i przycisnął do ust.

109

- Julko, najdroższa, ukochana Julko! Czy chcę? Z największą radością. Uczyniłaś ze mnie najszcześniejszego człowieka na ziemi. Biada temu, kto by chciał wyrządzić ci krzywdę! Dzięki, dzięki za tyle zaufania! Wiem, że uda mi się w przyszłości zdobyć twoje serce. Tak wielka, bezgraniczna miłość jak moja nie może pozostać bez wzajemności. Uczynię wszystko, abyś mnie pokochała.

Patrzyła tępo przed siebie. Słowa Herberta dochodziły do jej uszu, jakby z jakiejś dali. Pozwoliła mu w milczeniu pokrywać pocałunkami swoje drżące dłonie. Nie miał odwagi, by porwać ją w objęcia i pocałować w usta. Wiedział, że działała jak w gorączce, obawiał się, że zbytnia tkliwość może ją przestraszyć.

Julka cofnęła się o kilka kroków.

- Drogi Herbercie, każ zwołać całą służbę i poproś tutaj moją matkę. Niech ludzie zgromadzą się w hallu. Oznajmię wszystkim, że się zaręczyliśmy.

Sonsfeld skłonił się i wydał polecenie jednemu z lokai.

Julka blada, znużona, z płonącymi oczyma, oparła się o kominek.

Sonsfeld zbliżył się do niej i raz po raz całował jej rękę. Gdy weszła

matka, Julka odetchnęła z ulgą i postąpiła kilka kroków naprzód.

Nie zauważyła porozumiewawczego spojrzenia, jakie zamienił z nią

Sonsfeld.

- Kochana mamó, zaręczyłam się z Herbertem. Nie będziesz miała potrzeby rozłączać się z nim. Masz teraz dwoje dzieci, które cię kochają i postarają się wynagrodzić ci wszelkie doznane cierpienia.

Pani von Sterneck otoczyła córkę ramieniem.

- Niech ci Bóg błogosławi moje dziecko! Obyś była szczęśliwa!

- rzekła ze szczerym uczuciem.

Potem uścisnęła i ucałowała Herberta. Julka wciąż jeszcze była jakby na pół przytomna.

- Zejdźmy na dół do służby Herbercie - rzekła.

Udali się do hallu, gdzie zgromadził się personel. Na wszystkich twarzach malowało się oczekiwanie. Julka przedstawiła Herberta, jako swego narzeczonego i przyszłego pana Ravenau - Schenrode.

Wśród szeregów służby przeszedł cichy szmer. Ludzie byli

bardziej  
zdumieni niż zachwyceni, udawali jednak radość. Tylko pani  
Wohl-

110

gemuth nie mogła przyjść do siebie. Wiedziała przecież, że  
Gotfryd  
von Gerlachhausen miał poślubić Julkę i zostać tutaj panem...

Przy-  
pomniała sobie, jak na chwilę przed śmiercią hrabiego jej  
„paniene-  
czka” wyznała dziadkowi swoją miłość dla Gotfryda. A teraz  
nagle  
ktoś inny miał zająć jego miejsce! Zmieszana i oszołomiona  
spojrza-  
ła na Julkę: Czy tak powinna wyglądać szczęśliwa  
narzeczona?

Z trudem wyjąkała swoje powinszowanie.

Gdy służba rozeszła się, Julka zatrzymała jeszcze  
Seidelmanna  
i panią Wohlgemuth i rzekła słabym głosem:

- Wy oboje służycie najdłużej w Ravenau, toteż pragnę  
wam

jeszcze coś powiedzieć. Znaliście chyba moją matkę?

Oboje odpowiedzieli twierdząco. Julka ujęła matkę za rękę.

- Proszę spojrzeć na panią von Sterneck. Proszę sobie  
wyobrazić,

że jest ona o dwadzieścia lat młodsza i ma złote włosy zamiast  
czarnych. Czy nie uderza was nic w jej twarzy?

Seidelmann, nie rozumiejąc o co chodzi, potrząsnął  
przecząco

głową, pani Wohlgemuth jednak wydała okrzyk zdumienia i  
wysu-

nęła się naprzód.

- Panie Seidelmann, czy pan pamięta, co powiedziałam  
zaraz

pierwszego dnia? Mówiłam, że pani von Sterneck jest do  
kogoś

podobna, nie wiedziałam tylko do kogo. Teraz już wiem, do  
hrabiny

Gwendoliny! Gdyby była młodsza i miała gładką piękną cerę i  
złote

włosy, to...

- Droga pani Wohlgemuth - przerwała jej Julka - cierpienie  
wryło ślady na pięknej gładkiej twarzy, zorało ją  
zmarszczkami.

Włosy są umalowane. Pani von Sterneck jest moją matką,  
proszę

to oznajmić służbie. Opowiem pani kiedyś dalsze szczegóły,  
na dziś

wie pani dosyć. Proszę wyprawić dla służby jakąś małą  
uroczystość.

Na razie zaręczyny nie zostaną ogłoszone z powodu żałoby.

Pani Wohlgemuth ukloniła się i zwróciła się do Gwendoliny:

- Przepraszam, że nie poznałam jaśnie pani hrabiny.

- Nie ma za co - odparła Dolly uprzejmie - pozostanę i w  
przyszłości panią von Sterneck. Tak nazywał się mój drugi  
mąż,

noszę jego nazwisko.

- Jak jaśnie pani każe - wyjąkała gospodyni i oddaliła się.  
Seidelmann wygłosił jeszcze krótkie przemówienie. Wiedział,  
co był



winien swemu stanowisku. Potem i on poszedł za panią Wohlge-  
muth.

Gospodyni poszła do kuchni. Niby odurzona, osunęła się  
na  
krzesło.

- O Święty Boże! To mi się wcale nie chce pomieścić w  
głowie  
- jęknęła zrozpaczona.

Seidelmann zbliżył się do niej.

- No i co pani dobrodziejko? Co pani na to? Jedna niespo-  
dzianka za drugą. Jak w teatrze, nieprawdaż.

- Umarli zmartwychwstają! Nie będę się dziwiła, jeżeli  
teraz  
nasz nieboszczyk hrabia wstanie z grobu. Co by też on  
powiedział!

Święty Panie, co nas tu jeszcze czeka w tym domu?

- Hm! Czy nie uważa pani, że hrabianka jakoś dziwnie  
wygląda-  
ła? I miała na sobie ubiór do konnej jazdy... Jak można w  
amazonce  
ogłaszać zaręczyny? To nie wypada...

- Ach, mniejsza o suknię! Ale ta twarz! Tak nie wygląda  
szczę-  
śliwa narzeczona... Oj, spodziewałam się ja czego innego...

- Aha! Ja także byłbym przysiągł, że wybrańcem będzie  
pan  
von Gerlachhausen. Temu te zaręczyny porządnie pokrzyżują  
plany.

Ale cóż nas może obchodzić, że wielcy państwo utrudniają  
sobie  
życie. My spełniamy nasz obowiązek. Basta!

Julka tymczasem poprosiła matkę i narzeczonego, aby  
pozwolili

jej odejść i odpocząć. Była u kresu sił, ledwie trzymała się na  
nogach. Pani von Sterneck i Herbert pełni czulej troskliwości  
odpro-  
wadzili Julkę do jej apartamentów.

Dziewczyna zamknęła prędko drzwi za sobą i odetchnęła z  
ulgą.

Joanna czekała już na nią, aby pomóc jej przy przebieraniu  
się.

Narzuciła na Julkę miękki szlafroczek, po czym spytała o  
dalsze  
rozkazy.

- Nie, Joasiu możesz już odejść. Musisz jeszcze spakować  
swoje  
walizki. Wyjeżdżasz przecież jutro rano?

- Tak. Chciałam raz jeszcze podziękować jaśnie panience  
za te  
pieniądze i za tyle dobroci i uprzejmości.

- Nie ma za co, Joasiu. Wyświadczyłaś mi wielką  
przysługę.

- Przecież robiłam tylko to, co mi kazała pani von  
Sterneck.

- Tak, Joasiu, lecz pani von Sterneck jest moją matką.





Dzięki twojej pomocy odnalazłyśmy się po długoletniej rozłące.

Joanna klasnęła w dłonie.

- Więc to była ta tajemnica! O mój Boże!

- Tak Joasiu! Teraz jednak pragnę pozostać sama.

Uważaj, żeby

mi nikt nie przeszkadzał, chciałabym wypocząć.

Panna służąca posłusznie wyszła z pokoju.

Julka zamknęła się na klucz, potem zaś z głuchym jękiem padła

na otomanę. Głowa bolała ją, członki zdrętwiały, puls bił jak w gorączce. Nie była zdolna do myślenia, męciło się jej w głowie. Czuła się bezgranicznie nieszczęśliwa i samotna, jak nigdy w życiu,

choć teraz odnalazła matkę. Nie odczuwała nic prócz rozpacz po

Gotfrydzie, który był ideałem jej dziewczęcej duszy, którego kocha-

ła pierwszym płomiennym uczuciem młodego serduszka, a który ją

oszukał i zdradził.

Mieszało się jej w głowie wskutek różnorodnych wrażeń i przeżyć.

Zbyt wiele spadło na nią od dzisiejszego ranka. Uczyniła samej

sobie na przekór, aby upokorzyć Gotfryda von Gerlachhausen, aby

mu pokazać jak nim pogardza. Z dzikim triumfem rzuciła mu w twarz wiadomość o swoich zaręczynach, aby ukryć, że go kocha.

A teraz leżała, drżąc na całym ciele, pełna odrazy do samej siebie, nędzna, złamana, nieszczęśliwa. Och, gdyby tak zasnąć i nie

obudzić się więcej! To było jej jedynym pragnieniem.

#

\*

\*

Herbert von Sonsfeld udał się z ciotką do jej pokoju. Tam przez

chwilę stali w milczeniu naprzeciw siebie. Wreszcie Herbert, dysząc

ciężko, odezwał się ochryłym głosem:

- Wygraliśmy! Nasze jest zwycięstwo!

Dolly zmęczona usiadła na fotelu.

- Tak, lecz o mało wszystko nie przepadło. Drżałam, gdy

Julka

wyjechała z domu. Gdzież ona była? Wyglądała okropnie. Nie potrafię się po prostu cieszyć, że nasz plan udał się tak dobrze.

Kochała bardzo tego Gotfryda von Gerlachhausen. Doprawdy, lękam się o nią.

- Nie psuj mi radości tym ciągłym utyskiwaniem.  
Najważniejsze,  
że jesteśmy uratowani. Nie martw się o Julkę. Nikt jeszcze nie  
umarł z pierwszej nieszczęśliwej miłości. Przecież i ja nie  
jestem do  
pogardzenia.

Zapalił papierosa i podał ciotce papierośnicę. Dolly poszła  
za  
jego przykładem. Potem podniosła na niego błagalnie oczy.

- Herbercie, musisz mi przyrzec, że będziesz dobry dla  
tego  
dziecka!

- Wielki Boże, nie jestem przecież kanibalem, który pożera  
małe  
dzieci! Naturalnie, że będę dla niej dobry, nie pożałuję jej  
nawet

tysiąca słodkich słówek, choć sam wyszedłem już z wieku,  
kiedy

takie rzeczy sprawiają przyjemność. Będę miły i czarujący,  
przeko-

nasz się jeszcze, że Julka zakocha się po uszy w twoim  
doskonałym

siostrzeńcu. Żarty na bok, nie masz powodu do smutku!  
Pomyśl

tylko, ileśmy zdołali osiągnąć!

Zagłębiła się w fotelu, śledząc wzrokiem błękitne kłęby  
dymu.

Nie czuła się bynajmniej urażona tonem Herberta.

- Tak - rzekła - osiągnęliśmy bardzo wiele! Dotychczas  
nigdy

w życiu nie traciłam czasu na bezowocną skrucę... A jednak,  
od-

dałabym wszystko, żeby móc stanąć przed moją córką i być  
tak

czysta, tak niewinna, jak jej to wmówiłam. Lecz dość o tym!

Nie

na próżno walczyłam przeciw mocy zmarłego! Jestem tutaj, tu  
po-

zostanę! Precz z głupimi sentymentami!

- Brawo, chere tante! Aby uczcić ten dzień, każę zaraz  
zamrozić

kilka flaszek Pommery. Możemy na razie bez mojej  
narzeczonej

wypić za nasze zaręczyny.

Zadzwoił i wydał lokajowi polecenie, które natychmiast  
zostało  
wykonane.

\*

\*

Julka dopiero następnego ranka wyszła ze swego pokoju.

Przy

ubieraniu pomagała jej już nowa panna służąca, bo Joanna  
wyjecha-

ła.

Zeszła na śniadanie bardzo blada, lecz spokojna i na pozór  
opa-

nowana. Matka i narzeczony otaczali ją najczulszą troską.  
Po-

114

nieważ Julka i jej matka nie widziały się przez długie lata, więc nie  
brakło im tematu do rozmowy. Julka odczuwała ze skrytą  
boleścią,  
że matka wydaje się jej teraz bardziej obca, jak w tym czasie,  
gdy  
jeszcze nie wiedziała kim jest pani von Sterneck. Czy jej stan  
ducha  
wpływał na to, że serce jej nie biło dla matki dość gorąco?

Dręczyła ją świadomość, że musi się zmuszać do tkliwości.  
Gdy  
matka obsypywała ją pieścizotami i wyrażała głośną radość z  
odna-  
lezenia dziecka, Julka doznawała wrażenia, że słowa te nie  
budzą  
echa w jej sercu. Starła się dostosować do radosnego  
nastroju,  
a jednak czuła, że po raz pierwszy w życiu gra wobec siebie i  
wobec  
innych komedię.

Uczucie to wzmagало się jeszcze w stosunku do  
narzeczonego.

Gdy raz spróbował otoczyć ją ramieniem, ogarnął ją nagle lęk.

- Co ja uczyniłam? O Boże! Cóż ja uczyniłam w porywie  
ślepej  
Złości? - myślała, pełna bólu i zwątpienia.

Herbert zauważył, że czuła się dotknięta jego poufałością,  
więc  
szybko cofnął rękę i w dalszym ciągu swobodnie gawędził.  
Podczas  
gdy Julka starała się słuchać, myśli jej odbiegały wciąż od  
tematu.

- Teraz Gotfryd von Gerlachhausen nie pomyśli, że go  
kocha-  
łam, nawet gdybym się w jakiś sposób zdradziła z moim  
uczuciem.  
Teraz, gdy zaręczyłam się z innym, będzie sądził, że jest mi  
zupełnie  
obojętny.

Tak rozumowała Julka, usiłując wmówić w siebie, że ta  
myśl  
sprawia jej zadowolenie. Wszelkie jednak wysiłki były  
daremne.

Męczyła się cały ranek. Pragnęła samotności, chciała pójść  
do  
swego pokoju, a musiała dotrzymywać towarzystwa tym  
dwojgu,  
którzy obecnie mieli się stać dla niej najbliższymi na świecie.

Pogoda była brzydka, słotna. Na niebie zgromadziły się  
szare  
chmury, zbierało się na deszcz.

Siedzieli wszyscy troje w salonie, przylegającym do jadalni,  
i starali się podtrzymać rozmowę. Ponieważ zajęli miejsce  
w głębi pokoju, przy kominku, nie spostrzegli, że na  
dziejziniec  
wjechał konno Gotfryd von Gerlachhausen. Gdy lokaj oznajmił,  
że pan von Gerlachhausen pragnie pomówić z hrabianką

Rave-  
**nau**, Julka drgnęła przestraszona, i zbladła nagle. Nie chcia-  
ła przyjąć Gotfryda, lecz matka odpowiedziała zamiast niej:

115

- Prosić!

Potem zwracając się do Julki, rzekła:

- Musisz go przyjąć, kochanie. Co by sobie pomyślała służba!

A przy tym tak będzie najlepiej. Przedstawisz mu Herberta jako swego narzeczonego. Wtedy będzie wiedział, że nie ma dla niego nadziei.

Julka zarumieniła się. Przypomniała sobie, że oznajmiła Gotfrydowi o swoich zaręczynach, gdy nie były one jeszcze faktem dokonanym.

- Spotkałam wczoraj w lesie pana von Gerlachhausen. On już wie, że... że Herbert jest moim naręczonym i... że ty jesteś u mnie mamą...

Z oczu Herberta strzeliło w stronę pani von Sterneck ostrzegawcze spojrzenie, szybkie jak błyskawica. Dolly wyprostowała się, gotowa do walki. Teraz pojęła, w jakim celu przyjechał tu Gotfryd. Czekala ją z nim ciężka przeprawa, lecz była zupełnie pewna zwycięstwa.

Gotfryd wszedł do salonu. Ukłonił się paniom i z chłodną uprzejmością powitał Herberta. Zdawał się ignorować całkowicie wczorajsze dziwne zachowanie Julii, gdyż zbliżył się do niej i pocałował ją z galanterią w rękę. Poczł przy tym, że jej szczupłe palce drżą.

- Pani wczoraj tak spiesznie pożegnała się ze mną, nie miałem czasu życzyć pani szczęścia z okazji zaręczyn. Pozwalam sobie powetować to teraz, droga hrabianko, a jednocześnie wieszuję również w imieniu mojej matki - rzekł z powagą.

Nic nie zdradzało, co odczuwał patrząc na jej twarz zaznaczoną cierpieniem. Podniosła na niego strwożone oczy. Stłumiony wyraz bólu, który od wczoraj gościł na jego obliczu, nie uszedł jej uwagi. Rozpacz ścisnęła jej serce.

- Dziękuję, panie von Gerlachhausen - odparła uprzejmie, mając ochotę rozplakać się z żalu. Gotfryd powiedział jeszcze kilka

uprzejmych słów Herbertowi, za które Sonsfeld podziękował.

I zwrócił się ponownie do Julii.

- Jednocześnie chciałbym prosić o rozmowę w cztery oczy, hrabianko.

- Proszę, niech pan mówi. Nie mam tajemnic przed moim narze-  
czonym.

Gotfryd skłonił się i odezwał się grzecznie do pani von Sterneck:

- Czy mogę panią o to prosić? Mam powierzyć hrabiance pewną  
rodzinną tajemnicę, a mogę to uczynić tylko w najściślejszej dyskre-  
cji.

- Pani von Sterneck nie przeszkodzi nam przy tym, panie von Gerlachhausen. Jest ona moją matką - rzekła głośno i dobitnie  
Julka.

Gotfryd zadrżał, cofnął się o kilka kroków i spojrzał z niedowie-  
rzaniem na matkę Julii.

- To niemożliwe, hrabianko, matka pani była blondynką.

Pani von Sterneck złożyła przed nim szyderczy ukłon.

- Jasne włosy można pomalować na czarno, panie von Ger-  
lachhausen. Matka potrafi zwyciężyć znacznie trudniejsze przeszko-  
dy, gdy ją złośliwie rozłączają z jedynym dzieckiem. Zdaje się, że  
hrabia Ravenau, pod tym względem udzielił panu nieograniczonej  
władzy... Nieprawdaż?

Gotfryd, który zdążył się już opanować, spojrzał na nią z ogro-  
mną powagą.

- W istocie! Polecenie jego uważałem za święte i byłbym dotrzy-  
mał słowa. Uczciwy szlachcic nie zna się na podstępach tego  
rodzaju. Proszą drogą nie udaloby się pani z pewnością wtargnąć do  
Ravenau.

Julka nie mogła oderwać oczu od jego twarzy, na której malo-  
wało się oburzenie. Czy tak wyglądał człowiek, który popełnił  
coś  
złego? Czy podobna, że pod tymi szlachetnymi rysami kryje  
się  
nędzne wyrachowanie?

Pani von Sterneck zaśmiała się z ironią, a jej śmiech  
sprawił  
Julii fizyczny niemal ból.

- Ha, został pan należycie ukarany za niedostateczną  
czujność!  
Przepadła panu nagroda, jaką miał pan otrzymać za to, żeby  
nie  
wpuścić mnie do Ravenau. Moja córka wolała wybrać sobie  
sama  
narzeczonego. Minęły te czasy, gdy sprzedawano kobiety jako  
nie-  
wolnice.

Ze spokojnym wytwornym gestem odwrócił się od niej i

rzekł  
do Julki:

117



- Hrabianko, przybyłem tutaj, aby dotrzymać słowa honoru, ja-  
kie dałem zmarłemu dziadkowi pani. Niezależnie od innych  
wypad-  
ków, chciałbym spełnić moje zobowiązanie. Hrabia Ravenau  
polecił  
mi, bym użył wszelkich środków i przeszkodził, aby  
rozwidziona  
małżonka jego syna zbliżyła się do pani. Gdyby jednak mimo  
wszy-  
stko tu dotarła, życzył sobie, aby córka dowiedziała się o  
matce  
całej prawdy. Przypuszczał wtedy, co prawda, że będzie mi  
przysłu-  
giwało prawo opieki nad panią. Dziś udzieliła pani komuś  
innemu  
tego prawa. Ja jestem więc jedynie zobowiązany wręczyć pani  
doku-  
menty, pozostawione przez dziadka. Znam skrytkę, gdzie leżą  
i pro-  
szę, aby poszła pani ze mną do gabinetu hrabiego. Pragnę w  
obec-  
ności pani wyjąć papiery ze schowka i oddać je pani.

Julka powstała z pewnym wahaniem. Spokojna postawa  
Gotfryda  
wywarła na niej silne wrażenie.

Matka jej również podniosła się i z uśmiechem położyła  
rękę  
na ramieniu córki.

- Chodź, moje dziecko, przejdziemy do gabinetu, aby się  
prze-  
konać, że pan von Gerlachhausen opowiedział nam  
romantyczną  
bajeczkę.

Gotfryd zadrżał z oburzenia.

- Niech pani nie zapomina, że jako mężczyzna jestem  
bezbronny  
wobec obelg rzucanych na mnie przez kobietę.

- Ależ, panie von Gerlachhausen, pragnę się tylko  
przekonać o  
prawdzie pańskich słów.

Obie panie i Gotfryd przeszli do gabinetu zmarłego  
hrabiego.

Herbert nie ruszył się ze swego wygodnego fotela i patrzył z  
ironi-  
cznym uśmiechem na odchodzących.

Gdy weszli, zastali właśnie panią Wohlgemuth, zajęta  
zakłada-  
niem świeżych koronkowych firanek pod storami z  
adamaszku. Za-  
nim zdążyła zejść z wysokiej drabiny, Gotfryd zbliżył się do  
biurka

i nacisnął ukrytą sprężynę. Drzwiczki od skrytki odskoczyły  
naty-  
chmiast. Nie zaglądając do wnętrza, zwrócił się do Julki:

- Hrabianko, proszę wyjąć dokumenty!

Julka włożyła rękę, lecz natychmiast ją cofnęła. Twarz jej

była  
śmiertelnie błada:  
- Szuflada jest pusta, proszę się przekonać - szepnęła  
bezdźwięcznie.

Gotfryd zajął do szuflady, po czym i on się cofnął.

- Pusta! - szepnął, a twarz jego pobladła.

Pani von Sterneck zaśmiała się ironicznie.

- A taki pan był pewny - zauważyła.

- Nie pojmuję, jak się to stało - rzekł młodzieniec zmieszany.

- Może hrabia Ravenau rozmyślił się i zniszczył papiery. A może

duch tego zamku, czarna pani - zabrała w tajemniczy sposób doku-

menty, bo nie chciała, aby imię ostatniej hrabiny Ravenau okryło

się niezasłużoną hańbą - rzekła głośno i dobitnie Dolly.

Przy jej ostatnich słowach pani Wohlgemuth drgnęła, jakby ra-

żona piorunem. Pudełeczko ze szpilkami wypadło z jej drżących

rąk. Ujrzała znowu w duchu niesamowitą postać, która podczas

pamiętnej burzliwej nocy otworzyła biurko hrabiego w ten sam spo-

sób, z boku, jak to uczynił przed chwilą pan von

Gerlachhausen.

Schyliła się i zaczęła pośpiesznie zbierać rozsypane szpilki, aby

ukryć swój wyraz twarzy. Zaczęła nagle rozumieć. Jej nocna przy-

goda przedstawiała się jej obecnie w zupełnie innym świetle.

Rzucając ukradkiem badawcze spojrzenie na wysoką postać pani

von Sterneck, opuściła szybko pokój. Gdy znalazła się w hallu, oparła się o ścianę, nie mogąc przyjść do siebie.

- Gdybym wiedziała jakie papiery zginęły! Gdybym potrafiła wytłumaczyć sobie to wszystko! - rozmyślała staruszka.

Łamała sobie wciąż głowę nad tajemniczym zniknięciem doku-

mentów, pragnąc dociec prawdy. Od czasu, gdy dowiedziała się, że

pani von Sterneck jest matką Julki, antypatia do niej wzmogła się

jeszcze.

Gotfryd wciąż jeszcze stał w gabinecie naprzeciwko obu kobiet.

Ironia Gwendoliny nie dotknęła go. Martwił się jednak, że Julka zdana jest obecnie na łaskę i niełaskę tej kobiety, że podlega całko-

wicie jej władzy. Poznał już teraz, jakie nici intrygi omotały młodą

dziewczynę, nie miał jednak sposobu, aby wyzwolić ją z tej sieci

kłamstwa.

Julka spojrzała na niego z ogromną powagą.

- Przekonał się pan, panie von Gerlachhausen, że skrytka była

pusta. Może mój dziadek uznał w ostatniej chwili, że wyrządził wielką krzywdę mojej biednej matce - rzekła spokojnie.



Nie chciała, aby Gotfryd doznał porażki, aby można było podej-  
rzewać go o kłamstwo. W jego sposobie zachowania było, mimo  
wszystko, coś, co przemawiało na jego korzyść. Julka broniła się  
przeciw przypuszczeniu, że Gotfryd mógłby się splamić jakimś nie-  
godnym czynem. Wierzyła, że był przekonany, iż dokumenty leżały  
poprzednio w skrytce.

Gotfryd skłonił się przed nią.

- W każdym razie wiedziałem, że hrabia Ravenau przechowywał dokumenty w tej szufladzie. Gdzie zniknęły, tego nie wiem.

- Mimo to, może pan być zupełnie spokojny, panie von Gerlachhausen! Córka moja usłyszała z mych własnych ust, jak ohydny  
podejrzeniem znieważył mnie hrabia Ravenau. Chwała Bogu, nie  
miałam potrzeby błagać ją, aby mi uwierzyła. Nie wątpiła w moją  
niewinność, bo nie była zaślepiona nienawiścią - oświadczyła z dumą  
pani von Sterneck.

Gotfryd skierował bolesne spojrzenie na Julkę. - Hrabianko, uważam moją misję tutaj za skończoną! Odchodzę! Żegnam panią  
i życzę szczęścia!

Zadrżała. Było to pożegnanie na zawsze. Czuła, że Gotfryd już  
nie powróci. Wydało się jej nagle, że na świecie nie ma już słońca.

Zapagnęła w tej chwili uczepić się jego ręki i poprosić, jak strwo-  
żone dziecko:

- Nie opuszczaj mnie, przecież nie wiem, co mam teraz począć  
w życiu! Z uporu, z rozpaczony popeliłam to szaleństwo, nałożyłam  
na siebie pęta, które przygniatają moją duszę! Nie porzucaj mnie!

Nie ruszyła się jednak z miejsca i nie wymówiła ani słowa.

Jej spieczone wargi poruszały się, lecz nie dobył się z nich żaden dźwięk.

Zanim zdołała się opamiętać, Gotfryda już nie było. Gdy drzwi zamknęły się za nim, poczuła bolesny skurcz serca.

Pani von Sterneck przyciągnęła ją ku sobie.

- Moje kochane dziecko, pozbyliśmy się nareszcie tego obłudni-  
ka. Zdaje się, że zrozumiał, iż rola jego w Ravenau jest skończona.

Julka popatrzyła na nią tępym wzrokiem. Czyżby matka nie czuła

jak nieszczęśliwa, jak zboląta jest jej córka?

Dawniej, gdy gnębiło ją jakieś zmartwienie, Julka dumiała:

- Ach, gdybym miała matkę! Ona jedna potrafiłaby mnie pocie-

120

szuć! Jakaż to musi być ulga wypłakać swoje żale na matczynym łonie!

Teraz miała matkę, a duszę jej napełniał największy najdotkliwszy ból, jakiego nie zaznała w życiu. Mimo to, nie pragnęła wcale szukać pociechy u matki.

\*

\* \*

Pani Wohlgemuth przestała tymczasem rozmyślać i powzięła wreszcie jakieś postanowienie. Podążyła spieszenie przez dziedziniec zamkowy do parku i w wyczekującej postawie ukryła się w zaroślach. Nie trwało to długo. Wkrótce ujrzała z daleka Gotfryda von Gerlachhausen wyjeżdżającego konno z bramy.

O nieba! Jakże blade wyglądał ten zazwyczaj wesóły i świeży młody człowiek! Jakże był smutny i przygnębiony! Przez chwilę jeszcze staruszka wahała się. Potem jednak rezolutnie zastąpiła mu drogę i zawołała na niego. Gotfryd pomimo smutnego nastroju, uklonił się uprzejmie.

- Czy pani sobie czegoś życzy? - spytał.

- Tak, panie von Gerlachhausen, chciałam panu

powiedzieć kilka słów. Kiedy pan jednak siedzi na koniu, muszę mówić bardzo głośno. Nie ma tu wprawdzie nikogo w pobliżu, lecz zawsze lepiej być ostrożnym.

Gotfryd znał zbyt dobrze mądrą, praktyczną kobietę, aby nie domyśleć się, że chodzi o coś ważnego. Zeskoczył z wierzchowca i zbliżył się do niej.

- Proszę, niech pani mówi.

Gospodyni zakłopotana przesunęła ręką po fartuchu.

- Sama nie wiem, jaśnie panie, od wczoraj tak mi jakoś jest nieswojo. Ciągle mi się zdaje, że naszej hrabiance grozi nieszczęście. Wygląda tak, że się człowiekowi na płacz zbiera... A przy tym wiem, że nasz nieboszczyk hrabia postanowił zupełnie inaczej...

Na twarzy Gotfryda odmalował się bezgraniczny smutek.

- Nie mówmy lepiej o tym, proszę pani. Przejdźmy do rzeczy.

Pani Wohlgemuth skinęła głową.

- Chciałam się spytać, czy te papiery, co zginęły z biurka, były bardzo ważne?

Zmierzył ją badawczym spojrzeniem.

- Oczywiście, były niezwykle ważne!

Gospodyni rozejrzała się uważnie wokoło, po czym rzekła półgłosem:

- W takim razie muszę panu coś powierzyć. Nasz nieboszczyk hrabia szanował i lubił jaśnie pana, a ja jestem prostą kobietą i nie wiem, co począć. Może jaśnie pan prędzej wyrozumie, o co chodzi, może też jaśnie pan mi powie, czy przysłużyć się naszej hrabiance, jak wspomnę o tym.

Gotfryda cała ta sprawa zaczęła zajmować.

- Niech mi pani na wszelki wypadek wszystko opowie.

Hrabianka Ravenau nie ma lepszego, bardziej oddanego przyjaciela ode mnie.

- Wiem o tym, jaśnie panie - odparła i opowiedziała mu szczerze-  
gółowo swoje przeżycia, podczas owej pamiętnej nocy.

Gotfryd słuchał ogromnie wzburzony. Odgadł, że matka Julii w ten sposób przywłaszczyła sobie dokumenty. Ktoś musiał jej do-  
nieść o istnieniu tych papierów, a tajemniczy mechanizm ukrytej szuflady był jej zapewne znany. Może mąż pokazał jej, jak otwiera się skrytka w biurku. Zdradziła się poprzednio, wspominając o du-  
chu zamkowym.

Pelen namysłu zwrócił się do starej kobiety, która patrzyła wy-  
czekująco na niego:

- Dziękuję pani za tę wiadomość, bardzo mnie to zainteresowało. Niestety, nie mogę zrobić z niej użytku, bo dziś byłam prawdopodobnie po raz ostatni w Ravenau.

- Jaśnie panie! - krzyknęła przerażona.

- Tak, hrabianka Ravenau przestała mnie uważać za przyjaciela. Nigdy już nie przyjadę nie wołany. Nie mogę wykorzystać tej wiadomości, jeżeli zagubione papiery się nie znajdą. Ale niech pani czuwa nad hrabianką. Teraz bardziej niż kiedykolwiek potrzeba jej wiernych, oddanych ludzi. Gdyby się zdarzyło coś szczególnego, a moja pomoc okazała się konieczna, proszę mnie zawezwać.



Niech  
pani o tym nie zapomni!

122

- Zapamiętam to sobie! Ale chciałam jeszcze o coś spytać:  
czy

mam opowiedzieć hrabiance, co widziałam tamtej nocy?

Gotfryd namyślał się przez chwilę, potem rzekł stanowczo.

- Tak, jeżeli się nadarzy sposobność. Jeżeli jednak smutek  
hra-  
bianki minie, jeżeli w przyszłości zostanie szczęśliwa, wtedy  
lepiej  
będzie, gdy się o tym nie dowie.

- Dziękuję panu bardzo, zastosuję się do tego i będę  
bardzo  
uważała. Oj, gdybym ja wiedziała, gdzie „ona” schowała te  
papiery.

Młody człowiek uśmiechnął się gorzko.

- Och, jestem pewien, że zniszczyła je już dawno! Niech  
pani  
jednak teraz powróci do domu. Lepiej, żeby nas nikt nie  
zobaczył.

Wskoczył na konia, uklonił się uprzejmie i odjechał. Pani  
Wohl-  
gemuth udała się z powrotem do zamku.

Podczas drogi do domu, Gotfryd bezustannie myślał o tym,  
co

niedawno przeżył w Ravenau. Błada znękana twarz Julki nie  
wy-

chodziła mu z pamięci. Ból z powodu utraty ukochanej  
dziewczyny

ustąpił na chwilę miejsca trosce o jej szczęście. Widział, że ze-  
wsząd groziło jej niebezpieczeństwo, a nie mógł jej przed nim  
uchronić, gdyż nie miał do tego prawa. Czy Herbert von  
Sonsfeld

jest mężczyzną, który potrafi nad nią czuwać, strzec jej od  
złego?

Czyż nie przybył do Ravenau z tą awanturnicą jako narzędzie  
jej

planów i intryg? O, Gotfryd przejrzał teraz na wskroś panią von  
Sterneck! Postanowiła unieszkodliwić jego samego, do tego  
potrze-

bną był jej Sonsfeld. Błyskotliwemu światowcowi udało się z ła-  
twością otumanić Julkę, zdobyć jej miłość! Sprytna damulka  
uło-

żyła opowieść zmieszana z prawdy i bajki, aby stłumić w  
zarodku

uczucie, jakie Julia żywiła dla niego! Umiała odpowiednio  
zmienić

i zniekształcić fakty, aby wzbudzić w sercu dziewczyny  
nieufność

do przyjaciela.

Wszystko powiodło się jej doskonale. Pani Gwendolina  
triumfo-

wała, była dumna ze swego zwycięstwa. Stała teraz mocno i  
pewnie

na gruncie Ravenau. Och, gdyby widział to stary hrabia  
Rudolf!

Gdyby Gotfryd przeczuwał, że Julka kochała jego nie zaś  
Son-

sfelda, byłby mimo wszystko starał się ją uwolnić z sieci fałszu  
i

wyrachowania, którą zarzuciła na nią własna matka. Tak  
jednak  
miał związane ręce. Przygnębiony i zbolący powrócił do domu.

123

\*  
\* \*

W kilka tygodni później Herbert von Sonsfeld odjechał do Berlina. W ciągu tego czasu między narzeczonymi nie nastąpiło najmniejsze zbliżenie duchowe. Julka pragnęła, aby Herbert zdał egzamin i uzyskał stopień doktora, on jednak usiłował wykręcić się od tego.

- Powiedz mi Julko, na co mi tytuł doktora? Co zrobię z dyplomem, gdy zostanę już mężem mojej prześlizniętej księżniczki z bajki?

Spojrzała na niego, niemile zaskoczona  
- Mężczyzna powinien każde rozpoczęte zadanie doprowadzić do końca. Czy ty sam nie czujesz potrzeby osiągnięcia swego celu?

Herbert pomyślał, że Julka ma ogromnie „niewygodne” zasady.

- Niegdyś był to mój cel, bo chciałem na tym zbudować sobie przyszłość. Teraz wszystko się zmieniło, nie rozumiem więc, dlaczego mam tracić czas na naukę?

Poważne spojrzenie Julki spoczęło na twarzy Herberta.  
- A czym zamierzasz wypełnić sobie czas do dnia naszego ślubu?

Podniósł jej rękę do ust.

- Myślami o tobie, ukochana moja - szepnął namiętnie. Wyrwała mu rękę.

- Czy chcesz żyć zupełnie bez pracy?

Jej ton ostrzegł go. Należało zachować ostrożność.

Zaśmiał się niefrasobliwie.

- Żartowałem, Juleczko! Ma się rozumieć, że zdam egzamin.

Przecież widzę, że chcesz mnie koniecznie posłać na wygnanie.

- Jako mój narzeczony nie możesz pozostać w Ravenau.

- Ale w pobliżu leży Schenrode. Ale, nie, nie... Nie patrz na mnie tak surowo! Pojadę do Berlina. Czy pozwolisz mi przynajmniej wkrótce przyjechać znowu?

- Przecież spędzisz tutaj święta Bożego Narodzenia.

- Tobie ten czas wydaje się krótkim? Dla mojej tęsknoty - to wieki! Zanim jednak wyjadę, pragnę ustalić termin naszego ślubu.

- Już teraz?

- Julko! - zawołał z wyrzutem.

Opanowała się.  
- Musimy poczekać, aż skończy się rok żałoby. Herbert westchnął ciężko.  
- Ale potem? Julko, potem zostaniesz moją żoną? W początkach sierpnia może odbyć się nasz ślub, czy dobrze?  
Patrzył na nią płonącymi oczyma. Dziewczyna wzdrygnęła się wewnątrz i stłumiła trwożne westchnienie. Potem odparła:  
- Dobrze, skoro sobie tego życzysz Herbercie.

\*

Od wyjazdu Sonsfelda upłynęło kilka tygodni. Julka przeżyła je jak ktoś, kogo ustawicznie przytłacza ogromny ciężar. Nie potrafiła zmusić się do wesołości. Nie mogła zapomnieć Gotfryda von Gerlachhausen!  
Dałaby wiele, gdyby mogła zerwać swoje zaręczyny. Herbert jednak miał jej słowo, które ona sama mu narzuciła. Nie powinien był odpowiadać za to, że związała się z nim tylko dlatego, by uczynić na przykład Gotfrydowi. Była przekonana, że Herbert bezgranicznie ją kocha i starała się wmówić w siebie, iż w przyszłości odwzajemni to uczucie. Na razie jednak odczuwała ogromną ulgę, że Herbert wyjechał.  
Najczęściej myślała teraz o Gotfrydzie. Tak, dziadek wystawił go wprawdzie na pokusę, gdy proponował mu, aby został panem na Rave-  
nau i Schenrode. On jednak nie powinien był zgodzić się na to, skoro kochał inną. A przede wszystkim nie powinien był swoim zachowaniem dawać do zrozumienia, że kocha Julkę. Wtedy na przykład, przy leśnym źródle, gdy przyniósł chusteczkę, aby ochłodzić jej zapłakane oczy... Ach, jakże spojrzał na nią! W spojrzeniu tym było tyle tkliwości, że Julce zdawało się, iż spogląda w otwarte niebiosy! O, miała jednak słuszność, gdy mu pokazała, że nie dba o niego!  
Takimi myślami i wspomnieniem o „bezinteresownej” miłości Herberta starała się pocieszyć. A mimo to myśli jej biegły do Gerlachhausen! Jakże się tam kiedyś czuła szczęśliwa! Gdy z robótką w rękach siedziała naprzeciw matki, następowały często długie chwile milczenia. Każdą z obu kobiet zaprzętało co innego. Myśli

Gwendoliny miały zgoła inny charakter. Po osiągnięciu upragnionego celu

125

otwierały się przed nią widoki świetnego, beztroskiego życia. Co utraciła niegdyś przez lekkomyślność, odzyskała obecnie przez mądre wychoowanie. Właściwie powinna była czuć się zadowolona, mimo to nie potrafiła otrząsnąć się z uczucia dziwnego zniechęcenia. W najgorszych chwilach życia nie bywała tak niezadowolona z siebie jak obecnie.

Czy dręczyły ją smutne oczy Julki? Czy miłość dla jedynej córki, jaka zbudziła się nagle w jej sercu, stanowiła przyczynę tego skrytego niepokoju? A może zmartwychwstały przed nią cienie zmarłych, odbierając jej spokój? Niekiedy przyznawała w duchu, w chwilach słabości, że odczuwa skruchę za niektóre swoje czyny. Broniła się z całych sił przed tą skruchą. Spędzała wiele bezsennych nocy. Wtedy powstawała przed nią przeszłość. Myślała o latach pierwszego małżeństwa. Potem, po rozwodzie, nastąpiły okropne czasy. Aby zagłuszyć ból i wyrzuty sumienia, rzuciła się w wir rozrywek. Rozpieszczona młoda kobieta pełnymi garściami wydawała pieniądze, nie troszcząc się, czy starczy jej później na utrzymanie. Nigdy nie była tak kochana i uwielbiana jak w owym czasie; nigdy nie była tak piękna jak wtedy, gdy z jej całej istoty promieniowała stłumiona namiętność. Lecz wielbiciel jej pozwalali sobie często na zbyt swobodny ton, a panie unikały ostentacyjnie towarzystwa rozwiedzionej hrabiny.

Dostała się potem do zielonych stołów w Monte Carlo. Z obojętnym uśmiechem wygrywała lub przegrywała. Z zachowania jej wnioskowano, że musi być bardzo bogata. Tam właśnie poznała Franciszka von Sterneck, który ze swoją owdowiałą siostrą i jej synem przybył do Monte Carlo, aby spróbować szczęścia. Był bardzo przystojnym i ujmującym mężczyzną. Były oficer, musiał się podać do dymisji z powodu jakiejś niejasnej afery wyścigowej.

Mając nadzieje poprawienia swoich kruchych finansów grą, przyjechał do Monte Carlo. Zawiódł się, mimo to prowadził w

dalszym  
ciągu żywot milionera.  
On i Gwendolina zwrócili na siebie nawzajem uwagę.  
Hrabina  
sposzregła z przerażeniem, że sto tysięcy franków stopniało  
jak  
śnieg na słońcu. Postanowiła szukać bogatego konkurenta.  
Ster-  
neck ze swej strony sądził, że piękna rozwódka jest  
milionerką.  
Odgrywano sobie przez jakiś czas nawzajem komedię,  
wreszcie



nastąpił ślub. Potem dopiero okazało się, że się oboje oszukali.

Oboje z cierpkim humorem pogodzili się z tym rozczarowaniem.

Zaczęli teraz wspólnie prowadzić awanturnicze życie.

Małżonkowie zupełnie otwarcie wyznali sobie błędy przeszłości

i żyli na ogół bardzo zgodnie, bo nie mieli złudzeń i pozostawili sobie nawzajem nieograniczoną swobodę.

Herbert von Sonsfeld zamieszkał u wujostwa po śmierci matki.

Franciszek von Sterneck był pierwszym, który wpadł na pomysł,

aby Herbert poślubił córkę jego żony. Twierdził, że wówczas dla

nich trojga otworzą się świetne widoki. Myśl jego została przyjęta

z entuzjazmem. Od tej chwili nie spuszczo no oczu z Julki, aby zacząć działać w stosownej chwili.

Gdy Julka miała szesnaście lat, zgodna trójka pojechała do Ge-

newy. Już wtedy Gwendolina ufarbowała włosy, aby móc dotrzeć

do córki i przedstawić jej Herberta.

Julka jednak była zbyt mocno strzeżona. Po daremnych usiłowa- niach wyjechali, nie osiągnawszy celu.

Potem Franciszek von Sterneck nagle zakończył życie wskutek

gwałtownego upadku ze schodów. Stało się to w nocy, gdy w stanie

nietrzeźwym powracał do domu.

Gwendolina powróciła z Herbertem do Niemiec. Mieszkając w

Berlinie, poleciła śledzić nadal córkę.

W jakiś czas po kradzieży Joanny, znalazła ogłoszenie, że do

Ravenau poszukuje się panny służącej. Był to pomyślny przypadek,

który Gwendolina wykorzystała.

Z początku miała zamiar przemycić w jakiś sposób Herberta do

Ravenau, gdzie go nikt nie znał i nie wiedział, że łączy ją z nim więzy pokrewieństwa. Chciała, żeby poznał i zdobył Julię.

Zanim udało się jej skutecznie ten zamiar, umarł hrabia Rave-

nau. Wtedy obmyśliła plan, który wykonała we wszystkich szczegó-

łach. Była teraz u celu, lecz radość jej mąciły porywy macierzyńskiej

miłości. Smutna twarzyczka Julki prześladowała ją jak wyrzut sumie-

nia. Gdyby mogła usunąć z drogi swego sprzymierzeńca, nie szko-

dząc tym sobie, byłaby to z pewnością uczyniła. Nie wolno jej było

jednak nawet myśleć o tym.

Spadł pierwszy śnieg. Obie panie siedziały w saloniku Julki.  
Dzie-

127

wczyna stała przy oknie, pogrążona w zadumie, i spoglądała na  
zaśnieżony dziedziniec zamkowy. Na wodotrysku ze smokami  
le-  
żał grubą warstwą śnieg, nadając mu groteskowy wygląd, który podkreślały jeszcze zwisające sople lodu. Olbrzymie ciała smoków, ubielone szronem, wyglądały, jakby strzegły przed-  
sionka do zaklętego pałacu. Julka nagle westchnęła.  
Nadawała  
się zupełnie do tego otoczenia, w którym zamarła wszelka  
nadzie-  
ja.

Matka jej trzymała książkę w ręku, lecz nie czytała.

Podniosła  
oczy na córkę. Twarz Julki była blada, mizerna, co szczególnie  
podkreślała czarna sukienka, jaką miała na sobie.

- Czego wzdychasz tak smutno, moje dziecko? Czy  
tęsknisz

bardzo za Herbertem? Może pojedziemy w takim razie na  
kilka dni  
do Berlina. Czy nie masz ochoty?

Julka odwróciła się.

- Prawdę mówiąc, nie mam. Nie lubię podróżować w zimie

-  
odpowiedziała wymijająco.

- Ale znajdziesz się znowu wśród ludzi. Mogłybyśmy  
załatwić  
zakupy gwiazdkowe. Nie masz pojęcia, jak można się zabawić  
w  
takim wielkim mieście.

- Przecież jestem w żałobie droga mam, nie mogę się  
bawić...

- Ach, to nie takie straszne! Tam nikt nie zwróci uwagi na  
ciebie. A jakby się Herbert ucieszył! Stajesz się smutna i  
ponura

w tej samotności a to niedobrze!

- Przywykłam do samotności, kochana mam, a poza tym  
mam

przecież ciebie. Jeżeli jednak pragniesz nowych wrażeń, to  
nie krępuj  
się mną i wyjedź.

Pani von Sterneck potrząsnęła głową.

- Nie, dziecko, mnie na tym nie zależy. Zaproponowałam  
ten

wyjazd jedynie przez wzgląd na ciebie. Zdawało mi się, że  
tęsknisz

za Herbertem.

- Przecież przyjedzie na Boże Narodzenie - odparła Julka.

- Jesteś bardzo rozsądną, opanowaną narzeczoną,  
Juleczko.

Julka spojrzała na matkę, jakby chciała coś powiedzieć,  
potem

jednak zacisnęła mocno wargi, aby powstrzymać słowa.

Usiadła

i wsparła głowę na rękę. Potem odezwała się z pozornym  
spokojem:



- Nie jestem zdolna do płomiennych uczuć, jak wszystkie narze-

czone w powieściach.  
Pani von Sterneck westchnęła.

- W życiu bywa inaczej niż w powieściach. W naszej epoce trze-  
żwości wymierają powoli wielkie uczucia. Życie upływa o wiele  
lepiej  
i spokojniej, gdy się nie jest zdolną do „płomiennych uczuć”,  
jak

się wyraziłaś. Gdybyś tylko chciała być odrobinę weselsza...

- Mam trudny charakter, mam. W ostatnich czasach  
spadło na  
mnie bardzo wiele. Historia twoja wstrząsnęła mną do głębi,  
prze-  
konałam się jak ciężkie może być życie. Cóż ja dotychczas  
wiedzia-  
łam o życiu i jego trudach. Zostałam trochę wytrącona z  
równowagi.

Pozwól mi uspokoić się, a nie będziesz miała powodu  
uskarżać się  
na mnie.

Pani von Sterneck wstała i uścisnęła Julkę.

- Moje biedne maleństwo, jakże mi przykro, że nie mogłam  
ci  
oszczędzić tego smutnego doświadczenia. Pociesz się jednak  
i nie  
trać odwagi! Gdy wyruszysz z twoim mężem w piękny szeroki  
świat,  
wtedy poznasz dobre strony życia. Widzę cię już pośród  
wspaniałego  
towarzystwa, wielbioną i podziwianą, w przepysznej toalecie,  
strojną  
w cudowne brylanty rodowe Ravenau'ów. Czy widziałaś już  
coś  
równie pięknego jak te klejnoty?

- Jeszcze ich nie oglądałam.

Pani von Sterneck potrząsnęła ze zdumieniem głową.

- Nie oglądałaś ich? Ależ, Julko, jesteś doprawdy dziwną  
dzie-  
wczyną! Posiadasz najwspanialsze drogie kamienie,  
przedmiot za-  
zdrości każdej kobiety, i nawet nie rzuciłaś na nie okiem.  
Musimy  
to zaraz powetować. Idź, moje dziecko, przynieś te klejnoty, ja  
także pragnę się nimi nacieszyć. Przypomnę sobie dawne  
szczęśliwe  
czasy, gdy twój ojciec mnie kochał. Znajdował się wśród nich  
dia-  
dem z brylantów i szmaragdów, który tak pięknie wyglądał w  
moich  
włosach, że ojciec twój nie mógł się dość napatrzeć. Przynieś  
je,  
Juleczko, zobaczysz, że przy oglądaniu ich czas prędko nam  
upłynie.

Julka powstała natychmiast, pragnąc sprawić przyjemność  
matce,

i udała się do gabinetu dziadka. Gdy wydobyła klucz od szafy,  
który  
stała nosiła na łańcuszku na szyi, przypomniała sobie chwilę,  
gdy  
dziadek wręczał jej ten klucz i co wtedy mówił.

Pamiętała dokładnie jego słowa:  
- Przrzeknij mi, że póki ja żyję, nie otworzysz tej szkatułki, chyba, gdy ci na to pozwolę...  
Powoli otworzyła szafę, wyjęła szkatułkę i postawiła ją ostrożnie na stole. Ręka jej prześlizgnęła się po wieku, chciała bowiem sprawdzić, czy zamek łatwo się otwiera. Za ledwie dotknęła małej roze-  
tki, wieko odskoczyło. Ze zdumieniem spostrzegła list, leżący na wierzchu.

*Dla mojej najdroższej ukochanej wnuczki Julii.*

- widniał napis na kopercie. Dziewczyna zadrżała, przestraszona, i wielkimi oczyma spoglądała na te słowa.  
Więc napisał to w liście, on, który według zdania jej matki, miał ją podobno nienawidzić?  
Szybko ukryła kopertę za gorsem sukni, postanawiając, że list przeczyta później. Był to chwilowy instynktowny odruch, określał jednak uczucie, jakie Julka w głębi duszy żywiła do matki. Wyda-  
wało się jej zupełnie zrozumiałe, że treść tego listu nie jest przeznaczona dla pani von Sterneck.  
Szybko zatrzasnęła wieko kasetki. Potem zamknęła szafę i, niosąc szkatułkę z klejnotami, wyszła z pokoju. Policzki jej pokryły się lekkim rumieńcem, oczy żywiej zabłyśły. Matka popatrzyła na nią z uśmiechem:  
- Wyglądasz, jakbyś już zaglądała do tej szkatułki. Julka zarumieniła się mocniej.  
- Tylko pobieżnie, mamó - odparła cicho.  
- Teraz zbadamy za to gruntownie jej zawartość. Usiądź tu bliżej. Ułożę w ten sposób pojedyncze sztuki, aby uwydatnić ich efekt.  
Otworzyła szkatułkę i zaczęła układać klejnoty na bladożółtej aksamitnej serwetce. Niektóre brosze przypinała do sukni, po czym przeglądała się w lustrze. Diadem, o którym wspominała poprzednio, wpięła we włosy.  
- Ach, w czarnych włosach nie wygląda tak pięknie, jak w moich dawnych, złotych, Doprawdy, włosy były moją największą ozdobą. Chętnie jednak poświęciłam je dla ciebie. Zobacz, jaki ogień mają





te kamienie! Cudowne są, wspaniałe! - mówiła obracając się na wszystkie strony, a Julka musiała przyznać że nigdy nie widziała piękniejszych klejnotów.

Gwendolina wyjęła wreszcie diadem z włosów... Skaleczyła się przy tym o złotą zapinkę.

Gdy odkładała diadem do puzderka, wybitego aksamitem, z palca jej spadła kropelka krwi. Spojrzała na nią z nagłym przestraszaniem.

Postacią jej wstrząsnął dreszcz. Wydało się jej, że spotka ją nieszczęście, jeżeli przymierzy jeszcze choć jeden z tych klejnotów, które nigdy nie lekkożylnie zastawiła, aby uciec od swego męża.

Patrzyła długo na skaleczony palec.

- Czy ukłułaś się, mamó?

- Tak, trochę. Musisz teraz sama wyjąć resztę biżuterii.

Julka mechanicznie spełniła co jej nakazano. Oczy jej spoczywały

ważnie na kosztownościach, myślami jednak była przy liście dziad-

ka. Gwendolina poprosiła, aby Julka przymierzyła klejnoty, dziewczyna jednak potrząsnęła głową.

- Nie, mamó! Wiem, że wszystkie kobiety z naszej rodziny

wkła-

dały te klejnoty po raz pierwszy w dniu ślubu.

- Włóż je tylko na próbę, moje dziecko.

- Nie! Zdawałoby mi się, że popełniam świętokradztwo,

gdybym

je włożyła do żałobnej sukni.

- Jesteś głuptaskiem! Twój dziadek doprawdy nie

zasługiwał na

to, abyś nosiła po nim żałobę.

Julka spojrzała na nią z powagą.

- Jestem jego wnuczką. Nie wiem, jakie uczucie miał dla

mnie

w głębi serca, lecz uważam za swój obowiązek czcić jego pamięć.

Pani von Sterneck odwróciła się od niej, trochę zmieszana, i rzekła:

- Jesteś bardzo sumienną dziewczyną.

Julka nie odpowiedziała. W milczeniu ułożyła klejnoty, po

czym

odniosła szkatułkę na miejsce. W chwilę potem pani von Sterneck

zapropozowała przejażdżkę saniami i obie panie wyruszyły do Schenrode.

Gwendolina witała zawsze kasztelana krótkim wyniosłym skinieniem głowy. Nie mogła mu przebaczyć, że w swoim czasie zawezwał



natychmiast do Nicei starego hrabiego. Antypatia ta polegała na wzajemności: kasztelan nie był bynajmniej zachwycony, że Gwendolina znowu zjawiała się w Ravenau, choć wystrzegał się, aby nie poznała, co myśli o tym.

Po powrocie z przejażdżki panie piły herbatę, a i potem pani von Sterneck pozostała z córką. Dopiero późnym wieczorem, gdy Julka znalazła się w swoim pokoju, mogła otworzyć list dziadka.

Odprawiła pokojówkę i, otulona w biały szlafroczek, usiadła na fotelu i rozcięła kopertę.

- Zawierała ona dwa listy. Julka wzięła pierwszy z nich i zaczęła czytać

*Moja Najdroższa Julko, Moja Ukochana Dziewczynko!  
Czuję, że dni moje są policzone, choć pragnąłbym z całej duszy pozostać jeszcze jakiś czas z Tobą. Marzyłem nieraz o śmierci, teraz jednak przychodzi ona zbyt szybko. Mnie same-  
mu wydaje się cudem, że dzięki Tobie i Twojej miłości poko-  
chałem znowu życie. Żałuję teraz z całego serca, że trzymałem Cię z dala od Ravenau, pozbawiając Ciebie i mnie słodczy  
wzajemnego obcowania.*

*Czemu to uczyniłem?*

*Nieraz, moje najdroższe dziecko, czytałem to pytanie w Twoich niewinnych oczach, lecz nie mogłem zdobyć się na odpowiedź. Jestem Ci jednak winien wyjaśnienie, otrzymasz je, lecz dopiero po mojej śmierci. Wtedy może nie osądzisz mnie zbyt surowo.*

*Wysłałem Cię z Ravenau, bo po śmierci Twego ojca, w najgorszym dla mnie czasie, nie mogłem słuchać Twego dziecięcego wesołego śmiechu. Właśnie, gdy wydawał ostatnie tchnienie, Ty śmiałaś się za drzwiami w galerii. Nie wiedziałaś, że straciłaś przed chwilą ojca - dziecko nie może mieć pojęcia o życiu i śmierci! Wtedy jednak, złamany i zrozpaczony, nie zda-  
wałem sobie z tego sprawy. Uważałem Twój śmiech za objaw obojętności, za brak serca, który przypominał mi charakter Twej matki. Obyś nigdy nie dowiedziała się, jaką rolę*

ode-  
grała ta kobieta w życiu twego ojca i w moim! Zdradziłem  
się

raz niebacznie z moją nienawiścią do niej. Wierz mi, że  
zastu-  
giwała na to, muszę ci to powiedzieć, abyś mnie dobrze  
zrozu-  
miała! Podczas tych lat, gdy przebywałaś w Genewie, nie  
opuszczał mnie ani na chwilę strach, że możesz się  
okazać  
podobna do matki. Ciągle odkładałem Twój przyjazd,  
niszczy-  
łem Twoje fotografie, nie oglądając ich. Pozbawiłem się  
jedy-  
nej pociechy, skazałem się na rozłąkę z dzieckiem mego  
syna,  
a przyczyną tego był właśnie ów strach, który przybrał w  
końcu  
chorobliwe rozmiary.

Wreszcie nie mogłem dłużej zwlekać i postanowiłem  
zawe-  
zwać Cię do domu. Jednocześnie pomyślałem, że  
doszłaś do  
wieku, w którym pora wyjść za mąż. Ojciec Twój miał  
przy-  
jaciela, którego bardzo kochał. Gotfryd von  
Gerlachhausen  
jest jego synem. Ojciec Twój zawsze gorąco pragnął,  
abyś  
w przyszłości została żoną Gotfryda. Postanowiłem  
urzeczy-  
wistnić to marzenie. Ja również lubiłem i ceniłem  
Gotfryda.  
Szlachetny jego charakter wzbudzał we mnie szacunek.  
Pragną-  
łem, by został moim następcą w Ravenau. Przed Twoim  
przy-  
jazdem wezwałem go do siebie i spytałem, czy zgodziłby  
się  
ewentualnie poślubić Ciebie. Gotfryd był zaskoczony tą  
propo-  
zycją i w pierwszej chwili odmówił. Podałem mu powody,  
które skłaniają mnie do tego zamiaru. Zaczął się  
zastanawiać,  
wreszcie postawił warunek, że zgodzi się, o ile polubicie  
się  
wzajemnie. Podkreślił również, że nie życzy sobie, abym  
Cię  
namawiał do tego kroku. Powiedział, że poślubi Cię tylko  
w  
tym wypadku, gdy dobrowolnie zechcesz zostać jego  
żoną.

Nie chciałem z początku uznać tych warunków,  
postanowi-  
łem Cię skłonić mocą mego autorytetu do tego  
małżeństwa.  
Gotfryd jednak i jego mądra matka zażądali, bym nie  
wywierał  
na Ciebie presji.

Co mnie najbardziej przekonywało do Gotfryda, to  
okoli-

czność, że znał on dobrze smutne dzieje naszej rodziny.  
Byłem  
przeświadczony, że młodzieniec ten w każdej sytuacji  
życiowej  
będzie Ci wiernym, oddanym przyjacielem i opiekunem.  
Got-  
fryd miał za sobą smutne doświadczenie - dawną  
nieszcześliwą  
miłość. Kochał pewną dziewczynę, która go zdradziła i  
wyszła

za mąż za innego, bo Gotfryd był dla niej zbyt ubogi. Nie przypuszczałem, że wzbudisz w jego sercu wielką namiętność, lecz przekonałem się w życiu, iż małżeństwa oparte na wzajemnej sympatii i szacunku, bywają lepsze od zawartych w porywistej ślepej miłości.

Potem przyjechałaś, Moja Maleńka Najdroższa Julko, i spojrzałaś na mnie pięknymi, niewinnymi oczyma... Były to oczy Twego ojca... Okazałaś się w każdym calu hrabianką Ravenau, nie przypominałaś w niczym Twej matki. Czy pamiętasz, jak przy naszym pierwszym spotkaniu, poprosiłem, byś wyszła z pokoju?

Byłem tak wzruszony Twoim widokiem, że poczułem zbliżający się atak serca, a nie chciałem Cię przestraszyć.

Co nastąpiło potem? O, Moje Dziecko, Moja Słodka Dzie-

wczynko! Wydało mi się, że wiosna zjawiała się nagle w smutnej krainie lodów! Twój stary zgorzkniały dziadek nauczył się

znów radości, cieszył się, że ma przy sobie istotę, którą może kochać. Spostrzegłem również z zadowoleniem, że w sercu

Twoim i Gotfryda zbudziło się głębokie, czyste uczucie. W krótkim czasie oceniłaś jego wartość, a on... Otrzymałem od

niego przed chwilą list, który załączam, bo słowa jego świadczą tak dobrze o prawym, szlachetnym charakterze Gotfryda.

Spożyczam się, że za kilka dni zostaniesz jego narzeczoną. Kocha

Cię i Ty go kochasz, z radością połączę Wasze ręce i pobłogosławię Wam. Dawniej żałowałem nieraz, że nie jesteś chłop-

cem. Bolało mnie, że nasz stary ród wygaśnie. Teraz przesta-

łem się martwić. Zostaniesz żoną Gotfryda von Gerlachhausen.

Oby w Ravenau zakwitł nowy szczęśliwy szczepek! Niechaj Bóg

błogosławi temu pokoleniu, do którego będzie należeć ostatnia

hrabianka Ravenau!

A gdy zaznasz szczęścia, wówczas przebac mi, że pozwo-

liłem Ci spędzić niewesołe, samotne dzieciństwo!

Kocham Cię

i błogosławię Ci, Moja Julko!

*Twój dziadek Rudolf Ravenau*

Julka czytała list z rosnącym wzruszeniem i rozrzewnieniem. Te-



raz sięgnęła drżącą ręką po drugi. Gorące łzy spływały po jej policzkach, musiała co chwila ocierać oczy, gdyż nie mogła przeczytać drugiego listu. Pełne miłości słowa dziadka wstrząsnęły.

Wreszcie uspokoiła się i zabrała się do czytania. Poznała natychmiast pismo Gotfryda von Gerlachhausen. Była to odpowiedź na list, który hrabia w swoim czasie wysłał do Gotfryda. Młody człowiek upierał się przy tym, aby Julka dowiedziała się, iż hrabia i on poruszali sprawę małżeństwa przed jej przyjazdem.

\*

\* \*

Błada, z szeroko otwartymi oczyma, wpatrywała się Julka w list, który drżał w jej rękach. Zaciśnęła mocno wargi, aby stłumić okrzyk rozpaczy. Z głuchym jękiem oparła się o stół i ukryła twarz w dłoniach. Dowiedziała się z treści listu, że Gotfryd ją kocha, lecz ta świadomość nie wzbudziła w niej uczucia radości, gdyż sercem jej miotał ból, żal za zniszczonym szczęściem.

Gotfryd von Gerlachhausen kochał ją, a ona obraziła go, zraniła do głębi, jak złośliwe, niezdolne dziecko. Duma i zawziętość skłoniły ją do tego szalonego kroku. Teraz była narzeczoną innego mężczyzny, którego nie kochała, którego nigdy nie będzie mogła pokochać, odkąd dowiedziała się, że Gotfryd cierpi z jej powodu. Oddała mu serce na wieki, będzie za nim tęskniła przez całe życie.

Zerwała się i chwyciła za głowę.

- Co ja uczyniłam? Ojczy w Niebie, co też ja uczyniłam? - wołała, pełna rozpaczy i zwątpienia.

Wielkie gorące łzy spływały po jej twarzy, łzy, które nie przynosiły ulgi. Wyciągnęła przed siebie ręce jakby z błagalną prośbą.

- Przebacz Gotfrydzie! Przebacz mi!

Jak prędko straciła w niego wiarę - tylko dlatego, że matka go oskarżała, a on był zbyt dumny, żeby się bronić przed tymi zarzutami! Powinna była wbrew całemu światu stanąć po jego stronie, znała przecież jego prawą, szlachetną naturę. Powinna była powiedzieć matce:

- Mylisz się, twoje wiadomości są błędne! Gotfryd von Gerlach-

hausen jest człowiekiem honoru, kocham go i wierzę mu na słowo!

135

Jak blado i smutno wyglądała, kiedy po raz ostatni był w Ravenau!  
Czemu nie posłuchała wtedy głosu swego serca? Ach, przecież było już za późno, była przecież po słowie z Herbertem! Należy przecież zawsze dotrzymywać słowa, nawet wówczas, gdy obietnica staje się ciężarem! Nikt nie mógł zwrócić jej wolności, oprócz Herberta, z którym się zaręczyła w przystępie zaślepienia!

Pełna bólu, padła na otomanę. Do rozpaczcy jej w mieszało się uczucie, złożone z nieufności i żalu do matki. Nie potrafiła określić go słowami, a jednak zjawilo się ono nagle w jej duszy. Czemu matka wyrażala się tak źle o Gotfrydzie? Czy wierzyła w prawdę swoich słów? Co sądzić o opowiadaniu matki? Nie zgadzało się ono wcale z treścią listu, pozostawionego przez dziadka. Każde słowo tego listu tchnęło miłością, wyjaśniało jej wszystko, czego nie rozumiała w postępowaniu hrabiego. Jedno tylko pozostało tajemnicą: dlaczego prześladował nienawiścią jej matkę? Czy podobna, aby on, człowiek szlachetny i rycerski, ukarał tak okrutnie niewinną kobietę i aż do śmierci wspominał ją z tak wielką odrazą?

Gotfryd miał jej wręczyć dokumenty, które z pewnością wyjaśniłyby wszelkie wątpliwości. Był przekonany, że znajdują się w skrytce, a kiedy ich nie znalazł, zbladł i przeraził się.

Gdzie podziały się owe papiery, gdzie były i co zawierały? W głowie Julki krążyły niespokojne myśli. Lękała się życia; była jak dziecko pozostawione w ciemności, dziecko, które nie może odnaleźć ręki swego przewodnika.

W sercu jej zbudziła się tęsknota za Gerlachhausen. Z jaką miłością przyjmowali ją tam zawsze Gotfryd i jego matka! Jak źle odplaciła im się za tyle dobroci! Na pewno myśleli z goryczą i żalem o tak niewdzięcznej istocie!

Czy zdołaliby jej przebaczyć, gdyby wiedzieli prawdę? Wstydziła się, paliła się ze wstydu, że mogła tak szybko zwątpić w uczciwość Gotfryda.

Wydawało się jej jednak, że za późno na skruchę... Za późno!  
Od owego wieczoru w Julce zaszła gruntowna zmiana. Stała się cicha, poważna, zamknięta w sobie, jakby postarzała się o kilka lat.

Na Boże Narodzenie przyjechał Herbert.  
W jego obecności starała się panować nad sobą, była  
uprzejma

i miła. Czuła jednak przy tym, że narzeczony z dnia na dzień staje się jej bardziej obcy. Niekiedy mimo woli zrzucał maskę, ukazując się w prawdziwym świetle; potrafił jednak zawsze zapewnić Julkę o swej bezgranicznej miłości, co skłaniało ją do znoszenia jego obecności.

Raz powiedział:

- Julko, gdybyś mnie teraz odepchnęła, nie potrafiłbym żyć dłużej! Wolałbym umrzeć niż żyć bez ciebie!

Wtedy zbladła i zadrżała - poczuła, jak uciskają ją pęta, które sobie dobrowolnie nałożyła.

Nie widziała więcej Gotfryda, lecz myśli jej wybiegały wciąż ku niemu. Stosunek jej do matki stał się chłodny. Od czasu, gdy przeczytała list dziadka, nie mogła się pozbyć nieufności i nieokreślonych podejrzeń. Matka jednak nie zwróciła uwagi na zmianę w jej usposobieniu, ponieważ Julka była na ogół cicha i małomówna.

Herbert i Gwendolina układali już gorliwie plany ślubu.

Podczas tych rozmów Julka zachowywała się zazwyczaj milcząco. Kiedyś debatowali, czy młoda para ma zamieszkać w Ravenau czy w Schenrode. Herbert wolał Schenrode. Wesoły pałacyk, utrzymany w stylu rokoko, odpowiadał mu bardziej, niż posępny zamek w Ravenau.

Julka jednak straciła jakoś zapał do Schenrode od czasu, gdy nie jeździła tam z Gotfrydem. Nie chciała za nic w świecie zamieszkać po ślubie w Schenrode i wypowiedziała swoje życzenie z tak niezwykłą u niej energią, że Herbert poddał się jej woli. W gruncie rzeczy było mu wszystko jedno, gdzie zamieszka, gdyż postanowił od dawna, że będzie z dala od kraju korzystał z uciech życia.

Przekonał się, że z Julka można żyć w zgodzie, gdy się szanuje jej drobne dziwactwa. Gwendolina w delikatny sposób dała Julce do zrozumienia, że Herbert potrzebuje pieniędzy. Toteż dziewczyna poleciła swemu administratorowi, aby wypłacał narzeczonemu znaczne sumy. Gwendolina również dzięki Julce, mogła zapłacić swoje liczne długi. Julka nie troszczyła się o to, jakie kwoty biorą.

Herbert pozostał do Nowego Roku. W dzień noworoczny

para  
narzeczonych udała się z panią von Sterneck na spacer  
sankami. W  
pobliżu miejsca, gdzie Gotfryd i Julka spotkali się po raz  
pierwszy,  
nadszedły z przeciwnej strony inne sanie. Siedzieli w nich  
Gotfryd

von Gerlachhausen i jego matka. Julka ujrzała niespodziewanie oblicze Gotfryda. Powoził sam. Julka zbladła, a jej oczy, pełne udręki wpatrywały się na chwilę w jego oczy. Gotfryd zbladł również, lecz spokojnie i uprzejmie się uklonił.

Zanim Julka zdołała ochłonąć z przestrawienia, sanie odjechały. Herbert i Gwendolina ukradkiem obserwowali Julkę i zamienili ze sobą porozumiewawcze spojrzenie, jakby chcieli powiedzieć:

- Ostrożnie! Jeszcze z tym nie skończyła!

Julka siedziała, nie mówiąc ani słowa. Odczuwała chłód, który przenikał aż w głąb serca. Pierś jej ścisnął bezgraniczny ból.

Gotfryd opanował się szybko i zwrócił się do matki z uśmiechem, który miał ją uspokoić. Ona jednak wiedziała, ile kosztował go ten uśmiech.

- Jakże zmizerniała! Twarzyczkę ma szczupłą i bladą! - zauważyła półgłosem pani Anna.

Gotfryd strzelił z bata, lecz nie odpowiedział. Matka z westchnieniem oparła się o poduszki.

\*

\* \*

Julka odetchnęła z ulgą, gdy Herbert znowu odjechał. Teraz przynajmniej nie potrzebowała słuchać jego tkliwych słów, znosić jego pieśczęt.

Starła się odegnać myśli o ślubie. Pragnęła, aby rok żałoby nigdy się nie skończył, byłaby najchętniej zatrzymała uciekające dni.

Męczyła się jak ptak w klatce. Uważała swoje pęta za nierozzerwalne, gdyż Herbert powiedział przecież, że umarłby bez niej. Jego miłość skuwała ją jak łańcuch.

Korzystała z każdej sposobności, aby w najróżnorodniejszych zajęciach szukać pociechy, wtedy bowiem zapominała na chwilę o swoim smutku.

Pani Wohlgemuth, która przez cały ten czas obserwowала pełną troski swoją „panieneczkę”, przystąpiła znowu do gruntownego sprzątnięcia w „wieży duchów”.

Julka nigdy dotąd nie widziała wieży, udała się więc z gospodynią, aby obejrzeć te pokoje. Dziewczęta skończyły właśnie robotę i zbiegały szybko ze schodów, w chwili, gdy hrabianka weszła do wieży. Pani Woh-

Igemuth zajęta była zamykaniem okien.  
Julka usiadła na fotelu i zwróciła się do starej kobiety:

138



- Pokoje te są właściwie bardzo wygodne i przytulne. Wyobra-  
żałam je sobie o wiele straszniej i romantyczniej. Szkoda, że  
stoją  
puste.

- Tak, szkoda! Ale nie nadają się do mieszkania, bo w nich  
straszy. Niech jaśnie panienka nie zapomina o tym.

- Więc i pani wierzy jednak trochę w tajemnicze nocne  
wędrowki  
Katarzyny-Szarloty? - spytała Julka z bladym uśmiechem.

Panią Wohlgemuth ogarnął niepokój. Już od tygodni  
zastanawia-  
ła się, czy nie byłoby wskazane powierzyć hrabiance swoją  
tajemni-  
cę. Gotfryd poradził jej, by nie wspominała o tym, o ile Julka  
będzie szczęśliwa. Ale jej młoda pani z pewnością nie była  
szczęśli-  
wa. Oczy jej spozierały z bezgranicznym smutkiem,  
twarzyczka sta-  
wała się coraz bledsza, coraz szczuplejsza.

Teraz właściwie nadarzała się najlepsza sposobność, aby  
opowie-  
dzieć o spotkaniu z duchem. Pani Wohlgemuth zebrała się na  
odwa-  
gę, odchrząknęła i, zbliżając się do Julki, rzekła znacząco:

- Jaśnie panienko, dawniej nigdy nie wierzyłam w duchy,  
a w gruncie rzeczy dziś także nie wierzę, chociaż na własne  
oczy  
widziałam upiora.

- Ależ proszę pani! To chyba żart! - zawołała Julka z  
niedowie-  
rzaniem.

- Nie pozwoliłabym sobie nigdy na podobny żart, jaśnie  
panie-  
nko! Proszę mi wierzyć, że naprawdę widziałam ducha, a w  
całej  
tej sprawie tkwi na pewno jakaś tajemnica. Bardzo bym chciała  
opowiedzieć to wszystko jaśnie panience.

- Teraz mnie pani zaciekawiła! Dobrze, niech pani mi to  
opowie.  
Proszę tylko, żeby pani usiadła. Jestem o wiele młodsza od  
pani  
i nie mogę patrzeć, jak pani wciąż stoi przede mną.

Pani Wohlgemuth usiadła na brzegu krzesła i machinalnym  
ru-  
chem poprawiła swój czepek. Potem dokładnie i jasno  
opowiedziała  
Julce nocną przygodę.

Julka słuchała z początku z uśmiechem, potem twarz jej  
przybra-  
ła wyraz powagi. Gdy gospodyni wspomniała o skrytce w  
biurku,  
dziewczyna zerwała się z miejsca. Pani Wohlgemuth  
zakończyła swo-  
ją opowieść słowami:

- Wyglądało to wszystko tak strasznie i niesamowicie, że  
obleciał



mnie strach i nie miałam odwagi wysunąć nosa z mojej kryjówki.

Gdybym wtedy wiedziała, co usłyszałam przypadkowo, gdy pan von

Gerlachhausen był ostatnim razem w Ravenau, wtedy postąpiłabym

inaczej... Podeszłabym do tego ducha i przytrzymałabym go za ko-

łnierz. Wówczas te ważne papiery, których szukał pan von Gerlach-

hausen z jaśnie panienką, nie zginęłyby bez śladu.

Julka bardzo zdenerwowana, spojrzała w twarz starej kobiety.

- Czy pani nie poznała twarzy? - spytała stłumionym głosem.

- Jaśnie panienko, to wcale nie była twarz. W strachu dojrzałam

jedynie coś białego, nieruchomego, martwego. Później, o wiele póź-

niej, domyśliłam się dopiero, że mogła to być po prostu biała maska.

Julka zbliżyła się do gospodyni i położyła jej rękę na ramieniu.

- Czy pani komuś o tym mówiła? Bo służba jest przecież tak

przesadna i lękliwa.

- Tu w zamku nie wspominałam o tym nikomu. Ale tego dnia,

kiedy zginęły owe papiery, nie wiedziałam, czy mam milczeć, czy

mówić... Poszłam więc do parku i tam czekałam na pana von

Gerlachhausen... Jemu opowiedziałam wszystko...

- Panu von Gerlachhausen? - spytała Julka ze zdumieniem.

- Tak, jaśnie panienko.

- Dlaczego właśnie jemu?

- Bo nasz nieboszczyk hrabia ogromnie lubił i szanował pana

von Gerlachhausen, a ja wiem, że jest on najlepszym, najwierniej-

szym przyjacielem jaśnie panienki. A przy tym to bardzo mądry pan.

- Cóż on odpowiedział pani?

Gospodyni powtórzyła wiernie całą rozmowę, dodając, że uważa

obecną chwilę za odpowiednią sposobność i dlatego przestała mil-

czeć.

Julka w tej chwili nie wyglądała wcale blado. Policzki jej pały,

na czole zarysowała się głęboka bruzda. Ujęła ramię pani Wohlge-

muth i pochyliła się ku niej.

- Pani ma jakieś określone podejrzenie, nieprawdaż?

Gospodyni wytrzymała jej spojrzenie.

- Jaśnie panienko, służę już przeszło czterdzieści lat w Ravenau

i całym sercem przywiązałam się do państwa. Przechodziłam z nimi

140

dolę i niedolę, widziałam niejedno, a jaśnie panienkę Kocham  
jak  
rodzone dziecko. Jaśnie panienka rozumie chyba, że nie  
chciałabym,  
aby mnie na stare lata wypędzono z Ravenau. Dlatego też  
powia-  
dam: Nie, nie podejrzewam nikogo! Oby mi Bóg przebaczył to  
kłamstwo!

Julka puściła jej ramię i cofnęła się o kilka kroków.

- Pozostanie pani na zawsze w Ravenau. Jeżeli jednak  
podejrze-  
wa pani kogoś, to niech pani nie wypowiada głośno swego  
podejrze-  
nia... Proszę tego nie czynić przez miłość dla mnie! Tak będzie  
lepiej... Bo wszystko nie zda się na nic, jeżeli nie odnajdę tych  
papierów.

- Czy doprawdy są takie ważne, jaśnie panienko?

- Odkupiłabym je na wagę złota, gdyż tylko te dokumenty  
mo-  
głyby wyjaśnić mi pewną tajemnicę, rozproszyc ogromne  
wątpliwo-  
ści. Znikły jednak i zapewne już nigdy się nie znajdą. Będę  
musiała  
żyć w ciągłym zwątpieniu, w ciągłym niepokoju. Trudno, co  
robić!

Chodźmy jednak już, bo w pokoju jest zimno! Mam dreszcze!

Raz jeszcze spojrzały sobie w oczy - a spojrzenie to  
zastępowało  
tysiące słów! Potem szybko wyszły z wieży.

Julka udała się przez galerię do swego pokoju. Miała  
uczucie,  
jakby straciła grunt pod nogami. Znalazłszy się u siebie,  
zamknęła  
drzwi na klucz.

\*

\*

\*

Odtąd Julce z wielkim trudem udawało się panować nad  
sobą  
w obecności matki, tak aby ta nie spostrzegła nic z jej walk  
ducho-  
wych. Dziewczyna nieraz myślała z gorzką ironią, że madame  
Lepor-  
tier byłaby teraz bardzo rada z jej zachowania. Ona sama nie  
była  
z siebie wcale zadowolona. Walczyły w niej najróżnorodniejsze  
uczu-  
cia, broniła się przed podejrzeniami. Niekiedy wydawało się jej  
niemal grzechem, iż nie ufa matce, to znowu widziała z  
niezbitą  
jasnością, że matka w stosunku do niej nie okazała się  
uczciwa.

Zadawała sobie czasami pytanie, czy Herbert również nie  
wątpi  
w prawdomówność jej matki. Nie wpadło jej na myśl, że on  
sam  
pomagał odgrywać zręcznie komedię... Nadaremnie  
zastanawiała się



nad tym, skąd matka mogła się dowiedzieć, że między dziadkiem i Got-frydem poruszana była sprawa jej małżeństwa.

Nie chciała zwracać się w tej sprawie do niej, jakby przeczuwając z góry, że na pewno nie dowie się prawdy. Obawiała się przy tym, że gdyby zadała to pytanie, mogłaby się łatwo zdradzić, a matka domśliłaby się, że Julka ją o coś podejrzewa.

Pani Wohlgemuth lękała się ogromnie o swoją ukochaną hrabiankę. Otaczała ją najtkliwszym staraniem i dbała w rozczulający sposób o jej codzienne potrzeby. Julka nie dziękowała za te dowody bezgranicznego przywiązania, raz tylko pogłaskała ze wzruszeniem pomarszczoną rękę gospodyni i spojrzała z wdzięcznością na staruszkę.

Wtedy oczy pani Wohlgemuth zwilgotniały; od owej chwili zaczęła sobie jeszcze bardziej łamać głowę nad zagadką pamiętnej nocy. Od rozmowy z Julką, zaprzątała ją wyłącznie jedna myśl:

- W jaki sposób zdobędę papiery dla mojej panienki? Gdzie ich szukać?

Układała najzuchwalsze plany, które jednak nie nadawały się do wykonania.

Jednego była zupełnie pewna: jeżeli dokumenty do tej pory nie zostały zniszczone, to musiały się znajdować w apartamentach pani von Sterneck? Ale gdzie? Gdzie były ukryte?

Pani Wohlgemuth nabrała nagle szczególnego zamięłowania do pokoi, zamieszkiwanych przez panią von Sterneck. Zdawało się, że opętał ją po prostu jakiś demon porządku; czuwała bacznie, żeby je dobrze sprzątano, wietrzyła je starannie i osobiście ścierała w nich kurze. Poczciwa, wierna dusza gotowa była nawet popełnić maleńkie włamanie, gdyby tylko wiedziała, gdzie spoczywają skradzione papiery.

\*

\* \*

Julka korespondowała regularnie ze swoim narzeczonym. Listy jej pod żadnym względem nie były podobne do listów kochającej kobiety. Tym gorętsze i czulsze były listy Herberta; utwierdzały one coraz bardziej Julkę w przekonaniu, że nie wolno jej pod żadnym

pozorem zer-  
wać zaręczyn.

Julka interesowała się ogromnie pracą doktorską Herberta,  
ku jego



najwyższemu niezadowoleniu. W każdym liście dopytywała się o postępy narzeczonego, co go ogromnie gniewało. Ani mu się śniło studio-wać. Do tej pory udawało mu się znakomicie wykręcać od każdego za-jęcia, teraz więc tym bardziej uważał za głupotę ślęczenie nad książka-mi. W Berlinie rozpoczął się właśnie sezon zimowy i Herbert rzucił się w wir wielkomięjskich rozrywek. Bywał na wszystkich balach, w tea-trzykach i kabaretach, nie opuszczał żadnej imprezy, gdzie można się było zabawić. Urządzał wykwintne kolacyjki dla rozmaitych panienek lżejszych obyczajów, przy czym sam układał najwyszukańsze jadłospisy. Zajmował całe piętro w domu, położonym w najelegantszej dzielni-cy miasta, miał własnego kamerdynera, słowem prowadził wielkopańskie życie, a wszystko naturalnie za pieniądze narzeczonej. Nie odczu-wał najmniejszych wyrzutów sumienia, że trwoni jej majątek.

Przy tym pozostawił Julkę w przekonaniu, że pracuje z wielkim za-pałem. Jedyłą „pracą”, którą wykonywał, wzdychając i jęcząc, były te zakłamane listy do narzeczonej.

Pani von Sterneck korespondowała także z Herbertem. Zaniepokojona, pytała w jednym z listów, jak zamierza wykręcić się przed Julką ze swoich „studiów”. Lękała się chwili, gdy córka dowie się prawdy.

Herbert jednak odpowiedział niefrasobliwie:

*„... nie lękaj się o to, wszystko będzie dobrze. Na Wielkanoc przyjadę do Ravenau, jako doktor summacumlaude. Potrafię przekonać Julkę o świetnych wynikach egzaminów. Wtedy będzie zadowolona, da mi wreszcie spokój i przestanie myśleć o tej sprawie. Powiem jej potem, że przez skromność nie chcę używać tytułu doktora. Gdy będziemy po ślubie, Julka zapomni o swoich drobnych dziwactwach”.*

Wobec tego, że Gwendolina wiedziała, iż Herbert nie miał żadnych możliwości i kwalifikacji, aby otrzymać stopień doktora, musiała się więc w milczeniu zgodzić i na to kłamstwo.

\* \*

Minęła zima. Ziemią miotaly wiosenne burze. Wiatr  
strząsał

143

z drzew i krzaków śnieg, który topniał, wsiąkał w grunt, użyźniał go. Z ziemi unosił się cierpki, wilgotny zapach, drzewa pęczniały od świeżych życiodajnych soków. Nadciągała powoli wiosna...

Julka często wyjeżdżała teraz konno. Całymi godzinami była z „Wrózką” w drodze. Kochała swoją wierzchówkę, bo zwierzę to przypominało jej dawne, szczęśliwe czasy. Pomimo prób i przestróg matki jeździła sama. Nie chciała mieć ze sobą towarzysza, który przeszkadzałby jej w kojącej samotności w lesie.

Gdy wracała do domu, bywała zazwyczaj bardzo zmęczona, rozmawiała więc niewiele; przeważnie zamykała się w swoim pokoju, pod pozorem, że musi wypocząć po uciążliwej przejażdżce.

W początkach kwietnia Herbert von Sonsfeld przyjechał do Rave-  
nau. Twarz jego przybladła, miał wygląd mniej świeży niż zazwyczaj. Wydawał się znużony i wyczerpany; powodem tego było hulaszcze życie, jakie ostatnio pędził w Berlinie.

Herbert powiedział jednak Julce, że się źle czuje, bo jest przepracowany; oznajmił jej również, że doskonale zdał egzamin i otrzymał dyplom z odznaczeniem. Julka powinszowała narzeczonemu i pozwoliła, aby ją uściskał. Gdy wziął ją w objęcia, doznała przykrości, pełna udręki, zamknęła oczy. Byłaby go najchętniej odepchnęła, byłaby zawołała:

- Nie dotykaj mnie!

Stała jednak bez ruchu, z przymkniętymi oczyma, nie mówiąc ani słowa. Jej chłodne wargi znosiły pocałunki Herberta, lecz nie oddawały ich.

Podczas pobytu Herberta wyjeżdżała nadal konno, nie zaniechała swoich samotnych wędrówek po lesie. Herbert był nieszczęśliwym jeźdźcą, a przy tym źle trzymał się na koniu. Wiedział, że na siodle wygląda dość niefortunnie, toteż rad był, że Julka rezygnowała z jego towarzystwa. W czasie nieobecności narzeczonej przebywał z ciotką i gawędził z nią w lekkim frywolnym tonie, aby, jak mawiał, „rozerwać się trochę”.

Gwiazdki z sobą.

endolii  
na  
twierd  
ziła,  
że w  
Raven  
au  
można  
umrze  
ć z  
nudów

144

,  
albo  
wpaść  
w  
melan  
cholię.  
Obco  
wanie  
z  
Julka i  
ciągłe  
odgry  
wanie  
roli  
„cnotli  
wej i  
zacnej  
kobiet  
y”  
zmęcz  
yła ją  
ogrom  
nie.  
Cieszy  
ła się  
z  
przyja  
zdu  
Herbe  
rta. W  
jego  
obecn  
ości  
nie  
potrze  
bował  
a  
udawa  
ć,  
mogła  
się nie  
krępo  
wać,  
być  
naresz

- Masz doprawdy szczęście, Herbercie! Siedzisz w Berlinie, jesteś sam, możesz się bawić, robić, co ci się podoba. Nie potrzebujesz wечно udawać świętego. A ja...

- A cóż ty?

- Ja na razie muszę się stosować do okoliczności. Nudzę się śmiertelnie w Ravenau, trudno mi po prostu wytrzymać...

- Wierzę ci, moja droga. Takie klasztorne życie, to nie dla ciebie. Nie pojmuję, jak Julka może wytrzymać. Przecież właściwie nikt jej do tego nie zmusza. Żałowałem ogromnie, przez wzgląd na ciebie, że nie udało ci się nakłonić Julki do małej wycieczki do Berlina. Rozerwałabyś się trochę. Musisz jednak wytrwać na stanowisku do dnia naszego ślubu. To konieczny warunek. Nie wolno zostawić Julki samej...

- Sądzisz, iż nie powinna zostać tutaj bez dozoru?

- Tak, jestem tego zdania.

- Wiem o tym. Masz, zresztą słuszność. Nie lękaj się, wytrzymam do końca. Tylko czasami doznaję wrażenia, że mury zamku Ravenau przytłaczają mnie. Po waszym ślubie przeprowadzę się na tychmiast do Schenrode, wobec tego, że wy tam nie będziecie mieszkać. Tam urządzę sobie życie według mego gustu, zapewniam cię, moją drogi! Ja także pragnę coś mieć za moje trudy i starania.

Zaśmiał się głośno.

- Nie musisz mnie zapewniać, wierzę ci w zupełności. Masz rację! Na co zdadzą się wszystkie bogactwa i przepych, jeżeli nie potrafi się z nich korzystać?

- To prawda! W tych dniach możesz pojechać ze mną do Schenrode. Potrzebne mi są rozmaite drobiazgi, które musisz mi załatwić w Berlinie. Schenrode ma być przed waszym ślubem zupełnie urządzone i gotowe na moje przyjęcie. Julka udzieliła mi pełnomocnictwa, pozwoliła mi zakupić wszystko, co uważam za stosowne.

- Tak, bez wątpienia, twoja córka jest z natury bardzo hojna. Czy nie wspominała nigdy, że ja wydaję za dużo?

- Nie, nie porusza nigdy spraw materialnych. Pod tym względem jest zawsze wielką damą. Ona sama jednak ma niezwykle skromne wymagania, wydaje na siebie bardzo mało.

- O, to się zmieni, gdy zaczniemy podróżować i prowadzić

życie

145

na wysokiej stopie. Poczekaj tylko, nie poznasz w przyszłości  
te]  
cichej, skromnej panienki. Nauczy się żyć i używać, stanie się  
cza-  
rującą, wytworną, światową kobietą. Zobacysz tę zmianę już  
po  
kilku miesiącach małżeństwa. Niech tylko pozna lepiej życie...  
- Wierzę ci. To zresztą nic dziwnego. Mając przy sobie  
takiego  
mistrza sztuki życia, będzie musiała się zmienić. Liczę na to,  
bo  
tutaj w tym zaklętym zamku, w tych posępnych murach  
Ravenau  
dziewczyna zbyt wiele myśli i marzy. Jest ona przy tym  
niezwykle  
poważna i sumienna, nie wiem skąd się w niej to wzięło. Ani  
jednym  
rysem charakteru nie przypomina mnie. Zdaje się, że nie  
odziedzi-  
czyła również beztroskiej słonecznej natury swego ojca.  
- Poczekaj! Ja ją rozruszam i rozweselę.  
- Miejmy nadzieję, że ci się to uda...  
Pewnego dnia Julka pojechała znowu konno do lasu.

Herbert i

pani Gwendolina udali się do Schenrode.

Pani Wohlgemuth sprzątała znowu zawzięcie pokoje pani  
von

Sterneck. Badała przy tym dokładnie każdy sprzęt,  
zastanawiając

się, czy nie mogą w nim być ukryte zagubione dokumenty.

Krytycz-

nym wzrokiem spoglądała na wielką szafę, wmurowaną w  
ścianę.

Wydawała się jej ona zawsze najodpowiedniejszym  
schowkiem dla

tego rodzaju ważnych papierów, ponieważ wszystkie szafy w  
Rave-

nau miały bardzo skomplikowane zamki, trudne do  
otworzenia. Przy

tym Gwendolina wszędzie zostawiała klucze - wszędzie, tylko  
nie

w szafie!

Stara kobieta rzuciła gniewne spojrzenia na niewinną szafę  
i ze

złością uderzyła pięścią kilkakrotnie o jej drzwi. Jej biedna  
panienka

bladła i mizerniała, wyglądała coraz gorzej, a poczciwa  
gospodyni

była przekonana, że Julka poprawi się z pewnością, gdy  
odnajdą

się owe dokumenty.

Jak jednak dobrać się do nich? Jak je znaleźć?

W pokoju stała chwilowo wielka ciężka drabina. Pani  
Wohlge-

muth z całych sił uderzyła nią o drzwi szafy. W tej samej chwili  
rozległ się głośny trzask i huk w galerii. Zdawało się, że na  
posadzkę

runął jakiś ciężki przedmiot.

Pani Wohlgemuth, przestraszona, wybiegła spiesznie z pokoju.

Gdy weszła do galerii, ujrzała, że portret Katarzyny-Szarloty spadł



znowu ze ściany. Tynk był obtłuczony, w murze powstała głęboka wyrwa, z której, dziwnym trafem, sterczała drewniana deska.

Ściana, na której wisiał obraz, była jednocześnie ścianą pokoju

Gwendoliny, łączyła te apartamenty z galerią. Szafa, z którą pani

Wohlgemuth obeszła się przed chwilą tak surowo, była właśnie wmu-

rowana w tę ścianę. Drewniana deska, stercząca z muru stanowiła

część owej szafy ściennej, której tył przylegał do galerii portretowej.

Z biegiem czasu drewniane przecznice w szafie zaczęły się osu-

wać. Mur, pokrywający szafę, został tym samym również uszkodzo-

ny. Już za pierwszym razem, kiedy portret spadł ze ściany, osłabiła

się znacznie siła tkwiącego w ścianie haka, na którym wisiał obraz.

Wtedy wbito nowy hak tuż obok i powieszono na nim ciężki portret,

nie wiedząc, że pod cienką warstwą tynku znajduje się drewniana

szafa; nie mogła ona oczywiście stanowić dosyć mocnego oparcia

dla tak wielkiego ciężaru.

Pani Wohlgemuth, uderzając drabiną w szafę, dokonała do reszty

dzieła zniszczenia. Tynk odpadł, hak obluzował się w ścianie, a

portret spadł na ziemię, zrywając jednocześnie zagrożoną deskę.

Pani Wohlgemuth w pierwszej chwili nie potrafiła wytłumaczyć

sobie dziwnego zjawiska. Spostrzegła przede wszystkim białą kurza-

wę, gruz na podłodze oraz sterczącą z muru deskę. Potem ujrzała

jeszcze leżący portret.

Właśnie, kiedy zamierzała zbadać bliżej powstałe uszkodzenie,

na schodach ukazała się Julka. Powróciła z długiej przejażdżki po

lesie i miała jeszcze na sobie ubiór do konnej jazdy. I ona ze zdziwieniem spojrzała na dużą wyrwę w murze oraz na portret

Ka-

tarzyny-Szarloty, którego gospodyni nie zdołała jeszcze podnieść z

posadzki.

- Co się stało? - zapytała.

- Hak obluzował się, jaśnie panienko, a portret spadł -

wyjaśniła

gospodyni.

- Ale jakim sposobem?

- Nie wiem, jaśnie panienko.

- Kiedy pani to zauważyła?

- Sprzątałam pokoje pani von Sterneck i usłyszałam nagle straszny huk w galerii. Przybiegłam natychmiast i spostrzegłam, że por-

147

tret leży na podłodze. Widocznie ściana galerii łączy się z apartamentami matki jaśnie panienki. Trzeba będzie zaraz uprzątnąć ten gruz...

Pani Wohlgemuth, udzielając wyjaśnień, nie wspomniała o swoim wybuchu złości, który był bezpośrednią przyczyną wypadku.

Wolała przemilczeć, że uderzyła w szafę ciężką drabiną.

- Przyjrzyjmy się dokładnie tej wyrwie w murze - powiedziała

Julka - co to za drewno sterczy ze ściany?

- Wygląda, jakby złamała się jakaś deska w szafie...

Obie kobiety zbliżyły się do ściany i spojrzały w głąb otworu.

- Widocznie szafa w pokoju pani von Sterneck, przylega do

ściany galerii - zauważyła po chwili pani Wohlgemuth.

Gospodyni i Julka jednocześnie pochyliły się naprzód po czym

cofnęły się przerażone o kilka kroków.

- Boże! - krzyknęła Julka.

- Boże! - powtórzyła, jak echo pani Wohlgemuth.

Z otworu powstałego w ścianie wyzierała ku nim blada twarz.

Była trupiobiała i nie posiadała oczu, lecz dwa czarne otwory, co

potęgowało jeszcze okropne wrażenie, jakie sprawiała na patrzących.

Julka drżała na całym ciele i przycisnęła obie dłonie do bijącego

głośno serca. Pani Wohlgemuth również dygotała ze strachu...

Pierwsza opanowała się gospodyni. Przewyciężając uczucie lęku,

zbliżyła się ponownie do ściany i sięgnęła ręką w głąb wyrwy, skąd

wydobyła białą maskę, sporządzoną ze sztywnej gazy.

Obie kobiety w milczeniu spojrzały sobie w oczy. Twarz

Julki

była bledsza od maski, którą trzymała w ręku gospodyni.

Wargi

dziewczyny drgały, nie mogła wydobyć słowa...

Pani Wohlgemuth w milczeniu odłożyła maskę na dawne miejsce.

Ręce jej natrafiły przy tym na czarną powłóczystrą szatę i małą latarkę elektryczną. Zrozumiała wszystko. Jej nocna przygoda

prze-

stała się wydawać zagadką.

Odkładając maskę, przesunęła trochę fałdy czarnej sukni, ukrytej

w szafie. I nagle wszystko zawirowało przed oczyma

pocziwej sta-

ruszki. Nie wierząc niemal własnym oczom, pochyliła się nad wnę-

trzem szafki: pod suknią spoczywała podłużna, żółtawa koperta...

Takich kopert używał zazwyczaj hrabia Ravenau. Pani Wohlgemuth

gotowa była przysiąc na to...

148

Gospodyni doznała jakby nagłego objawienia:  
 - To są zaginione papiery! Tak, to muszą być te dokumenty!  
 Nie odeszłaby stąd, nie przekonawszy się o tym, nawet gdyby od tego miało zależeć jej życie. Szybkim ruchem odsunęła na bok czarną szatę i wydobyła spod jej fałd kopertę. Drażącą ręką podniosła ją do wysokości oczu Julki. Obie milczały.  
 Julka wciąż jeszcze nie mogła odzyskać równowagi. Opuścił ją lęk, ustępując miejsca głębokiej odrazie. Dziewczyna zaczynała mówić prawdę, lecz nie chciała w nią uwierzyć. Popatrzyła na wpół przytomna na kopertę, którą wciąż jeszcze trzymała pani Wohlgemuth. Na kopercie był jakiś napis, lecz litery skakały jej przed oczami, nie mogła czytać. Wreszcie zebrała siły i przeczytała machinalnie, nie rozumiejąc sensu:  
 - Dla mojej wnuczki, Ulryki-Julii-Zofii, hrabianki von Ravenau.  
 Musiała kilka razy odczytywać to zdanie, zanim ogarnęła jego sens.  
 - Jaśnie panienko! - zawołała pani Wohlgemuth. Dziewczyna zdawała się nie słyszeć.  
 - Jaśnie panienko... Dokumenty... Czy to są te dokumenty, co wtedy zginęły? - spytała gospodyni półgłosem.  
 Julka wyrwała się wreszcie ze swego odrętwienia. Szybko wzięła kopertę i ukryła ją starannie w torebce.  
 - Nie wiem... W każdym razie sprawdzę to - odparła bezdźwięcznie.  
 Krew pulsowała silnie w skroniach. Słyszała głośnie bicie własnego serca. Nigdy jeszcze nie czuła się tak nieszczęśliwa, tak bezradna jak w tej chwili. Chciała natychmiast udać się do swego pokoju, aby w samotności i ciszy zbadać zawartość koperty, lecz nogi się pod nią, odmawiając posłuszeństwa. Postąpiła kilka kroków naprzód, potem jednak odwróciła się i spytała cicho:  
 - Gdzie jest moja matka?  
 - Pojechała do Schenrode.  
 - Sama?  
 - Nie, pan von Sonsfeld towarzyszył jaśnie pani.  
 - Ach, tak...  
 Julka odetchnęła z ulgą. Wiedziała, że matka i narzeczony nie

powrócą tak prędko. Raz jeszcze zawróciła z drogi i podeszła do

pani Wohlgemuth.

- Czy mogę całkowicie polegać na pani? - spytała.
- Niech mi jaśnie panienka zupełnie zaufa. Nie zawiodę jej

z

pewnością. Jaśnie panienka jest zawsze dla mnie taka dobra, taka

wyrozumiała... Oddałabym życie za jaśnie panienkę...

- Dziękuję pani... Wiem, że mam w pani oddaną

przyjaciółkę...

Mam do pani prośbę...

- Słucham, jaśnie panienko.

Julka uściśnęła rękę gospodyni.

- A więc, niech pani uważa! To - wskazała ręką na wyrwę

w

murze - trzeba natychmiast doprowadzić do porządku. W

przyszłości

trzeba będzie ścianę gruntownie naprawić, na razie chodzi o

to,

żeby zatrzeć ślady. Należy uprzątnąć gruz, pościerec

wszędzie biały

wapienny pył z obtłuczonego tynku... Niech pani każe wbić w

ścianę

nowy mocny hak i powiesić portret nieco wyżej, aby miał

oparcie,

a jednocześnie zakrywał powstałe uszkodzenie. Niech pani się

poś-

pieszy... Najlepiej zaraz zawołać jakiegoś rzemieślnika...

Niech pani

dopilnuje, żeby to było zrobione natychmiast. Zależy mi na

tym,

żeby moja matka nie widziała tego... Proszę więc postarać się,

by

szkoda została tymczasowo naprawiona przed jej powrotem.

Ślady

wypadku muszą być zatarte.

- Tak, jaśnie panienko!
- Czy pani mnie dokładnie zrozumiała?
- Ależ tak, jaśnie panienko! Zaraz się wszystko zrobi...
- Niech się pani pośpieszy! Gdy szkoda zostanie

naprawiona,

proszę mnie zaraz zawiadomić.

- Dobrze, jaśnie panienko!

Pani Wohlgemuth wybiegła z galerii, tocząc się ze schodów

jak

kula. Przywołała natychmiast służącego, któremu wydała

odpowie-

dnie polecenie. Julka tymczasem wolnym krokiem, ślaniając

się na

nogach, podążyła do swego pokoju, gdzie zamknęła się na

klucz.

Przecięła kopertę i przejrzała pobieżnie zawarte w niej

papiery,

aby sprawdzić, czy są to w rzeczywistości dokumenty, które

znikły

ze skrytki w biurku. Przekonawszy się, że tak jest w istocie,

schowała<sup>a</sup>  
je do szuflady w biurczku, które zamknęła na klucz.

150

Nie czuła się w tej chwili na siłach, żeby przeczytać dokładnie papiery. Doznawała wrażenia, jakby spadł na nią grom z nieba. Była zmęczona fizycznie i moralnie. Wstrząsnęła nią do głębi uzyskana pewność, że matka, jej matka w przebraniu upiora ukradła z biurka owe papiery. Wprawdzie od pewnego czasu budziły się w jej duszy podejrzenia, lecz chwilami uważała je za nieuzasadnione. Czyniła sobie nawet gorzkie wyrzuty, że może posądzać matkę o podobny czyn. Teraz, niestety, pierzchły ostatnie wątpliwości. Julka poznała prawdę, przestała się łudzić! Wielki Boże! Więc taka była jej matka?

Julka po raz pierwszy rzuciła wzrokiem w ciemną otchłań ludzkiej duszy. To, co odkryła, napełniało ją przerażeniem i głęboką odrazą. Nie mogła wciąż jeszcze odzyskać równowagi, miała wrażenie, że piersi jej przygniata okropny ciężar. Błada, znękana, podeszła do okna i wyjrzała na dziedziniec zamkowy.

Przez długą chwilę stała tak w odrętwieniu, nieruchoma, niemal bezwładna. Potem usłyszała z daleka jakieś szmery i stukanie młotka. Do uszu jej dobiegły głosy, przesuwanie sprzętów, równomierne pukanie, kroki... Ocknęła się z bolesnej zadumy.

- To pewno rzemieślnicy naprawiają ścianę - przemknęło jej w głowie.

Nie myliła się. Rzemieślnicy pracowali gorliwie w galerii. Zabił jano otwór w ścianie, uprzątano gruz i pył. Nad stukaniem młotków górował głos pani Wohlgemuth, która energicznie wydawała polecenia. Staruszka czuwała, aby wszelkie ślady wypadku zostały zupełnie zatarte.

Po upływie pół godziny, gospodyni zapukała do pokoju Julki.

Dziewczyna otworzyła drzwi i wpuściła staruszkę.

- No i co? - spytała.

- Gotowe, jasnie panienko! - oznajmiła z triumfem pani Wohlgemuth. - Nic nie znać. Portret wisi na ścianie, podłoga zamie-

ciona i wytarta... Nikt nie spostrzeże, że się coś stało...

- Dziękuję pani! Zaraz pójde do galerii...

Wolnym krokiem podążyła na miejsce wypadku, żeby się przeko-



nać o prawdzie słów gospodyni. Stwierdziła, że nie widać  
wcale  
uszkodzenia muru. Portret Katarzyny-Szarloty zakrywał  
całkowicie

151

pekniętą ścianę. Obraz wisiał teraz cokolwiek wyżej, lecz na pierwszy rzut oka nie było to widoczne. Julka odetchnęła z ogromną ulgą.

- Doskonale! Raz jeszcze bardzo dziękuję, droga pani Wohlgemuth! Gdy moja matka i narzeczonej powrócą do domu, powie im

pani, że się położyłam. Niech pani ich w moim imieniu przeprosi i wytłumaczy, że jestem niezdrowa, mam silny ból głowy i chcę wy-

począć... Najlepiej powiedzieć, że leżę w łóżku...  
- Dobrze, jaśnie panienko! Czy mogę przysłać jaśnie panience na górę herbatę i jakąś przekąskę?

- Nie... Najwyżej szklanekę herbaty...  
- Jaśnie panienka powinna coś zjeść... Jaśnie panienka wygląda bardzo źle... - szepnęła gospodyni.

Na twarzy jej malowało się tak szczere zmartwienie, tak wielka troska, że Julkę ogarnęło rozczenie. Z wilgotnymi od łez oczyma, odparła:

- Dobrze, moja droga, pocziwa... Proszę mi przynieść także kilka grzanek...

I skinąwszy gospodyni głową, udała się do swoich apartamentów.

Pani Wohlgemuth pośpieszyła do kuchni i przygotowała tam dla swojej panienczki obfitą i smaczną kolację. Potem osobiście zanie-

sła na górę apetyczny posiłek.

Julka podziękowała jej, a kiedy staruszka odeszła, zamknęła się znowu na klucz. Lękała się, że ktoś przeszkodzi jej w samotności, a za nic w świecie nie chciała zobaczyć się z matką. Znużona, wy-

czepiana siedziała w fotelu, patrząc tępych wzrokiem w jeden punkt.

Nie skosztowała nawet smakołyków, które przygotowała dla niej pocziwa pani Wohlgemuth.

Ogarnął ją rozpaczliwy nastrój, była w okropnej duchowej roz-

terce ze sobą. Nie mogła zdobyć się na to, by przeczytać już dziś

pozostawione przez dziadka dokumenty. Lękała się okrutnie

nagiej prawdy, jaką odsłaniały. Była święcie przekonana, że w papierach

tych zawarta jest bezwzględna prawda. Dzisiejsze odkrycie utwierdzi-

ło ją w tym przeświadczeniu.  
Złamana na duchu, przypominała sobie przeszłość. Zam-

knięta w murach surowego pensjonatu, samotna, opuszczona,  
myśla-  
ła nieraz o matce. Wtedy jeszcze wierzyła, że nie żyje ona od

dawna. Wyobrażała ją sobie jako świetlaną postać, jej  
dziecinna  
wyobraźnia wyposażyla ją w cechy ideału.

Przedwcześnie osieroconej dziewczynce wydawało się, że  
jej ma-  
tka musiała być najpiękniejszą, najlepszą, najszlachetniejszą  
istotą  
na świecie. Uwielbiała ją w duchu, modliła się do niej...

A teraz?

Teraz Julka za nic w świecie nie zdobyłaby się na to, aby  
spojrzeć  
matce w oczy. Czula, że nie mogłaby patrzeć na nią, oddychać  
tym  
samym powietrzem, co ona. Lękała się spotkania z panią von  
Ste-  
rneck. Co się stanie, gdy prawda wyjdzie na jaw? Jak  
powiedzieć  
matce, że odkryła jej oszustwo? Co jej odpowie? Jak się  
zachowa?

Zapewne będzie się starała w wykrętny sposób wytłumaczyć,  
znaj-  
dzie rozmaite usprawiedliwienia... Ale Julka już jej nie uwierzy.  
Straciła do niej raz na zawsze zaufanie, zważyła w matkę...

Nie,  
nie, nie! Musi uczynić coś takiego, aby uniknąć tego spotkania.

Ale co począć? Co począć?

Julkę ogarnął bezgraniczny lęk przed matką, przed  
Herbertem,  
przed przyszłością. Serce jej biło, pełne bólu. Czula się tak  
samotna,  
jak jeszcze nigdy w życiu. Znikąd rady ni pomocy... A przecież  
dzisiaj, bardziej niż kiedykolwiek łaknęła pociechy... Duszę  
dziewczyny  
przepelniała rozpacz...

Jedno tylko miejsce istniało na świecie, gdzie mogłaby się  
schro-  
nić ze swoim bólem i męką. Jedno tylko miejsce, gdzie  
znalazłaby  
pociechę i zrozumienie. Tam byli ludzie, którym ufała, których  
sza-  
nowała... Im wierzyła bez zastrzeżeń, oni pojęliby jej  
cierpienie,  
nie szczędziliby jej tklivych, kojących słów... Jedno miejsce na  
świe-  
cie... Gerlachhausen!

Lecz wrota do tej cichej przystani były dla niej zamknięte.  
Oka-  
zała się zła i niewdzięczna, obraziła Gotfryda, zraniła jego  
serce.  
Ale nawet w wypadku, gdyby jej przebaczył, nie mogła zwrócić  
się  
do niego o pomoc i opiekę. Była przecież narzeczoną Herberta  
von  
Sonsfeld, narzeczoną człowieka, który był jej obojętny...

A przy tym wiedziała, że nie potrafi dłużej panować nad  
sobą,  
że gdy ujrzy Gotfryda, zdradzi się przed nim swym uczuciem...  
Wiedziała, że Gotfryd domyśli się, jak bezgranicznie go

kocha...  
Tak, nie było rady. Musiała cierpieć w milczeniu, znosić skutki  
swej

153

łatwowierności i szalonego zaślepienia. W swoim czasie nie umiała odróżnić ziarna od plewy. Teraz musiała pokutować za to. Kto wie, czy za lekkomyślny krok nie zapłaci całym życiem?  
- Gotfrydzie, najdroższy mój! Och, Gotfrydzie! - szeptały wargi dziewczyny, a wielkie ciężkie łzy staczały się po jej pobladłych policzkach.

Pani von Sterneck i Herbert powrócili z Schenrode w doskonałych humorach. Wohlgemuth oznajmiła im, że Julka czuje się źle i dokucza jej silny ból głowy, wobec czego położyła się wcześniej do łóżka. Oboje nie przejęli się tym zbyt. Przywykli do tego, że dziewczyna szukała samotności i często w ten sposób unikała ich towarzystwa. Nie starali się nigdy jej przeszkadzać.

Ciotka i siostrzeniec spożyli ze spokojem wykwinną kolację. Po skończonym posiłku siedzieli dłużej niż zazwyczaj w małym saloniku i gawędzili w lekkim frywolnym nastroju. Herbert sypał dowcipami, a pani von Sterneck umiała się zupełnie do niego dostosować. Bawili się oboje doskonale. Poważne rozmowy z Julka uważali oboje za „pańszczyznę”, po której teraz odpoczywali.

Rozstali się dopiero koło jedenastej. Gdy żegnali się na dobranoc, umówili się, że następnego dnia pojedą znowu razem do Schenrode. Pani von Sterneck chciała zaprowadzić rozmaite zmiany w urządzeniu pałacyku, a dziś nie zdążyła wydać stosownych poleceń. Postanowiła, że uczyni to jutro.

\* \*

Pani von Sterneck oraz Herbert sypiali bardzo długo. Julka wstała zawsze bardzo wcześnie i zwykle w rannych godzinach wychodziła na przechadzkę do parku. Tego dnia zerwała się jeszcze wcześniej, niż zazwyczaj, postanowiła bowiem, że przeczyta odnalezione dokumenty.

Zebrała się wreszcie na odwagę i wzięła się do czytania. Dziadek opisywał wiernie całą historię małżeństwa jej rodziców, podawał

dokładnie rozmaite fakty z życia matki, nie pominął  
najmniejszego  
szczegółu.

154

Trudno opisać, co odczuwała Julka, czytając te karty. Dziewczy-  
na bladła i rumieniła się na przemian, na twarzy jej odbijały się  
kolejno smutek, przerażenie i straszna odraza. Dyszała  
ciężko, wpa-  
trując się rozszerzonymi źrenicami w zapisane stronicie, jakby  
nie  
dowierzała własnym oczom.

Wreszcie skończyła odczytywanie rękopisu, zawierającego  
okru-  
tną prawdę. Wiedziała teraz wszystko, wszystko... Rozjaśniła  
się

okropna tajemnica, poznała w całej rozciągłości winę matki...  
Dreszcze wstrząsały nią. Duszę przytłaczała rozpacz i  
bezgranicz-  
ny lęk... Jak wczoraj, tak i dziś zadawała sobie na próżno  
pytanie:

- Co począć? Co począć?

Zdawało się jej, że gdy spojrzy matce w oczy, padnie bez  
życia  
na ziemię. Jak jednak uniknąć tego? Przecież raz musiało  
dojść do  
spotkania z panią von Sterneck, nie mogła się wciąż ukrywać  
przed  
nią.

A może zwierzyć się Herbertowi? Nie, on także nie potrafi  
jej  
pomóc. A przy tym Julka nie chciała Herbertowi sprawiać bólu.  
Po  
cóż i on miał przeżyć tak gorzkie, tak bolesne rozczarowanie?  
Ko-  
chał i czcił swoją ciotkę, nie miał na pewno pojęcia, że jest ona  
kobietą bez wartości. Nie, Herbert nie powinien dowiedzieć się  
pra-  
wdy...

Julka na razie powzięła jedno tylko niezłomne  
postanowienie:  
matka jej musi natychmiast wyjechać z Ravenau... Nie wolno  
jej  
było pozostać tutaj! Dziewczyna czuła, że winna tak postąpić  
przez  
pamięć dla zmarłego ojca i dziadka... Spokój tych dwóch  
najdroż-  
szych zmarłych nie powinien zostać zakłócony przez kobietę,  
która  
niegdyś zniszczyła im życie, napełniła je jadem...

Gardziła matką, lecz postanowiła, że będzie jej pomagała  
mate-  
rialnie. Wyznaczy jej stałą dożywotnią pensję miesięczną, aby  
nie  
cierpiała niedostatku i miała zapewnione utrzymanie. Chodziło  
jej  
głównie o to, by matka nie poślizgnęła się jeszcze bardziej na  
pochy-  
łej drodze swego życia, by nie upadła jeszcze niżej i nie  
stoczyła  
się wreszcie w przepaść... W Ravenau zostać nie może, pod



żadnym  
pozorem!

W jaki sposób jednak załatwić tę sprawę? Jak wyjaśnić  
matce  
przyczyny tego postanowienia? Powinna z nią pomówić, lecz  
lęka

155

się tego... Dojdzie z pewnością do przykrej, denerwującej  
sceny a

tego Julka obawiała się właśnie najwięcej.

Na razie nie potrafiła zdobyć się na rozmowę. Była zbyt  
zde-  
nerwowana, zbyt wstrząśnięta, nie czuła się po prostu na siłach...

O, jakże dobrze pojmowała teraz postępowanie zmarłego  
dziad-

ka, jego obawy! Nie chciał, by wiedziała, że jej matka żyje i  
miał

śłuszność! Uczynił to jedynie dla jej dobra. On i Gotfryd  
pragnęli

jej oszczędzić prawdy, starali się obydwaj, by, o ile to możliwe,  
nikt nie otwierał jej oczu. Ach, jakże czuwali nad nią! Była

wtedy

pod dobrą, tkliwą opieką. A teraz? Teraz była samotna,  
bezzadna!

Nikt nie mógł jej pomóc, nikt, nawet Herbert! Jedyne jej  
przyjaciół-

ką i powiernicą była stara gospodyni.

Głowa bolała ją, puls tętnił w skroniach. Miała wrażenie, że  
piersi jej przygniata ogromny ciężar. Pokój wydawał się  
ciasnym,

trudno było w nim oddychać... Uczyniło się jej duszno,  
zapagnęła

nagle odetchnąć świeżym powietrzem.

Przejażdżka na „Wróźce” sprawiłaby jej z pewnością ulgę...

Julka

spojrzała na zegarek. Ani matka ani Herbert nie wstana  
wcześniej niż

za godzinę. Zawahała się, a po chwili zadzwoniła na  
pokojówkę. Gdy

zjawiła się służąca, Julka poleciła jej wezwać panią  
Wohlgemuth.

Zanim gospodyni przyszła, schowała jeszcze starannie  
dokumenty  
w biurku i zamknęła szufladę na klucz.

Po upływie kilkunastu minut, nadeszła pani Wohlgemuth.

- Jaśnie panienka mnie wołała?

- Tak - odparła Julka, ujmując jej rękę - mam do pani  
jeszcze

jedną prośbę.

- Słucham! - rzekła gospodyni.

- A więc muszę znowu zwrócić się o pomoc do pani. Nie  
chcia-

łabym się dziś jeszcze zobaczyć z moją matką, skłaniają mnie  
do

tego ważne powody; mimo to pragnę odetchnąć świeżym  
powie-

trzem. Postanowiłam więc wyruszyć na konną przejażdżkę  
teraz,

dopóki państwo jeszcze śpią...

- Aha! - mruknęła ze zrozumieniem pani Wohlgemuth.

- Pojadę do Schenrode - ciągnęła Julka dalej - zatrzymam  
się

tam aż do wieczora. Możliwe, że zostanę na noc, a nawet  
przez

dzień jutrzejszy... Nie wiem tego dokładnie...



- A co powiedzieć pani von Sterneck gdy wstanie? -  
przerwała  
gospodyni.

- O to właśnie chodzi! Nie chciałabym, żeby państwo  
niepokoili  
się, gdy nie powrócę do domu. Na wszelki wypadek zabiorę  
trochę  
nocnej bielizny. Moja matka i mój narzeczony z pewnością  
przesz-  
kodziliby mi, gdyby wiedzieli, gdzie przebywam, a ja pragnę  
być  
sama... Dlatego właśnie chcę, żeby myśleli, iż jestem chora i  
leżę  
w moim pokoju... Gdy wyjadę, pani natychmiast zamknie na  
klucz  
drzwi mojej sypialni. Gdyby się pytali, co mi dolega, powie im  
pani,  
że czuję się niedobrze, mam silny ból głowy i, że mi potrzeba  
spo-  
koju i wypoczynku. Tak?

- Naturalnie, jaśnie panienko. Uczynię wszystko, jak sobie  
jaśnie  
panienka życzy.

- Doskonale.

- Czy jaśnie panienko zaraz pojedzie?

- Tak, niech pani przyśle moją pokojówkę. Muszę się  
jeszcze  
przebrać. Niech pani każe stajennemu osiodłać konia i  
wyprowadzić  
go do parku. Nie chcę wyruszać z dziedzińca i dopiero w parku  
dosiędę konia, by nikt nie zauważył, jak odjeżdżam. Zależy mi,  
by  
w zamku nie wiadano o tym. Tylko stajennego i moją  
pokojówkę  
należy przypuścić do tajemnicy i nakazać im milczenie, aby  
mnie  
przypadkiem nie zdradzili...

- Powiem im to, jaśnie panienko!

- To już wszystko...

Pani Wohlgemuth, zakłopotana, mięła róg fartucha,  
wreszcie zaś  
spytała nieśmiało:

- Jaśnie panienko, czy wolno mi zadać jedno pytanie?

- Słucham, niech pani mówi.

- Ja załatwię wszystko, jaśnie panienko, ale...

- Ale co?

- Czy... czy nie byłoby dobrze posłać teraz po pana von  
Gerla-  
chhausen? Może pomoc wiernego, oddanego przyjaciela  
przydałaby  
się teraz jaśnie paniencie? Powiedział mi, że przybędzie na  
każde  
wezwanie, jestem pewna, że dotrzyma słowa. Czy jaśnie  
panienka  
nie chce go zawezwać?

Julka ze smutkiem potrząsnęła głową.

- Nie, nie...
- Dlaczego, jaśnie panienko?
- Nie mogę, droga pani. To zresztą nie zdaloby się na nic. Muszę sobie poradzić sama.

Julka odetchnęła z ogromną ulgą, gdy znalazła się na grzbiecie „Wróźki”. Zacięła lekko konia i pocwałowała przez park. Do siodła przymocowała małą paczkę, która zawierała rozmaite drobiazgi toaletowe i nocną bieliznę.

Dziewczyna postanowiła, że przed następnym rankiem nie wróci do Ravenau. Liczyła na to, że żona kasztelana znajdzie dla niej jakieś odpowiednie pomieszczenie w Schenrode. Można będzie przewietrzyć jeden z pokoi, napalić w piecu i przygotować go na noc...

Wobec tego, że matka i Herbert wczoraj dopiero byli w Schenrode, nie zachodziła obawa, że dziś znowu tu przyjadą. Julka nie wiedziała, że ciotka i siostrzeniec uplanowali ponowny przyjazd na dzień dzisiejszy.

Wiedziała, że nie wytrzyma do jutra, zamknięta w swoich apartamentach w Ravenau. Przeszkadzałyby jej świadomość, że matka przebywa w pobliżu. Spodziewała się, że tutaj w zupełnej samotności odzyska równowagę i zdolność jasnego rozumowania. Miała nadzieję, że uda się jej znaleźć jakieś wyjście z sytuacji, że będzie mogła powziąć ostateczne postanowienie i ułożyć sobie plan dalszego postępowania.

W Schenrode, oprócz kasztelana i jego żony, nie było nikogo. Wszyscy prawie zajęci byli pracą w polu, pod nadzorem tamtejszego rządcy. Nieliczni służący, którzy pozostali w pałacu, sprząтали właśnie bardziej odległe pokoje.

Julka powierzyła swego wierzchowca opiece kasztelana, po czym oznajmiła jego żonie, iż pozostanie do jutra w Schenrode. Wiadomość ta wywołała ogromne zdziwienie. Kobieta chciała natychmiast urządzić całkowicie kilka pokoi na przyjęcie młodej pani, lecz Julka podziękowała jej za dobre chęci.

- Po co tyle zachodu? Te przygotowania są zbyt ciężkie.  
Znajdź  
się chyba dla mnie jakieś wygodne łóżko, to mi zupełnie  
wystarczy.

158

Na razie, niech mi pani przyniesie szklanę mleka i kromkę chleba z masłem. Poczekam w pokoju w wieży, stamtąd jest taki piękny widok. Proszę mi tam przynieść śniadanie...

- Dobrze, jaśnie panienko!

- Aha, jeszcze jedno! Wolałabym, aby nikt nie wiedział o mojej obecności. Nie chcę, by ludzie donieśli o tym do Ravenau, bo przyjechałam potajemnie do Schenrode. Czy pani zrozumiała?

Zona kasztelana najwidoczniej nie rozumiała ani słowa.

Nato-

miast jej mąż, który właśnie w tej chwili powrócił ze stajni, gdzie umieścił konia, okazał więcej inteligencji.

- Jaśnie panienka życzy sobie przebywać u nas incognito - rzekł ze zrozumieniem.

Julka skinęła głową.

- Tak, właśnie o to mi chodzi. Proszę uważać, by mi nikt nie przeszkodził.

- Ma się rozumieć, jaśnie panienko! - odparł z godnością kasztelan.

Dziewczyna udała się do pokoju w wieży. Była to wielka, przestronna sala, która łączyła się z okrągłym wykuszem, stanowiącym jakby jej przedłużenie. Był on oddzielony od głównej sali ciężkimi portierami. Gdy zapuszczało się owe kotary, wykusz przeistaczał się w okrągły, przytulny, wygodnie urządzonej pokój. Julka nieraz już spędzała tu całe godziny przy oknie, zachwycając się pięknym widokiem.

Dziś jednak, znużona i obojętna, usiadła na pierwszym z brzegu krześle i przymknęła oczy. Czowała, że siły ją opuszczają...

Gdy żona kasztelana przyniosła jej mleko, poprosiła ją o jakąś ciepłą chustkę. W małym pokoiku panował przejmujący chłód, a dziewczyna, zmęczona nawałem okropnych wrażeń i bezsennością, odczuwała go w dwójnasób. Rozprężone nerwy zaczęły jej znowu odmawiać posłuszeństwa. Dygotała na całym ciele...

Gdy przyniesiono jej chustkę, otuliła się w nią cała. Przez kilka godzin siedziała bez ruchu, z przymkniętymi oczyma i rozmyślała o swoim beznadziejnym położeniu. W głowie jej powstawały najroz-

maitsze plany. Odrzucała jedne, aby po chwili układać nowe.  
Zda-  
wało się jej, że błądzi po omacku w mroku, że zabrnęła do  
długiego,



ciemnego labiryntu i nie potrafi odnaleźć nigdy drogi do światła.  
Pogrążona w odmęcie najróżnorodniejszych uczuć, zadawała sobie co chwila pytanie:  
- Co począć? Co począć?  
Wciąż jeszcze trapiły ją wątpliwości, lecz nie powzięła dotąd mocnego postanowienia. Godziny wlokły się powoli, wydawały się wiekami. Julka czuła się samotna, opuszczona, bezradna, nigdy jeszcze nie doznawała tak boleśnie uczucia swego sieroctwa, nawet wtedy, gdy sądziła, że oboje rodzice nie żyją. Odnalazła matkę, aby stracić ją po raz wtóry, a druga utrata była stokroć boleśnieszka od śmierci... Dziewczynę ogarnął okrutny lęk przed przyszłością. Z przerażeniem myślała o życiu, o jego walkach... Tęskniła za spokojem, za ciszą, za ukojeniem... W duszy zbudziło się znowu pragnienie śmierci...  
Nagle ocknęła się z zadumy, gdyż posłyszała odgłos zbliżających się kroków. W chwilę potem stanął przed nią kasztelan. Na twarzy jego malował się przestach.  
- Co się stało? - spytała Julka.  
- Jaśnie panienko! Przed chwilą wyjechał z lasu powóz z Rave-  
nau! Siedzi w nim matka jaśnie panienki i pan von Sonsfeld...  
- Boże! - zawołała Julka, rozglądając się bezradnie wokoło.  
-

chwili wrazenie szczonego, ściganego zwierzęcia, które  
pragnie ujść  
z rąk myśliwych. Wreszcie szepnęła:  
- Nie chcę się spotkać z nimi... Ja... to znaczy... właściwie  
nie

mogę... Nie powinni dowiedzieć się, że tu jestem... Nie powinni...

w żadnym wypadku...

- Ale jak to urządzić, jaśnie panienko?

- Nie wspominać, że przyjechałam. Zapewne nie wejdą do tego pokoju...

- Ja przypuszczam, że wejdą. Pani von Sterneck wczoraj oglądała wszystkie pokoje i mówiła, że niektóre trzeba odnowić, w innych zmienić meble. Tutaj także przychodziła... Więc co zrobić, jaśnie panienko?

Julka, pełna trwogi, obrzuciła spojrzeniem pokój, rozglądając się za jakąś bezpieczną kryjówką.

- Czy nie mogłabym się gdzieś ukryć? Muszę się schować, nie wiem tylko gdzie. Proszę, bardzo proszę, niech pan mi pomoże!

Kasztelan spojrział ze współczuciem na młodą dziewczynę, której był szczerze oddany. Przez wiele lat służył jako kamerdyner u hrabiego Jerzego, znał dobrze dzieje małżeńskiego pożycia swego pana.

Lubił go i szanował, pragnął wyświadczyć przysługę jego córce. W

duszy jego zbudziło się nagle przeczucie, że „piękna Gwendolina

ma znowu jakąś sprawkę na sumieniu”. Na pewno uknuła jakąś

intrygę, nie ulegało to wątpliwości. Kto wie, może panience groziło

z jej strony jakieś nieszczęście. On, w każdym razie, gotów był pomóc jej, stanąć po jej stronie.

- Niech jaśnie panienka idzie za mną - rzekł po krótkiej chwili namysłu.

Julka pośpieszyła za swoim przewodnikiem do sali. Tutaj kasztelan odsunął wielkie lustro, które zasłaniało głęboką niszę w ścianie.

- Gdyby jaśnie panienka chciała skorzystać z tej kryjówki...

- Tak, tak, tylko prędko! Na miłość boską, śpieszmy się...

Kasztelan wstawił do niszy krzesło i zarzucił na ramiona młodej

dziedziczki ciepłą chustkę, która spadła na posadzkę.

Przezornie

podał jej jeszcze do kryjówki kapelusz, rękawiczki i szpicrutę.

Na-

stępnie przesunął znowu lustro, które stało na rolkach, przed niszę.

Julka była bezpieczna.

- Proszę ukryć mego wierzchowca! - zawołała jeszcze z ukrycia.

- Dobrze, jaśnie panienko - odparł kasztelan, po czym

dodał:  
- Gdy państwo stąd odjadą, dam znać jaśnie panience...

161

Julka podziękowała mu w gorących słowach, po czym poleciła mu jeszcze zabrać tackę ze śniadaniem, aby nie zdradzić w ten sposób swojej obecności. Usłyszała odgłos kroków kasztelana, który oddalał się pośpiesznie. Drżąc z zimna, otuliła się szczelnie chustką i przymknęła oczy. Siedziała cicho, z zapartym tchem. Za nic w świecie nie chciała spotkać się z matką.

Niedługo przebywała w swojej kryjówce, gdy nagle usłyszała w pobliżu głos matki i Herberta. Musieli być w tym samym skrzydle pałacu. Zbliżali się i prawdopodobnie zmierzali do pokoju w wieży. Do uszu Julki dobiegały pojedyncze słowa, urywki rozmowy. Dziewczyna drżała ze strachu, że zostanie odkryta. Pocieszała się jedynie nadzieją, że oboje zatrzymają się tutaj przez krótki czas i oddalą się.

Ta nadzieja jednak nie miała się spełnić. Herbert i pani von Sterneck weszli do sali. Julka usłyszała, jak matka usiadła w pobliżu kryjówki. Herbert przysunął sobie krzesło do niej. Zamierzali widać pogawędzić w sali.

- Był to zawsze mój ulubiony pokój - mówiła jej matka - jasny, duży i pięknie urządzone, utrzymany w wesołych barwach. Ogarnia mnie tu zawsze radosny nastrój...

- Tak, to prawda - zgodził się Herbert - jest to jeden z najpiękniejszych pokoi w tym pałacu...

- Spójrz tylko na prześliczne malowidła na suficie - ciągnęła pani von Sterneck. Zachwygam się zawsze tymi motywami. Tyle w nich radości, tyle zrozumienia życia i użycia... Zdaje się, że hrabowie Schenrode zapatrywali się na życie lżej i pogodniej, niż hrabowie Ravenau. Nie znoszę tamtego ponurego zamczyska, tutaj zaś czuję się w swoim żywiole. Ach, gdzież podziały się owe czasy, gdy mieszkałam w Schenrode jako pani, przez wszystkich podziwiana i uwielbiana.

Herbert bębnił palcami po marmurowej płycie małego stoliczka.

- Tak, ten pałacyk jest rozkoszny. W ogóle, najdroższa ciociu, odkąd poznałem stosunki w Ravenau i Schenrode, pojąłem dopiero,

jak byłaś lekkomyślna, gdyś postawiła tak świetne stanowisko  
na  
jedną kartę...

- I przegrałam - rzekła melancholijnie pani Gwendolina.
- Przegrałaś, bo postępowałaś nierozważnie, bez namysłu...

Jak można z lekkim sercem wyrzec się tak wielkiego majątku?  
- Z lekkim sercem? Nigdy jeszcze nie było mi tak ciężko na sercu jak wtedy. Ale ty tego nie możesz zrozumieć, masz krew jak ryba! Nie potrafisz pojąć, co czułam dla Henryka de Clavigny...  
Herbert zaśmiał się tak brutalnie, że Julka w swojej kryjówce drgnęła.  
- Ho! ho! Mówisz to takim rozmarzonym tonem, że muszę ci wierzyć. Sprytny ptaszek był z tego Clavigny... A swoją drogą to ciekawe, dlaczego szalałaś za tym człowiekiem, który cię na domiar wszystkiego dwa razy puścił w trąbę!  
- Mimo to, kochałam go nad życie! Nigdy, ani przedtem ani potem, nie spotkałam mężczyzny, któryby wzbudził we mnie uczucie tak gwałtownej namiętności, jak on! Clavigny zawiadnął całą moją istotą...  
- Aha, i dlatego zostało już tak niewiele dla twoich obu mężów! Za hrabiego Ravenau wyszłaś, bo mógł stworzyć złotą oprawę dla twej urody, a memu pocziwemu wujaszкови oddałaś piękne rączkę, ponieważ przypuszczałaś, że jest on milionerem...  
- Phi! On także wyobrażał sobie, że ja jestem milionerką...  
Herbert wybuchnął cynicznym śmiechem.  
- Przykra niespodzianka po ślubie! Zawiedliście się oboje! Trzeba przyznać, że przyjęliście to smutne odkrycie z godnym podziwu stoicyzmem. Wujaszek był zresztą naprawdę morowy stary chłop! Żyliście ze sobą w przykładowej zgodzie i rozumieście się doskonale! Gdy pomyślę tylko o tym, że wyznaliście sobie nawzajem swoje grzechy i potrafiliście mimo to zachować fason! Tak, najlepiej jest żyć bez złudzeń. Mnie na pewno to nie pójdzie tak gładko. Wyobrażam sobie, jaką scenę urządzi mi moja urocza narzeczona, gdy dowie się po ślubie, że mój dyplom doktorski summa cum laude - to blaga! Brrr!  
- Może się wcale nie dowie! Wątpię, czy powróci do tej sprawy.  
- Miejmy nadzieję, że nie. Bo też, co za dziwny pomysł z jej strony! Nie potrzebuję przecież studiować, skoro mam zostać w przyszłości właścicielem Ravenau i Schenrode!  
- Nie jesteś zbyt pracowity, Herbercie...  
- Niech pracują ci, co muszą. Mnie to niepotrzebne.





- Tak, ale ty doszedłeś do mistrzostwa w używaniu „słodkiego” i lekkiego życia.

- To także sztuka. Zresztą jestem ostatnio bardzo zajęty. Po-  
myśl, ile wysiłku kosztuje mnie odgrywanie roli płomiennego kocha-  
nka przed moją smętną narzeczoną. Owszem, bardzo miła z  
niej  
dziewczynka, ale zbyt poważna.

- Herbercie!

- No tak, mówię prawdę. Może potem, gdy przestanie  
opłakiwać  
pana von Gerlachhausen i rozpogodzi smętne oblicze, będzie  
można  
z nią jakoś wytrzymać. Ale na razie... Brr! Nie znoszę  
czułości-  
ści! Ta cikliwa rola nie przypada mi do gustu, chwała Bogu, że  
to  
się wkrótce skończy! Nie jestem z natury uczuciowy...

- Na miłość boską, bądź ostrożny. Dziewczyna wciąż  
jeszcze  
kocha tego Gotfryda. Przykro mi bardzo, że tak długo męczysz  
się  
tą miłością.

- Nie ma obawy, nie zapomnę roli. Oblaskawię moją  
gołębicz-  
kę, przekonasz się, Dolly. A swoją drogą, udał ci się trick z tym  
hreczkosiejem! Dałaś mu odprawę, aż miło! Przypominam  
sobie,  
jak się Julka oburzała na jego rzekomą podłość! Nigdy jej nie  
wi-  
działem w podobnym nastroju! Mała ma temperament!  
Myślałem  
już, że wszystko przepadło, gdy zwiłała nam po tych  
wzruszających  
scenach w bibliotece! A potem nastąpiło wyzwolenie, kiedy  
powró-  
ciła i kazała mnie przywołać! Odetchnąłem z prawdziwą ulgą!  
Za-  
chowala się wtedy morowo! Psiakość, o mały włos, a byłbym  
się  
w niej zakochał naprawdę!

- Tak, Julka ma bardzo skomplikowany charakter, jest  
nieobli-  
czalna. Nigdy nie wiadomo, co jej strzeli do głowy - zauważyła  
z  
westchnieniem pani von Sterneck. - Pokochałam ją całym  
sercem,  
ona jednak unika ostatnio naszego towarzystwa. Spodziewam  
się  
wiele po waszym małżeństwie. Mam nadzieję, że wpłyniesz na  
nią  
dodatnio, że wyrwiesz ją z tej melancholii. Tak bym chciała,  
żeby  
i ona była szczęśliwa i zadowolona z życia. Jej smutny nastrój  
leży

kamieniem na mojej radości, przytłacza mnie po prostu... A tak się cieszyłam, że nasz plan się udał...  
- Przestań się martwić, mówiłem ci już nieraz, że to się zmieni.  
Ach, moja droga, jakże jestem rad, że trzymamy się tutaj na moc-

nych nogach! Szkoda, że wujaszek nie dożył tej chwili! My  
zacznie-  
my opływać w dostatki, a on już z tego nie skorzysta... A  
przecież  
to był właściwie jego pomysł! On pierwszy postanowił, że  
muszę  
się ożenić z Julką. Nie doczekał nieborak owoców swej  
pracy... A  
jego plan udał się tak dobrze...  
- Ogromną zasługę miała w tym Joanna. Bez jej pomocy  
sprawa  
nie poszłaby tak gładko. Oddała nam nieocenione usługi jako  
szpieg.  
Podsłuchiwała każdą rozmowę, dowiadywała się od służby  
rozmai-  
tych szczegółów, bardzo ważnych w tym wypadku. Gdyby nie  
ona,  
nie wiedziałabym o istnieniu tych dokumentów i nie mogłabym  
usu-  
nać tak prędko z drogi Gotfryda von Gerlachhausen. Tylko  
Joannie  
mam to do zawdzięczenia...  
- Czy spaliłaś nareszcie te papiery?  
- Jeszcze nie...  
- Dlaczego?  
- Bo moja charakterystyka, zawarta w tych dokumentach,  
jest  
tak interesująca, że szkoda mi rozstać się z nimi.  
Przeczytałam je  
już kilkakrotnie i doszłam do wniosku, że to bardzo korzystnie  
spojrzeć od czasu do czasu w zwierciadło. W tych papierach  
przeoglą-  
dam się jak w lustrze i widzę własne odbicie. Kilka razy już  
zamie-  
rzałam je spalić i nie mogłam zdobyć się na to.  
- Tego nie rozumiem. Bądź zadowolona, że możesz je  
spalić.  
Ja na twoim miejscu uczyniłbym to jak najprędzej.  
- Może masz rację... Ale papiery leżą w bezpiecznym  
ukryciu,  
nikt ich tam nie znajdzie. Zresztą, spalę je w najbliższej  
przyszłości.  
Gdy zabiorę się do porządkowania, muszę także zniszczyć  
mój ko-  
stium upiora.  
Herbert wybuchnął śmiechem.  
- Musiało ci w nim być do twarzy. Szkoda, że nie mogłem  
cię  
widzieć w roli pokutującej duszy...  
- Co do mnie, to wolę, że mnie nikt nie widział. Bałam się  
okropnie... Ciebie to bawi, a mnie nie. Przejęłam się bardziej niż  
przy-  
szczałam. Oddałabym dziesięć lat życia, żeby móc z czystym  
sumieniem  
stać przed moim jedynym dzieckiem. A tak? Nie mogę Julce  
spojrzeć  
w oczy. Gdybym była bez winy, potrafiłabym z pewnością

zdobyć jej ser-  
ce, pozyskać jej przywiązanie. A tak... Między nami stoi moja  
wina...

165

- Ach, znowu wpadłaś na temat, którego nie znoszę.  
Opamiętaj się, bądź rozsądna, przestań się już raz przejmować tym wszystkim.  
Skrucha jest dla głupich! Człowiek raz tylko żyje i powinien korzystać z życia! Zresztą, możesz teraz rozpocząć cnotliwy żywot, jeżeli ma ci to sprawić przyjemność... Postaram się pójść za twoim przykładem. Dzięki książęcej fortunie Julki możemy sobie oboje pozwolić na ten zbytek.

- Nie żartuj w ten sposób, Herbercie...

- Ależ nie, mówię na serio. Teraz jednak nie czas na rozważania filozoficzne. Chodźmy stąd, skoro mamy obejść jeszcze inne pokoje. Musimy się pośpieszyć, żeby zdążyć na obiad. Ogarnęła mnie tęsknota za moją czarującą narzeczoną. Może raczy ukazać się dziś przy stole.

- Skąd ta nagła tęsknota?

- Uważam za konieczne zapewniać ją jak najczęściej o mojej miłości. Powtarzam jej ciągle, że nie potrafiłbym żyć bez niej. Julka jest bardzo wrażliwa, nie chciałaby mieć na sumieniu mojej śmierci. Takie słowa wiążą ją ze mną bardziej, niż gdyby mnie kochała. Doprawdy, to bardzo pocziwe, milutkie stworzonko, tylko trzeba z nią uważać. Nie wolno jej drażnić. Ale ja już dam sobie z nią radę...

Przy ostatnich słowach, oboje wyszli z pokoju.

Julka była jak skamieniała. Siedziała bez ruchu w swojej kryjówce, wpatrując się błędnymi oczyma w posadzkę. Twarz jej zmieniała wyraz, malowały się na niej kolejno wstręt, ból, oburzenie i pogarda. Czuli się bliską omdlenia. Wreszcie zakryła oczy rękami i bezsilnie oparła się o fotel.

Straszna prawda, którą usłyszała przed chwilą, zgadzała się zupełnie z treścią skradzionych dokumentów! Julka przycisnęła dłonie do serca, aby w ten sposób uspokoić jego gwałtowne bicie. Miała wrażenie, że ziemia usuwa jej się spod nóg. Czuli zawrót głowy, w oczach jej pojawił się wyraz okropnego lęku i zgrozy. Zdawało się jej, że jakaś lodowata ręka ściska jej serce, nie pozwalając jej

swobodnie oddychać. Nie potrafiła zebrać myśli, duszą jej  
miotła  
burza najróżnorodniej szych uczuć.

166

Więc taki był świat? Więc życie bywało nieraz okrutne i bezlito-  
sne? A ludzie? O Boże, Julka nie przypuszczała, że istnieją na  
świecie tak przewrotni, tak wyrachowani ludzie. A co  
najgorsze, że  
zdobyła to doświadczenie dzięki własnej matce. Dziewczyną  
wstrzą-  
snał dreszcz. Miała ochotę krzyknąć, lecz zabrakło jej sił: z ust  
jej  
wydobył się tylko cichy żalony jęk.

Jej matka... Ta lekkomyślna, występna istota, która  
najpierw  
stała się przyczyną śmierci męża, a teraz chciała oddać  
jedyne dzie-  
cko w ręce człowieka bez czci i wiary. Zamierzała doprowadzić  
do  
małżeństwa z Herbertem, choć wiedziała, że jest hulaką i  
kłamcą.  
Bez skrupułów czyniła wszystko, aby tylko zapewnić sobie  
dobrobyt.  
Nie zastanawiała się ani na chwilę nad tym, czy córka będzie  
szczę-  
śliwa z mężem, którego jej wybrała. Ponad wszystko był jej  
droższy  
przeklęty blask złota!

Julka przypomniała sobie chwilę, gdy pani von Sterneck  
opowie-  
działa jej historię swego życia. Ach, jakże współczuła wtedy  
matce,  
jak litowała się nad jej losem. Wierzyła jej, była  
przeświadczona o  
miłości matki do siebie. Nie wątpiła, że matka bolała nad  
rozłąką  
z dzieckiem, że starała się dotrzeć do córki, z którą rozdzielił ją  
dziadek.

A teraz?

Teraz wiedziała, że matka oszukała ją i okłamała. Tak jak  
całe  
dzieciństwo Julki upłynęło w smutku i samotności z winy matki,  
tak  
teraz pani von Sterneck zamierzała zniszczyć jej przyszłość.  
Przez  
jej nieczne intrygi Julka zerwała z ukochanym człowiekiem, aby  
za-  
ręczyć się z Herbertem von Sonsfeld.

Jakże piekła, jak bolała ta rana w sercu! Julkę dławilo  
uczucie  
wstydu, rumieniła się, myśląc o tym, że zwątpiła o prawości  
Gotfryda  
a zaufała Herbertowi. Wszakże ona pierwsza wyciągnęła do  
niego  
rękę...

Dziewczyna drżała z upokorzenia i męki.

Wydało jej się, że nie potrafi już nikomu zaufać i wierzyć.  
Her-  
bert! Cóż to był za człowiek! Wspominała chwilę, gdy wyznał  
jej  
swoją miłość w słowach tak gorących, tak namiętnych, że

uwierzyła  
mu bez zastrzeżeń. Jakże dręczył ją czułymi zakłęciami i  
pieszczotami! A teraz drwił cynicznie ze swoich kłamanych uczuć!  
Przyszłość

167



przy jego boku nie przedstawiała jej się wprawdzie w różowych barwach, lecz spodziewała się, że przynajmniej zdoła zapomnieć o Gotfrydzie.

A tymczasem Herbert okazał się współnikiem jej matki! Okłamywał ją i oszukiwał każdym słowem, każdym spojrzeniem! Razem uwikłali ją podstępnie w sidła, wyzyskali jej młodość i brak doświadczenia. A wszystko to uczynili z pobudek egoistycznych, aby zdobyć jej majątek!

Oto było dwoje ludzi, którzy mieli się stać dla niej najbliżsi na świecie. Matka i narzeczonny! Julka pojąć nie mogła, że matka mogła tak haniebnie, tak podle postąpić z własnym dzieckiem.

Dla pieniędzy rozłączono ją z młodzieńcem, któremu oddała swe serce! Z piekielnym wyrachowaniem podrażniono jej dumę, zbudowano w niej złość i przekorę! Znieważono i poniżono człowieka, którego kochała.

W sercu Julki zbudziła się rozpacz. Wybuchnęła wreszcie płaczem. Te łzy przyniosły jej pewną ulgę. Płakała długo, rozpaczliwie, przy czym całą jej postacią wstrząsały co chwila dreszcze. Długo nie mogła się uspokoić, przejęta jedną tylko myślą: matka chciała zburzyć jej słodkie nadzieje, wtrącić ją w nieszczęście, uczynić ją tak nędzną, jaką jeszcze nie była nigdy w życiu. Julka czuła z bolesną pewnością, że nie potrafi jej nigdy wybaczyć tej krzywdy.

Załkała głośno:

- Gotfrydzie, ratuj mnie! Gotfrydzie, pomóż...

W tej chwili nadszedł kasztelan i uwolnił ją z kryjówki. Z przerażeniem spojrzał w zmienioną bólem twarz dziewczyny.

- Czy jaśnie panienka jest chora? - zapytał troskliwie.

- Nie!

Julka zerwała się nagle z krzesła i zrzuciła chustkę z ramion.

Oczy jej zabłyśły jakimś postanowieniem, policzki pałały. Mimo to trzęsła się jak w febrze, a zęby jej szczękały.

- Czy państwo już odjechali? - spytała ochryłym głosem.

- Tak, jaśnie panienka może być zupełnie spokojna.

Dziewczyna odetchnęła. Potem wyprostowała się stanowczym ruchem i rzuciła kasztelanowi krótki rozkaz:

- Wyprowadzić konia!



Kasztelan zmierzył ją niespokojnym spojrzeniem.  
- Jasnie panienska nie powinna teraz jechać...  
Julka zdawała się nie zwracać uwagi na jego słowa. Drżąc z niecierpliwości, powiedziała gwałtownie:  
- Podać mi konia... Prędzej, prędzej...  
Kasztelan odszedł, spełnić jej polecenie.  
Podczas gdy Julka wolnym krokiem postępowała za nim, myśli jej pobiegły raz jeszcze w przeszłość. Przypomniała sobie dzień, kiedy matka jej zjawiła się w Ravenau. O Boże, ile przeżyła, ile wycierpiała w ciągu tych krótkich miesięcy! Jak podstępnie, jak okrutnie ją oszukano! Nie, nie chciała i nie mogła zobaczyć matki, nie chciała patrzeć ani na nią, ani na Sonsfelda! On sam wyzwolił ją z pęt, którymi ją omotał, jego słowa wypowiedziane do pani von Sterneck, zwracały jej wolność!  
Była wolna, nareszcie wolna! Teraz mogła się zwrócić o ratunek do Gotfryda von Gerlachhausen! On jeden mógł jej pomóc!  
W kilka chwil później siedziała już na grzbiecie „Wróźki” i pędziła z całych sił do Gerlachhausen.  
Od czasu do czasu popędzała konia, nagląc zwierzę do pośpiechu.  
Droga wydawała się jej nieskończenie długa; gdy Julka wpadła wreszcie na dziedziniec w Gerlachhausen, koń był pokryty płatami białej piany.  
Gotfryd przechodził właśnie przez dziedziniec, zmierzając ku zabudowaniom stajennym. Ujrawszy Julkę, zatrzymał się, nie dowierzając własnym oczom. Stał jak wryty przez kilka chwil, lecz rzuciwszy wzrokiem na zmienioną bólem i rozpaczą twarz dziewczyny, podbiegł natychmiast do niej. Julka jak bezbronne dziecko wyciągnęła do niego ręce.  
- Niech mi pan pomoże... Niech pan mnie ratuje - wyjąkała. Jej rozpacz i bezradność poruszyły Gotfryda do głębi.  
Zbliżył się, aby pomóc jej przede wszystkim zsiąść z konia. Dziewczyna osunęła się bezwładnie w jego ramiona. Podtrzymał ją i objął mocno jej wątłą postać. Na pół zemdlna spoczywała w jego objęciu; zaniósł ją szybko do domu, pozostawiając tymczasem konia na dziedzińcu.  
W bawialni posadził ją delikatnie w wygodnym fotelu matki.

Czuł, że musiało zająć coś niezwykłego, co wyprowadziło ją z rów-

nowagi. Julka wciąż jeszcze milczała, oddychając ciężko.

Twarzyczka

jej była przeraźliwie blada.

Gotfryd szybko nalał do szklanki czerwonego wina, które zmie-

szał z wodą, po czym podniósł napój do jej warg. Julka

zaczęła

powoli przychodzić do siebie i posłusznie wypła kilka łyków.

Młody człowiek, pragnąc, aby Julka miała czas opanować się,

podszedł do okna i przywołał stajennego, któremu polecił

opatrzyć

zmęczonego konia. Potem dopiero zwrócił się do Julki:

- Moja matka pojechała dziś rano do miasteczka po sprawunki

- rzekł z pewnym wahaniem w głosie - wkrótce jednak powróci do

domu.

Widział, jak Julka drży, jak jej pierś unosi się gwałtownym od-

dechem. Jej oczy, pełne lęku i błagalnej prośby, groziły mu

ponowną

utrata panowania nad sobą. Odwrócił się znowu do okna.

Julka zawołała z bólem:

- Tak, nic dziwnego, że pan nie może na mnie patrzeć,

panie

Gotfrydzie. Wiem, że pan mną pogardza, lecz czuję, że

zasłużyłam

na to.

Gotfryd zbliżył się do niej.

- Proszę tak nie mówić, hrabianko! Nie wyrządziła mi pani

ża-

dnej krzywdy!

Julka cichutko westchnęła.

- Nie wyrządziłam panu krzywdy? Ach, Gotfrydzie! Pałę się

ze

wstydu, rumienię się, czuję się upokorzona do głębi, a mimo to

przy-

chodzę do pana. Wyrządziłam wiele złego panu... panu i sobie

samej...

Spojrzał na nią płonącymi oczyma.

- Sobie także? Julko, czy pani nie jest szczęśliwa?

Zakryła twarz rękami.

- Szczęśliwa? Czy wyglądam, jakbym była szczęśliwa?

Potrząsnął w milczeniu głową.

Julka błagalnym ruchem podniosła ręce do góry.

- O, Gotfrydzie, gdyby pan mógł mi przebaczyć! Nie

zdawałam

sobie sprawy z mego postępowania, działałam jakby w stanie

zam-

roczenia. Byłam na pół przytomna, szalona... Kierowała mną

prze-

kora i obrażona duma...

Młody człowiek popatrzył na nią. Przypomniały mu się słowa, które kiedyś wyrzekła Julka, podczas wspólnej przejażdżki w lesie:

- Mam jedną wielką wadę... Potrafię być niezwykle zacięta i uparta, gdy czuję się obrażona. Wtedy bywam bardzo zła...

Zaczął ją powoli rozumieć i rzekł łagodnie:

- Hrabianko, nie mam pani nic do przebaczenia. Gdyby pani nawet wobec mnie zawiniła, to przebaczyłbym pani od dawna.

- Ach, jaki pan dobry! Ja wcale nie zasługuję na to. Tak prędko

straciłam zaufanie do pana, zważyłam w pańską prawość.

Teraz

dopiero poznałam prawdę, niestety, teraz wiem wszystko...

Cała

sprawa przedstawia się w zupełnie innym świetle... Nie tylko na

mnie spada wina... Ach, Gotfrydzie, zostałam oszukana w okropny,

haniebny sposób...

- Hrabianko!?

- Tak, wiem wszystko, wszystko... Moja... moja matka zabrała

ze skrytki w biurku dokumenty, które pan miał mi wręczyć w imieniu

dziadka. Pani Wohlgemuth znalazła je i... i...

Pochylił się nad nią opiekuńczym ruchem. Rozumiał, co musiało

się dzieć w duszy dziewczyny.

- Czy pani je przeczytała? - spytał cicho.

- Tak... tak... teraz wiem wszystko...

Drżącymi palcami uczepliła się kurczowo jego ramienia, jakby

szukając oparcia.

- Biedna, maleńka Julka! - szepnął.

- Gotfrydzie, pan przecież obiecał dziaduniowi, że pan zaopieku-

je się mną. Przysiękł pan bronić mnie, strzec mnie od złego...

Błagam pana, niech mnie pan ratuje, niech mi pan pomoże...

Nie

mogę zobaczyć mojej matki. Nie chcę widzieć jej, ani też

Sonsfel-

da...

Gotfryd drgnął i spojrzał z niedowierzaniem na mówiącą.

- Panno Julko, co słyszę? Czy dobrze zrozumiałem słowa pani?

Pani zamierza zerwać swoje zaręczyny?

Julka wciąż jeszcze trzymała jego ramię.

- Tak, tak. Nie chcę patrzeć na niego. To człowiek nikczemny,

bez honoru: oszukał mnie haniebnie.

Z ust Gotfryda dobyło się głuche westchnienie.

- Julko, Julko, jaką krzywdę wyrządzono pani? Co uczynił Son-  
sfeld? Czy nie potrafił docenić miłości pani? Czy odplacił się  
złem  
za dobre?

Julka spłonęła rumieńcem i wyznała Gotfrydowi prawdę.  
Szcze-  
rze jak na spowiedzi, opowiedziała swoje przeżycia. Mówiła o  
swoich  
cierpieniach, powtórzyła mu opowieść matki i obłudne słowa  
Her-  
berta. Powiedziała także, jak zwątpiła w niego, jak go przed  
nią  
oczerniono i przedstawiono jego całe postępowanie w  
fałszywym  
świecie. Zakończyła swoje wyznanie słowami:

- Byłam wtedy nieszczęśliwa, na pół przytomna z  
rozpaczy. Są-  
dziłam przecież, że pan kocha inną...

Ujął jej obie ręce:

- A teraz, Julko? A teraz?

- Teraz wiem lepiej. Gotfrydzie, znalazłam pański list...

Dziadek  
dołączył go do listu napisanego do mnie przed śmiercią... Od  
owej  
chwili noszę go stale na sercu... Ach, Gotfrydzie, jak gorzko  
odpo-  
kutowałam za moją przekorę...

I Julka cicho załkała.

Gotfryd cofnął się o kilka kroków, gdyż czuł, że nie będzie  
mógł  
dłużej panować nad sobą. Najchętniej byłby porwał Julkę w  
objęcia  
i scałował łzy z jej smutnych oczu. Stojąc w pewnym  
oddaleniu od  
Julki, rzekł stłumionym głosem:

- Julko, czy pani wie, że z całego zachowania pani mam  
prawo  
sądzić, że pani mnie kocha?

Podniosła głowę. Ręce jej spoczywały na poręczach fotela.  
Cie-  
mny rumieniec zalał jej twarz, lecz wytrzymała mężnie wzrok  
Gotfryda.

- Tak, Gotfrydzie, Kocham cię... Pokochałam cię, gdy  
ujrzała cię  
po raz pierwszy. Byłam tak szczęśliwa, gdy zaczęło mi się  
wydawać,  
że i ty mnie lubisz. Przebacz mi, Gotfrydzie, nie odchodź ode  
mnie,  
nie zachowuj się jak człowiek obcy... Czy chcesz, żebym się  
jeszcze  
bardziej upokorzyła przed tobą?

W duszy Gotfryda szalała radość i miłość. Julka, drżąc ze  
szczę-  
ścia, zmieszanego z zawstydzeniem, nie mogła oderwać  
wzroku od  
oblicza ukochanego.

Gotfryd kurczowo wpił się rękami w krzesło, jakby szukając oparcia.

172

- Julko, Julko! Na twoje słowa, znam jedną tylko odpowiedź, której nie mogę ci dać w tej chwili. Dlatego nie mam odwagi zbliżyć się do ciebie. Jeszcze jesteś narzeczoną Sonsfelda, nosisz na palcu jego pierścionek...

Julka szybko ściągnęła z palca pierścionek i położyła go na stole.

- Weź go i pomóż mi odzyskać wolność! To nic złego, że pragnę wyzwolić się z tak niegodnych pęt. Gdy Sonsfeld zwróci mi słowo, złożę mój los w twoje ręce.

Zbliżył się powoli i usiadł naprzeciwko niej. Pieszczotliwym ruchem ujął jej rękę i podniósł ją do ust. Wreszcie spytał cicho:

- Więc co teraz będzie, Julko?

- Chcę być wolna! Wszystko inne pozostawiam tobie Gotfrydzie!

Spojrzeli sobie głęboko, serdecznie w oczy. Czas szybko im mijał... Nie usłyszeli wcale, jak na dziedzińcu zaturkotał powóz. To

pani von Gerlachhausen powróciła z miasteczka. Gdy matka Gotfry-

da w chwilę później weszła do pokoju, przystanąła, przestraszona,

na progu. Julka zerwała się i zawisła na jej szyi.

- Ciociu Aniu! Najdroższa ciociu Aniu! Przebac mi, przebacz...

Wtedy zacnej, szlachetnej kobiecie nie pozostało nic innego, jak przytulić do serca s płakaną dziewczynę.

- Zbłąkana jaskółeczka schroniła się do nas, kochana mamó.

Będziesz ją mogła pielęgnować i pieścić do woli - rzekł Gotfryd z

radosnym uśmiechem do matki.

Pani Anna spostrzegła jego rozpromienioną twarz i spłonione

policzki Julki. Pociągnęła dziewczynę za sobą i usiadła z nią na

kanapie.

- Opowiadajcie prędko, kochani moi. Wasze twarze zdradzają mi dziwne historie!

Wspólnie opowiedzieli jej, w jakie tarapaty popadła Julia.

Wobec tego, że Julka oświadczyła stanowczo, że nie chce widzieć

matki, Gotfryd okazał gotowość pojechania do Ravenau.

- Matce mojej nie wolno pozostać w Ravenau - powiedziała

Julka. - Będę jej płaciła przyzwoitą pensję, pod warunkiem, że natychmiast stąd wyjedzie. Co się tyczy Sonsfelda, to należy mu za

moją wolność ofiarować pieniądze. Mam wrażenie, Gotfrydzie, że



w ten sposób dojdiesz z nim najprędzej do porozumienia.

173

- Proszę cię, napisz kilka słów do twojej matki i do Sonsfelda, abym mógł się powołać na ciebie. Do listu dla Sonsfelda włóż pierścionek zaręczynowy.

Julka zabrała się natychmiast do pisania. Gdy w kilka chwil potem, Gotfryd gotowy do drogi, żegnał się z Julką i swoją matką,

pani von Gerlachhausen rzekła:

- Powiedz pani Wohlgemuth, żeby przysłała trochę odzieży i bielizny dla naszej biednej zbłąkanej jaskółeczki...

Julka rzuciła się jej na szyję.

- Więc zatrzymacie mnie tutaj?

- Ma się rozumieć. W Gerlachhausen będzie ci na razie najlepiej.

A mój Gotfryd nie miałby chyba jednej spokojnej chwili, gdyby nie wiedział, ty kochaczku, że znajdujesz się pod dobrą opieką, gdzie ci nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

\*

\* \*

Gdy pani von Sterneck i Sonsfeld powrócili do domu, dowiedzieli się od pani Wohlgemuth, że Julka wciąż jeszcze czuje się źle.

- Nie rozchorowała się chyba poważnie? Pójdę do niej natychmiast - powiedziała Gwendolina do gospodyni.

- Jaśnie panienkę boli bardzo głowa, mówiła, że chce wypocząć

- oznajmiła staruszka - położyła się i zamknęła drzwi na klucz.

Słowa te uspokoiły matkę. Po obiedzie, przeszli z Sonsfeldem

do salonu na kawę. Gawędzili z wielkim ożywieniem, paląc

papierosy. Około czwartej zjawił się służący i ku najwyższemu

zdzumieniu

obojga, oznajmił o przyjeździe pana von Gerlachhausen.

- A ten czego tu chce? - spytał Herbert po cichu.

- Usłyszymy - odparła ze spokojem Gwendolina i poleciła

służącemu poprosić gościa do salonu.

- Szczęście, że Julka się nie pokaże - zauważył Sonsfeld -

muszę przyznać, że ten Gerlachhausen jest wyjątkowo gruboskórny...

Po chwili Gotfryd von Gerlachhausen stanął na progu. Pani

von

Sterneck wrzuciła do popielniczki niedopałek papierosa i

powitała

Gotfryda ironicznym ukłonem:

- Czemu zawdzięczamy rzadki zaszczyt odwiedzin

pańskich?

Gotfryd złożył obojgu uprzejmy ukłon.

- Przybywam z polecenia hrabianki Julii.

Gwendolina spojrzała na niego, nie rozumiejąc ani słowa.

Na

twarzy Sonsfelda odmalowało się także ogromne zdumienie.

- Pan żartuje, panie von Gerlachhausen - zauważyła

Gwendolina

niedbale.

- Pani się myli. Hrabianka Julia naprawdę przysyła mnie do państwa.

Pani von Sterneck wstała i zmierzyła go wyniosłym spojrzeniem.

Co to jest? Ten człowiek oszalał chyba?

- Moja córka jest od wczoraj niezdrowa i przebywa w swoim

pokoju, wobec czego...

- Hrabianka Julia przebywa w Gerlachhausen!

- Co takiego? W Gerlachhausen? - zawołali jednocześnie

Gwen-

dolina i Herbert, patrząc w osłupieniu na Gotfryda. Młody człowiek

skłonił się i wręczył pani von Sterneck i Sonsfeldowi listy.

- Zanim zacznę mówić dalej, zechcą państwo przeczytać te listy.

I w wyczekującej postawie oparł się o kominek.

Sonsfeld, blednąc, wyczuł pierścioneł w swojej kopercie, którą

raptownie rozdarł. Gwendolina także nie zadała sobie trudu, żeby

rozciąć list. Nerwowym ruchem wyciągnęła papier z koperty i prze-

czytała:

*Matko! Dałaś mi życie, więc nie moją jest rzeczą sądzić  
Twoje  
postępkę. Dla nas obu będzie jednak najlepiej, gdy się już  
nigdy nie zobaczymy. Pozostanę w Gerlachhausen,  
dopóki nie  
wyjedziesz z Ravenau. Ty sama nie zechcesz tu  
pozostać, gdy  
Ci oznajmię, że wiem, kto zabrał dokumenty z biurka  
mego  
dziadka. Znalazłam je i przeczytałam. Portret Katarzyny-  
Szar-  
loty runął ze ściany, wrywając deskę z szafy w Twoim  
pokoju.  
W szafie tej przechowywałaś te papiery oraz inne rzeczy.  
Ucie-  
kłam dziś rano do Schenrode, ukryłam się i z mojej  
kryjówki  
usłyszałam Twoją rozmowę z panem von Sonsfeld. Teraz  
wiem  
już wszystko.*

*Ponieważ dalszy mój los złożyłam w ręce Gotfryda von  
Gerlachhausen, więc on za moją zgodą będzie w moim  
imieniu  
pertraktował z Tobą i panem von Sonsfeld. Pragnę  
zabezpie-*



czyć Twoją przyszłość, a i pan von Sonsfeld ma  
otrzymać pe-  
wną sumę. Życzę Ci, byś zaznała spokoju! Żegnaj!

*Julia Ravenau*

Sonsfeld położył przed sobą na stole pierścionek  
zaręczynowy i  
przeczytał także swój list. Był on bardzo krótki.

*Do Pana Herberta von Sonsfeld*

*Niniejszym zrywam moje zaręczyny z Panem. Byłam  
w  
Schenrode świadkiem Pańskiej rozmowy z moją matką i  
nie  
mam wobec tego potrzeby uważać się za związaną  
słowem.  
Pan von Gerlachhausen jest moim pełnomocnikiem,  
udałam  
się pod jego opiekę. Od Pańskiego zachowania będzie  
zależało,  
czy polecę Panu wypłacić pieniądze tytułem  
odszkodowania.*

*Hrabianka Julia Ravenau*

Gwendolina i Sonsfeld, bardzo bladzi, popatrzyli na siebie.  
Wre-

szcie Sonsfeld wziął automatycznym ruchem pierścionek  
przesłany  
przez Julię, i położył go przed panią von Sterneck.

- Rien ne va plus!- syknął przez zęby.

Oboje, nie zważając na Gotfryda, zamienili się listami i  
przeczy-  
tali je.

Gwendolina, zupełnie zdruzgotana, osunęła się na fotel.

Bardziej

niż przypuszczała, dręczyła ją świadomość, że musi się  
wydawać tak

podła w oczach córki. Nie miała siły, żeby się bronić lub uknuć  
na-

prędce nową intrygę.

Sonsfeld zerwał się z miejsca. On również zdawał sobie  
sprawę,

że wszystko stracone i że mógł jedynie liczyć na, możliwie  
najwyższe,

„odstępne”. Zbliżył się do Gotfryda, obracając w palcach swój  
pierścionek zaręczynowy.

- Jakie propozycje pragnie nam pan uczynić? - zapytał.

Rozpoczęły się czysto handlowe układy. Obie strony starały  
się

uniknąć wszelkich starć i poważnych sporów. Porozumienie  
nastąpiło

bardzo szybko. Sonsfeld miał otrzymać dość wysoką sumę, a pani von Sterneck wyznaczono rentę dożywotnią, pozwalającą jej prowadzić dostatnie życie. Oboje przyrzekli, że już nazajutrz wyjadą z Ravenau. Sonsfeld oddał swój pierścionek Julce. Wszystko zostało więc załatwione, a Gotfryd pożegnał się chłodno, lecz uprzejmie.

Gdy stał już w drzwiach, Gwendolina pobiegła za nim.

- Panie von Gerlachhausen! - zawołała - proszę, niech pan nie

odpłaca złem za złe. Niech pan powie mojej córce, jak bardzo boleję nad tym, że muszę się jej wydawać tak występłą i godną

pogardy istotą. Każdy człowiek jest poniekąd wytworem warunków

i okoliczności, może i ja byłam bardziej nieszczęśliwa niż zła.

Niech

pan poprosi Julkę, by myślała o mnie bez żalu. Życzę panu szczęścia

z Julką! Wiem, że moje błogosławieństwo nie przedstawia dla was

najmniejszej wartości, a jednak jest ono błogosławieństwem matki!

- Powtórzę Julce te słowa! Żegnam panią!

Uklonił się raz jeszcze i wyszedł. Po odejściu Gotfryda, Sonsfeld

rzucił się na krzesło.

- Chacun est l'artisan de sa fortune! Nie wyszło nam, dlatego zasługujemy na nasz los. Któż nam kazał zdradzać głośno

tajemnice i przechowywać podejrzane dokumenty! - zawołał zjadli-

wie.

Gwendolina odparła tylko znużonym głosem:

- Możemy zatem spakować manatki.

Herbert założył nogę na nogę i bębnił palcami po stole.

- Na szczęście moja urocza ex-narzeczona ma szczodłą rękę!

Pocieszmy się, mogło się skończyć gorzej! Ostatecznie osiągnęliśmy cośkolwiek!

\*

\* \*

Gotfryd odszukał tymczasem panią Wohlgemuth. Stała w pralni

i chciała właśnie odnieść stos świeżo wyprasowanych serwetek, gdy

posłyszała, że ją wołają.

- Pan von Gerlachhausen? Pan tutaj? - spytała zdumiona. Gotfryd podał jej rękę.

- Przede wszystkim chciałem pani podziękować, że pomagała pani tak dzielnie hrabiance Julii. Przebywa ona w Gerlachhausen i opowiedziała mi wszystko.

Gospodyni klasnęła w ręce.

- W Gerlachhausen? Dobry Boże, jakie to szczęście! Teraz pan już nie dopuści, żeby jej się stała krzywda.

- Nie ma obawy, hrabianka jest pod moją opieką.

I Gotfryd poprosił zacną gosposię, aby posłała trochę rzeczy dla

Julki. Potem oznajmiła pani Wohlgemuth, że matka Julii i pan von

Sonsfeld opuszczą jutro Ravenau, aby nie powrócić nigdy.

Zacna

staruszka złożyła ręce jak do modlitwy.

- Nasza biedna hrabianka! Teraz Bóg sprawi, że będzie szczęśli-

wa. A może też spełni się ostatnie życzenie naszego

nieboszczyka

hrabiego...

Gotfryd skinął głową.

- Niech pani pilnuje wszystkiego i czuwa nad służbą. Po wyjeź-

dzie tych państwa proszę przysłać do mnie gońca.

- Dobrze, jaśnie panie.

Gdy Gotfryd powrócił do domu, ujrzał Julkę stojącą przy oknie

bawialni. Oczekiwała ona z niecierpliwością i z lękiem jego powrotu.

Młody człowiek wbiegł pędem do domu.

W chwilę potem, stanął przed nią i z utęsknieniem otworzył ramiona:

- A teraz chodź do mnie, ty słodka dziewczyno! Jesteś wolna i

będziesz moja!

Pośpieszyła w jego objęcia, a gdy nadeszła matka, zastała szczę-

śliwą parę narzeczonych.

Już w sierpniu Julka została żoną Gotfryda von Gerlachhausen.

Zamieszkali w Ravenau. Matka Gotfryda pozostała w Gerlachhau-

sen, lecz codziennie odwiedzała swoje dzieci.

Pani Wohlgemuth nie miała już potrzeby martwić się mizernym

wyglądem swojej ukochanej panienki; Julka rozwinęła się jak kwiat,

stała się piękną, młodą kobietą.

Matkę swoją zobaczyła Julka jeszcze raz - a wtedy Gwendolina

von Sterneck leżała na łożu śmierci. Błagała ona gorąco o to widzenie.

Julka w owym czasie była już od dawna matką chłopca i dziewczynki, którzy bawili się i dokazywali w Ravenau. Pogodziła się z matką, która wzięła do grobu jej przebaczenie.

KONIEC